

**Megan Hart**

**Nieznajomy**

# Rozdział 1

Szukałam nieznanego.

Nie byłam stałą bywalczynią Fishtanka, ale przyznaję, wpadałam tam od czasu do czasu. Poddany gruntownej renowacji usiłował rywalizować z całą masą barów i restauracji, które otwarto w centrum Harrisburga, ale choć tropikalny klimat i akwaria były całkiem miłe dla oka, a drinki dosyć tanie, pozostawał za innymi restauracjami daleko w tyle. Miał jednak coś, czego nowsze bary nie miały: mianowicie hotel. Młodzież ze środkowej Pensylwanii zwykła opisywać to miejsce pieśczośliwym „to tam się ich wrywa”. Przynajmniej ja tak mówiłam, kiedy jeszcze byłam młoda, cudownie wolna i nieskomplikowanie niezależna.

Lustrując tłum, między ciasno poustawianymi stolikami manewrowałam w stronę baru. Fishtank był dosłownie napakowany ludźmi, których nie znałam. Jednym z nich był mój idealny nieznanomy. Idealny. Tak, to słowo miało w sobie moc przyciągania.

Jeszcze go nie zauważyłam, ale przecież nigdzie się nie spieszyłam. Usiadłam przy barze. Czarna spódnica lekko podjechała w górę i z gracją wsunęłam się na barowy skórzany stołek. Ślizgałam się na pończochach podtrzymywanych koronkowym pasem. Poczułam to i przeszył mnie dreszcz. Moje nagie uda ponad pończochami pokryły się gęsią skórką. Majtki z jeszcze cieńszej koronki drażniły mnie, kiedy zmieniałam pozycję.

- Jasne piwo Tróegs - powiedziałam do barmana.

Kiwając głową, podał mi butelkę.

W porównaniu z wieloma innymi kobietami ubrana byłam dość konserwatywnie. Miałam na sobie dopasowaną jedwabną bluzkę i czarną spódnice, która zgodnie z najświeższymi trendami kończyła się tuż nad kolanem. W morzu obcisłych, ledwie sięgających bioder dżinsów, odkrywających pępek bluzek na cienkich ramiączkach i niebotycznych szpilek wi- dać mnie było z daleka. I właśnie o to mi chodziło.

Niespiesznie popijałam piwo i rozglądałam się. Kto to będzie? Kto dzisiaj zabierze mnie na górę? Jak długo będę czekać?

Najwyraźniej niedługo. Kiedy siadałam, stołek obok mnie był pusty. A potem usiadł na nim mężczyzna. Niestety ten nieodpowiedni. Nieznanomy, i owszem, ale nie ten, na którego czekałam. Blondyn, z przerwą między górnymi jedynekami. Ładny, ale zdecydowanie nie mój wymarzony. I niestety wydawał się nie odbierać subtelnych wskazówek.

- Nie, dzięki - powiedziałam, kiedy zaproponował, że postawi mi drinka. - Czekam na mojego faceta.

- Nie czekasz na swojego faceta - powiedział z niezachwianą pewnością. - Tylko tak mówisz. Pozwól, że jednak postawię ci drinka.

- Już mam. Dziękuję. - Zdobył punkty za wytrwałość, ale nie zamierzałam iść do łóżka z chłopkiem roztropkiem, dla którego nie znaczyło tak.

- No dobrze, zostawię cię w spokoju. - Chwila ciszy. - NIE! - Zarechotał i klepnął się po udzie. - Daj spokój. Nie zgrywaj się. Jednak ci postawię tego drinka.

- Ja...

- Podrywasz moją dziewczynę?

Odwróciliśmy się i obojgu nam opadły szczęki.

Jestem pewna, że każdemu z innego powodu. On prawdopodobnie był zdziwiony, że mimo wszystko się pomylił. Ja byłam oczarowana.

Stojący przed nami mężczyzna miał ciemne włosy i błękitne oczy: zestaw, na który podświadomie czekałam. W komplecie oferował kolczyk, sprane i cudnie powycierane we wszystkich właściwych miejscach dżinsy oraz biały podkoszulek pod czarną skórzaną kurtką. Choć siedziałam na wysokim barowym stołku, i tak był ode mnie wyższy. Musiał mieć ponad metr dziewięćdziesiąt pięć.

Był niezwykle przystojny.

Mój nieznajomy machnął ręką na chłopka roztropka, jakby odganiał kota.

- No idź już, idź.

Chłopek roztropek zachował się jak facet. Nie dyskutował. Wyszczrzył w uśmiechu zęby i zsunął się ze stołka.

- Sorry, stary, ale nie możesz mnie winić za to, że podjąłem próbę skorzystania z takiej okazji...

Nieznajomy lekko się obrócił i spojrzał na mnie. Zanim odpowiedział, przez lalka sekund taksował mnie uważnym spojrzeniem błękitnych oczu.

- To prawda... - odparł powoli. - Chyba nie mogę cię za to winić.

Usiadł na wolnym już stołku. Wyciągnął do mnie rękę, tę, w której nie trzymał szklanki z ciemnym piwem.

- Cześć. Jestem Sam. Tylko nie mów mi wujek Sam, bo wrzucę cię z powrotem w łapy tego głupka.

Sam. To imię do niego pasowało. Zanim się przedstawił, mógł się nazywać jakkolwiek, ale kiedy już to zrobił, nie potrafiłam myśleć o nim inaczej.

- Grace. - Potrząsnęłam jego ręką. - Miło cię poznać.

- Co pijesz, Grace? Uniosłam butelkę.

- Jasne piwo Tróegs.

- I jak? Pociągnęłam łyk.

- Cienkie.

Sam podniósł swoją szklankę. -Ja piję guinnessa. Nie jest cienkie. Pozwól, że ci postawię.

- Jeszcze nie skończyłam tego. - Wykręciłam się z uśmiechem, którym nie obdarzyłam chłopka roztropka.

Sam pochylił się w moją stronę.

- Nie daj się namawiać, Grace. Może po ciemnym serce zabije ci żywiej.

- Czyżbyś sugerował, że nie bije wystarczająco mocno?

Bez zażenowania spojrzał na przód mojej bluzki.

- Przykro mi, ale nie mogę położyć ręki na twojej piersi, więc nie mogę tego jednoznacznie stwierdzić.

Zaśmiałam się.

- Niezła próba, ale spróbuj jeszcze raz.

Sam kiwnął na barmana i zamówił dwie butelki jasnego Tróegs. Nie wzięłam drugiej.

- Naprawdę nie mogę. Jestem na dyżurze.

- Jesteś lekarzem? - Wychylił ostatni łyk guinnessa i sięgnął po pełną butelkę.

- Nie.

Czekał, aż powiem coś więcej, ale nie zamierzałam nic dodawać. Napił się, przełknął.

Chrząknął i oblizwał usta tak, jak je oblizują faceci, kiedy pijąc piwo z butelki, usiłują zaimponować kobiecie. Sącyłam piwo i patrzyłam na niego w milczeniu. Zastanawiałam się, jak zamierza to zrobić. Naprawdę miałam nadzieję, że będzie wystarczająco przekonujący, żebym poszła z nim na górę.

- Więc nie jesteś tutaj po to, żeby pić? – Zerknął na mnie, a potem obrócił się na stołku tak, że zetknęliśmy się kolanami.

W jego głosie usłyszałam wyzwanie. Uśmiechnęłam się.

- Nie. Raczej nie po to.

- Więc... - Zamilkł, jakby się nad czymś zastanawiał. Dobry był. - Więc po co przyszłaś? Niech no pomyślę. Powiedzmy, że jakiś facet postawiłby ci drinka.

-Aha...

- Nie wiedząc jeszcze, że nie przyszłaś tu pić.

Znów się uśmiechnęłam. Z trudem się hamowałam, żeby się nie roześmiać.

- Powiedzmy.

Jeszcze raz obrócił się na stołku i wbił we mnie wzrok.

- Byłby już całkiem przegrany czy dałabyś mu jeszcze jedną szansę?

Popchnęłam pełną jeszcze butelkę w jego stronę.

-To by zależało.

Jego niewymuszony uśmiech był jak pocisk naprowadzany za pomocą termolokacji - trafił bezbłędnie między moje uda.

- Od czego?

- Od tego, czy byłby ładny, czy nie.

Po chwili zastanowienia powoli odwrócił głowę. Pochwalił się jednym profilem, potem drugim. Na koniec spojrzał mi prosto w oczy i zaprezentował się *en face*.

- I jak?

Obejrzałam go od góry do dołu. Włosy koloru drogiej czarnej lukrecji, postawione na czubku głowy i lekko zmierzwione nad uszami i karkiem. Dżinsy powycierane aż do białości w interesujących miejscach. Czarne, lekko zdarte buty za kostkę. Znów spojrzałam na jego twarz, na wykrzywione sarkazmem usta, na nos, który nie wydawał się ostry tylko dzięki temu, że cała reszta wyglądała tak, jak wyglądała. Brwi jak kruczoczarne skrzydła, wygięte w łuk wysoko nad oczami. Na zewnętrznych końcach zwięzały się do ledwie widocznych kreseczek.

-Tak. Myślę, że jesteś wystarczająco ładny.

Zaczął stukać knykciami w bar i wykrzyknął:

- Juhuuu!

Kilka zaciekawionych głów odwróciło się w naszą stronę, ale on jakby ich nie zauważył. Albo udawał, że nie zauważa.

-Cholera! Moja mama miała rację. Jestem ładniusi.

Nie był. Był przystojny, ale nie ładny. Ale i tak nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Nie był dokładnie taki, jakiego oczekiwałam, ale... czy nie o to właśnie chodzi w poznawaniu nieznajomych? Nie marnował czasu.

- Jesteś bardzo ładna. - Pochylił się w moją stronę i wyszeptał to gdzieś w pobliżu mojego ucha. Skończył pić piwo w rekordowym tempie.

Ustami polaskotał mnie we wrażliwą skórę tuż poniżej ucha. Moje ciało, już wcześniej pobudzone, zareagowało natychmiast. Sutki naparły na koronkę stanika i zaznaczyły się stożkami na jedwabnej bluzce. Lechtaczka zapulsowała. Odruchowo zacisnęłam uda.

Pochyliłam się w jego stronę. Trochę pachniał piwem, trochę mydłem. Ale najbardziej czymś smakowitym. Miałam ochotę go polizać.

- Dzięki.

Usiedliśmy wygodniej. Z uśmiechem skrzyżowałam nogi i patrzyłam, jak podąża spojrzeniem za brzegiem mojej spódnicy. Podciągnęła się trochę i obnażyła nagie uda. Na jego twarzy malował wyraz nieukrywanego uznania. Oblizwał dolną wargę. W sztucznym świetle baru zaśniła czerwienią.

Popatrzył mi w prosto w oczy.

- Nie wydaje mi się, żebyś była kobietą, która poszłaby na górę z dopiero co poznanym facetem, nawet gdyby był śliczny jak diabli.

-Właściwie... - odparłam niskim, chrapliwym głosem, podobnym do tego, którym on zadał pytanie - myślę, że mogę być.

Sam zapłacił rachunek i zostawił napiwek. Twarz barmana rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Potem podał mi rękę i pomógł zejść ze stołka. Przytrzymał mnie, kiedy źle postawiłam nogę i zachwiałam się. Miałam dziwne wrażenie, że przewidział, że tak właśnie będzie.

Nawet na dziesięciocentymetrowych obcasach musiałam mocno zadzierać głowę, żeby mu spojrzeć w oczy.

- Dziękuję.

- Cóż mogę powiedzieć... - odparł Sam. - Po prostu jestem dżentelmenem.

Górował nad całym tym tłumem, który szczelnie wypełnił bar. Bezbłędnie poprowadził mnie poprzez labirynt stolików i ciał do drzwi do hotelowego lobby.

Nikt by się nie domyślił, że dopiero co się poznaliśmy. Ze właściwie się nie znaliśmy, Szłam do pokoju nieznanego. Nikt nie mógł tego wiedzieć. Wiedziała tylko ja i im bliżej windy byliśmy, tym szybciej biło mi serce.

Ściany windy odbijały nasze twarze, nieostre w przydymionym świetle, na abstrakcyjnym złotym wzorze na lustrach. Podkoszulek wysunął mu się ze spodni. Nie mogłam oderwać wzroku od metalowej klamry jego paska i skrawka obnażonego brzucha tuż ponad nią. Kiedy uniosłam wzrok i spotkałam jego spojrzenie w lustrze, uśmiech znikł mu z twarzy.

Zobaczyłam, jak kładzie rękę na moim karku, zanim ją tam poczułam. Lustro tworzyło wrażenie dystansu, dawało sekundę opóźnienia. Było tak, jakbym oglądała film w kinie, ale, paradoksalnie, to właśnie czyniło wszystko bardziej realnym.

Przy drzwiach do swojego pokoju zsunął rękę z mojego karku i sięgnął do kieszeni po kartę. Sprawdził kieszenie spodni, ale znalazł tylko kilka monet. W jego ruchy wkradła się pewna nerwowość. Ujęło mnie to, chociaż ta nerwowość mi się udzieliła. W końcu znalazł kartę - w portfelu wciśniętym w tylną kieszeń.

Podobało mi się, jak się zaśmiał, kiedy wyciągnął ją triumfalnym gestem. Zamek zamrugął na czerwono. Zaklął tak niewyraźnie, że poznałam to raczej po tonie niż po tym, co powiedział. Spróbował jeszcze raz. Karta zupełnie zniknęła w jego dużych dłoniach. Nie mogłam przestać na nie patrzeć. Jego niezdarność mnie rozczulała.

- Cholera - powiedział wyraźnie i wręczył mi ją. - Nie mogę otworzyć.

Sięgnęłam po kartę. Nasze dłonie się zetknęły. A potem jakimś przedziwnym sposobem jego

ręka znalazła się na moim nadgarstku. Przycisnął mnie do wciąż zamkniętych drzwi. Przyłgął do mnie. Ustami odnalazł moje wargi. Jego ręka odkryła moją nogę, lekko uniesioną, jakby tylko czekała, żeby ją chwycił nad kolanem. Wsunął się między moje nogi, jak klucz w zamek. Bez wahania otworzył moje drzwi. Jego palce wślizgnęły się pod spódnicę i odkryły nagą skórę nad pończochami.

Syknął w moje otwarte usta i mocniej zacisnął palce na nadgarstku. Przygwoździł mnie do drzwi rękami i ustami. Właśnie tam, na korytarzu, pocałował mnie po raz pierwszy. I nie był to delikatny, nieśmiały pocałunek. Nasze języki spotkały się. Przez jedwabną bluzkę czułam, jak klamra jego paska wciska mi się w brzuch. A poniżej jego kutas, pokonując barierę dzinsów, napierał na mnie z całą drzemiacą w nim mocą. Uwolnił mój nadgarstek.

-Otwórz drzwi - wyszeptał mi w usta, przestając mnie całować.

Z impetem położył rękę na klamce, a ja, nie patrząc, usiłowałam włożyć kartę do zamka. Po chwili pod naporem naszego ciężaru drzwi otworzyły się, ale żadne z nas się nie potknęło. Trzymał mnie zbyt mocno, zbyt pewnie, żebym mogła upaść.

- Tego właśnie chcesz?

Odpowiedziałam chrapliwym głosem:

- Tak.

Kiwnął głową tylko raz i znów zanurzył się w moje usta. Byłby mnie posiniaczył, gdyby nie to, że nie napierał na mnie z całą siłą. Bez wsparcia drzwi musiałam polegać tylko na jego rękach. Jedną objął mnie za ramiona. Druga opuściła tajemnicze zakamarki między moimi udami i powędrowała na pupę. W takim uścisku dotarliśmy do łóżka. W zgięciach kolan poczułam jego krawędź. Znów na chwilę oderwał się od moich ust.

- Czekał. - Sięgnął gdzieś. Chwycił koldrę i bezceremonialnie zrzucił ją na podłogę.

Wyszczrzył w uśmiechu zęby. Policzki miał trochę zaczerwienione, a powieki ociężałe. Znów wyciągnął do mnie ręce. Wsunęłam się w jego ramiona. Natychmiast objęły mnie w talii. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

Do łóżka dotarliśmy w plątaninie rąk i nóg. Śmialiśmy się. Na leżąco Sam był tak samo długi jak na stojąco, ale na łóżku mogłam się przesunąć trochę wyżej i kiedy się całowaliśmy, nie musiałam zadzierać głowy. Odnalazłam jego szyję i grdykę. Jego skóra miała posmak soli. Wargami wyczuwałam delikatne klucie jednodniowego zarostu.

Z dużą pomocą Sama spódnica podjechała mi aż na biodra. Na udzie poczułam jego ogromną dłoń. Palcami musnął brzég moich majtek. Zaparło mi dech w piersi.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie z rozbawieniem pomieszany z czymś, co nie do końca potrafiłam rozpoznać. Oderwałam usta od jego skóry, wyprostowałam się i lekko odchyliłam.

- Co?

Rękę, którą trzymał na moim udzie, przesunął wyżej, drugą podparł głowę. Wyciągnięty w ten sposób, w pomiętym ubraniu, spleciony ze mną nogami wyglądał na kogoś, kto we własnej skórze czuje się jak ryba w wodzie. Trochę mu tego zazdrościłam. Już dawno zauważyłam, że faceci tak mają. No, może nie wszyscy. Jedni mają wrodzone poczucie własnej wartości i do tych właśnie należał Sam, a u innych pewność siebie jest całkowicie sztuczna, jakby nosili ją na pokaz. Sam nie był sztuczny. Był prawdziwy od czubka głowy do tych niesamowicie długich nóg.

Potrząsnął głową.

- Nic.

- Nieprawda, że nic - powiedziałam. - Dziwnie na mnie patrzysz.

- Naprawdę? - Uniósł się na łokciu, ale nie zabrał dłoni z mojego uda. Zrobił zeza i wywalił język.

- Tak?

Wybuchnęłam śmiechem.

- No, nie do końca.

- Ach, to dobrze. - Pokiwał głową i pochylił się, żeby mi skraść kolejnego całusa. Nie odrywając ust od moich, zdołał wymruczeć: - To by było trochę żenujące.

Potem położył mnie na dużym, miękkim łóżku. Nie przestał pozbawiać mnie tchu... Rękę wciąż trzymał na moim udzie. Wędrowała to w dół, w stronę kolana, to w górę, ale choć od czasu do czasu muskał palcami koronkę majtek, tak naprawdę mnie tam nie dotknął. Nie leżał też na mnie i nie zginał mnie. Leżał obok. Nic nie było tak, jak oczekiwałam... ale czyż nie tego właśnie chciałam? Żeby mnie ktoś zaskoczył?

Całował mnie szybko. Całował mnie powoli. Skubał, trącał nosem, lizał, a jego ręka wciąż pozostawała w tym samym miejscu i doprowadzała mnie do szału - był blisko, a jednak tak daleko od miejsca, który pragnęłam, żeby dotknął.

- Sam - wyszeptałam w końcu nosowym, chrapliwym głosem. Nie mogłam już tego znieść.

Przestał mnie całować i spojrzał mi w oczy.

- Tak, Grace?

- Dręczysz mnie. Uśmiechnął się.

- Doprawdy?

Kiwnęłam głową i wsunęłam rękę pomiędzy nas, żeby pociągnąć za klamrę jego paska. - Tak. Jego ręka powędrowała trochę wyżej.

- Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

Rozpięłam klamrę.

- Myślę, że tak.

Odwrócił dłoń i powędrował w górę. Kiedy wreszcie mnie tam dotknął, kiedy nacisnął na pizdę, moje usta rozchyliły się i wydobyło się z nich westchnienie. Nawet nie próbowałam się powstrzymać.

- I jak mi idzie? - spytał, muskając ustami mój policzek.

- Dobrze. Nawet... bardzo dobrze. - Żeby mówić, musiałam się skupić, a dopóki trzymałam tam rękę, trudno mi było to zrobić. Na razie tylko naciskał. Nawet mnie nie potarł. Ale po długich minutach całowania i godzinach mentalnej gry wstępnej moje ciało było więcej niż gotowe.

Przesunął ustami w dół mojej szyi i skupił się na miejscu, gdzie biło tętno. Delikatnie je possał, a potem wziął skórę między zęby. Nie zabolalo, ale zalała mnie fala rozkoszy. Wygięłam się w łuk. Odnalazłam rękami tył jego głowy i wplotłam palce w gładkie, jedwabiste włosy. Przyciskałam go do siebie, zmuszałam, żeby ssał mocniej. Wiedziałam, że na szyi będzie miał ślad, ale nic mnie to nie obchodziło.

- Podoba mi się, jak moje imię brzmi w twoich ustach - wyszeptał. Przesunął językiem po kwitnącej już malince. - Powiedz jeszcze raz.

- Sam - wyszeptałam na wydechu.

- Teraz może być nawet wujek Sam - powiedział. W jego głosie usłyszałam uśmiech.

A potem śmialiśmy się aż do chwili, kiedy wysunął dłoń spomiędzy moich ud i powoli zaczął rozpinać guziki mojej bluzki. Wtedy przestałam się śmiać. Nie mogłam nawet wciągnąć powietrza. Kiedy rozpiął wszystkie, uniósł się na łokciu i rozsunął bluzkę.

Przesunął palcami po górnym brzegu koronkowego stanika. Natychmiast stwardniały mi sutki. Kiedy dotknął jednego kciukiem, zachłysnęłam się powietrzem. Wpijałam się wzrokiem w jego twarz. Spojrzał na mnie. Kiedy się pochylił, żeby pocałować moją obnażoną skórę, przygryzłam wargę. Mimowolnie zaczęłam się pod nim ruszać.

Wyprostował się. Zrzucił skórzaną kurtkę i ściągnął przez głowę podkoszulek. Włosy stanęły mu dęba. Jego ciało było tak samo długie i szczupłe jak nogi. Ukląkł obok mnie. jedną ręką bezwiednie gładził się po klatce piersiowej. Drugą bawił się rozpiętą już klamrą paska i guzikiem pod nią. Rozpiął guzik, ale rozporka nie dotknął.

Z przyjemnością patrzyłam na to przedstawienie.

- Zamierzasz je zdjąć? Uroczyście skinął głową.

- Oczywiście. Uniosłam brew.

- Jeszcze dzisiaj? Zaśmiał się.

- Tak.

Przesunęłam po jego udzie stopą w pończosze i nacisnęłam na przód wybrzuszonych dzinsów.

- Zawstydziles się?

Pod wpływem mojego dotyku wypchnął w przód biodra i rozchylił wargi. Ręka, którą się gładził, zastygła i spoczęła spokojnie na piersiach.

- Może. Trochę.

Do diabła. To mnie podnieciło. Właściwie to mu nie wierzyłam. Ani przez chwilę nie wyglądał na zawstydzonego.

- Chcesz, żebym to zrobiła pierwsza?

Uśmiechnął się i zalała mnie fala gorąca.

- Tak.

Wstałam z łóżka, żeby mi było wygodniej. Na bosaka twarz miałam na wysokości jego piersi - całkiem niezły widok. Tors miał gładki i umięśniony, poniżej wyraźnymi liniami zaznaczały się mięśnie brzucha. Nie było w nim żadnej przesady. Zrobiłam kilka kroków do tyłu. Bluzka, rozpięta już dzięki jego uprzejmości, falowała wokół mojego biustu. Niespiesznie zsunęłam ją najpierw z jednego, potem z drugiego ramienia. Rzuciłam ją na krzesło. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Patrzył tylko na mnie.

Spódnicę, którą miałam na sobie tego wieczoru, wybrałam dlatego, że łatwo ją było zdjąć, ale jak się okazało, nie musiałam się nigdzie spieszyć. Nie odrywając wzroku od jego oczu, rozpięłam guzik na biodrze. Potem powoli rozsunęłam suwak. Pozwoliłam, żeby spódnica zsunęła się po biodrach i miękką falą opadła na podłogę. Wyszłam z niej i odsunęłam stopą na bok. Stałam przed Samem w białym koronkowym staniku, białych koronkowych majtkach, w cienutkim pasie do pończoch i cielistych pończochach ze szwem.

Wyraz jego twarzy dodawał mi skrzydeł.

W życiu nie wygrałabym konkursu piękności. Miałam zbyt wiele wypukłości w miejscach, w których chciałam być płaska, a zbyt mało tam, gdzie chciałam być bardziej krągła. Ale wiedziałam, że tak naprawdę dla większości mężczyzn nie ma to żadnego



znaczenia.

Sara niczego nie ukrywał i nikogo nie grał. Jego czarne źrenice zrobiły się ogromne, niemal pochłonęły zielonkawoniebieską tęczę. Jego usta lśniły w miejscach, gdzie wcześniej dotknął ich językiem.

- Łał!

Ten komplement sprawił mi ogromną przyjemność, przede wszystkim dlatego, że wydawał się szczery.

- Dziękuję.

Nie poruszył się. Jedną rękę wciąż trzymał na sercu, druga zwisała niedbale, zaczepiona o przód dżinsów. Spojrzał na mnie z szelmowskim uśmiechem.

- Teraz kolej na mnie, czyż nie?

- Zgadza się, Sam.

- O Boże. Uwielbiam cię za to, jak wymawiasz moje imię.

- Sam - wyszeptałam, podchodząc do niego. -Sam, Sam, Sam.

Słyszałam w życiu o dziwniejszych fetyszach, ale powiedział, że go to kręci... i, do cholery, mnie też kręciło. W jego imieniu było coś słodkiego i bardzo seksownego. W nim też. Mruczałam jego imię, a on uśmiechał się coraz szerzej.

Sięgnęłam do jego dżinsów. Metalowy guzik i suwak były zimne - w każdym razie w porównaniu z gorącym buchającym przez grubą materiał. Obrysowałam palcem jego erekcję i moje serce przyspieszyło. Jęknął. Kiedy to usłyszałam, byłam gotowa paść na kolana, ale nie zrobiłam tego.

Spojrzałam tylko na niego. Żeby to zrobić, musiałam wysoko zdrzeć głowę. Wyluskałam guzik z dziurki. Cały czas skupiałam się na jego twarzy, nie na kroczu. Nie zabrał ręki z piersi, choć jego palce lekko się zacisnęły. Na jego szyi dostrzegłam pulsującą tętnicę, na policzku poruszył się jakiś mięsień. Jego uśmiech zbladł. Odgarnął mi włosy z twarzy.

Wsunęłam kciuki w jego dżinsy i pociągnęłam w dół. Nie stawiały oporu. Więc pasek nie był niepotrzebnym dodatkiem. Dżinsy były luźne. Bez problemu zsunęłam mu je aż do kostek. Poruszył się lekko, żeby mi pomóc. Wpatrywaliśmy się w siebie nawet wtedy, kiedy kucnęłam, żeby poczekać, aż wyjmie z nogawek najpierw jedną, a potem drugą nogę. A potem wstałam i przeciągnęłam rękami po jego niesłychanie długich nogach.

Nie mogłam się zmusić, żeby spojrzeć na jego krocze.

Nie wiem dlaczego nagle się zawstydziłam. Przecież nie pierwszy raz stałam przed wybrzuszonymi bokserkami. Coś w jego twarzy nie pozwalało mi spojrzeć w dół. Zawsze w końcu przychodzi ta chwila, kiedy znikają ostatnie przeszkody.

- Sam?

Kiwnął głową. Przestał trzymać się za serce, wyciągnął ręce do mnie. Pochylił się i gdzieś w połowie dzielącej nas odległości nasze usta się spotkały.

Tym razem kiedy położył mnie na łóżku, zakrył mnie całkowicie, ale nie czułam się przygnieciona. Raczej... opatulona. Objęta. Było go tak dużo, że po prostu mnie otaczał.

Może powinnam była spanikować. Poczuć się jak w pułapce. Ale byłam zbyt zajęta jego rękami, które pomagały mi pozbyć się bielizny, zbyt zajęta uwalnianiem go z bawełnianych bokserów i zupełnie nie miałam na to czasu. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o jedwabistym cieple jego kutasa w moich rękach, kiedy w końcu się w nich znalazł.

Kiedy go tam dotknęłam, wydał cichy jęk bezradności. Przesunęłam dłonią wzdłuż jego penisa. Był długi - jak całe jego ciało. Zacisnął palce na moich. Nie mogłam go gładzić, bo leżał na mnie całym ciężarem.

Zanurzył twarz w mojej szyi. Nasze ciała jeszcze się zbliżyły. Sekundy upływały powoli. Przesunął się w dół i pocałował mnie w piersi. Gładził językiem skórę i drażnił sutki. Przesunął się jeszcze niżej, zlizywał mój smak z żeber i brzucha. Przeskoczył na biodro, a potem znów trochę niżej, na udo. Zanurzyłam się w przyjemności, ale wyciągnął mnie z niej dziwny ruch jego głowy. Spojrzałam na niego.

- Co robisz?

- Piszę swoje nazwisko - powiedział bez skruchy i zademonstrował: - S-A-M S-T...

Połaskotało. Odsunęłam się. Błysnął zębami i pochylił głowę jeszcze niżej. Jego oddech poruszył moimi równo przyciętymi włosami łonowymi. Zadrżałam i spięłam się. Zawsze się spinałam, czekając na pierwszy dotyk języka na tym tak wrażliwym skrawku skóry. Sam, może odczytując moje napięcie jako niechęć, zrezygnował z tego, co chciał zrobić, i przesunął się w górę. Spojrzał gdzieś obok mojej głowy, sięgnął nade mną do nocnej szafki i palcem otworzył szufladę. Jego klatka piersiowa znalazła się w zasięgu mojego języka. Nie omieszkalam skorzystać z okazji. Zadrżał. Wrócił do poprzedniej pozycji i podsunął mi pod nos otwartą dłoń.

- Wybieraj - powiedział,

Spojrzałam na kilka kondomów i pomyślałam, że to miło z jego strony, że nie muszę się domagać zabezpieczenia.

- Łał. Prążkowane. Z dodatkowym lubrykaniem... Świejące w ciemności? - Zaśmiałam się na widok tego ostatniego. On też się zaśmiał. Wybrał prążkowanego, a resztę rzucił na podłogę.

- Ta może być?

- Jak najbardziej.

Wręczył mi ogrzaną ciepłem jego ręki saszetkę. Odwrócił się na plecy i wsunął rękę pod głowę. Położył ją na poduszce. I tak skończyła się faza nieśmiałości i zawstydzenia. Nie były nam już potrzebne.

jego ciało było tak niewiarygodnie proporcjonalne, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nogi, uda, brzuch, biodra, żebra, szyja, ramiona, ręce i dłonie. Wszystko pasowało jak ulał. W ubraniu robił wrażenie trochę pająkowego, nago był prawie ideałem. Obserwował, jak mu się przyglądam, i znów się uśmiechnął. Nie potrafiłam rozszyfrować jego uśmiechu. To nie był uśmieszek znaczący ani pełne wyższości skrzywienie. Wyglądał, jakby był rozbawiony.

Uklęknęłam nago przy jego udzie. Pogłaskałam naprężonego penisa. Wypchnął biodra w górę. Wyjął rękę spod głowy i wsunął mi między uda. Przytknął kciuk do łechtaczki. Tym razem to ja zadrżałam.

Ja gładziłam. On pocierał. Po minucie oboje sapaliśmy. Przesunął palcami między moimi wargami sromowymi. Wiedziałam, że wie, jak bardzo jestem mokra. Jak bardzo gotowa. Wsunął we mnie palec. Rozluźniłam palce na jego penisie i sapnęłam.

- Grace - wyszeptał niskim, gardłowym głosem. - Mam nadzieję, że jesteś gotowa, bo ja już dłużej nie wytrzymam.

Ja też nie chciałam już czekać.

- Jestem gotowa... - zrobiłam pauzę i dodałam: - Sam.

Tym razem bez problemu zinterpretowałam jego uśmiech. Zmieniłam pozycję, żeby mógł uwolnić palec. Założyłam mu kondom, a potem sama się na niego wsunęłam. Chwytał mnie za biodra. Pochyliłam się w przód i oparłam ręce na jego ramionach.

Patrzyliśmy sobie w oczy.

Zaczął się we mnie poruszać. Powoli, ale zdecydowanie. Niemal natychmiast odnaleźliśmy wspólny rytm. Przy każdym pchnięciu moja lechtaczka ocierała się o niego. Było mi dobrze, ale jakby mi czegoś brakowało. Sekundę później Sam rozwiązał mój problem: znów przyłożył tam palec.

Nie przejęłam się zbyt tym, co wydobyło się z moich ust. Bezsensowna zbitka słów. Coś między modlitwą a przekleństwem. Jestem tylko pewna, że wypowiedziałam jego imię.

Orgazmy są jak fale, nie ma dwóch takich samych. Mają przyływy i odpływy. Unoszą się i załamują. Roztrzaskują się o skały i zalewają piasek przy brzegu. Mnie zalał tak szybko, że był dla mnie prawdziwą niespodzianką. Poruszałam się na jego kutasie i nagle mocna, ostra przyjemność wyniosła mnie na sam szczyt. Jego kciuk naciskał słabiej, kiedy tego potrzebowałam, ale już po chwili znów rozpoczął swój rytmiczny taniec. Unosił mnie coraz wyżej. Druga fala zalała mnie tuż po pierwszej. Nie miałam nawet chwili, by złapać oddech. Ale kiedy odpłynęła, poczułam ciepło w całym ciele. Zrobiłam się ospała, a moje kończyny całkiem odmówiły współpracy. Położyłam ręce na biodrach Sama, żeby go zatrzymać w pół ruchu.

Nie wiedziałam, jak blisko jest, ale kiedy otworzyłam oczy, on miał zamknięte. Znów chwycił mnie za biodra. Poruszał się coraz szybciej i pchał mocniej. Zobaczyłam kropelki potu u nasady jego włosów. Chciałam je zlizać, ale nagle zaskoczyła mnie kolejna fala pożądania.

- Sam - wyszeptalam, lecz w tym samym momencie jego twarz wykrzywił grymas. - Sam...

I wtedy właśnie doszedł. Rysy mu stężały. Wbił się we mnie palcami. Zrobił mi jeszcze więcej siniaków. W następnej sekundzie wygiął się w łuk i opadł na poduszkę. Po raz ostatni przeciągle, ciężko sapnął. Po chwili otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie. Uniósł rękę i wplótł mi ją we włosy. Pociągnął za nie lekko i wylądowałam ustami na jego ustach. Pocałował mnie miękko, delikatnie. Wciąż miał ogromne i prawie czarne źrenice. Odsunęliśmy się od siebie i zajęliśmy się tym, czym trzeba było się zająć. Mobilizowałam się, żeby wstać i pójść do łazienki, kiedy nagle moja torebka zaterkotała charakterystycznym dźwiękiem.

- Czy to *Smoke on the Water*? - Sam podniósł głowę i spojrzał na mnie.

- Tak.

Zignorowałam telefon. Nie byłabym w stanie rozmawiać, choć wiedziałam, że powinnam odebrać. Nagle łóżko zatrzęsło się od szczerego i niehamowanego śmiechu Sama.

-Cudowne.

Palcami pokazał rockowe rogi.

Nie mogłam się nie roześmiać. Z sennością w oczach, która często pojawia się po seksie, i ze zmierzwionymi włosami wydawał się znacznie młodszy. Nie żeby to było ważne.

Ziewnął. Jak się okazało, było to zaraźliwe. Po chwili zrobiłam dokładnie to samo.

Pocałował mnie w nagie ramię i znów przeturlał się na plecy. Włożył ręce pod poduszkę i wbił wzrok w sufit.

- Wiedziałem, że wróżba z ciasteczka jest prawdziwa - powiedział, nie patrząc na mnie. - Na karteczce było napisane: poznasz kogoś nowego.

- Moja ostatnia wróżba obiecywała, że niedługo znajdę całą masę pieniędzy - odparłam. - Do tej pory się nie sprawdziła.

Spojrzenie Sama powędrowało w moją stronę, choć nie poruszył głową.

-Masz jeszcze czas. Nie wydaje mi się, żeby istniało prawo mówiące, że w posiadanie fortuny można wejść tylko do pewnego wieku.

Przewróciłam oczami.

-Wolałabym, żeby fortuna trochę się pospieszyła. Świetnie bym wiedziała, jak ją zagospodarować.

Wyraz jego twarzy się zmienił. Mój telefon zadzwonił znowu. Tym razem nie Zeppelinami, lecz standardowym dzwonkiem: dostałam wiadomość. Wiadomości nie mogłam zignorować, bo pochodziła najpewniej z mojej automatycznej sekretarki. Ktoś musiał umrzeć.

-Muszę odsłuchać - powiedziałam, nie ruszając się z łóżka.

- Okej. - Uśmiechnął się.

Pochyliłam się szybko i pocałowałam go w policzek. Kiedy zbierałam porozrzucane ubrania, podnosiłam torebkę i wchodziłam do łazienki, czułam na sobie jego spojrzenie. Wybrałam numer automatycznej sekretarki. Jednocześnie zakładałam majtki i zapinałam stanik. Niezła ekwilibrystyka. Pończochy i pas upchnęłam w torebce. Nie było sensu ich zakładać, skoro jechałam do domu.

Odsłuchiwałam wiadomość i skończyłam się ubierać, a potem spryskałam twarz zimną wodą. Łazienka wyglądała na używaną: na podłodze obok toalety leżał zmięty ręcznik, na umywalce stała niewielka kosmetyczka. Miał elektryczną maszynkę do golenia i używał innej niż ja pasty do zębów, ale takie oglądanie jego prywatnego życia wydawało mi się dużym nadużyciem jego zaufania, więc przestałam. Przez kilka kolejnych minut odświeżałam makijaż i poprawiałam włosy.

Kiedy wyszłam, Sam był już w bokserkach. Obok niego leżał pilot, ale telewizor nie był włączony. Kiedy mnie zobaczył, usiadł.

- Hej - powiedział.

Mój telefon zaanonsował kolejną wiadomość. Ktoś dzwonił, kiedy odsłuchiwałam poprzednią. Wyjęłam go z torebki, ale nie otworzyłam klapki.

- Było świetnie, ale muszę już iść.

Wstał. Górował nade mną mimo moich obcasów.

- Odprowadzę cię do samochodu. Potrząsnęłam głową.

- Nie musisz. Dam sobie radę.

- Ale naprawdę uważam, że powinienem.

Spojrzałam na niego.

- Sam. Naprawdę sobie poradzę.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Odprowadził mnie do drzwi. Pochylił się i pocałował mnie dużo bardziej niezręcznie niż przedtem.

- Dobranoc - powiedział.

- Dziękuję.

Zamrugnął oczami i nie uśmiechnął się.

- Nie ma za co...

To było urocze.

Delikatnie pogładziłam go po policzku.

- Było cudownie.

Znów zamrugnął oczami i zmarszczył te swoje ciemne brwi.

- Okej.

Pomachałam mu i ruszyłam w stronę windy. Zamknął za mną drzwi. Niemal natychmiast usłyszałam telewizor.

W samochodzie przypomniałam sobie, że miałam sprawdzić pocztę głosową. Siedząc za kierownicą i zapinając pas, wybrałam na klawiaturze hasło, pewna, że usłyszę głos mojej siostry albo najlepszej przyjaciółki, Mo.

„Cześć”. To był męski, zupełnie nieznan mi głos. „Mam na imię Jack. Dzwonię do, hm... pani Underftre. Mieliśmy się dziś spotkać”. W jego głosie słychać było niepewność. Nagle zrobiło mi się niedobrze. Underftre. Tego nazwiska używałam wyłącznie w agencji. Miało mi zapewnić anonimowość. „Jestem w barze Fishtank, a pani... no cóż... pani tu nie ma. Jeśli chce pani przenieść spotkanie, to proszę oddzwonić”. Nastąpiła długa pauza. Czekałam na koniec połączenia, ale to jeszcze nie był koniec. „W każdym razie jest mi przykro”, powiedział. „Coś mi się chyba poplątało”.

Potem usłyszałam kliknięcie i już go nie było, a automatyczny, stylizowany na kobiecy głos poinstruował mnie, jak usunąć wiadomość.

Zamknęłam telefon i ostrożnie włożyłam go do torebki. Obydwoma rękami chwyciłam kierownicę. Czekałam. Myślałam, że zacznę krzyczeć albo się śmiać, albo płakać, ale koniec końców przekręciłam kluczyk w stacyjce i pojechałam do domu,

Chciałam się przespać z nieznajomym i właśnie to zrobiłam.

## Rozdział 2

- Ziemia do Grace. - Jared pstryknął palcami tuż przed moją twarzą. - Rękawiczki?

Zamrugałam oczami i potrząsnęłam głową. Roześmiałam się z tego, że nie mogłam się skoncentrować. Jared Shanholtz, mój praktykant, uniósł w górę puste pudełko po lateksowych rękawiczkach.

-Przepraszam. Nowe pudełko chyba jest w pralni. Na półkach pod ścianą.

Wrzucił zniszczone pudełko do śmieci. Kiwnął głową w stronę leżącego na stole ciała.

-Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Spojrzałam na zastygłą postać pana Dennisona.

-Nie, właściwie już skończyłam. - Pochyliłam się, żeby mu odgarnąć włosy z czoła. Jego skóra, zimna pod moimi palcami, była pokryta cienką warstwą pudru. Trochę nie pasował do jego naturalnej karnacji. - A może przynieś mi podkład, okej? Chcę to poprawić.

Jared kiwnął głową. Nic nie powiedział, choć pracowałam nad panem Dennisonem już od ponad godziny. Przyjrzałam mu się uważnie. Jemu było wszystko jedno, czy ma makijaż, czy nie. Ale nawet jeśli jego rodzinie też było wszystko jedno - mnie nie było.

Tego dnia szło mi bardzo opornie. Moje palce, zaskakująco niezdarne, nie potrafiły sobie poradzić z małymi pudełeczkami i pędzelkami, których używałam do preparowania zwłok. Prawie zawałam balsamowanie, ale na szczęście wpadłam na pomysł, żeby dać Jaredowi szansę wykazania się. Ja tylko go nadzorowałam. Był pierwszym praktykantem, jakiego zatrudniłam, i choć trudno mi było oddać komuś kontrolę nad tym, co się działo, i dać mu szansę nauczenia się czegokolwiek, w tamtej chudli byłam mu wdzięczna za to, że się pojawił. Dzięki Bogu, że był w tym dobry. Gdyby miał dwie lewe ręce, byłabym w głębokiej dupie.

Naprawdę głębokiej.

Odwróciłam wzrok od spokojnej twarzy pana Dennisona. Brałam krótkie wdechy, żeby nie zacząć histerycznie chichotać, bo to oczywiście wzbudziłoby ciekawość Jareda. Na pewno by mnie zmusił, żebym mu wyjaśniła, o co mi chodzi. Tłumiony śmiech spiął mi mięśnie brzucha. Zabolalo. Kawa mogłaby mi pomóc. Może tak. A może nie.

Niech to szlag. Nic nie mogło mi pomóc. Poprzedniego wieczoru przespałam się z nieznajomym, ale nie z tym co trzeba. Nie z tym, za którego zapłaciłam. Cholera, nie tylko naraziłam się na niebezpieczeństwo, ale też straciłam kupę kasy.

- Grace?

Odwróciłam się, znów zamyślona. Wzięłam od Jareda pudełko z różnymi słoiczkami i dzbanuszkami i postawiłam na stole.

- Wybacz, ale błędę myślami gdzieś daleko.

- Jeśli chcesz, mogę cię dzisiaj wyręczyć - powiedział, wskazując na pana Dennisona. - Mogłabyś sobie zrobić małą przerwę.

Spojrzałam na leżące na stole ciało i na Jareda.

- Nie, dzięki.

- Chcesz pogadać?

Uniosłam głowę. Jared spojrzał na mnie tak, że domyśliłam się, że nie ukrywałam emocji

tak dobrze, jak myślałam. Ale... hę? Pogadać o tym? Z Jaredem?

- Ale o czym?

- O tym, co cię męczy

- A kto powiedział, że coś mnie męczy? - Przeciągnęłam kosmetyczną gąbką po policzku zmarłego.

Jared odpowiedział dopiero, kiedy na niego spojrzałam.

-Pracuję tu już od sześciu miesięcy, Grace. I widzę pewne rzeczy.

Przestałam robić to, co robiłam, i w stu procentach skupiłam się na nim.

-Chcesz mnie wyręczyć? Jeśli naprawdę chcesz, żebym ci dała coś do roboty, to mogę ci powiedzieć, że trzeba wyczyścić karawan, i jestem pewna, że Shelly przydałaby się pomocna dłoń przy odkurzaniu kaplicy

Jared uwielbiał myć karawan. Ja tego nienawidziłam. Składało się więc wyśmienie i jeśli myślał, że robię mu przysługę i specjalnie proszę go o zrobienie tego, co sprawia mu przyjemność, proszę bardzo, mógł tak sobie myśleć.

Uśmiechnął się i to mnie trochę przygasiło.

-Pewnie, szefowo. Jeśli tego właśnie chcesz. Po prostu pomyślałem, że ci to proponuję.

Zasalutował. Uśmiechnęłam się.

-Mógłbyś się też upewnić, czy jest świeża kawa. Wiesz, że Shelly nie ma bladego pojęcia, jak ją parzyć.

Kiwnął głową.

- Nocka, co?

- Jak zwykle. - Wzruszyłam ramionami.

- Wiesz, Grace, że chętnie będę częściej brał dyżury telefoniczne.

Skoncentrowałam się na odkładaniu słoiczków i dzbanuszków i na myciu rąk i odpowiedziałam dopiero po chwili:

- Wiem i doceniam to.

- Po prostu pomyślałem, że ci to proponuję -powtórzył i wyszedł.

Jared uczył się chętnie i szybko. Świetnie radził sobie z klientami i nie bał się nowych zadań i nowych wyzwań. Na serio rozważałam możliwość zaproponowania mu posady, kiedy skończy studia. Problem polegał na tym, że choć firma Frawley i Synowie prosperowała znacznie lepiej, odkąd trzy lata wcześniej przejęłam ją od ojca, to wciąż nie mogłam sobie pozwolić na zatrudnienie na cały etat kogoś, kto tak jak ja pełniłby obowiązki mistrza ceremonii. Nie, jeśli chciałam mieć co jeść. Mogłam mu pozwolić odbierać więcej telefonów, ale wtedy musiałabym mu więcej zapłacić i ufać, że obsłuży ich tak samo dobrze jak ja.

A przecież nikt nie mógł ich obsłużyć tak dobrze jak ja. Mój problem polegał na tym, że w pracy nieustannie mierzyłam się z rodzinną legendą. Mój ojciec i jego brat Chuck, obaj już na emeryturze, przejęli firmę po ojcu. Firma Frawley i Synowie przez pięćdziesiąt lat była jedynym domem pogrzebowym w Annville. Klienci mieli do wyboru zakłady pogrzebowe również poza Annville i często je wybierali, ale to nie oznaczało, że mogłam przestać się starać świadczyć usługi na najwyższym poziomie.

Zajęłam się czyszczeniem przyborów, których używałam, przygotowując pana Dennisona. Byłam zadowolona, że w końcu zostałam sama. Nie mogłam przestać myśleć o nieznanym. O Samie. O jego włosach, oczach i uśmiechu. O tych cholernie długich nogach. O tym, jak twardniał, kiedy wymawiałam jego imię. Nawet nie wzięłam od niego

telefonu.

Do diabła. On też nie spytał o mój. Niełatwo się rumienię, ale na myśl o tym, co musiał o mnie pomyśleć, zaczerwieniłam się. Nic dziwnego, że wyglądał na skonsternowanego, kiedy mu podziękowałam. Nie wiedział przecież, że to był czysty przypadek.

Pierwszy raz zapłaciłam mężczyźnie za seks też przypadkiem, choć randka była umówiona. Moi rodzice przez lata wspierali finansowo miejscowe przedszkole. Zbiórka pieniędzy na ten cel odbywała się podczas corocznego obiadu połączonego z tańcami. Przejmując firmę Frawley i Synowie, przejęłam też pewne obowiązki wobec społeczności, w której funkcjonowałam. Bez mężczyzny na horyzoncie i bez potrzeby posiadania kogoś na stałe zrobiłam to, co na moim miejscu zrobiłaby każda rozsądna i dobrze zorganizowana kobieta: wynajęłam mężczyznę, żeby miał tam zabrać.

Oczywiście mogłam pojechać sama. Nie bałam się być tą bez faceta. Do cholery, przecież ostatniego chłopaka miałam w college'u, a kiedy nasz związek się rozpadł, odczułam raczej ulgę niż rozczarowanie. Ale na obiedzie i tańcach w country clubie warto mieć partnera. To było dla mnie zupełnie jasne.

Zatrudniałam ludzi do naprawiania samochodu i pielienia ogródka, więc dlaczego nie miałabym zatrudnić kogoś, żeby mi odsuwał krzesło i przynosił drinki. Właściwie to zapłacenie komuś za to, żeby mnie traktował jak boginię, wydawało się najlepszym pomysłem, na jaki kiedykolwiek wpadłam. Nie musiałam znosić zagrywek męskiego ego.

Śmiesznie łatwo było znaleźć agencję, w której mężczyzna mógł wynająć kobietę do towarzystwa, ale znalezienie agencji, która oferowała podobne usługi dla kobiet, wymagało pewnej ekwilibrystyki. Jako szef zakładu pogrzebowego musiałam dbać o dyskrecję, ale miałam też rozległe kontakty. Ludzie pogrążeni w głębokiej rozpaczycy nie zawsze cenzurowali swoje wypowiedzi. Podsuwając żałobnikom chusteczki, dowiadywałam się więc mnóstwa dziwnych rzeczy. Większość była totalnie bezużyteczna, ale zdarzały się wyjątki. Wiedziałam, gdzie można kupić narkotyki, kto z kim sypia, gdzie pan Jones kupił pas do pończoch i pończochy - komplet, który miał na sobie, kiedy kopnął w kalendarz. A pewnego razu pewna wdowa, tuż zanim na dobre się rozszoła, wsunęła mi do ręki karteczkę.

*Pani Smith. Usługi dla kobiet. Masaż, rozmowa i inne.* Zadzwoiłam pod podany numer, załatwiłam formalności i zapłaciłam z góry. Mark zjawił się w wyznaczonym miejscu punktualnie. Był idealnie przygotowany: przystojny i ubrany w smoking, który wydawał się skrojony na jego doskonale piękne ciało. Ekscytująco było opierać się na ramieniu takiego faceta i wchodzić do sali szczelnie wypełnionej ludźmi, których znałam prawie od zawsze. Oczywiście wszyscy zaczęli odwracać głowy w naszą stronę i plotkować. Na szczęście większość komentarzy była raczej pozytywna.

To była - i naprawdę nie przesadzam - moja najlepsza randka. Mark był troskliwy i ujmujący, a do tego dało się z nim porozmawiać. Był inteligentny i interesujący. Nawet jeśli odpowiadał trochę szablonowo, wynagradzała to głębia spojrzenia jego niebieskich oczu. Nawet wtedy nie pomyślałam, że obietnice, które widziałam w jego oczach, mogłyby być prawdziwe. Nie wierzyłam w obietnice, jakie widziałam w oczach mężczyzn, którzy usiłowali mnie poderwać w barach albo w sklepach spożywczych, więc dlaczego miałabym wierzyć mężczyźnie, którego czas i zainteresowanie zapewniłam sobie dzięki karcie kredytowej.

Ale i tak łechtało mnie to, że jego ręka nigdy nie opuszczała okolic mojego ramienia, szyi



i łokcia. Pod koniec miałam całkiem niezłe pojęcie o tym, co na bilecie wizytowym oznacza słowo inne. Żeby było bezpiecznie, zastosowałam się do rady anonimowej pani Smith i umówiłam się z nim na parking przy centrum handlowym. Dopiero stamtąd pojechaliśmy razem do country klubu. Kiedy wracaliśmy moim samochodem po jego, napięcie było gęste jak miód i jak miód słodkie.

- Ten wieczór nie musi się jeszcze kończyć - powiedział, kiedy zahamowałam obok jego zużytego saturna. - Nie musi, jeśli nie chcesz, żeby się skończył.

Pojechaliśmy do pobliskiego miasteczka, do taniego motelu. Mój chłopak z college'u, Ben, był całkiem przystojny, ale nie umywał się do Marka. Mark był tak przystojny, że od długiego patrzenia na niego bolały mnie oczy. Kiedy rozwiązywałam mu krawat i rozpiniałam koszulę, trzęsły mi się ręce. Nie ponaglał mnie. Rozwijałam go powoli, jak prezent, delektując się widokiem ciała, które nago wyglądało równie apetycznie, jak w smokingu. Dotykałam go wszędzie, począwszy od zwartych, twardych mięśni brzucha, skończywszy na jego grubym kutasie, który przyjemnie nabrzmiwał w mojej dłoni. Jęk, który się z niego wydobył, trochę mnie zaskoczył. Byłam oczarowana. Wzrok mu pociemniał. Wyciągnął rękę i dotknął moich włosów. Delikatnie je rozpuścił.

Zapłaciłam mu za to, żeby traktował mnie tak, jakbym była wyjątkowo seksowna. Wynajęłam go, żeby mnie traktował jak królową - i kiedy to robił, zrozumiałam, że po prostu zasługuję na takie traktowanie. To było mile i podniecające, że uniesionym biodrem i liźnięciem ust językiem mogłam sprawić, że facetowi stawał. Za pieniądze można kupić wiele rzeczy, ale twardy kutas ma gdzieś konto bankowe. Zapłaciłam mu, żeby spędził ze mną czas, ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że chce mnie przelecieć tak bardzo jak ja jego.

To nie był najlepszy seks w moim życiu. Było zbyt nerwowo i niepewnie. Nie było w tym przygody. Ale Mark wszystko mi ułatwił. Był doświadczonym kochankiem i jego ręce i usta sprawiły, że już po chwili dyszeliliśmy ciężko w pomiętej pościeli.

Ten orgazm był wart stu dolarów. Co do centa.

Nie został na noc. Trochę formalnie potrząsnął moją ręką przy drzwiach, a potem podniósł ją do ust i pocałował. W jego uśmiechu nie było już nic sztucznego.

- Proś o mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę - wymruczał gdzieś w okolicy mojej dłoni. Patrzył mi w oczy. Wtedy zrozumiałam, dlaczego cena była taka wysoka.

Pani Smith do perfekcji opanowała dobieranie towarzyszy do klientek. W ciągu tych trzech lat, kiedy korzystałam z jej usług, ani razu nie trafiła mi się kiepska randka. Bez względu na to, czy chciałam pójść na koncert, czy do muzeum, czy szczytować całą noc przywiązana do łóżka czerwoną welwetową wstążką. Świadczyła usługi zaiste kompleksowe.

W przeciwieństwie do moich przyjaciółek, które albo uzalają się nad sobą, bo nie mają faceta, albo narzekają na tego, którego mają, ja jestem kobietą spełnioną. Nigdy nie musiałam nigdzie chodzić sama, chyba że chciałam. Nigdy nie musiałam się martwić o seks ani o to, czy mojemu partnerowi na mnie zależy, bo usługa została zamówiona i opłacona. Dzięki wynajmowaniu facetów mogłam swobodnie odkrywać te części swojej seksualności, o których wcześniej nie miałam pojęcia, a wszystko w emocjonalnie bezpiecznych warunkach.

Co jeszcze ważniejsze, zarówno dla ich dobra, jak i dla mojego, nasze relacje były tajemnicą. To, czym się zajmuję, jest działalnością publiczną i moje zachowanie jest

nieustannie monitorowane. Nie tylko dlatego, że w firmie Frawley i Synowie nie jestem synem. Usługi pogrzebowe są zdominowane przez mężczyzn i choć całe życie spędziłam w Amwille i długo miałam swój udział w rodzinnym interesie, niektórzy wciąż uważają, że kobieta nie potrafi wykonywać tej pracy równie dobrze, jak mężczyzna.

Moja praca polega nie tylko na wysyłaniu nekrologów do gazety i balsamowaniu zwłok. Zadaniem dobrego mistrza ceremonii pogrzebowych jest duchowe wspieranie rodzin zmarłych. Ktoś taki pomaga im przejść przez to, co dla wielu jest najtrudniejszym doświadczeniem w życiu. Kocham swoją pracę i uważam, że jestem dobra w tym, co robię. Lubię pomagać ludziom żegnać się z ukochanymi i sprawiać, żeby przysparzało im to jak najmniej bólu. Wiem też, że ludzie nie powierzą ukochanej osobie komuś, komu nie ufają albo w kogo moralność wątpią - a w małym mieście łatwo stracić reputację, a trudno odzyskać.

- Grace?

I znów zostałam przyłapana na bujaniu w obłokach. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Shelly Winber, szefową biura. Wyglądała, jakby mnie za coś przepraszała, choć przecież nie miała żadnych powodów. To ja odpłynęłam.

- Hm?

- Telefon do ciebie. - Wycelowała palec w sufit. - Twój tata.

Oczywiście na gorze, bo mój wierny towarzysz, telefon komórkowy, nawet nie piknął.

- Dzięki.

Tata dzwonił do mnie przynajmniej raz dziennie, chyba że mnie odwiedzał. Jak na emeryta był bardzo aktywny. Odebrałam przy swoim biurku. Słuchałam jednym uchem i mruczałam mhm i aha, i jednocześnie przeglądałam tabelki z budżetem na reklamę.

- Grace, czy ty mnie słuchasz?

- Tak, tato. Prychnął.

- To co przed chwilą powiedziałem? Poczułam się winna. Położyłam uszy po sobie.

- Powiedziałeś, żebym przyszła na obiad w niedzielę i przyniosła wszystkie dokumenty, to mi pomożesz rozliczyć miesiąc.

Grobowa cisza po drugiej stronie oznaczała, że sobie nagrabiłam.

- Jak zamierzasz odnieść sukces, jeśli w ogóle nie słuchasz?

- Tato, przykro mi, ale jestem trochę zajęta. - Przyniosłam słuchawkę do myszki i kliknęłam nią. - Słyszałeś?

Tata sapnął z irytacją.

- Za dużo czasu spędzasz przed tym swoim komputerem.

- Spędzam tyle, ile potrzeba, żeby interes kwitł.

- My nie mieliśmy ani strony w internecie, ani e-maili i całkiem nieźle sobie radziliśmy. Ta profesja to coś więcej niż marketing, Grace. To coś więcej niż liczby.

To mnie zabolalo.

- To dlaczego zawsze czepiasz się budżetu, kiedy ze mną rozmawiasz?

Tak. To było celne zagranie. Czekałam na odpowiedź, ale to, co powiedział, wcale mnie nie uszczęśliwiło.

- Prowadzenie zakładu pogrzebowego to coś więcej niż praca. To musi być twoje życie.

Pomyślałam o tych wszystkich koncertach i zakończeniach roku, i o przyjęciach urodzinowych, które mój ojciec przegapił przez wszystkie te lata.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Nie wiem, czy wiesz. A wiesz?

- Muszę lecieć, tato. Widzimy się w niedzielę na obiedzie, chyba że będę pracować.

Rozłączyłam się i usiadłam wygodniej. Tak, to coś więcej niż praca. Czyż nie spędzam tutaj prawie całego życia? Czy nie staram się najlepiej, jak potrafię? Nie daję z siebie wszystkiego? Ale mój ojciec w ogóle tego nie dostrzega i nie docenia. On widzi tylko nowe gadżety, logo i reklamy w radiu i w gazetach. Nie przyjmuje do wiadomości, że to, że nie mogę poświęcić nikogo oprócz siebie, nie umniejsza moich wysiłków.

\* \* \*

- Promieniejesz! Co się stało? - Moja siostra, Hannah, uniosła brew.

Pstryknęłam w jeden z moich kolczyków w kształcie maciupęńskiego zyrandola. Zadzwończyły dzwoneczki. Kolczyki pasowały do tuniki w indyjskim stylu, którą kupiłam na internetowej aukcji. Głęboki turkus materiału i mnóstwo ponaszywanych koralików rzeczywiście miały w sobie coś promiennego.

- Dzięki, eBay.

- Nie mam na myśli kolczyków, choć przyznam, że są bardzo ładne. Bluzka trochę zbyt... - Wzruszyła ramionami.

-Zbyt jaka? - Spojrzałam na siebie. Materiał był przezroczysty, więc pod spodem miałam koszulkę na ramiączkach, żeby zbyt wiele nie ujawnić. Do tego proste, czarne luźne spodnie z niskim stanem – nie miałam poczucia, że mój strój jest zbyt wyzywający, szczególnie że na wierzch narzuciłam jeszcze dopasowany czarny żakiet.

- Jest inna - poprawiła się Hannah. - Inna, ale ładna.

Obrzuciłam spojrzeniem jej skromną bluzkę z łódkowym dekoltem i dopasowany kardigan. Brakowało jej tylko sznurka pereł i kapelusza z woalką i mogłaby udawać stateczną matronę z lat pięćdziesiątych. Tym razem była ubrana trochę lepiej niż ostatnio: przyszła na lunch w bluzie z postacią z nieznanego mi kreskówki.

- A mnie się ta bluzka podoba. - Nienawidziłam samej siebie za tę obronną nutę, która pojawiła się w moim głosie. Moja siostra dokładnie wiedziała, jak grać mi na emocjach. -Jest szykowna, to prawda.

- Jest. - Hannah dzieliła sałatkę na zaskakująco równe porcje. - Przecież powiedziałam, że jest ładna, czyż nie?

-Powiedziałaś. - Powiedziała ładna tak, jak ktoś inny mógłby powiedzieć nie na miejscu.

- W każdym razie nie to miałam na myśli. - Hannah nigdy nie mówiła z pełnymi ustami. Obrzuciła mnie baczynym spojrzeniem.

- Byłaś wczoraj wieczorem na randce?

Przypomniałam sobie dłoń Sama między moimi nogami i uśmiechnęłam się.

- Wczoraj nie.

Hannah potrząsnęła głową. -Gracie... Podniosłam dłoń. -Nie rób tego...

- Jestem twoją starszą siostrą, więc chyba mam prawo udzielić ci, jako młodszej, kilku rad.

Przyszła moja kolej: uniosłam brwi.

- Czy ta zasada jest zapisana w jakimś podręczniku, którego nie miałam jeszcze okazji przeczytać?

Hannah się nie zaśmiała.

- Na serio, Grace. Kiedy poznamy tego faceta? Mama i tata nie wierzą już nawet, że istnieje.

- Mama i tata zbyt dużo czasu poświęcają na martwienie się o moje życie uczuciowe, Hannah.

Im usilniej zaprzeczałam, że mam chłopaka, tym bardziej moja rodzina wydawała się przekonana, że coś, a raczej kogoś przed nimi ukrywam. Zwykle wydawało mi się to dość zabawne. Ale tego dnia, nie wiedzieć czemu, w ogóle mnie nie bawiło. Wstałam, żeby dolać sobie kawy, i miałam nadzieję, że kiedy siądę do stolika, moja siostra nie wróci do tego tematu. Żłudne nadzieje. Moja siostra zwęszyła okazję, żeby mnie pouczyć. Była jak terier na tropie szczura. Przypuszczam, że przed wygłoszeniem długiej tyrady powstrzymywało ją tylko to, że byliśmy w miejscu publicznym.

- Po prostu chcę wiedzieć, o co chodzi i co ukrywasz. To wszystko.

Popatrzyła na mnie tym swoim wzrokiem, pod którym zwykle miękłam i mówiłam wszystko jak na spowiedzi. Ta broń wciąż była bardzo skuteczna, ale przecież i ja przez lata nie próżnowałam i nauczyłam się stawiać jej opór.

- Nic nie ukrywam. Przecież już kilka razy ci mówiłam, że nie spotykam się z nikim na poważnie.

- Na poważnie czy nie na poważnie, wyglądasz kwitnąco - powiedziała Hannah, pociągając nosem. - I to jest wystarczający powód, żebyś go przyprowadziła na rodzinny obiad.

Ta zawołana aluzja do seksu zaskoczyła mnie tak bardzo, że byłam w stanie tylko w milczeniu się na nią gapić. Moja starsza siostra, tak skora do prawienia kazań na wszelkie możliwe tematy, zwykle jak ognia unikała tematu seksu. Inne dziewczyny zawsze chętnie korzystały z rad starszych sióstr dotyczących chłopaków i... staników, ale starsza ode mnie o siedem lat Hannah nigdy nie wkraczała na ten niebezpieczny teren. Nie zamierzałam tego zmieniać.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Myślę, że wiesz. - Znów świdrowała mnie wzrokiem.

- Nie, Hannah. - Wyszczrzyłam zęby. Próbowałam ją rozbroić w najlepszy znany mi sposób. - Nie wiem.

Usta mojej siostry zacisnęły się w cienką kreskę.

- W porządku. Jak sobie chcesz. Może cię to w ogóle nic nie obchodzi, że się o ciebie martwimy i po prostu się zastanawiamy...

Westchnęłam i ogrzałam ręce o kubek.

- Nad czym się tak zastanawiacie?

Hannah wzruszyła ramionami i uciekła spojrzeniem.

- No cóż. Zawsze masz jakąś wymówkę, żeby go nie przyprowadzić. Więc zastanawiamy się, czy...

- Czy co? - przycisnęłam ją. Zafrapowało mnie to, że nie nazywała rzeczy po imieniu. To zupełnie niebyło w jej stylu.

- Czy to jest... facet? - wymamrotała Hannah i dziabnęła widelcem w sałatkę tak, jakby uczyniła jej coś złego.

Znów mnie zaskoczyła. Aż się wyprostowałam na krześle.

- Na miłość boską!

Na twarzy Hannah malował się upór. - A jest?

- Facetem? Chcesz wiedzieć, czy umawiam się z facetem, a nie przypadkiem z kobietą? - Chciało mi się śmiać, nie dlatego, że to było zabawne, tylko dlatego, że wydawało mi się, że śmiech w jakiś magiczny sposób sprawiłby, że to wszystko stałoby się trochę mniej dziwne. -

Chyba żartujesz?

Hannah wydeła dolną wargę. Gdzieś to już widziałam.

- Mama i tata nie mówią tego głośno, ale ja nie mam oporów, żeby ci to w końcu uzmysłowić.

Przez chwilę korciło mnie, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Ciekawa jestem, z czym miałyby większy problem: z tym, że płacę za seks, czy z tym, że sypiam z kobietami. Pomyślałam, że może najgorsze byłoby płacenie za seks kobietom, i kiedy wyobraziłam sobie, jaką minę by zrobiła, gdybym jej coś takiego powiedziała, mimowolnie się uśmiechnęłam. Zasłoniłam usta ręką. Nie mogła zobaczyć, że się uśmiecham. Dla niej nie byłoby to tak zabawne.

Potrząsnęłam głową.

- Hannah, to nie jest kobieta. Przysięgam.

Hannah sztywno kiwnęła głową.

- Wiesz, że nawet gdyby to była kobieta, mogłabyś mi powiedzieć. Zaakceptowałabym twój wybór.

Szczerze w to wątpiłam. Hannah miała raczej tradycyjny pogląd na życie. Nie było w nim miejsca na siostrę, która lubi dziewczęta albo płaci za seks. Poza tym to w ogóle nie była jej sprawa.

- Po prostu od czasu do czasu z kimś się spotykam. Dobrze się bawię. To wszystko. Nie mam faceta stałego na tyle, żeby go przyprowadzić do domu. Jeśli ktoś taki się pojawi, dowiesz się pierwsza.

Prawdopodobnie najlepszym miernikiem tego, czy to, co robisz, nie jest czymś, czego nie powinno się robić, jest to, czy możesz o tym powiedzieć własnej rodzinie. Przez myśl mi nie przeszło, żeby opowiedzieć o moich randkach swojej. Nie wiedzieli o tym nawet moi najlepsi przyjaciele. Nie byłam pewna, czy rozumieją, dlaczego tak postępuję: bo daje mi to satysfakcję, bo unikam stresu, bo nie mam nic do stracenia.

- Chłopak pochłania całą masę czasu, Hannah.

Wywróciła oczami.

- I mnie to mówisz? Ja mam męża!

- Męża też nie chcę.

- Oczywiście, że nie chcesz.

Bez względu na to, jak bardzo się staram, zawsze przekręca moje słowa. Pociągnęła nosem, żeby mi uświadomić, że uważa, że ma prawo narzekać na swojego męża. Ale kiedy ja mówię, że nie jestem posiadaniem męża zainteresowana, to znaczy, że ją atakuję i oceniam.

- Lubię swoje życie.

- Oczywiście, że lubisz. Swoje życie. - W jej ustach zabrzmiało to jak zniewaga. - Twoje proste, osobiste życie w pojedynkę.

Mierzyłyśmy się wzrokiem. Po kolejnej długiej chwili walki na spojrzenia popatrzyła znacząco na moją szyję. Siłą woli powstrzymałam się, żeby nie dotknąć malinki, którą zostawił mi na pamiątkę Sam.

W powietrzu wisiało mnóstwo niewypowiedzianych myśli, jak zwykle w rodzinie. Hannah w końcu zmieniła temat, a ja skwapliwie na to przystałam, szczęśliwa, że niezręczną sytuację mamy już za sobą. Kiedy się rozstawałyśmy, prawie udało nam się wrócić do zwykłych siostrzanych relacji.

Prawie, bo po tej rozmowie pozostał mi jakiś niesmak i nie mogłam się go pozbyć aż do wieczora. Byłam rozkojarzona, a przecież czekało mnie służbowe spotkanie. Codzienna praca.

- Jak mogę panu pomóc, panie Stewart? - Splecione dłonie oparłam na kontuarze, jak kiedyś mój ojciec, a przed nim dziadek. Po lewej miałam blok w linie, po prawej długopis. Ale na razie ręce trzymałam między nimi.

- Chodzi o mojego ojca.

Kiwnęłam głową. Cierpliwie czekałam na ciąg dalszy.

Dan Stewart miał regularne rysy i włosy koloru piasku. Ubrany był w garnitur. Zbyt elegancki jak na taką rozmowę, więc prawdopodobnie ubierał się tak do pracy. Ale nie mógł być zwykłym menedżerem. Garnitur był za drogi dla pracownika średniego szczebla. Miałam więc do czynienia z grubą rybą albo z prawnikiem.

- Miał kolejny zawał i umiera...

- Przykro mi to słyszeć.

Nie wierzę w chóry anielskie z fanfarami, przyjmujące każdą odchodzącą duszę, ale potrafię zrozumieć ból i żal.

Pan Stewart kiwnął głową.

- Dziękuję. - Czasami klienci potrzebują zachęty. Pan Stewart po chwili sam zaczął mówić dalej: - Moja mama w ogóle nie chce się tym zajmować. Jest przekonana, że mój ojciec przeżyje kolejny raz.

- Ale pan chce się przygotować? - Ręce nadal miałam splecione, nie podnosiłam długopisu.

- Tak. Mój ojciec jest facetem, który wie, czego chce. Moja mama... - Zaśmiał się i wzruszył ramionami. - Ona robi to, czego chce mój ojciec, więc obawiam się, że jeśli nic nie zostanie wcześniej przygotowane, on umrze, a ona nie będzie miała bladego pojęcia, co robić. I będzie kłops.

- Chce pan się wszystkim zająć sam?

Przyszło mi do głowy, że trochę niezręcznie byłoby planować pogrzeb bez wdowy.

Potrząsnąłam głową.

- Nie, po prostu chcę zacząć. Może mógłbym wziąć do domu jakieś ulotki, porozmawiać z mamą o tym, jakie są możliwości. Porozmawiać z bratem. Po prostu chcę... - Zrobił pauzę. Zniżył głos i wtedy zrozumiałam, że robi to przede wszystkim dla siebie. - Chcę być przygotowany.

Wysunęłam szufladę i wyjęłam folder standardowych procedur w przypadku śmierci. Poprawienie go było jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiłam, kiedy przejęłam biznes. Wydrukowany na papierze koloru kości słoniowej i włożony do skromnej granatowej teczki, zawierał spis niezbędnych czynności. Pisałam w nim, co trzeba zrobić i jakie są możliwości. Miał wszystko rodzinom zmarłych ułatwić.

- Rozumiem, panie Stewart. Czasem lepiej się przygotować.

Uśmiechnął się i w ciągu zaledwie kilku sekund jego przeciętna twarz stała się oszałamiająca.

- Mój brat powiedziałby, że jestem upierdliwy. I proszę mi mówić Dan.

Odwzajemniłam uśmiech.

- Ja bym tego nie powiedziała. Planowanie pogrzebu może być stresujące i wyczerpujące. Im więcej zrobi się z góry, tym więcej czasu można później poświęcić sobie i bliskim,

Uśmiechnął się tylko jednym kącikiem ust.

- Ma pani wielu klientów, którzy zawczasu przygotowują pogrzeby?

- Zdziwiłbyś się. - Machnęłam ręką w stronę szafy z teczkami. - Wielu moich klientów zaczyna planować pogrzeb z pewnym wyprzedzeniem, nawet jeśli to tylko decyzja co do rodzaju ceremonii.

- Ach...

Spojrzał na rzędy szaf z teczkami, a potem znów na mnie. Jego uporczywe spojrzenie mogłoby mnie wprowadzić w zakłopotanie, gdyby nie to, że uśmiechał się tak ujmująco.

- Organizuje pani dużo żydowskich pogrzebów, panno Frawley?

- Możesz mi mówić Grace. Niezbyt dużo, ale na pewno będziemy się mogli zająć przygotowaniem ceremonii dla twojej rodziny. Całkiem dobrze znam rabina Levine'a z libańskiej synagogi.

- A Chewra Kadisha? - Spojrzał na mnie i zająknął się: wypowiedział słowa, których nigdy wcześniej nie musiał wypowiadać.

Wiedziałałam, czym zajmuje się Chewra Kadisha, Bractwo Pogrzebowe, choć nigdy nie przygotowywałam ciała do pogrzebu zgodnie z żydowską tradycją. Żydzi nie byli balsamowani. Składano ich w grobie w najprostszej sosnowej trumnie.

- Nie organizujemy zbyt wielu żydowskich pogrzebów - powtórzyłam. - Większość ludzi wyznania żydowskiego mieszkających w okolicy korzysta z usług Rohrbacha.

Dan wzruszył ramionami.

- Nie lubię tego faceta.

- Jestem pewna, że będziemy mogli spełnić wszystkie potrzeby twojej rodziny.

Spojrzał na folder, który trzymał w rękach. Uśmiech znikł już z jego twarzy, ale pozostawił na niej ślad. Już nie uznałabym jej za przeciętną. Zacisnął mocno palce na granatowej teźce.

- Tak. Jestem pewien, że będziecie mogli.

Ręka, którą mi podał, była ciepła, a uścisk stanowczy. Wstałam, kiedy się podniósł, i odprowadziłam go do drzwi.

- Czy to trudne? - spytał, odwracając się. - Radzić sobie cały czas z tak wielkim smutkiem?

Wiele razy zadawano mi to pytanie. Odpowiedziałam więc na nie tak jak zwykle:

- Nie. Śmierć jest częścią życia i ciesz się, że mogę pomagać innym sobie z nią radzić.

- Czy to się nie robi przygnębiające?

Przyjrzałam mu się uważnie.

- Nie. Czasami jest mi smutno, ale nie przygnębia mnie to. A to nie to samo, prawda?

- Nie. Chyba nie.

Znów się uśmiechnął i znów uznałam, że jest niezwykle przystojny. Ja też się uśmiechnęłam.

- Proszę o telefon, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Będzie mi miło, jeśli będę mogła porozmawiać z tobą albo z kimś z twojej rodziny i pomóc wam zatroszczyć się o twojego tatę.

Kiwnął głową.

- Dzięki.

Zamknęłam za nim drzwi i wróciłam do biurka. Niezapisany papier, nieużyty długopis. Miałam sporo papierkowej roboty i dużo zaplanowanych telefonów, ale na chwilę po prostu usiadłam.

Granica między empatią a współczuciem jest bardzo cienka. Moja praca to także pomaganie innym w radzeniu sobie z żalem. Pomyślałam, że może i praca jest moim życiem, ale to zdecydowanie nie jest mój żal.

E-mail od pani Smith miał całkiem niewinny tytuł: informacje o koncie. Równie dobrze mogłaby napisać: informacje o towarzyszach do łóżka. Nie robiłoby to żadnej różnicy.

Korespondencja od pani Smith i jej podopiecznych przychodziła na prywatną skrzynkę pocztową. Zaglądałam tam tylko ze swojego laptopa. Z zestawienia przedstawionego w mailu wynikało, że na moim koncie jest nadpłata. Zwykle pani Smith brata od klientów pieniądze bez względu na to, czy pojawili się na spotkaniu, czy nie. Zwracała je tylko wtedy, kiedy to wynajęty towarzysz musiał odwołać spotkanie. Ale Jack go nie odwołał. Po prostu nie mógł mnie znaleźć, a ja już się pogodziłam ze stratą trzystu dolarów.

Pani Smith mnie zaskoczyła. Jej grzeczny i wyważony ton sprawiał, że ilekroć czytałam maile od niej, przychodziła mi na myśl Judi Dench. Tym razem proponowała, żebyśmy przełożyły „przegapione spotkanie” na odpowiedni dla mnie dzień.

Rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Jedyne źródłem światła był ekran laptopa. Wygodnie umieszczona na kanapie trzymałam go na kolanach. iTunes grał moje ulubione stare utwory. Czy chciałam przełożyć spotkanie? Czy naprawdę tego chciałam?

Od spotkania z Samem, zaskakującym nieznanym, minął tydzień. Przez całe ten tydzień usiłowałam o nim zapomnieć. Nie bardzo mi się udawało.

Postawiłam laptopa na małym stoliku i poszłam do łazienki. Weszłam pod prysznic, zanim woda miała szansę zrobić się gorąca. Syknęłam, kiedy zimne igielki dotknęły mojej skóry. Zimna woda nie osłabiała mojego libido.

Cholera.

Potrafiłam myśleć tylko o nim. O jego dłoniach. Ustach. O Boże, o jego nogach kończących się gdzieś na cholernym księżycu. O dźwiękach, które wydawał.

A może myślał o mnie? A może cały czas podrywał w barze kobiety i brał je na górę, do swojego pokoju? I pieprzył je aż do utraty tchu, tak jak mnie?

Czy gdybym tam wróciła, znalazłabym go?

Już by nie był nieznanym. Co bym zrobiła, gdybym go znów zobaczyła? I, co ważniejsze: co on by zrobił?

Moja ręka znalazła się między udami, zanim woda zrobiła się na tyle gorąca, żeby kabina zaparowała. Żel pod prysznic wystarczył mi za całe nawilżenie. Od samego myślenia o nim byłam wystarczająco mokra. Przez cały tydzień miałam mokro między nogami.

Dwoma palcami dotknęłam łechtaczki. Drugą ręką oparłam się o szklaną ścianę kabiny. Zamknęłam oczy i wyobraziłam go sobie. Przypomniałam sobie, jak to było czuć go w sobie. Jak pachniał. Smakował. Jak wyglądał jego kutas.

Zapragnęłam znów poczuć go w dłoni i w piździe. W ustach. Chciałam przełknąć jego spermę... O Boże. Mięśnie moich ud zaczęły się trząść, nogi dygotały. Byłam coraz bardziej napięta.

W kłębach pary pod strumieniem wody potrafiłam dojść w ciągu kilku minut. I w tamtej chwili chciałam tego. Wiedziałam, że tak się to skończy.

Ręka ześlizgnęła mi się po starych luksferach -pozostałości po niedokończonym remoncie, w który nie włożyłam serca. Pizda mi pulsowała. Dochodziłam... Nagle poczułam, że boli mnie ręka. Odurzona przyjemnością gapiłam się na strużkę krwi tuż pod małym palcem. Woda zmyła ją, ale z rany sączyły się kolejne krople. Ból i przyjemność zmieszały się i moje ciało osiągnęło



orgazm.

Uniosłam rękę i usiłowałam złapać oddech. Rana nie wyglądała na głęboką, ale woda mnie szczypała.

Brzegi rany rozchyliły się i zobaczyłam czerwień. Zrobiło mi się niedobrze. Wyszłam spod prysznicza. Chciałam zawinąć palec w chusteczkę, ale okazało się, że właściwie przestał już krwawić. Mogłam nakleić plaster.

Zakręciłam wodę i zaczęłam oglądać szklaną ścianę, ale nie zauważyłam żadnego wyszczerbienia ani pęknięcia. Nie chciałam jej macać palcami. Muszę być uważniejsza, pomyślałam. Wytarłam się do sucha i włożyłam przez głowę trochę zbyt obszerny podkoszulek. Nie pierwszy raz robiłam sobie dobrze i krwawiłam pod prysznicem, ale pierwszy raz te dwie rzeczy zdarzyły się jednocześnie.

Laptop zasnął w salonie. Wystarczyło tylko lekko dotknąć klawiatury i znów był na moje usługi. E-mail od pani Smith nie zniknął. Oferta nadal była aktualna.

„Witam. Dodzwoniła się Pani do firmy Pani Smith. Usługi dla kobiet”. Naprawdę brzmiała jak Judi Dench. „Jeśli chce Pani umówić się na spotkanie, proszę zostawić imię i numer telefonu. Nasz przedstawiciel oddzwoni do Pani tak szybko, jak to będzie możliwe”.

- Witam - powiedziała energicznie do słuchawki. - Moje nazwisko Underfire. Chciałabym przełożyć spotkanie, które się nie odbyło z przyczyn losowych w zeszły czwartek. Chciałabym jednak poprosić o coś innego. Bardzo proszę o telefon w tej sprawie.

Znów okazałam się niegrzeczną dziewczynką. Nagrałam wiadomość i usiadłam wygodnie na kanapie. Czekałam. Niezbyt długo. Panowie pracujący u pani Smith byli przyzwyczajeni do szybkich zleceń. Jack oddzwonił w ciągu pół godziny. Wiedziałałam, że ktoś dał mu znać na pager, ale nie wiedziałam, jakie dostał dyspozycje.

- Halo, czy to panna Underfire?

- Tak.

- Mówi Jack.

Przyglądałam się plastrowi na rękę. Zmarszczył się po bokach i pod beżową warstwą widziałam skrawek różowej skóry.

- Co się stało w zeszłym tygodniu?

- Przykro mi - powiedział natychmiast z udawaną skruchą, choć to przecież przeze mnie się nie spotkaliśmy. - Spóźniłem się, a potem...

Nie zamierzałam mu mówić, że okazałam się kompletną idiotką i prawdziwego nieznajomego wzięłam za niego.

- Zdarza się. Nic się nie stało. Możemy się znów umówić?

- Oczywiście! Z chęcią. - Wydawał się chętny. Pomyślałam o opisie, który mi przedstawiła pani Smith. Ciemne włosy. Kolczyk. Szczupły. Cholera, znów myślałam o Samie.

- Czy... czy życzysz sobie tego samego?

- Nie. Zdecydowanie nie. Wystarczy mi nieznajomych.

- W porządku. Więc czego sobie życzysz?

Zapłaciłam całkiem sporo za jego czas i umiejętności, a skoro nie dało się odzyskać pieniędzy, należało po prostu z tego skorzystać.

- Lubisz tańczyć, Jack?

Chwila wahania. Usłyszałam, jak bierze wdech. To nie było syknięcie, westchnienie też nie. To było tak, jakby się zaciągnął powietrzem i powoli je wypuścił. Palił.

-Tak. Lubię tańczyć.

Pani Smith wybrała dla mnie palacza? Interesujące. No cóż. Przecież zażyczyłam sobie kogoś innego niż zwykle. Nie lubię palaczy, choć uważałam, że papieros w męskich ustach wygląda nader seksownie.

-Super. Chcę pójść potańczyć. Masz czas w piątek wieczorem?

Znów pauza. Tym razem usłyszałam szelest papieru. - Tak.

-Więc spotkajmy się o dziewiątej na parkingu przy Second Street. - Ja nie musiałam zaglądać do kalendarza. - Słuchaj, Jack. Skoro ustalenia się zmieniły, czy mógłbyś mi powiedzieć, jak wyglądasz?

Jego głęboki głos przeszedł w niski chichot.

-Z chęcią. Mam ciemne włosy i niebieskie oczy.

Dwa kolczyki w prawym uchu i jeden w lewym, i jeszcze jeden w lewej brwi.

Musiałam wydać jakiś dźwięk, bo znów się zaśmiał.

- Czy to okej?

- Tak. - Gdybym to wszystko wiedziała, nie pomyliłabym z nim Sama. Ale przecież... No właśnie. Nieznajomy.

- Chciałabym cię zapytać o coś jeszcze, Jack.

Znów usłyszałam, jak się zaciąga.

- Tak?

- Ile masz wzrostu?

- Trochę ponad metr osiemdziesiąt. I jak?

- Idealnie - odparłam, bo każda inna odpowiedź zabrzmiałaby niegrzecznie.

To na pewno nie był Sam,

## Rozdział 3

- Co się z tobą, u licha, dzieje? Co ty masz w głowie? Słomę? - Mój tata raczej nie używał eufemizmów.

Machnął w moją stronę teczką wypełnioną wyciągami bankowymi. - Pogadaj ze staruszką.

Dziwne, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak się wywnętrzam przed ojcem i obwieszczę mu, że kilka dni wcześniej poderwałam w barze faceta i przez kilka godzin pieprzyłam się z nim w hotelowym pokoju, i nie mogę się skupić na liczbach, bo cały czas myślę o tym, że chciałabym to powtórzyć z kimś innym.

- Przepraszam, tato.

- Przepraszam? - Znów potrząsnął teczką. - Uważasz, że nie mam do roboty nic lepszego, niż siedzieć tu z tobą i rozliczać twoje rachunki?

Udało mi się szczerze uśmiechnąć.

- A co byś robił, gdybyś był gdzie indziej?

- Poszedłbym na ryby. - Rzucił mi spojrzenie znad okularów. - To właśnie bym robił.

- A od kiedy wędkujesz? - Pochyliłam się nad stołem, żeby wziąć teczkę, ale tata był szybszy.

- Od kiedy przeszedłem na emeryturę i mama powiedziała, żebym sobie znalazł coś do roboty poza domem.

Wyprostowałam się na krześle i roześmiałam się.

- Cha, cha, cha. Nie wierzę.

Minęły prawie trzy lata, odkąd przejęłam firmę, a wciąż czułam się niekomfortowo, siedząc po drugiej stronie biurka, kiedy mój tata zajmował fotel przeznaczony dla klienta. Patrzyłam, jak wymachuje teczką, i pomyślałam, że jemu chyba też nie bardzo to odpowiada. Nie musiał mi prowadzić księgowości, tak samo jak nie musiał pytać, ile benzyny mam w baku i czy ktoś przyjdzie naprawić mi zlew. Czułam się tak, jakby mnie cały czas kontrolował, i nie podobało mi się to. Nie potrafił mi oddać kontroli nad firmą i czasem było to strasznie wkurzające.

Chrząknął z niezadowoleniem i poprawił okulary. Rozłożył rachunki i dźgnął jeden palcem.

- O, a to tutaj, co to jest? Po co to?

Dwa kliknięcia myszką i na ekranie pojawił się program księgowy. Tata nigdy go nie używał.

- Artykuły biurowe.

- To wiem, rachunek jest ze sklepu z artykułami biurowymi. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego wydałaś na nie sto dolarów!

- Tato. - Staralam się mówić spokojnie. - Kupiłam toner do drukarki, papier do komputera i inne takie. Zobacz sam.

Rzucił zamglone spojrzenie na monitor i szybko wrócił do papierów.

- I dlaczego płacimy za internet?

- My nie płacimy. - Wyrwałam mu z ręki papier. - To m ó j rachunek.

Mój ojciec w życiu nie oskarżyłby mnie o opłacanie własnych rachunków pieniędzmi firmy. Zasadę, że wydatki rodziny i domu pogrzebowego muszą być rozliczane osobno, wbił

mi do głowy tak mocno, że nigdy o tym nie zapomniałam. Ale ponieważ oczekiwał ode mnie, że jeśli interesy zaczną iść kiepsko, obniżę sobie pensję, nie widziałam przeszkód, żeby za domowy internet płacić z tego samego konta co za firmowy, zwłaszcza że idiotyzmem byłoby mieć dwa konta w tym samym miejscu. Mieszkałam przecież na górze. Mogłam dzielić dostęp do Wi-Fi z firmą.

- Muszę porozmawiać z Shelly i poprosić ją, żeby pilnowała, żeby rachunki tak się nie mieszały. - Wsiadł na swojego ulubionego konika. - Może kiedy następnym razem będę na poczcie, wspomnę o tym Bobowi. Zwrócę mu uwagę, żeby je wkładał do odpowiednich przegródek.

- Tato, to nie ma znaczenia.

Spojrzał na mnie tak, że pomyślałam, że powinnam się oblać pąsem.

- Ależ oczywiście, że ma, Grace. Przecież wiesz. Może miało, kiedy prowadził firmę i utrzymywał rodzinę, ale teraz w firmie byłam tylko ja. I miałam inne podejście.

- W takim razie ja z nią porozmawiam. Ty doprowadzisz ją tylko do płaczu.

Shelly, świeżo upieczona absolwentka dwuletniego college'u biznesowego, była u mnie szefową biura. To była jej pierwsza praca. Bardzo się przykładała i świetnie dogadywała z ludźmi. Tata obruszył się i usiadł wygodniej. W fotelu, w którym - tak zapewne myślał - nie on powinien siedzieć.

- Nie doprowadzę jej do płaczu.

Doprowadzić Shelly do płaczu nie było trudno, ale nie zamierzałam z nim o tym dyskutować. Włożyłam rachunek za internet do szuflady, w której trzymałam osobiste rzeczy, i znów na niego spojrzałam.

- Chcesz jeszcze o coś zapytać?

Jeszcze raz rzucił okiem na rachunki i rozliczenia.

- Nie. Zabiorę je do domu i tam wszystko posprawdzam.

Wszystkie rozliczenia były w porządku, ale byłam niemal pewna, że wróci do mnie z listą pytań o różne wydatki i że będę je musiała uzasadnić. Czasami z jego zachowania można było wywnioskować, że pod moimi rządami firma chyli się ku upadkowi. Wzruszyłam ramionami, a on zamknął teczkę.

- Ale nadal nie odpowiedziałś na moje pytanie powiedział. - Co masz w głowie.

- Myślałam, że już doszedłeś do tego, że słomę.

Mówiłam żartobliwym tonem, ale tata się nie uśmiechnął.

- Nie bądź taka mądra, Gracie. Uniosłam brew dokładnie tak jak on.

- Chcesz, żebyśmy była głupia?

Tym razem też się nie uśmiechnął. Był rozdrażniony albo poirytowany. Trudno było powiedzieć.

- Twoja siostra mówi, że się z kimś spotykasz i nie chcesz go przyprowadzić do domu. Nie chcesz, żeby poznał twoją rodzinę.

Zdusiłam jęk rozgoryczenia.

- Hannah ma strasznie długi język.

Prychnął.

- Nie zaprzeczę, ale ty chyba też nie? Masz jakiegoś znajomego, którego nie chcesz przyprowadzić do domu? Wstydzisz się nas, Grace?

- Och, tato. Oczywiście, że nie.

- Nie, nie wstydzisz się, czy nie, nie masz faceta?

Powinam była wiedzieć, że mój ojciec nie da się złapać na takie sztuczki.

- Nie w obydwu przypadkach.

- Hm... - Łypnął okiem. - Czy to Jared?

Chciało mi się śmiać, ale to, co się ze mnie wydobyło, nie przypominało śmiechu.

- Co?

Tata wycelował kciuk w drzwi, które miał za plecami.

- Jared?

- Tato, no coś ty. Chyba żartujesz. – Miałam ochotę ukryć twarz w dłoniach, ale się powstrzymałam. - Przecież to mój stażysta.

Sapnął.

- Ludzie gadają. To wszystko.

-Ludzie tacy jak ty? - Splotłam ręce na biurku.

Nie wyglądał na zawstydzonego.

-Grace, jesteś uroczą młodą kobietą, a on młodym facetem.

Westchnęłam ciężko, z rezygnacją.

-I jest u mnie na stażu. To wszystko wyklucza, więc bardzo cię proszę, skończ już z tym.

Zlustrował mnie od góry do dołu. Nie powiedział przepraszam - mama by powiedziała.

Nie wiercił mi też dziury w brzuchu jak moja siostra. Powoli potrząsnął głową. Co to miało oznaczać, miałam się domyślić sama.

- Co jest napisane na tabliczce przy wejściu?

Czegokolwiek się spodziewałam, na pewno nie tego.

- Frawley i Synowie.

Pokiwał głową. Włożył okulary do kieszonki na piersi. Wstał, wziął teczkę z dokumentami.

- Pomyśl o tym.

Odwrócił się. Najwyraźniej nie zamierzał już nic mówić. Zerwałam się z fotela.

- Tato!

Zatrzymał się w drzwiach, ale nie spojrzął na mnie.

- Co to miało znaczyć?! - krzyknęłam.

Dopiero wtedy na mnie spojrzął. Spojrzął tak, jak patrzył wtedy, kiedy wracałam do domu spóźniona albo przynosiłam złą ocenę. To spojrzenie mówiło mi, że jest pewien, że stać mnie na więcej. Ze nie tylko mogę, ale i powinnam, a nawet muszę.

- Jestem pewien, że twoja siostra nie pozwoli swoim dzieciom zbliżyć się do tego miejsca. Twój brat... - Zamilkł, ale tylko na sekundę. - Craig, jeśli kiedykolwiek będzie miał dzieci, też im nie pozwoli.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że to ode mnie zależy, co się stanie z firmą? - Szybko zamrugałam oczami. Miałam nadzieję, że igiełki pod powiekami same przestaną mnie kłuć. Byłam coraz starsza, więc dlaczego wciąż udawało mu się sprawić, żebym się czuła jak nieodpowiedzialne dziecko? - Tato! Chyba sobie żartujesz. Chyba nie sugerujesz, że muszę wyjść za mąż? I mieć synów tylko po to, żeby rzeczywistość zgadzała się z tą głupią tabliczką?

Obruszył się.

- W tej tabliczce nie ma nic głupiego!

- Aha. Nie ma. Z wyjątkiem tego, że nie jestem synem! - Mój krzyk odbił się echem od ścian pokoju i rozbrzmiewał w nim, dopóki nie pokonała go cisza,

Wszyscy zakładali, że rodzinny interes przejmie mój brat, Craig. Wszyscy z wyjątkiem samego niezainteresowanego. Swoją decyzję ogłosił podczas któregoś Święta Dziękczynienia, które jak zwykle zakończyło się nieuniknioną kłótnią między nim a ojcem. O niepewną sukcesję. Osiemnastoletni wtedy Craig obwieścił wszystkim, że zamierza zdawać do szkoły filmowej w Nowym Jorku, wstał od stołu i długo nikt go nie widział. Mieszkał w Nowym Jorku z coraz młodszymi aktorkami i kręcił reklamy i teledyski. Jeden z jego filmów dokumentalnych został nominowany do nagrody Emmy.

- Oddam ci je za kilka dni - powiedział, obrócił się na pięcie i wyszedł,

Zapadłam się w fotel. W mój fotel. Przy moim biurku. Przy moim pieprzonym biurku. Teraz to było moje biuro i moja firma.

Nawet jeśli nie byłam synem.

Nigdy nie myślałam o Jaredzie inaczej niż jako o pracowniku, ale kiedy ojciec zdradził mi, że plotkują o naszym romansie, nie mogłam choć przez chwilę nie pomyśleć o nim w ten sposób. I wkurzało mnie to. Aż do tamtej pory układ był idealny - nieskomplikowany tak samo jak moje spotkania z dżentelmenami pani Smith.

Nie chodzi o to, że nigdy nie przeszło mi przez myśl, że Jared jest atrakcyjny, bo wyglądał całkiem przyjemnie. Miał ładną twarz, zgrabną sylwetkę i miłą osobowość. Łatwo się z nim rozmawiało i pracowało. Dużo żartowaliśmy, ale ani przez chwilę nie myślałam, że ze mną flirtuje. Ja też tego nie robiłam. Dlaczego kobiety i mężczyźni nie mogą być po prostu dobrymi znajomymi? Dlaczego wszyscy zawsze wplątują w to seks? Z drugiej strony dlaczego wszyscy zakładają, że żeby uprawiać seks, trzeba być zakochanym?

- Hej, Grace. Chcesz, żebym przy okazji wykopał Betty?

- Wiesz co, zauważyłam, że masz poważny problem z fetyszizowaniem karawanów, Jared. - Wyjęłam z drukarki ostatnią partię ulotek i ułożyłam je równo na biurku Shelly, żeby je poskładała.

- Ale jeśli masz ochotę, to nie mam nic przeciwko.

- Super.

Jared wyszczerzył zęby w uśmiechu i ruszył do tylnych drzwi, na świeże kwietniowe powietrze. Czarna Betty była moim samochodem. Chewolet camaro rocznik 1981. To był pierwszy samochód Craiga. Kupił go ogarnięty obsesją na punkcie punkowej kapeli The Dead Milkmen, za pieniądze, które zarobił na roznoszeniu gazet. Dostałam go w spadku, gdy przeniósł się do Nowego Jorku. Używałam go tylko wtedy, kiedy nie chciałam jeździć vanem zakładu pogrzebowego, na którym wołami było napisane Frawley i Synowie. To właśnie nim jeździłam na schadzki. Może i Betty nie jeździła jak błyskawica, ale za to brzmiała jak grzmot. Jared zawsze patrzył na nią pożądliwie. Większość facetów zachowywała się podobnie. Nawet Ben.

Poszłam za nim do garażu, do starej powozowni, w której z trudem mieściły się karawan i Betty. Większe domy pogrzebowe miały więcej samochodów i miałam nadzieję, że pewnego dnia i ja będę miała pojazd do przewożenia kwiatów i żałobników. Wiedziałam, że na wszystko przyjdzie pora.

- Chcesz mi pomóc? - Jared napełnił wiadro wodą z kranu na dworze i chwycił jedną z poukładanych równo na półkach gąbek. Zdążył już wyprowadzić karawan na podjazd. - Myślałem, że nie lubisz myć karawanu.

- To prawda. Tata zmuszał mnie i Craiga, żebyśmy to robili w każdą sobotę.

Nawet nie dotknęłam gąbki. Trzymałam się z dala, żeby nie chlapnęła na mnie woda. Wciąż byłam elegancko ubrana, a poza tym za godzinę miałam spotkanie.

Jared spojrzął na mnie, trochę zdziwiony.

-Boisz się, że ją uszkodzę?

- Nie. - Z czułością spojrzałam na samochód, który towarzyszył mi podczas wielu ważnych wydarzeń w moim życiu. To nim pojechałam na bal na zakończenie szkoły, rozbijałam się w czasach studenckich i pokonałam wiele kilometrów podczas wypraw poza miasto. - To duża dziewczynka. Da sobie radę.

Prychnął i zanurzył gąbkę w wodzie z płynem do mycia, a potem ukląkł obok karawanu i zabrał się do mycia kół.

-Dopóki nie ożyje i nie zacznie zabijać przypadkowych przechodniów. Hej! To mógłby być niezły pomysł na film, co? Samochód, który jeździ i zabija ludzi, żeby dom pogrzebowy miał więcej klientów.

- Cha, cha, cha. - Potrząsnęłam głową. - Żeby ci nie wpadło do głowy powiedzieć coś takiego mojemu tacie.

- W życiu. Twój tata ma dość konserwatywne poczucie humoru, jeśli chodzi o firmę. - Jared zajął się szorowaniem kołpaków, a po chwili zerknął na mnie przez ramię.

- Szefowa, masz coś do mnie?

Nie miałam. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że mój tata i może połowa miasta są przekonani, że łączy nas coś więcej niż praca.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że odwalasz kawał dobrej roboty. To wszystko.

Jared przestał pucować opony. Wstał z rękami w pianie.

- Dzięki, Grace.

Uśmiech miał całkiem sympatyczny, ale nie przeszył mnie dreszcz. Samo to, że się nad tym zastanawiałam, trochę mnie wkurzyło.

- Nie ma za co.

Wciąż patrzył na mnie pytającym wzrokiem.

- Coś jeszcze?

-Nie. Wracaj do pucowania. Świetnie ci idzie.

Machnęłam ręką, żeby wracał do pracy, i weszłam do środka. Shelly składała ulotki i odbierała telefony.

Weszłam do biura, usiadłam na fotelu i rozejrzałam się po swoim królestwie, tym razem bez satysfakcji. Bez względu na to, jak ciężko pracowałam, zawsze znajdowali się ludzie, między innymi mój ojciec i siostra, którzy mój sukces mierzyli swoją miarą. Nie chciałam pozwolić, żeby to, co myśleli, miało wpływ na moje życie.

Ale tak właśnie było.

Jack opisał samego siebie bardzo dobrze. Czekał na mnie tam, gdzie mu kazałam, i choć wiedziałam, że pali, nie wyczułam fajek. Boże, ależ on był młody. Nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia dwa lata. Może nawet dałabym mu dwadzieścia trzy, ale byłaby to zbyt wielka hojność. Młody, ale ładny. Nawet z tymi metalowymi dodatkami na twarzy. Więcej niż ładny. Co tu kryć - był po prostu boski.

Powiedział, że ma ciemne włosy, ale nasunięta nisko na czoło czapka z daszkiem nie pozwalała tego sprawdzić. Nazwa punkowo-rockowej kapeli, która widniała na jego czarnym podkoszulku, nic mi nie mówiła, ale podobało mi się, że pod spodem miał białą koszulkę z

długimi rękawami. Podwinięte aż do łokci ukazywały skomplikowany i rozległy wzór: tatuaże na lewym nadgarstku i przedramieniu. Sprane dzinsy luźno opasywały mu biodra. Przytrzymał je czarny skórzany pasek.

- Jack? - Wyciągnęłam dłoń.

Potrząsnął nią energicznie, ale ani nie ścisnął za mocno, ani nie trzymał zbyt długo.

- Tak.

-Nazywam się Underfire, ale możesz mi mówić Grace.

Uśmiechnął się.

-Ładne imię.

Gdybym miała na imię Esther albo Hepzibah, powiedziałyby to samo. Jakby imię miało jakiegokolwiek znaczenie. I znów pomyślałam o Samie.

-Dzięki. Jack też.

Znów się uśmiechnął. Jak oniemiała patrzyłam, jak zmieniła się jego twarz. Bez uśmiechu był boski. Uśmiech sprawiał... że stawał się obłądny.

Albo o tym nie wiedział, albo już dawno przestał zwracać uwagę na kobiety z rozdziawioną buzią, bo nie wyglądał na zaskoczonego.

- Pewnie, jeśli nie denerwują cię przezwiska.

Zahipnotyzowana jego uśmiechem, wymamrotałam coś całkiem niezrozumiałego. W tamtej chwili nie byłam w stanie powiedzieć nic inteligentniejszego. W końcu się otrząsnęłam.

- Przezwiska?

Trzymał się trochę z tyłu, pozwalał mi prowadzić. Skręciłam w lewo i wąskim podjazdem wyszłam z garażu. Na ulicy było tłoczno, a wieczór dopiero się zaczynał. Słuchałam, jak się śmieje. To było jak popijanie drogiej gorącej czekolady. Upajało. Rozluźniało.

- Jackrabbit - powiedział. - Jackhammer. Jack Sprat. Jackass\*. - Znów się roześmiał.

Ja też się roześmiałam.

Szliśmy do klubu Apteka. Ktoś kupił prawdziwą aptekę na parterze i zrobił z niej scenę dla dobrze zapowiadających się zespołów. Tańczyło się na górze. Ściany skrzyły się srebrną farbą. Na parkiecie stały klatki.

- Obiecuję, że nie będę mówić do ciebie Jackass.

Tym razem uśmiechnął się tylko na pół gwizdka.

Byłam mu bardzo wdzięczna, bo zapominanie języka w gębie nie było tym, co lubiłam najbardziej.

- Dzięki. A ja postaram się nim nie być.

Tak wcześnie nie musieliśmy stać w kolejce zbyt długo. Chciałam zerknąć na jego prawo jazdy, kiedy je podawał bramkarzowi przy drzwiach, ale udało mi się zobaczyć tylko zdjęcie. Był wystarczająco dorosły, żeby wejść do klubu. To było pocieszające.

- Jacko - powiedział bramkarz, prześlizgując się wzrokiem po prawie jazdy i wsuwając je do małego poręcznego urządzenia, które sprawdzało, czy może wejść. - Wciąż pracujesz Pod Zarzniętym Barankiem?

\* Kolejno: zając, młot pneumatyczny, nazwisko bohatera opowiadania dla dzieci, dupek (przyp. tłum.).



Jack wziął od niego dokument i wsunął go do czarnego zwykłego portfela, który wyjął z tylnej kieszeni spodni.

-Tak. Na pół etatu.

- Tak? - Nawet na mnie nie patrząc, bramkarz wziął ode mnie kartę i odruchowo wsunął ją w skaner. Raczej nie wyglądała na nieletnią. - I co jeszcze robisz?

Jack nawet na mnie nie spojrział.

- Uczę się.

- Kitujesz? - Bramkarz wybałuszył oczy. - Czego?

- Projektowania graficznego. - Jack ledwie widocznie wzruszył ramionami. Uśmiechnął się i gładko zakończył rozmowę jednym z tych typowo męskich ruchów, które doprowadziłyby nas pewnie do języka migowego jaskiniowców. To było coś w rodzaju celowania połączonego z zamachem maczugą.

Pozwoliłam mu się poprowadzić. Nieźle odczytywał wskazówki, ale jeszcze nie był wystarczająco dobry. Kiedy spytał, czego się napiję, w myślach postawiłam mu piątkę za wysiłki. Po chwili oboje piliśmy piwo.

Na dole głośniki dudniły dziwną mieszanką współczesnego hip-hopu i oldskulowego rocka. Ludzie w oczekiwaniu na kapelę kłębili się pod niewielką sceną. Było znacznie chłodniej i luźniej niż na górze. Przyjemnie było tak siedzieć, sączyć piwo i patrzeć na tłum.

- Więc zajmujesz się grafiką komputerową? Interesujące - zaczęłam.

Uśmiechnął się znad szklanki i wzruszył ramionami tak jak wtedy, kiedy rozmawiał z bramkarzem. -Taa... Raczej tak.

-Chyba musisz tak myśleć, skoro to studiujesz.

Po sekundzie kiwnął głową.

- Tak. To interesujące. I myślę, że będę w tym dobry. Lubię to. A poza tym lepsze to niż bycie barmanem.

I lepiej płatne, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego.

- Jesteś barmanem?

- Tak. Pod Zarzniętym Barankiem. Niedaleko. -Nie byłam tam.

-Powinnaś kiedyś wpaść - powiedział. Niezbyt przekonująco.

Dwie dziewczyny w przyciasnych topach i bardzo krótkich spódniczkach przysunęły się do nas ukradkiem. Patrzyły mu w oczy.

- Hej, Jack - powiedziała wyższa.

- Hej. - Jack kiwnął głową.

Spojrzały na mnie. Uśmiechnęłam się i uniosłam butelkę. To było jak wyzwanie. Niższa chwyciła wyższą za łokieć i pociągnęła za sobą, zanim zdążyłam je rzucić.

- Przepraszam. - Jack wyglądał na skruszonego.

- Eksdziewczyna?

Wzruszył ramionami, kiwnął głową i znów wzruszył ramionami.

- Tak jej się zdawało.

- Ach tak... - Wypiłam jeszcze łyk piwa. Chciałam je wypić, zanim zrobi się ciepłe. - To ona mówiła do ciebie Jaekass?

Boże, znów ten cholerny uśmiech. Prawdziwy. Lśniący. Całkowicie mnie zniewolił i zatarł wszystkie nie najlepsze chwile.

- Prawdopodobnie tak o mnie myślała.

To nie była ani najlepsza, ani najgorsza z moich randek. Jack wydawał się nowy w tej

profesji. Można mu to było wybaczyć. Nie byłam aż tak wymagającą klientką jak inne kobiety. Skąd to wiedziałam? No cóż, dżentelmeni pani Smith byli tylko ludźmi i choć nie powinni, czasami puszczali coś w obieg.

- Jack, zrób coś dla mnie, proszę, dobrze?

- Tak?

Przysunęłam się bliżej. Miałam na nogach botki na dość wysokim koturnie, więc mogłam sięgnąć do jego ucha, zbytnio się nie wyciągając.

- Zdejmij czapkę.

Zrobił to natychmiast. Zsunął ją z głowy jednym palcem i potrząsnął uwolnionymi włosami. Łat Zajebicie ładny Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale wiem, jak reaguje moje ciało, kiedy przełącza się na tryb pożądania, kiedy zobaczę coś całkiem zwykłego. Czarne włosy spadły mu kaskadą jedwabiu na jedno oko. Krótsze z tyłu, dłuższe z przodu, wołały do moich dłoni, żeby je przeczesać.

Odgarnął je z czoła. W tym geście wyczuwało się odrobinę wahania, jakby ten ruch nie był do końca wyuczony,

- Ładne.

Nagle dotarło do mnie, że jest zdenerwowany. Bardziej niż ja. Roztkliwiło mnie to i wzbudziło pożądanie.

Dokończyłam piwo i postawiłam butelkę na barze. Znow się do niego pochyliłam. Kiedy to robiłam, przekręcił głowę i jego oddech owionął moją twarz, Czułam zapach piwa i perfum, ale nie papierosów. Ciepło wypełniło kilkusekundową ciszę między naszymi twarzami.

Wzięłam go za rękę.

- Chodź, pójdziemy potańczyć.

Pociągnęłam go na górę, na środek parkietu.

Stroboskopy przyprawiły tańczących niemal o atak serca, a muzyka była tak głośna, że bas dudnił mi w brzuchu. Nie było mowy, żebyśmy mogli rozmawiać, więc nie musieliśmy się wysilać. Pozostało nam po prostu zacząć się ruszać.

Uwielbiam tańczyć, odkąd tylko pamiętam. Nigdy nie chodziłam na żadne kursy, na żadne lekcje baletu, rapu ani jazzu, tak popularne wśród dziewczyn. Nie miałam w sobie nic z performerki. Po prostu lubiłam się ruszać. Pocić się. Czuć ciało. Dobry taniec jest jak dobry seks. Takie pieprzenie się w ubraniu.

Wielu facetów stało pod ścianami i przyglądało się wygibasom dziewczyn. Nieliczni poruszali się rytmicznie w przód i w tył albo po prostu podrygiwali. Tylko kilku na większym gazie podskakiwało jak ryby na żyłce.

Jack potrafił się ruszać. Nie był to jakiś wyszukany taniec, po prostu wrodzone poczucie rytmu, które pozwalało mu się dopasować do tempa utworu. Dobrze wyglądał, więc nic dziwnego, że przyciągał spojrzenia tańczących wokół dziewczyn. A on nie spuszczał wzroku ze mnie. Czapkę wetknął do tylnej kieszeni. Jedwabiste włosy co chwilę zasłaniały mu oko. Odgarniał je niecierpliwie, jakby go denerwowały.

Ruszałyśmy się szybko. Bez problemu dotrzymywał mi kroku. Przy kolejnym, tym razem wolnym kawałku parkiet wypełnił się ocierającymi się o siebie parami. Jack spojrzął na mnie. Ja też na niego spojrzałam. Czekałam, aż weźmie mnie w ramiona.

Nie wyglądał, jakby zamierzał to zrobić. Westchnęłam prawie niezauważalnie i kiwnęłam palcem, żeby się zbliżył. I znów uśmiech - ten, który sprawiał, że uda zaczynały mi się trząść - rozjaśnił mu twarz. Przycisnął się do mnie bez wahania. Jeśli wcześniej myślałam, że jest tylko niezłym tancerzem, to w tamtej chwili zmieniłam zdanie: uznałam, że jest bajeczny.

Czekał na pozwolenie, a kiedy już je dostał, nic nie mogło go powstrzymać. Tańczyliśmy szybko i wolno, ale od tamtej chwili nie przestawaliśmy się dotykać. Trzymał ręce na moich biodrach, udach, pupie, łączyły nas we wszystkich ważnych miejscach. Od czasu do czasu uśmiechał się do mnie tym swoim uśmiechem. Widać było, że dobrze się bawi. Ja też dobrze się bawiłam.

Najlepsze z tego wszystkiego było to, że bez względu na to, co miało się zdarzyć na parkiecie, ciąg dalszy nie musiał nastąpić, gdybym tego nie chciała. Oczywiście nie nastąpiłby również, gdyby on tego nie chciał. Oficjalnie płaciłam mu za czas i towarzystwo, nie za seks. Wszystko, co miało nastąpić potem, miało nastąpić za obopólną zgodą dwóch dorosłych osób. Nigdy się jednak nie zdarzyło, żeby mnie odrzucono, więc i wtedy nie brałam pod uwagę takiej możliwości.

Gdybym chciała się z nim przespać, zrobiłabym to, ale mimo że był naprawdę śliczny i świetnie tańczył, wcale nie byłam pewna, czy chcę z nim iść do łóżka. Twarz Sama wciąż nie dawał mi spokoju i choć byłam przekonana, że Jackowi nie przeszkadzałoby to, że pieprząc się z nim, myślę o innym facecie, wiedziałam, że mnie będzie to przeszkadzać.

Na razie wystarczyło mi, że tańczyliśmy i trochę piliśmy. Dotyk jego dłoni i ten zabójczy stuwatowy uśmiech. Pot śliską powłoką pokrył nasze ciała i nie pozwalał jego włosom spadać mu na twarz. Kiedy dotknęłam policzkiem jego policzka, korciło mnie, żeby sprawdzić, czyjego skóra ma słony smak. Powstrzymałam się.

Niemal podświadomie czekałam, aż odezwie się mój pager, ale wieczór niepostrzeżenie przeszedł w noc, a pager nawet nie piknął. Miałam jednak jakieś ograniczenia. Kiedy machnęłam ręką w stronę drzwi, Jack kiwnął głową. Ku mojemu zdziwieniu tym razem nie czekał, aż go poprowadzę. Wziął mnie za rękę i przeprowadził przez tłum z tą samą pewnością, którą prezentował na parkiecie.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, wciąż miałam w uszach muzykę. Jack nie puszczał mojej ręki. I nagle zupełnie niespodziewanie znaleźliśmy się w samym środku burzy.

- Ty dupku! - Wysoka dziewczyna, ta, na którą już wcześniej wpadliśmy, chwiejnym krokiem wypadła przez drzwi. Widać było, że ma nieźle w czubie. Twarz miała wysmarowaną eyelinerem i szminką.

Jack odwrócił się z niesmakiem. Zacisnął palce na mojej dłoni. Puściłam jego rękę. Rzucił mi przepaszające spojrzenie. Odpowiedziałam lekkim wzruszeniem ramion.

- Hej, Jack! Jackass! Nie waż się odwracać do mnie tyłem!

- Daj spokój, Kira. Nie rób tego - powiedziała jej trochę mniej wstawiona koleżanka. - Nie jest tego wart!

Sceny takie jak ta, o tej porze i w takim miejscu, nie były prawdopodobnie niczym wyjątkowym, ale zwykle to nie ja byłam ich bohaterką. Właściwie to nawet płaciłam za to, żeby mnie nie dotyczyły żadne ludzkie dramaty, w których pierwsze skrzypce grały pijane, agresywne panienki pokazujące na prawo i lewo swoje stringi.

- Pierdol się, Jack! - Najwyraźniej Kira nie potrafiła odpuścić.

Jack skrzywił się i wyjął czapkę z tylnej kieszeni spodni. Założył ją, ale nie spojrzał na Kirę. Nie uszliśmy nawet kilku kroków, kiedy wskoczyła mu na plecy.

Potknął się, a ona zaczęła na oślep okładać go pięściami i kopać. Alkohol buzował jej we krwi i nie poprawiał koordynacji. Trafiła go tylko raz czy dwa. Przechodnie odskoczyli na bezpieczną odległość, bo jej długie nogi i ręce robiły wokół mnóstwo zamieszania. Piskliwym głosem z prędkością karabinu maszynowego wyrzucała z siebie przekleństwa i zniewagi. A wszystko bez ładu i składu.

Jack zrzucił ją z siebie zdecydowanym ruchem. Przytrzymał ją za ramię, żeby nie spadła na pijany tyłek na brudny chodnik. Była wytrwała. Wciąż usiłowała go trafić i wciąż pudłowała. Wszystko to wyglądało dość zabawnie i żeby nie zranić jego uczuć, musiałam zasłonić usta ręką.

- Przestań - powiedział Jack i potrząsnął nią lekko, a potem ją puścił.

Kiedy znów go zaatakowała, udało jej się zrzucić mu z głowy czapkę. Tym razem się rozzłościł. Trzymał ją jedną ręką w bezpiecznej odległości, a ona usiłowała dosięgnąć pazurami jego twarzy.

- Mam nadzieję, że ktoś ci wyrwie tego pieprzonego Księcia Alberta i będziesz sikał trzema dziurami zamiast jedną! - wrzasnęła.

-Kira, daj spokój - uspokajała ją przyjaciółka.

W końcu Kira dała się odciągnąć. Wciąż jednak wyrzaskiwała jakieś bzdury. Jack podniósł czapkę, otrzepał ją, ale nie założył. Z uznaniem pomyślałam, że stanął na wysokości zadania i wykazał się odrobiną zdrowego rozsądku. Chyba wcześniej mu go zabrakło, skoro związał się z kimś takim jak ona.

-Cholera - powiedział po chwili. - Przepraszam.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Dość szybko. Opuścił zaciśnięte pięści. Trząśł się. Odruchowo sięgnął do kieszeni, ale w połowie drogi zrezygnował.

- W porządku - powiedziałam, choć właściwie tak nie myślałam. Ale nie zamierzałam go dobijać.

W niezręcznej ciszy odprowadził mnie do garażu. Kiedy doszliśmy do samochodu, nie wyglądał już na złego, ale atmosfera wciąż nie była najlepsza. Otworzyłam drzwi Betty i odwróciłam się do niego.

- No cóż, Jack. Było interesująco. Przeczesał palcami włosy.

- Mam nadzieję, że... dobrze się bawiłaś. Czy to było warte trzy stowy? Raczej nie.

- Pewnie - powiedziałam, bo nie widziałam powodu, żebym miała być wredną suką.

Jack się wyprostował.

- Czyli nie bawiłaś się dobrze.

- Ależ bawiłam...

- Grace - powiedział. - Wiem, że nie, i bardzo mi z tego powodu przykro. Cholera. Dwa zero w plecy.

Oparłam się o samochód i zaczęłam mu się przyglądać. I znów jego ręce powędrowały do kieszeni i cofnęły się. Pomyślałam, że może czuje, że musi się głęboko zaciągnąć.

- Jeśli masz ochotę zapalić, nie krępuj się. Mnie to nie przeszkadza. - W każdym razie nie przeszkadzało mi wtedy. Już wiedziałam, że nie będę się z nim całować.

Na jego twarzy odmalowała się taka ulga, że aż się roześmiałam. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i podпалиł jednego zapalniczką z symbolem skażenia biologicznego. Poczęstował mnie, ale odmówiłam.

Staliśmy o kilka kroków od siebie. Ja opierałam się o swój samochód, on o inny, zaparkowany tuż obok mojego. Wydmuchiwał dym daleko i widać było, że w końcu przestał się nerwowo trząść. Zaciągnął się z lubością kilka razy i dopiero wtedy zaczęliśmy rozmawiać. Dopiero wtedy na mnie spojrział.

- Fajny samochód. - Omiótł Betty spojrzeniem. Prawdopodobnie widział ją taką, jaka mogła być, nie taką, jaka była.

- To moje kurewskie camaro - odpowiedziałam z uśmiechem. Faceci lecą na samochody tak samo jak na laski.

- Superbryka.

Właściwie to nie była super - zjedzona przez rdzę, z mnóstwem wgnieceń i rys. Nie była starym gratem tylko dzięki temu, że wyglądała *cooi*, a nie dlatego, że jakoś specjalnie o nią dbałam.

- Jeździ. - Otworzyłam drzwi. - I to jest najlepsza rzecz, jaką mogę o niej powiedzieć.

Jack zaciągnął się po raz kolejny i powoli wypuścił dym.

- Nie była moją dziewczyną. Spotkaliśmy się raz, może dwa.

- Nie musisz mi się tłumaczyć. Potrząsnął głową.

- Wiem. Ale właśnie to robię, okej?

W kiepsko oświetlonym garażu nie powinien był wyglądać tak ładnie. Gładkie linie jego twarzy i miękkie zaokrąglenie podbródka wyglądały niemal pięknie. A przecież z papierosem w ustach i zmrużonymi od dymu oczami powinien był wyglądać ostrzej. Albo przynajmniej starzej.

Nie odezwałam się.

- Słuchaj - powiedział w końcu. - Zwrócę ci pieniądze.

- Pani Smith nie uznaje zwracania pieniędzy.

- Wiem. - Dopalił papierosa, rzucił go na ziemię i przygniótł czubkiem czarnego buta. - Ale ta randka naprawdę była do bani i jest mi z tego powodu przykro.

- Nie było aż tak źle. Jesteś dobrym tancerzem.

Kąćki jego ust lekko drgnęły.

- Ty też. Ale ta sprawa z Kirą... cholera. To porażka. Przepraszam.

- Nic nie poradzisz na to, że jest głupią pindą - powiedziałam.

Przez mgnienie oka, zanim wybuchnął śmiechem, wyglądał na zszokowanego.

- Mogę ci udzielić rady? - spytałam, patrząc, jak się śmieje.

Kiwnął głową.

- Często zamierzasz to robić?

Nie spytał, co mam na myśli, mówiąc t o.

- No cóż... tak.

- I chcesz być w tym dobry, prawda?

- No pewnie. To chyba jasne.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

- Przede wszystkim nie umawiaj się tam, gdzie nie możesz palić.

W okolicach jego oczu i ust zobaczyłam zaskoczenie. -Nie?

- Nie. Przykro było na ciebie patrzeć, jak zapaliłeś. Przyssałeś się do tego papierosa jak niemowlę do butelki.

Zaśmiał się, zasmucony.

- Przykro mi.

- Niech ci nie będzie przykro. Po prostu nie spotykaj się z kobietami tam, gdzie nie możesz być sobą.

Udawanie kogoś, kim nie jesteś, ci nie służy. Bądź sobą, bo to ci zjedna sympatię klientek. Zadziała na twoją korzyść.

Kiwnął głową i przyjrzał mi się w zamyśleniu.

- Aż tak źle mi poszło?

- Nie, aż tak źle nie. Ale... - Przez chwilę zastanawiałam się, jak ubrać w słowa to, co chciałam mu powiedzieć, żeby mnie dobrze zrozumiał. - Okej. Powiedz mi, za co ci płacę.

- Za towarzystwo i czas - powiedział szybko, wyciągając z paczki kolejnego papierosa.

Przynajmniej to było dla niego jasne.

- No właśnie. Ale musisz się zachowywać tak, jakby to była prawdziwa randka, Jack. Musisz odrabiać prace domowe. Czytać to, co ci przysłała pani Smith, i być uważnym, Trochę bardziej pewnym siebie. Nie czekaj na pozwolenie, żeby mi pokazać, co to znaczy dobrze się bawić. Po prostu to rób.

- A co, jeśli źle odczytam wskazówki?

- Jeśli wszystko inne zrobisz dobrze - powiedziałam - to je też odczytasz dobrze.

Westchnął.

-Świetnie.

Zaśmiałam się i wyciągnęłam rękę, żeby mu odgarnąć włosy z czoła.

- I nie chodź na randki tam, gdzie możesz wpaść na psychopata z barów.

- No cóż, to poważnie ogranicza wybór.

Tym razem zaśmialiśmy się oboje. Zajrzałam do samochodu, ale nie usiadłam za kółkiem. Podszedł do mnie, objął ramię mocno w talii i przycisnął do siebie.

-Coś takiego miałaś na myśli?

W aureoli ciemnych brwi jego oczy wydawały się bardzo błękitne. Ani śladu poprzedniej zieleni. Tym razem włosy nie spadły mu na twarz.

- Tak.

Przycisnął mnie jeszcze mocniej.

- Czy my się już żegnamy?

- Tak, Jack. - Osłodziłam tę odpowiedź uśmiechem. Nie puścił mnie. Rozcapierzył palce na moim biodrze.

-Czy to dlatego, że dzisiejszy wieczór wyglądał tak, jak wyglądał?

Potrząsnęłam głową i odpowiedziałam szczerze: -Nie.

- Czy to przez papierosy?

- Och, nie. - Tym razem też nie skłamałam. Zamilkł i zaczął się wpatrywać w moją twarz. Co z niej wyczytał, nie wiem.

-Myślisz, że jeszcze do mnie zadzwonisz?

- Pewnie. - Pomyślałam, że są duże szanse, że zadzwonię, i duże, że nie zadzwonię.

- Super!

Wypuścił mnie z objęć i odsunął się na tyle, żebym mogła wsiąść do samochodu. Świat trochę się zatrząsł, a wraz z nim moje ciało, bo znów się do mnie tak uśmiechnął. Promienny, skrzący się uśmiech sprawiał, że miałam ochotę umoczyć go w rozpuszczonym maśle i

pożreć na poczekaniu.

Odszedł kołyszącym się krokiem. Patrzyłam za nim i zdałam sobie sprawę, że przez ten jego uśmiech prawie zapomniałam o Samie.

Wiedziałam już na pewno, że jeszcze do niego zadzwonię.

## Rozdział 4

Przez kilka dni nie miałam czasu myśleć o uśmiechach i o nieznanym. Miałam na głowie przygotowanie kilku uroczystości i lalka rodzin do pocieszenia. Wiem, że wielu ludziom to, co robię, wydaje się chore, a nawet przyprawia ich o ciarki. Niewielu rozumie, że zadaniem ludzi takich jak ja nie jest zajmowanie się umarłymi, choć to oczywiście też należy do naszych obowiązków. Moja praca polega na troszczeniu się o tych, którzy zostają, nieutuleni w żalu. Ułatwiam im żeganie się z tymi, których kochali.

Bardziej niż kiedykolwiek doceniłam pomoc Ja-reda, bo tydzień rozpoczął się trzema pogrzebami. Jednego dnia. Mój tata i wuj zawsze mieli asystentów, ale kiedy przejmowałam firmę, interesy nie szły za dobrze, więc musiałam się z nimi pożegnać. Postawiłam ją z powrotem na nogi dość szybko, głównie dlatego, że większość rzeczy robiłam sama. Prowadzenie domu pogrzebowego w pojedynkę nie jest niemożliwe, ale jest cholernie trudne. Pomoc Jareda była luksusem, do którego nie chciałam się przyzwyczajać.

Kiedy ktoś umiera w szpitalu albo w domu opieki, jest łatwiej, bo można skorzystać z pomocy jego pracowników i wyposażenia, na przykład z noszy na kółkach, ale kiedy śmierć dopada kogoś w domu, sprawy trochę się komplikują. W takich sytuacjach nigdy nie jadę sama. Większość ludzi nie umiera w pobliżu wyjścia z budynku, a wynoszenie ciał z ciasnych mieszkań i transportowanie ich po schodach w pojedynkę jest ponad moje siły.

We wtorek rano odebraliśmy telefon. Umarła młoda kobieta, trzydziestolatka. Umarła w domu i zawieziono ją do szpitala. Jej mąż miał przyjechać do biura, żebyśmy mogli ustalić szczegóły. Jared pojechał odebrać ciało.

Niektóre przypadki są łatwiejsze niż inne, na przykład kiedy ktoś umiera po długiej chorobie albo w zaawansowanym wieku. Jest łatwiej, kiedy to nie jest niespodzianka.

- To był taki szok. - Mężczyzna, który siedział przede mną na fotelu, tulił do piersi niemowlę. Nie szlochał, ale wyglądał, jakby długo płakał, zanim do nas przyjechał. U jego stóp siedziała mała dziewczynka. Bawiła się klockami, które trzymałam w biurze na takie właśnie okazje. - Nikt się tego nie spodziewał.

- Przykro mi - powiedziałam. Czekałam.

Od czasu do czasu słyszało się nieprzyjemne opowieści o rodzinach, które właściwie zmuszono do zakupu najlepszej trumny i pomnika albo do podjęcia nieprzemyślanych, podyktowanych emocjami decyzji. Niektóre domy pogrzebowe działały jak obrotowe drzwi - obsługiwać je jak najczęściej i jak najszybciej. Pan Davis zasługiwał na mój czas i miał go tyle, ile potrzebował.

- Nienawidziła tego vana - powiedział. Niemowlę zakwiliło, ukołysał je. To był chłopiec, miał kij bejsbolowy na śpioszkach. - Dlaczego akurat w nim postanowiła umrzeć?

Pytanie było retoryczne, ale spojrzał na mnie tak, jakby uważał, że powinnam znać odpowiedź. Bardzo się starałam nie patrzeć na siedzącą na podłodze dziewczynkę i na niemowlę, które trzymał w ramionach. Wpatrywałam się w jego twarz.

- Nie wiem, panie Davis.

Pan Davis spojrzał na dzieci, potem znów na mnie.

- Ja też nie wiem.



Zaplanowaliśmy skromny pochówek. Dał mi ubrania, w których chciał, żeby została pochowana, i jej ulubioną szminkę i cień do powiek. Mały zaczął marudzić, więc Davis wyjął z torby butelkę mleka. Karmił go i rozmawialiśmy dalej. Shelly zabrała dziewczynkę i poczęstowała ją ciasteczkami i sokiem.

Dla mnie to była rutyna, dla niego koniec życia, które znał. Zrobiłam, co mogłam, ale pan Davis wyszedł z taką samą pustką w oczach, z jaką przyszedł. Zostałam sama. Zeszłam na dół, żeby zobaczyć, czy Jared wrócił już z ciałem pani Davis. Wrócił. Nie miał jeszcze licencji, więc właściwie nie mógł zacząć beze mnie, ale przygotował stół i wszystkie przybory i włączył muzykę.

W milczeniu odkryliśmy jej ciało. Zwykle Jared tryskał humorem i ze wszystkiego stroił sobie żarty. Oczywiście nie było w tym nic obraźliwego. Zawsze z szacunkiem podchodził do tego, co robił. Po prostu był człowiekiem, który raczej się nie martwi. Tego dnia ani nie żartował, ani nawet się nie uśmiechał.

Patrzył na nią.

- Jest taka młoda.

Spojrzałam na panią Davis. Zamknięte oczy, spokojna twarz, blada cera, bez tego niezdrowego rumieńca, którym tlenek węgla zabarwił jej policzki w chwili śmierci.

- Tak. Ma tyle lat co moja siostra.

Jared aż podskoczył.

-Cholera. To oznacza, że również tyle samo co moja.

Odwrócił się w stronę zlewu i zaczął bardzo energicznie myć ręce. Ramiona opadły mu na dłuższą chwilę. Zapomniałam, że nie miał jeszcze okazji zajmować się kimś takim jak pani Davis. Pracował u mnie od sześciu miesięcy i choć mieliśmy przypadki śmierci na skutek choroby i wieku, a nawet kilka nieszczęśliwych wypadków, nie mieliśmy jeszcze samobójstwa. Właściwie to bardzo rzadko mieliśmy kogoś, kto miałby mniej niż czterdzieści pięć lat.

Kiedy odwrócił się do mnie, był już całkiem spokojny.

- Gotowa?

- A ty? - Jeszcze nie zaczęłam. Nie musieliśmy się spieszyć.

- Tak. - Kiwnął głową.

- To może powiedz mi, co po kolei należy zrobić. - Poprosiłam go o to, żeby mu przypomnieć, że bez względu na to, jak poruszające jest to, co robimy, wciąż jest to tylko praca.

Zaczął recytować punkty procedury, ale zbyt często patrzył na twarz pani Davis. Kilka razy musiał się odwracać. W końcu położyłam mu dłoń na ramieniu.

- Chcesz zrobić sobie przerwę? Jared westchnął ciężko i kiwnął głową.

- Tak. Chcesz coś gazowanego?

- Owszem. - Nie potrzebowałam przerwy, ale i tak dotrzymałam mu towarzystwa.

Wzięliśmy po puszkę z przedpotopowego automatu, który stał w poczekalni na końcu korytarza. Umieblowanej starociami, ze zniszczoną podłogą. Nie zapraszaliśmy tam klientów. Korzystali z niej tylko pracownicy, żeby zjeść lunch i odpocząć.

Jared otworzył puszkę i wyciągnął się na zniszczonej sofie, a ja umościłam się na kwiecistym fotelu z dwiema różnymi poduszkami. Popijaliśmy w ciszy. Nad naszymi

głowami o gołą podłogę stukała obcasami Shelly.

- Chyba trzeba zrobić nową izolację. - Spojrzałam na sufit, a potem na Jareda.

Kiwnął głową, wpatrywał się w puszkę. -No...

- To przygnębiające, prawda? - Patrzyłam, jak świdruje wzrokiem puszkę, jakby za chwilę miała mu coś w sekrecie powiedzieć.

Spojrzał na mnie.

- Tak. Do cholery, Grace. Wiem, że nie powinno mnie to ruszać...

- Jared, to w porządku, że tak się czujesz. Współczucie to część naszej pracy.

- Ale ciebie to nie przygnębia? - zapytał. - Powiedz, przygnębia czy nie?

- To, że jest taka młoda? O to ci chodzi? - Zimne bąbelki podrażniły mi gardło. Kaszlnęłam. Kawa byłaby lepsza, ale musiałabym pójść po nią na górę.

- Tak. I... dzieci. Widziałem tę małą, z Shelly. Ty jeszcze rozmawiałaś z jej mężem. Przywiozłem ją, wszedłem na górę i natknąłem się na dziewczynkę. Ma może ze trzy lata.

- Tak mi się wydaje.

- Nie przygnębia cię to? - powtórzył.

- To część tej pracy, Jared. Jestem tu po to, żeby maksymalnie wszystko ułatwić jej mężowi i rodzinie i żeby się zająć jej ciałem.

Potał oczy i wlał w siebie jeszcze trochę napoju.

- Wiem. Masz rację. Czasami to po prostu trudne. Prawda?

Przypomniałam sobie Dana Stewarta.

- Tak, czasami to wszystko jest smutne. Jared potrząsnął głową.

- Nie tylko smutne.

- Chcesz, żebym dokończyła sama? - spytałam.

- Nie. Muszę wyrobić godziny, a poza tym to mi się nie zdarza po raz pierwszy i ostatni.

Muszę się nauczyć sobie radzić. - Spojrzał na mnie. - Ale jak ty to robisz, Grace? Co takiego robisz, że nie ogarnia cię przygnębianie i że nadal możesz wykonywać tę pracę i jeszcze współczuć?

- Mam sposób, żeby wieczorem przestawać o tym myśleć - powiedziałam.

- Jaki?

- Traktuję to po prostu jak każdą inną pracę, Jared. Bo to praca jak każda inna. Sam musisz znaleźć sposób, który będzie dobry dla ciebie.

- I udaje ci się to, nawet kiedy odbierasz telefon dwie godziny po pracy? - Jared wyszczerzył zęby.

- Nawet wtedy. - Wypiłam do końca i wrzuciłam puszkę do kosza z odpadami do recyklingu.

- No to co robisz? - spytał, kiedy wracaliśmy do pracy.

Co robiłam? Wychodziłam z domu i płaciłam mężczyznom, żeby spełniali moje zachcianki i marzenia.

- Dużo czytam.

Jared prychnął.

- To może ja powinienem zacząć szydełkować.

- Jest to jakiś pomysł.

Pracowaliśmy jeszcze przez chwilę. Właściwie nie potrzebował wskazówek.

- Będiesz naprawdę dobrym mistrzem ceremonii, Jared. Mówiłam ci to już?

Podniósł głowę.

- Dzięki.

Skończyliśmy bez zbędnych filozoficznych rozważań, ale kiedy wyszedł, zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mu powiedziałam. Mój burzliwy związek z Benem zakończył się spektakularnym rozstaniem. On chciał się żenić. A ja nie chciałam wychodzić za mąż, i to wcale nie dlatego, że go nie kochałam. Bena bardzo łatwo było kochać. I był czas, kiedy byłam całkowicie pewna, że pewnego dnia się pobierzemy i będziemy mieli dzieci. Stworzymy rodzinę.

Wierzyłam w miłość. Wierzyłam, że małżeństwo to całkiem niezła instytucja. Po czterdziestu trzech latach małżeństwa moi rodzice wciąż byli ze sobą szczęśliwi. W pracy spotykałam wiele rodzin scementowanych miłością i wielkim oddaniem.

Umarli towarzyszyli mi przez całe dzieciństwo i młodość, ale dopiero kiedy zaczęłam praktykować u ojca, coś się we mnie mocno zmieniło. Przygotowywałam przemówienia upamiętniające zmarłych, rozmawiałam z księżmi, pastorami i rabinami i pomagałam rodzinom, które do nas przychodziły pożegnać się ukochanymi tak, jak sobie życzyły. Pogrzeby nie są dla zmarłych, tylko dla żywych. Przysłuchiwałam się rodzinnym kłótniom. Jedni życzyli sobie bardziej religijnego pochówku, inni mniej, pomagałam organizować pogrzeby bezwyznaniowe. Przysłuchiwałam się modlitwom setek żałobników i choć różnie się modlili i innego Boga prosili, żeby zadbał o tych, którzy odeszli, jedno nigdy się nie zmieniało: chcieli wierzyć, że ten, kto odszedł, trafił do innego, lepszego miejsca.

Ale to były tylko złudne nadzieje. Za każdym razem piach spadał na trumnę tak samo, bez względu na to, czy było to zwykłe sosnowe pudło, czy sarkofag za kilka tysięcy dolarów. Ciało tego kogoś, kto był w środku, obracało się w proch, tak samo jak jego wspomnienia. Widziałam setki pogrzebów i ani razu nie zauważyłam aniołów, które unosiłyby duszę do nieba, ani diabłów, które ciągnęłyby ją do piekła.

Umierasz. Wkładają cię do pudła, zakopują w ziemi, czasem palą, żeby wszystko przyspieszyć, i na tym się kończy. Koniec. Kropka. Finito. Nie ma żadnego dalszego ciągu.

Żadnego p o. Żadnego na wieczność w szczęściu czy w nieszczęściu.

Ben za nasze rozstanie obwiniał mnie. Ja winiłam to lato, kiedy po raz pierwszy całe dnie pracowałam u ojca. Winiłam kobiety, które przychodziły zdruzgotane po stracie mężów, kobiety, które były związane ze swoimi mężczyznami tak bardzo, że nie wiedziały, gdzie kończą się oni, a zaczynają one. Winiłam żony unurzane w żalu tak bardzo, że nie potrafiły normalnie funkcjonować. Winiłam dzieci łkające po stracie rodziców.

Kiedy byłam z Benem, byłam tak zajęta początkiem, że właściwie nie myślałam o końcu. Umarli to umarli. Poza tym życiem nie ma nic innego. Kiedy umrę, nie będę wiedziała, że jestem martwa, więc o co tyle hałasu. Wszyscy umierali. Wszyscy odchodzili.

Nie bałam się odejść.

Bałam się zostać sama.

Randki bez wątplenia pomagały mi zapomnieć o pracy. Mogłam się umówić z gliną, strażakiem, nauczycielem. Mogłam odgrywać niegrzeczną pielęgniarkę albo sekretarkę, albo kogokolwiek innego. Jedynym ograniczeniem były fantazja i budżet.

Umówiłam się z Jackiem w hotelu, z którego korzystałam już od wielu miesięcy - był to odrestaurowany motel na przedmieściach Harrisburga. Rozsądne ceny, czysta pościel, jakieś

czterdzieści minut samochodem od domu, co w dużej mierze zabezpieczało mnie przed wpadnięciem na kogoś z miasta. Ani na czyjąś ciotkę, ani stryja, ani na brata, ani kogoś, z kim chodziłam do szkoły i kto przyjechał w odwiedziny do domu, ani na kogoś, z czyją siostrą albo bratem chodziłam do szkoły.

Nie martwiłam się nigdy, że wpadnę na kogoś, komu pomagałam zorganizować pogrzeb. Po pierwsze dlatego, że większość rodzin, które korzystają z moich usług, mieszka w pobliżu, a w moim mieście w pobliżu to nie więcej niż piętnaście kilometrów. Po drugie ludzie, których poznawałam, kiedy umierał im ktoś bliski, w ogóle mnie nie widzieli. Jeśli zamroczeni emocjami widzieli cokolwiek, to raczej rolę - mistrza ceremonii pogrzebowych - nie człowieka. Zwykle potem nie poznawali mnie na ulicy.

Rok wcześniej byłam w tym motelu jakieś dwanaście razy, ale recepcjonista również mnie nie poznał. To było miejsce, gdzie płaciło się za anonimowość.

Zapłaciłam za pokój i wyszłam z biura z kluczem dyndającym na palcu. Mimo remontu Dukum Inn nie przerzucił się na karty. Miło było czuć w dłoni ciężar plastikowego breloka z numerem pokoju wymalowanym lekko startą białą farbą. Lubiłam wkładać klucz do zamka i przekręcać go. Wszystko idealnie do siebie pasowało. Wsuwanie klucza do dziurki było jakoś bardziej naturalne niż wsuwanie w szparę karty.

Jack w powycieranej czarnej skórzanej kurtce wyglądał oszałamiająco. Powitał mnie w drzwiach. W środku było zwyczajnie. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie, czy byłam już w tym konkretnym pokoju, a można by pomyśleć, że po tym, co tam robiłam, powinnam była to zapamiętać.

Jack rozejrzał się, zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło.

- Wygląda na to, że zrobili tu mały remont.

Zamknęłam drzwi, położyłam klucz na szafce i dopiero wtedy odwróciłam się do niego.

- Byłeś tu już?

Uśmiechnął się tylko połową ust.

- Kilka razy, ale jakiś czas temu.

- Aha. - Podeszłam bliżej i dotknęłam jego koszuli. - Niech no zgadnę. Jesteś przyzwyczajony do wyższego standardu...

Jego śmiech połaskotał mnie we wszystkie sekretne miejsca. Pozwolił przyciągnąć się za koszulę. Żeby na mnie spojrzeć, musiał tylko nieznacznie pochylić głowę. Wiatr zaczesał mu włosy do tyłu, ale nawet splątane były bardzo miękkie.

- Nie.

Był wystarczająco bystry, żeby nie ciągnąć tego tematu. W myślach przyznałam mu kolejne punkty.

Położył dłonie na moich biodrach. Nasze ciała się zetknęły. Przysunęłam się jeszcze bliżej i głęboko odetchnęłam. Chyba oczekiwałam zapachu papierosów i spalin. Ale on pachniał jak wieczorne wiosenne powietrze, które nie może się zdecydować, czy chce być jeszcze zimne, czy już ciepłe.

- Hej, hej, hej. - Mruczał tak, dopóki nie spojrzałam mu w twarz.

- Hej - odpowiedziałam.

Pochylił się powoli, żeby mnie pocałować. Mogłam odwrócić głowę, gdybym nie miała na to ochoty. Dał mi wystarczająco dużo czasu. Nie zrobiłam tego. Chciałam czuć jego usta na całym ciele, nie tylko na wargach. Lubiłam się całować. Czasami tylko tego chciałam.

Całować się. Miękko i powoli, mocno i szybko. Długie, namiętne pocałunki i przelotne muśnięcia wargi o wargę. Lubiłam wszystko.

Udzieliłam mu niemej zgody, żeby pocałował mnie w usta. Bez wahania zabrał się do dzieła. Jego wargi wpasowały się w moje. Przyciągnął mnie do siebie łagodnym, ale zdecydowanym ruchem. Otworzyliśmy usta. Poczułam miętę. Nie od razu wysunął język, ale kiedy już to zrobił, ciepła i mokra skóra przesuwająca się po mojej sprawiła, że wydałam krótkie, ostre westchnienie.

- W porządku? Przyciągnęłam go z powrotem.

- Mniej gadania.

Poczułam, jak jego wargi wyginają się w uśmiechu.

- Tak, proszę pani.

Wsunęłam dłoń pod jego zapiętą koszulę i natknęłam się na miękką bawełnę podkoszulka. Podsunęłam ją w górę i opuszkami palców dotknęłam jego skóry. Potem płaską dłonią przejechałam w poprzek brzucha, tuż nad dzinsami. Lekko naparł na moją rękę. Oderwał się na chwilę od moich ust i wyszeptał mi do ucha:

- Dziękuję, że się ze mną dzisiaj umówiłaś.

Przekręciłam głowę, żeby mógł mnie pocałować w szyję.

- Proszę bardzo.

- Mam czas do północy.

Powiedziałam mu jasno, czego chcę, ale zamroczona obrazami, które jego usta i język malowały na mojej skórze, dopiero po chwili zorientowałam się, co do mnie mówi.

- Do północy? Ale... aaa... - Zrozumiałam. Stłumiłam uśmiech, przygryzając mocno dolną wargę, i w głosie Jacka usłyszałam uśmiech.

- Tak. Mama i tata powiedzieli, że mogę wrócić całą godzinę później, bo udało mi się dostać do stowarzyszenia najlepszych studentów. Położyłam mu rękę na torsie i odsunęłam się od jego ust i dłoni.

- Naprawdę?

Kiwnął głową. Oczy miał rozbawione, ale twarz poważną.

- Tak.

Odwróciłam się do niego plecami. Wszedł w rolę. Musiałam się opanować, żeby zrobić to samo. Poprosiłam go, żeby odrobił pracę domową, i zrobił to. Grzeczny chłopiec.

- Musiałeś ciężko pracować. - Starłam się, żeby mój głos brzmiał zwyczajnie. Wciąż stałam plecami do niego.

- To prawda. Nieźle zakuwałem.

To była gra, w którą nie miałam jeszcze okazji grać. Kiedy o tym pomyślałam, moje serce przyspieszyło. Zastanawiałam się, czego chcę, jak powinien się potoczyć ten wieczór. Odwróciłam się do niego.

- Pewnie wyobrażasz sobie, że zasługujesz na nagrodę.

Spojrzał na mnie jak stuprocentowy prawiczek.

- Miałem nadzieję, że tak powiesz.

- No, nie wiem. - Udałam, że nie jestem pewna. - Nie wiem, czy to dobry pomysł. Twoi rodzice...

Wyglądał na oburzonego.

- W końcu jestem studentem pierwszego roku! Nie mogą całe życie mówić mi, co mam

robić!

Zdusiłam chichot. Gestykulował naprawdę przesadnie. To była gra, której sobie zażyczyłam. Jak mogłabym oczekiwać, że będzie w nią grał, jeśli sama tego nie robiłam? W myślach przywołałam się do porządku.

- To poważna sprawa!

Pogroziłam mu palcem. Skrzyżował ręce na piersi.

- Mogę wrócić nawet po północy, więc sama widzisz, że to coś poważnego.

- No cóż... - odpowiedziałam. - Wiesz, kim się staniesz.

Kącik jego ust się uniósł.

- Niegrzecznym chłopcem?

Podchodząc do niego, bardziej niż zwykle zakołysałam biodrami. Palcem wskazującym przeciągnęłam po guzikach jego koszuli. Zatrzymałam się dopiero pod podbródkiem.

Właśnie o to ci chodzi? Chcesz być niegrzecznym chłopcem?

Potrząsnął głową.

- Nie. - Położył dłoń na mojej i zsunął ją z podbródka. - Więc nie rób ze mnie niegrzecznego chłopca.

Improwizował. I tym mnie zaskoczył. Spojrzałam na jego dłoń na moim nadgarstku i na twarz, na której mniej było podekscytowania, a więcej zdecydowania. Teraz już się nie wahał. Tak jak zasugerowałam, szedł na całość.

Działało.

Jakaś część mnie nigdy nie pozwala mi się w takiej grze zatracić. Bez względu na to, jak bardzo dopracuję scenariusz i jak dobrzy są aktorzy, coś we mnie odmawia współpracy. Nie pozwala mi przekonać samej siebie, że przez godzinę mogę być kimś innym, niż jestem. Właśnie dlatego jeszcze nigdy w to nie grałam: starsza kobieta, która wprowadza młodszego mężczyznę w świat seksu. Ale teraz naprawdę byłam starsza, a on młodszy.

I to był nasz pierwszy raz.

Poruszyłam ręką, ale nie wystarczająco mocno, żeby się wyrwać z jego uścisku.

- Dlaczego sądzisz, że właśnie to chcę zrobić?

- Czuję to.

Tym razem pozwoliłam sobie pójść na całość, zapomnieć. Gorąco zalało mi szyję i policzki, a sutki uwidoczniły się na bluzce. Rozchyliłam wargi i oblizałam dolną wargę. Jack patrzył na wszystkie te tak oczywiste znaki, ale nie wyszedł z roli, którą mu narzuciłam.

-Chcesz mnie dotknąć? - Zabrzmiało to chrapliwie, gardłowo.

Nie zamierzałam nic ukrywać. Kiwnął głową. Staliśmy tak chwilę. Wciąż trzymał mnie za nadgarstek. Patrzyliśmy sobie w oczy tak długo, że moje serce w końcu zgubiło rytm, a potem nagle przyspieszyło. Rozluźniłam rękę i pozwoliłam im opaść.

- To dotknij.

Omiótł spojrzeniem moje ciało. Przez chwilę pragnęłam mieć na sobie coś seksowniejszego, może mini i pończochy, ale kiedy położył mi ręce na biodrach i podciągnął bluzkę, byłam zadowolona, że wybrałam dzinsy i bluzkę z długim rękawem. Dzięki temu nie było tak stereotypowo, a mnie łatwiej było się wczuć.

Położył mi kciuki na brzuchu, a resztę palców po obydwu stronach kręgosłupa. Czekał. Wziął głęboki wdech i wpatrywał się w miejsce, gdzie jego ręce zniknęły pod moją bluzką. Miałam wierzyć, że jeszcze nigdy nie dotykał kobiety, w każdym razie nie w ten sposób.

Patrzyłam na jego usta, nieruchomy wzrok i drgające na moich biodrach ręce i prawie wierzyłam, że naprawdę tak było.

Nie było żadnego scenariusza. Nic nie zostało dokładnie uzgodnione. To było tylko kilka słów na długiej liście i kilka zdań w dawno zapomnianym kwestionariuszu.

To wystarczyło.

Jack podciągnął mi bluzkę. Uniosłam ręce, żeby mógł ją zdjąć. Rzucił ją byle gdzie i natychmiast znów położył mi ręce na biodrach. Omiótł spojrzeniem każde zaokrąglenie mojego ciała. Dopiero po chwili spojrzał mi w oczy.

- Jesteś pewna? - Jego głęboki głos stał się jeszcze głębszy. - Naprawdę mogę cię dotknąć?

Wzięłam jego prawą dłoń i położyłam sobie pod biustem. Oboje ciężko oddychaliśmy. Sutki miałam jak ze stali, a między udami pulsowało mi nienasycone pragnienie. Dotknął mnie. Wciągnęłam ze świstem powietrze. Otulił moją pierś dłonią i cichutko zagwizdał. Zastygliśmy na chwilę. Lewą ręką dotknął drugiej piersi. Potem pochylił głowę i musnął ustami zaokrąglenia mojego biustu. Po chwili wyprostował się i spojrzał mi w oczy.

- Chodź do łóżka - powiedziałam. Odwróciłam się, nie czekałam na to, co zrobi. Nie miałam wątpliwości, że się podporządkuje. - Zdejmij koszulę.- Rozkazałam mu, kiedy już byliśmy w łóżku.

Zrobił to. Przez chwilę gapiłam się na jego tors, a potem dotknęłam srebrnej sztangi w lewym sutku. Niekoniecznie współgrała z rolą grzecznego studenta, którą odgrywał, i... wyglądała niezwykle podniecająco. Pod wpływem mojego dotyku dostał gęsiej skórki i bynajmniej nie była to reakcja na zimno. Uśmiechnęłam się. Powędrowałam palcem od jednego sutka do drugiego, zatoczyłam koło w środku klatki piersiowej i zatrzymałam się tuż nad pępkiem.

- Zdejmij spodnie.

Natychmiast rozpiął guzik i suwak i już po chwili wychodził z leżących na podłodze dżinsów. Odsunął je na bok nogą. Żadne z nas nie zadało sobie nawet trudu, żeby zobaczyć, gdzie wylądowały. Czarne bokserki ledwie zakrywały mu biodra. Poniżej pępka widać było ciemną strużkę włosów. Wybrzuszenie na przodzie robiło wrażenie, ale byłam pewna, że to jeszcze nie jest szczyt jego możliwości.

- To też.

Wpatrywałam się w jego twarz.

Był w tym dobry. Lepszy ode mnie. Ja musiałam wszystko zaplanować, żeby wyglądało autentyczne. Na jego twarzy malowała się mieszanina wielu emocji. Duma. Ekscytacja. Lekki niepokój. Włożył kciuki za gumkę, ale zanim ściągnął bokserki, zdążyłam położyć ręce na jego rękach. Coś sobie przypominałam.

- Czekał.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Uniósł brwi.

-...Nie.

Pomyślałam o tym, co w alkoholowym napadzie szału wykrzyczała Kira. Spojrzałam na metal w jego brwi i sutku. Przeniosłam wzrok na bokserki. Nie chciałam psuć nastroju ani rozwiewać iluzji, ale na samą myśl o tym, że miałabym się zmierzyć z kolczykiem w penisie,

moje serce zatrzepotało z niepokojem. Księżę Albert - tak powiedziała ta dziewczucha. Widziałam już takie, ale nie u kogoś, z kim za chwilę miałam uprawiać seks.

Puściłam jego dłonie.

- Zdejmij je.

Nie byłam świadoma, że wstrzymuję oddech, dopóki nie zdjął bokserek i nie stanął przede mną całkiem nagi. Żadnego Księcia Alberta. Z cichym piskiem wciągnęłam powietrze. Spojrzałam na jego twarz. Oprócz tego, co widziałam w niej wcześniej, była tam jeszcze konfuzja.

Zamierzałam mu później wyjaśnić, dlaczego się zawahałam. W tamtej chwili miałam na głowie ważniejsze rzeczy, mianowicie pozbawienie go dziewictwa. Odsunęłam się trochę i obrzuciłam go uważnym spojrzeniem.

Jego kutas zdrzął, kiedy spoczął na nim mój wzrok. Spojrzałam mu w oczy.

- Powiedz mi, czego chcesz, Jack.

- Chcę... chcę cię rozebrać. - Przełknął ślinę i oblizał usta. Oczy mu lśniły. Kutas wydłużył się i stwardniał.

- Więc zrób to.

Natychmiast zaczął się do mnie dobierać. Uniosłam rękę, żeby go powstrzymać.

-Nie śpiesz się.

Jego nienasycone ręce pokornie zwoływały. Rozpiął guzik i suwak moich dzinsów i zsunął mi je z bioder. Nie ruszył majtek. Nie powiedziałam nic o botkach, ale kiedy dzins przekroczył linię kolan, sam się zorientował, że nie zdejmie mi spodni, dopóki nie pozbawi mnie butów.

Wyprostował się i jego ręce powędrowały do zapięcia stanika, które przeciętna kobieta potrafi obsłużyć jedną ręką, ale które często zbija z tropu nawet najzręczniejszego mężczyznę. Trudził się trochę dłużej, niż się spodziewałam, ale przecierpiałam to, bo doskonale wpisywało się w scenariusz.

Rozpiął mi biustonosz i zsunął ramiączka, ale zanim zdjął koronkę z piersi, zawahał się. Wziął kilka płytkich oddechów i pochylił głowę. Dotknęłam jego policzka i lekko, ale zdecydowanie odwróciłam jego twarz tak, żeby na mnie spojrzał.

- Zdejmij go.

Posłuchał. Zapał, niepokój, a może świetna gra aktorska - było mi wszystko jedno - wprawiły w drżenie jego palce. Kiedy stanik znalazł się na podłodze, znów wziął w dłonie moje piersi. Przysunął się tak blisko, że przed każdym pocałunkiem, który na nich złożył, czułam na skórze trzepot jego rzęs.

Wsunęłam ręce w jego jedwabiste włosy. Kiedy polizał moje sutki, jęknęłam z rozkoszy. Zsunął ręce na biodra i wsunął mi je za majtki. Cały czas ssał sutki.

Już nie tylko on drżał z powstrzymywanego podniecenia. Razem zsunęliśmy moje majtki. Wstał i nasze usta się połączyły. Tak gwałtownie, że zderzyliśmy się zębami.

- Przepraszam - wymruczał między pocałunkami.

Nie odpowiedziałam. Byłam naga. Przycisnęłam się do niego jeszcze mocniej. Jego kutas był twardy i znacznie grubszy, niż się spodziewałam. Kiedy poruszał biodrami, ocierał się o mój brzuch.

- Dotknij mnie, Jack.

I nagle jego ręce były wszędzie. Namiętność skleiała nas w drodze do łóżka.



Wylądowaliśmy na nim w płataninie kończyn. Jego kutas napierał na moje biodro, ręce wędrowały po całym ciele, usta smakowały mnie. Odchylił mi w tył głowę, dobrał się do szyi, schodził coraz niżej. Ssał sutki i gładził brzuch i uda.

Wsunął rękę między moje nogi. Gładził kciukiem wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie ud. Moje ciało zastygło w oczekiwaniu. Zupełnie zapomniałam, że mam go uczyć, jak to się robi.

Zanurzył twarz w mojej szyi. Przycisnął kciukiem łechtaczkę. Nieświadoma tego, co robię, wypchnęłam biodra w przód, nacisnęłam pizdą na jego rękę. Zamknęłam oczy i wsłuchałam się w nasze połączone oddechy.

Znam kobiety, które zaliczyły znacznie więcej mężczyzn ode mnie, ale uważałyby, że jestem dziwką, bo płacę za to, co one dostają za darmo. Moje wybory a ich wybory to niebo a ziemia. Ale jedna rzecz nas łączy: wszystkie się przekonałyśmy, że pierwszy raz z zupełnie nieznanym facetem w łóżku zawsze jest ekscytujący.

Jack mnie zadziwił. Tak szybko wszedł w rolę. Tak przekonująco grał. Tak dobrze odczytywał moje wskazówki i podążał za nimi. Tak dużo w tym, co robił, było swobody, luzu i gracji - w porównaniu z naszym pierwszym razem.

- Jack.

Otworzyłam oczy. Spojrzałam na sufit, złapałam ostrość. Potem na jego profil. Całował mnie w ramię. Spojrzał na mnie i coś wymamrotał. Dotknęłam jedwabistych czarnych włosów. Znow zasłaniały mu tylko jedno oko.

- Chyba już nie mam ochoty w to grać.

Kiedy byłam w liceum, krzykiem mody były bransoletki typu klepnij i zapnij: sztywne, pokryte materiałem cienkie paski elastycznego metalu. Zapinało się je, uderzając wyprostowaną bransoletką w nadgarstek. Zawijały się pod wpływem siły uderzenia. Kiedy sieje prostowało, znow stawały się sztywne i płaskie.

Jack zesztyniał dokładnie tak jak taka bransoletka. Napięcie wkradło się do jego ramion, nóg, a nawet brzucha. Podparł się rękami i odrzucił włosy z twarzy.

- Okej - powiedział, nie ruszając się. Dałam mu chwilę.

- Dlaczego? Zmieniłam pozycję.

- Bo zrozumiałam, że nie chcę ci pokazywać, jak przelecieć kobietę. Chcę zobaczyć, czy już wiesz, jak to się robi.

Cholera, i znow ten uśmiech. Tym razem znacznie szerszy, przy akompaniamencie śmiechu. Moje ciało zalała fala gorąca. Jack przekręcił się na plecy, jedną rękę położył na moim brzuchu.

- Jesteś pewna?

Położyłam się na boku, twarzą do niego. Przesunął dłoń na moje biodro. Wsunęłam nogę pomiędzy jego uda.

- Tak, jestem pewna.

- Okej. - Zamilkł na sekundę. Zmarszczył brwi, jakby o czymś myślał. - Ale... nie pomyliłem się, prawda?

Zrozumiałam, że pyta o moje erotyczne fantazje, i zrobiło mi się miło, że tak bardzo wziął sobie do serca moje wskazówki.

- Nie, nie pomyliłeś się.

- To dobrze. - Zaprezentował trochę słabszą wersję tysięcznego uśmiechu. Wsunął rękę

między moje uda. - Więc już nie muszę udawać, że jeszcze nigdy tego nie robiłem?

- W każdym razie nie dzisiaj.

Przycisnął lekko, ale precyzyjnie, tam, gdzie należało.

- Okej.

Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Nie ruszaliśmy się. Oczy miał koloru czystego sierpniowego nieba, ale gęste czarne rzęsy chmurzyły je za każdym razem, kiedy opuszczał powieki.

Pocałował mnie. Powoli, delikatnie i słodko. Jego palce zataczały kółka na mojej łechtaczce. Westchnęłam, a on się uśmiechnął.

Dobrze wiedział, co robi. Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Nigdzie się nie spieszył. Był uważny i cierpliwy. Bardzo cierpliwy, bo reagowałam z opóźnieniem. Najbardziej podobało mi się to, że tego spowolnienia nie uznał za pretekst, żeby wypróbować wszystkie możliwe pozycje, żeby jak najszybciej doprowadzić mnie do orgazmu. Całował mnie i pieścił łechtaczkę łagodnymi okrężnymi ruchami, do chwili kiedy wpiłam się rękami w jego ramię i wyszeptalam:

- Teraz.

Szybko założył prezerwatywę i zastygł między moimi nogami. Wchodził we mnie. Znowu powoli i z wycuciem. I tak samo zaczął się we mnie poruszać. Tych kilka sekund zawieszenia trochę złagodziło pożądanie. Nasze ciała poruszały się w takt niesłyszalnej muzyki. Każde wejście i wyjście było jak eksperyment z czasem.

Napięcie rosło. Coraz bardziej. Wydałam jakiś dziwny dźwięk. Dostosował się do mojego tempa. Przesunęłam dłońmi wzdłuż jego pleców, dotarłam do ostrych łuków łopatek i zanurzyłam się w płytkie wyżłobienie kręgosłupa.

Po krótkiej chwili doszłam bez słowa, zaciskając na nim mięśnie pochwy. Zadrzał, unióś głowę i spojrzał na mnie spod ciężkich powiek. Zamknął oczy. Twarz mu nabrzmiała i z cichym jękiem pchnął raz jeszcze. Po minucie wysunął się ze mnie i ciężko padł na łóżko.

Kiedy znowu na niego spojrzałam, siedział na jego krawędzi. Pochylony w przód pozbywał się kondomu. Ziewnęłam, przeciągnęłam się i pozwoliłam, żeby całe moje ciało zanurzyło się w oceanie błogości. Po chwili ja też usiadłam.

Wstałam i niespiesznie ruszyłam do łazienki. Kiedy wyszłam, Jack miał już na sobie dzinsy. Po pokoju krążyło chłodne powietrze i wydawało mi się, że czuję delikatny zapach dymu papierosowego.

- Hej - powiedział z uśmiechem.

- Hej.

Odwzajemniłam uśmiech i pobierałam ubrania. Włożyłam majtki i zapięłam stanik, całkowicie świadoma, że na mnie patrzy. Ale postanowiłam jeszcze się nie odwracać. Spojrzałam na niego dopiero wtedy, kiedy usiadłam na rozklekotanym hotelowym krześle, żeby założyć skarpetki i buty.

Poczułam się niezręcznie dopiero wtedy, kiedy dotarło do mnie, że on może się tak czuć. Wyjęłam z torebki kopertę, podeszłam do łóżka i usiadłam obok niego. Spojrzał najpierw na kopertę, potem na mnie.

- To dla ciebie.

Wcisnęłam mu ją do ręki.

Wziął ją, gapił się na gładki biały papier. Była zaklejona. W nieskończoność obracał ją w palcach.

- To napiwek.

Nie przyszło mi do głowy, że będę musiała mu to wyjaśniać. Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie. -Okej.

- Inne panie nie dają ci napiwków? Wykrzywił usta.

- Nie tak. Uniosłam brew. -A jak?

- Zwykle dają mi dwudziestaka albo coś koło tego.

Nie wiedziałam, jak bardzo pani Smith szkoli i instruuje swoich podopiecznych. Wiedziałam tylko, że każdy jest niezależnym podwykonawcą. Każdy ustala własne stawki, umawia i odpala pani Smith procent za pozyskiwanie klientów i ustalanie terminów. Za każdym razem, kiedy dzwoniłam, żeby się umówić z Jackiem, musiałam dokładnie opisać swoje preferencje i było dla mnie jasne, że wszystkie inne usługi opłacę gotówką podczas spotkania. Tak to działało.

-Hm... - powiedziałam. - No cóż... nie jestem tu po to, żeby ci mówić, jak masz wykonywać swoją pracę, ale...

Jęknął i z rozrzuconymi na bok rękami opadł na łóżko.

-Znów źle?

Zaśmiałam się i pogłaskałam go po odzianym w dzins udzie.

-Nie, jeśli jesteś zadowolony z tego, jak jest. Spojrzał na mnie przez gęsty woal grzywki.

- Nie dostałem podręcznika dla początkującego pracownika, wiesz?

- Wiem.

Znów jęknął. Usiadł i zaczął mi wciskać kopertę do ręki.

-Nie musisz mi tego dawać.

- Ależ muszę!

Śmiejąc się, tarosiliśmy się przez chwilę, aż w końcu koperta znalazła się na podłodze. Spojrzeliśmy na nią. Musnęłam ją czubkiem dużego palca u nogi.

- Nie chcesz nawet zobaczyć, ile tego jest? - spytałam.

Potrząsnął głową. Potem kiwnął. I znów potrząsnął. Zaśmialiśmy się. Wciąż był ubrany tylko do połowy. Miło było czuć ciepło jego ramienia na swoim. Pocałowałam go, smakowałam słony pot. A potem wstałam. Podniosłam kopertę i włożyłam ją do kieszeni.

- Wstań.

Posłuchał.

- Okej - powiedziałam. - Przeczytałeś moją teczkę.

Uśmiechnął się.

- Tak.

- Co takiego lubię robić, Jack? Myślał sekundę, zanim odpowiedział.

- Lubisz chodzić do lana i tańczyć.

- Co jeszcze?

- Lubisz gry? - odpowiedział, trochę mniej pewnie. - Odgrywać scenki, takie jak starałem się odgrywać przed chwilą?

- Zgadza się. Lubię gry. Zagramy sobie teraz w taką małą grę. Nazywa się, jak umówić się na randkę.

Uniósł brwi. -Okej.

- Dzwonię do ciebie. - Zademonstrowałam przykładanie słuchawki do ucha. - Halo,

Jack?

- Tak.

- Chciałabym się z tobą umówić. Chciałabym pójść do kina, a potem na kolację.

- Okej.

Oboje bardzo się staraliśmy nie śmiać.

- A jeśli będzie miło, to może będę miała jeszcze ochotę na coś po kolacji.

- Okej. - Uniósł kciuk. - Superancko.

- Nie mów superancko - powiedziałam. Dlaczego?

- Bo... to nie brzmi profesjonalnie.

- Okej. Hm... myślę, że będę miał dla pani czas.

Znów się zaśmialiśmy.

- Dobra. Znacznie lepiej. Jak mogę ci się odwdzińczyć za towarzystwo?

- Rany, Grace - powiedział. - Jeszcze nikt mi nie zadał takiego pytania.

- Odpowiedz.

- No dobra. Myślę, że dwieście dolarów wystarczy.

- A dodatkowy czas? Szurał stopą po wykładzinie.

- Wiesz, zwykle to wszystko było prostsze, bardziej oczywiste. Spotykałem się z nimi, a potem szliśmy się pieprzyć. I tyle.

- He? - Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. - Więc sobie nie życzysz sobie, żeby ci zapłacono więcej?

- Nie. - Uśmiech. - Różnicę traktuję raczej jako bonus.

Wtedy roześmiałam się na całe gardło. -Jack! Jesteś niemożliwy! -No co!?! - Wzruszył ramionami. - Wiesz, jak jest. Mam dwadzieścia cztery lata. Lubię się bzykać. Pomyślałam, że mnie roztkliwia.

- To widać.

On też się zaśmiał. Przeczesał ręką włosy.

- Wiesz co? - No?

- Myślałem, że to będzie prostsze. Zachichotałam.

- No jasne. Spojrzał na mnie.

- Nie jestem totalnym frajerem, Grace. Wiem, jak zorganizować randkę z kobietą.

- Jestem pewna, że wiesz. Jesteś słodki.

Zrobił kwaśną minę.

- Chodzi o to, że z tobą jest trochę inaczej. A ja chcę, żeby wszystko było tip-top.

Kiwnęłam głową.

-Wiem. I, Jack... idzie ci całkiem nieźle. Naprawdę.

Uniósł kciuk.

- Superancko.

Jeszcze raz pocałowałam go w ramię, a potem poklepałam. Wyjęłam z kieszeni kopertę i wyciągnęłam do niego.

- To dla ciebie. Tylko nie zagłądaj do środka teraz. To by było nieeleganckie.

Spojrzał na mnie z lekką irytacją. - No wiesz...

- A następnym razem wcześniej ustal warunki - powiedziałam, ruszając do drzwi. - I weź pieniądze na samym początku. Możesz je przeliczyć w łazience i sprawdzić, czy nikt nie chce cię oszukać.

Obracał kopertę w dłoniach.

- Nie czują się urażone?

- Dla tych, które robią to często, to będzie coś zupełnie normalnego, a te, które robią to po raz pierwszy, w ogóle się nie zorientują.

Kiwnął głową.

- Okej. Dzięki. Następnym razem tak zrobię. Jego głos zatrzymał mnie w drzwiach.

- Grace? Odwróciłam się.

- Tak?

- Będzie następny raz? Uniosłam kciuk. Uśmiechnął się. Superancko.

## Rozdział 5

Telefon zadzwonił, jak tylko weszłam do domu. Odsłuchałam wiadomość z automatycznej sekretarki. Natychmiast oddzwoniłam.

- Dobry wieczór, panno Frawiey, chodzi o mojego tatę. Umarł. - Usłyszałam głos Dana Stewarta. Brzmiał, jakby coś przełykał. Może łyzy? - Przepraszam, że dzwonię po godzinach, ale zrozumiałem, że pora nie gra roli, a poza tym musimy poczynić przygotowania.

Zawsze mnie wzrusza i zadziwia uprzejmość tych, którzy właśnie stracili kogoś, kogo kochali. W takiej chwili łatwo zapomnieć o dobrych manierach. Dan Stewart był bardzo uprzejmy, powiedziałabym, że aż nadto uprzejmy.

- Ależ nic nie szkodzi. Od tego jestem. Gdzie umarł pański ojciec?

- W szpitalu. Była tam moja matka. Ja niestety byłem w domu.

Natychmiast się zorientowałam, że jest w szoku i że będę musiała przejąć pałeczkę. Moim zadaniem jest służyć mądrością tym, których żal chwilowo ogłupił. Przypomniałam mu wszystko po kolei. Ustaliliśmy, że z samego rana spotkam się z całą rodziną.

Byłam już w domu, więc zadzwoniłam do Jareda. Poprosiłam, żeby pojechał do szpitala i odebrał ciało. Ja miałam czekać na członków Chewry Kadiszy. To oni mieli przygotować ciało do pogrzebu zgodnie z żydowską tradycją. Umyć i ubrać zmarłego i odmówić modlitwy. Przynajmniej jedna osoba miała czuwać przy ciele całą noc. Kolejny żydowski zwyczaj.

Godzinę później zjawił się Jared z ciałem. I od razu sobie poszedł. Zaraz po nim do tylnych drzwi zapukał Syd Kaduszin. Potrzęsnał moją ręką i jak zawsze zaproponował mi miętówkę. Pożartowaliśmy chwilę i poszedł do pomieszczenia, w którym balsamowaliśmy zwłoki.

Patrzyłam, jak ostatni członek ChewTy Kadiszy znika na dole. Drzwi same się za nimi zamknęły. To zabezpieczenie zawsze sprawiało, że czułam się znacznie lepiej. Frawley i Synowie nigdy nie mieli problemu z wandalizmem, choć podczas Halloween mieliśmy znacznie więcej dzwonek do drzwi niż inne domy w okolicy. A poza tym świadomość, że po tym, jak wyjdą członkowie Chewry Kadiszy, dom będzie zamknięty, sprawiała, że na swoim trzecim piętrze czułam się jak w twierdzy.

Weszłam na wąskie tylne schody, którymi kiedyś w górę i w dół maszerowała służba. Frontowa klatka schodowa, prowadząca na drugie piętro, była przeznaczona dla klientów i pracowników domu. Tylne schody prowadziły wprost na trzecie.

Moi rodzice mieszkali w tym domu z Craigiem i Hannah, dopóki się nie urodziłam. Wtedy na trzecim piętrze było kilka niewielkich pokoiów połączonych wąskim korytarzem. Przebiegał przez sam środek poddasza. Spadzisty dach sprawiał, że sypialnie były małe i zagracone, a kuchnia jak okrętowy kambuz - według mojej mamy - była zupełnie nieodpowiednia dla wciąż powiększającej się rodziny. Kiedy się wyprowadzili, przez lalka lat było tam zupełnie pusto.

Któregoś lata odbywałam praktyki u ojca. Ben pracował na budowach. Z pomocą kilku przyjaciół, kilkudziesięciu opakowań pizzy i mnóstwa piwa w kilka tygodni udało nam się odnowić trzecie piętro. Zburzyliśmy ściany, żeby powstał salon połączony z kuchnią i jadalnią. Spadzisty dach na tyłach nie stanowił problemu, bo sypialnia wyszła na tyle duża, że

mieściło się w niej ogromne podwójne łóżko i dwuosobowa kanapa. Powiększyliśmy też łazienkę. Niestety koniec lata zbiegł się z moim rozstaniem z Benem i... nie dokończyliśmy remontu.

Mieszkanie było ładne, ale niedopieczzone. Za każdym razem, kiedy myślałam o kupieniu czegoś nowego, żeby się pozbyć rzeczy z lat siedemdziesiątych w tak wtedy popularnym kolorze złotego zboża, albo o wymianie stiuków, przypominałam sobie, że wszystko kosztuje, i pieniądze, które udało mi się zaoszczędzić, postanawiałam wydać na remont tych części domu, w których mieściła się firma, i na życie towarzyskie. Kwestia priorytetów.

Mieszkanie nie było luksusowe, ale było moje. Jeśli chciałam zaprosić przyjaciół, mogłam to zrobić, nawet jeśli nie dla wszystkich wystarczało krzesel. I oczywiście było ciche. Żadnych hałasów na dole ani na górze, żadnych szeptów zakłócających moją osobistą przestrzeń.

Są oczywiście ludzie przesądni, którzy boją się miejsc, gdzie są umarli. Wiem, że wielu moich znajomych ma ciarki na plecach, kiedy pomyślą, że jestem w domu sama, z trupem w piwnicy. Kiedy ktoś, kogo właśnie poznałam, dowiaduje się, czym się zajmuję, zawsze pyta, czy w moim domu nie dzieją się dziwne rzeczy albo czy się nie boję, bo przecież coś może się stać.

Nikt jakoś nie pamięta o tej drobnostce, że dom pogrzebowy nie jest miejscem, gdzie ludzie umierają. Zjawiają się u mnie już po śmierci. Zjawia się oczywiście ich ziemską powłoka. Nie miałam jeszcze nigdy do czynienia z duszą, jeśli w ogóle coś takiego jak dusza istnieje. Nie ma powodu, żeby duch nawiedzał dom pogrzebowy albo cmentarz, bo kiedy ciało tam dociera, cokolwiek miało się stać z duszą, już się stało.

Niestety większość ludzi nie daje się przekonać. Umarli, którzy nic już nikomu nie mogą zrobić, a na pewno nie mogą nikogo skrzywdzić - bo przecież ani nie oddychają, ani nie śpią, ani nie jedzą, ani nie srają, ani się nie pieprzą - są w stanie wystraszyć innych na śmierć.

Po randce z Jackiem byłam tak zmęczona, że jak tylko wróciłam do domu, wzięłam prysznic. Nałożyłam na włosy odżywkę i ogoliłam każdy najmniejszy włos. Umyłam gąbką całe ciało, a potem posmarowałam balsamem. Kiedy skończyłam, założyłam swoje ulubione flanelowe spodnie od pidżamy i miękkie, sprane podkoszulek z Dead Milkmen i ułożyłam się na sofie z pilotem, powieścią grubości cegły i im-brykiem herbaty. W końcu byłam sama.

Cholera, jak ja lubiłam tak spędzać czas. Bo przecież lubiłam?

Wyłączyłam telewizor i poszłam do łazienki. Za dużo herbaty. Zastygłam przed lustrem. Przyglądałam się swoim brwiom. Doszłam do wniosku, że przydałoby się je trochę wyskubać. Przez dziesięć minut wrywałam włoski i wydawałam dziwne dźwięki. Nie było to bezbolesne.

Było za późno, żeby dzwonić do kogoś z przyjaciół. Byłam całkiem sama. Przyjemną stroną nieposiadania faceta było to, że nikomu nie musiałam się z niczego tłumaczyć. Mniej przyjemną była cena, którą za to płaciłam. Znacznie wyższa od ceny usług Jacka,

Często byłam sama, ale tego wieczoru po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się samotna.

Wypożyczona z biblioteki książka miała być połączeniem szybkiej akcji, niezwykłych przygód i zapierającego dech w piersiach romansu. Na razie było tam trochę pożądania, trochę niepokoju i oczekiwania, ale przeczytałam już sto stron i chciałam czegoś więcej.

Oceniając książki, kierowałam się prostym kryterium: do setnej strony oczekuję śmierci, ostrego seksu albo zdrady. Jeśli nic takiego się nie zdarzy, odkładam ją i nie tracę więcej czasu. I tak właśnie zrobiłam.

Nie pozostało mi nic oprócz telewizji. Skakałam z kanału na kanał. Same nudy - na wszystkich. Do telewizji miałam takie samo podejście jak do książek: jeśli nikt nie umierał ani się nie pieprzył, zanim doszłam do setnego kanału, wyłączałam telewizor.

Ale tym razem jeden program przykuł moją uwagę. Był to popularny program o duchach. Zespół składający się z osób obdarzonych zdolnościami paranormalnymi i niedowiarków odwiedzał nawiedzone miejsca. Słyszałam o nim, ale jeszcze nigdy nie miałam okazji go oglądać. Jedni szukali dowodu na istnienie sił nadprzyrodzonych, drudzy mieli przekonać widzów, że wszystko, co się dzieje, daje się w prosty i logiczny sposób wytłumaczyć. Oczywiście program zawsze kręcono w nocy, jakby duchom pora dnia robiła jakąś różnicę.

Nie wierzę w przeznaczenie, ale w zbiegi okoliczności tak. Program realizowano w całym kraju, ale tym razem - akurat wtedy, kiedy oglądałam go po raz pierwszy - pokazywano odcinek nakręcony w zamkniętym niedawno szpitalu stanowym w Harrisburgu. Dziwnie było wraz z ekipą oglądać znajome ulice i krajobrazy. Nigdy nie byłam w tym szpitalu, ale wiedziałam, gdzie jest, bo czasami obok niego przejeżdżałam. Kiedyś kręcono tam *Przerwaną lekcję muzyki* z Angeliną Jolie. Wraz z grupą znajomych usiłowałam podejrzeć gwiazdy kina w akcji.

Może dlatego, że to miejsce było w jakiś sposób związane z moim życiem, a może dlatego, że ten odcinek był wyjątkowo straszny, kiedy tak siedziałam sama w ciemności, poczułam ciarki na kręgosłupie.

Powinnam była wyłączyć telewizor. To nie było jak oglądanie tandetnego horroru w napakowanym widzami kinie. Program był przerażający, okropny, ale ja, jak dziecko, które w środku nocy boi się pójść do łazienki, bo się boi, że potwór, który czai się pod łóżkiem, złapie je za kostki, podciągnęłam kolana pod brodę i ukryłam twarz w szydełkowej narzucie. Oczywiście nie chroniła mnie za bardzo, bo składała się z połączonych kółek, i koniec końców i tak wszystko widziałam. I choć powtarzałam sobie, że jestem totalnie rąbnięta, nie mogłam oderwać wzroku od ekranu. Pod koniec każdego odcinka, już za dnia, każda grupa ekspertów prezentowała zebrane dowody. W tym werdykt brzmiał: dzieją się rzeczy paranormalne i druga grupa nie była w stanie go zakwestionować. Zbyt wiele rzeczy pozostało niewyjaśnionych.

Program się skończył, a ja zostałam z głową pełną strasznych obrazów. Byłam zupełnie sama, trzy piętra nad piwnicą, w której leżał trup.

Nigdy wcześniej nie był to dla mnie problem i chciałam, żeby tak zostało. Wyłączyłam telewizor i włączyłam światło. Otworzyłam książkę i usiłowałam czytać. Niech będzie przeklęty mój mały pęcherz i zbyt duża ilość herbaty, bo zanim zdążyłam przeczytać choćby dwie strony, poczułam, że koniecznie muszę pójść do łazienki.

Uwierzcie mi, jeśli macie się kiedykolwiek posikać ze strachu, to łazienka jest najlepszym miejscem.

Kończyłam myć ręce, kiedy to usłyszałam. Cichuteńka muzyka. Zmartwiałam, a gorąca woda zabarwiła na różowo moje ręce. Syknęłam i zakręciłam kran.

Nadstawiłam uszu.

Nic nie słyszałam na tyle długo, że zaczęłam przekonywać samą siebie, że to tylko



wyobrażnia płata mi głupie figle, ale sekundę później znów zastygłam, bo znów dotarł do mnie odległy, ale niedający się pomylić z niczym innym dźwięk. Pochyliłam się w stronę małego, na stałe zamkniętego okna, w nadziei, że to odgłos ulicznego ruchu, ale nic nie usłyszałam. Ani jednego przejeżdżającego samochodu. Było w końcu grubo po północy, byłam w dzielnicy mieszkaniowej małego miasta, którego ulice pustoszały około dwudziestej pierwszej, najpóźniej dwudziestej drugiej.

Telewizor był wyłączony. Następnym moim celem było radio w sypialni, ale ono też było wyłączone. Sprawdziłam laptop, komórkę, wszystkie urządzenia elektroniczne. Na próżno.

Słuchałam, napięta do granic wytrzymałości. Zaciskałam pięści tak mocno, że paznokcie wyłobily mi bruzdy w dłoniach. Dopiero wtedy zmusiłam się, żeby się rozluźnić. Program mnie wystraszył, ale nie było powodu, żeby się bać odległego odgłosu muzyki. Nie bałam się umarłych. Umarli nie śpiewają ani nie grają na gitarze, a kiedy tak słuchałam całą sobą, to właśnie usłyszałam.

Widziałam zbyt wiele horrorów, żeby samotnie wyruszyć na poszukiwanie źródła hałasu. Za żadne skarby nie zamierzałam skradać się w pidżamie na palcach po schodach, uzbrojona w nieodpowiedni rodzaj broni, żeby się zmierzyć z kimś, kto zapewne był seryjnym zabójcą z hakiem zamiast jednej dłoni i głową własnej matki na srebrnej tacy w drugiej. Maniakiem, którego celem było zbezczeszczenie zwłok - właśnie ta myśl w końcu zmusiła mnie do działania. Znalazłam stary kij golfowy ojca i uznałam, że jestem gotowa.

Jeśli na dole grasował jakiś czubek, gotów sprofanować martwe ciało, moim obowiązkiem było go powstrzymać. W końcu umarli nie mogą się bronić sami.

Muzyka ucichła tak, jak się zaczęła. Kiedy dotarłam do drugiego piętra, już jej nie słyszałam. Zatrzymałam się przy małych ukrytych drzwiach oddzielających schody od korytarza i nasłuchiwałam. Żadnego dźwięku z mojego biura, od Shelly też nie. Nadstawiłam ucha w dół schodów i usłyszałam kilka dźwięków i słaby głos. Na pierwszym piętrze znów stanęłam, ale już wiedziałam, że muzyka nie dochodzi stamtąd. Napastnik był tam gdzie ciało.

Spościłam się i kij golfowy ślizgał mi się w ręce. Stanęłam, żeby ją wysuszyć i mocniej złapać moją jedyną broń. Przez chwilę zastanawiałam się, co powiem i zrobię. Było już za późno, żeby się wycofać. Co za idiotka ze mnie! Zrozumiałam, że jestem zarówno bohaterką, jak i ofiarą slashera\*, bo nie zadzwoniłam na policję.

Dolna część schodów była węższa i znacznie ciemniejsza. Weszłam w korytarz prowadzący do pomieszczenia do balsamowania, pralni i małego saloniku. Nasłuchiwałam. Muzyka. Brzdąkanie gitary i męski głos niewyraźnie mruczący jakieś słowa. Mocniej chwyciłam kij.

Kto, do diabła, śpiewa, akompaniując sobie na gitarze, przy trupie o pierwszej w nocy?

W kilku susach dopadłam drzwi. Otworzyłam je kopniakiem i z kijem uniesionym wysoko nad głową wskoczyłam do środka. Wydałam dość dziwny dźwięk - to był mój własny sposób na zaskoczenie przeciwnika - który w małym, pustym pomieszczeniu zabrzmiał bardzo głośno.

I wtedy zdarzyły się trzy rzeczy. Po pierwsze przypomniałam sobie, że w pokoju leży pan Stewart. Po drugie, że w tej ostatniej podróży zgodnie z tradycją mają mu towarzyszyć członkowie jego religijnej społeczności. Po trzecie na mój widok mężczyzna, który siedział przy trumnie - mężczyzna z gitarą na kolanach - podskoczył, jakby zobaczył ducha. Na jego

\* Rodzaj horroru o charakterystycznej fabule (przyp. tłum).

twarzy malowało się przerażenie.

To był mój nieznajomy.

To był Sam.

-Jasna cholera!

Jedna struna gitary brzęknęła, protestując przeciwko nadmiernemu napięciu, i zerwała się. Sam, biały jak kreda, zatoczył się w tył i wewnętrzną częścią kolan uderzył w krzesło, na którym przed chwilą siedział. Stracił równowagę i runął jak długi. Gitara wylądowała na podłodze z kolejnym jękiem, ale choć brzęk strun wypełnił cały pokój chwilową dysharmonią, nie był nawet w połowie tak okropny jak łomot głowy Sama o wyłożoną kaflami podłogę.

Wstrzymałam oddech. Nie jestem pewna, ale jest duże prawdopodobieństwo, że powiedziałam coś, co niekoniecznie współgrało ze stateczną rolą dyrektora domu pogrzebowego. To mogło być nieparlamentarne określenie prostytutki, a może nazwa choroby, ale do końca nie pamiętam, bo w tamtej chwili cały mój umysł zajęty był tym, że przede mną na podłodze leżał nieprzytomny nieznajomy z klubu Fishtank. Upadając, mocno potracił metalowe nosze na kółkach, na których stała trumna. Z kolei trumna wyglądała tak, jakby za chwilę zamierzała zrobić woltę i znaleźć się obok człowieka leżącego na podłodze.

Upuściłam kij golfowy, przeskoczyłam nad gitarą i Samem i w ostatniej chwili podparłam trumnę. Nie wymagało to szczególnie wielkiego wysiłku, bo lekkie wsunięcie pudła na metalowe łóżko pozwoliło mu odzyskać równowagę. A jednak i ręce, i nogi trzęsły mi się tak, jakbym tę trumnę wraz z zawartością przez kilka minut trzymała nad głową jak sztangę. Serce waliło mi w uszach. Złapałam się oparcia krzesła, pewna, że za chwilę przewrócę się równie spektakularnie, jak leżący przede mną mężczyzna.

Uspokoiliłam oddech i usiadłam z impetem. Nie byłam w stanie utrzymać własnego ciężaru na miękkich jak wata nogach. Zamrugałam oczami. Usiłowałam oprzytomnieć i wyraźniej zobaczyć to, co się wokół mnie działo. Znów wzięłam głęboki wdech i przycisnęłam kciuk do twarzy, między zamkniętymi oczami, tuż nad nasadą nosa. Kiedy je otworzyłam, Sam wciąż leżał u moich stóp, ale teraz miał już otwarte oczy. Spodziewałam się, że wokół jego głowy zobaczę kałużę krwi, ale podłoga była sucha. Wyglądał na zaskoczonego.

Uklęknęłam obok i wzięłam go za rękę. Palcami amatora wyczułam puls. Nie miałam bladego pojęcia, czy tętno jest miarowe, czy nitkowate ani nawet czy Sam jest przytomny, bo choć oczy miał otwarte, nie mrugał.

- Słyszysz mnie? Jak się czujesz? - Mój głos brzmiał trochę chrapliwie. Jak głośno krzyczałam, kiedy wpadłam tam jak szalona?

Sam cicho jęknął. Jego dłoń w mojej była chłodna, ale przecież w samym pokoju, ze względu na jego przeznaczenie, było zimno. Gdzieś tam miał grubiałą skórę. Nie zauważyłam tego, kiedy się poznaliśmy. Zamrugał oczami. We fluorescencyjnym świetle ciemne, gęste rzęsy rzuciły cień na elektryczny w tym oświetleniu błękit jego oczu. Jęknął

głośniej. Przerazona potrząsnęłam jego ręką.

- Sam? Wszystko w porządku?

- Upiłem się? - Jego niski głos brzmiał trochę bełkotliwie.

- Nie wydaje mi się. Po prostu mocno się uderzyłeś.

- Kurwa. - Usiadł, jego twarz wykrzywił grymas. Ostrożnie dotknął potylicy. Palcami wymacał miejsce, gdzie się uderzył. - Cholera, boli. I jestem trochę pijany. Ale tylko troszeczkę.

Puściłam jego rękę i usiadłam na piętach.

- Boże. Tak mi przykro. Usłyszałam muzykę i...

Gapił się na moje swobodne pod cienkim podkoszulkiem piersi. Chłód sprawił, że stwardniałe sutki widać było na kilometr. Skuliłam ramiona, żeby podkoszulek zrobił się luźniejszy, ale nic to nie dało. Spojrzenie Sama przesuwano się po całym moim ciele. Zarejestrowałam nie tylko obcisły podkoszulek, ale również flanelowe spodnie, opuszczone niżej niż zwykle, i bose stopy. Bez zawahania pochylił się naprzód i złapał mnie swoimi dużymi dłońmi za ramiona.

Pocałował mnie. Mocno, namiętnie.

Zaskoczona tym nagłym atakiem, zareagowałam dopiero, kiedy otworzył mi usta swoimi i wsunął w nie język. Sapnęłam. Wymruczał coś. Wyrwałam się z jego uścisku i spoliczkowałam go.

Znów jak długi rozłożył się na podłodze. Tym razem jedną rękę trzymał na policzku.

- No cóż, chyba jednak nie śnię. Dysząc ciężko, z trudem wstałam.

- Co ci, do cholery, odbiło?

On też wstał. Rozłożył ręce w błagalnym geście, ale nie zbliżył się do mnie.

-Po prostu sprawdzałem. Chyba się nie dziwisz, że nie byłem pewien, co się właściwie dzieje.

Trzęsącymi się rękami wytarłam usta.

- To nie miejsce na to!

- I z tym się zgadzam. - Znów spojrzał na moje ubranie, potem przeniósł wzrok na moją twarz. Krzywiąc się, dotknął szczęki i językiem wymacał skaleczenie. Dopiero wtedy zaczął krwawić. W kącie jego ust pokazała się mała kropla krwi. - Ale... dziwisz się? Siedzę tu, doglądam zwłok ojca i nagle zjawia się kobieta, którą poznałem lalka tygodni temu, w dodatku ubrana tak, jakby się wybierała na pidżama party. Pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, to taka, że śnię. Może dostałem w głowę i wciąż nie odzyskałem przytomności?

- Nie śniesz.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- W takim razie co ty tutaj robisz? Miałem nadzieję, że moje modlitwy zostaną wysłuchane. - Wycelował palec w górę. - Ale nie przypuszczałem, że nastąpi to tak szybko i w taki sposób.

- Pracuję tu. - Spojrzałam wymownie na trumnę jego ojca. - Myślę, że powinniśmy dokończyć tę rozmowę gdzie indziej.

On też spojrzał na proste sosnowe pudło.

- Staruszek już nas nie słyszy.

Uniosłam brodę.

- To brak szacunku! Sam wzruszył ramionami,

- W porządku. Jeśli nalegasz, możemy wyjść. Staralam się nie myśleć o jego spojrzeniu na moim tyłku, ale kiedy odwróciłam się do niego na korytarzu, właśnie tam patrzył.

- Czy możesz... zostawić go samego?

- Z technicznego punktu widzenia? Nie. Ale wzięwszy pod uwagę okoliczności, myślę, że Bóg mi wybaczy.

- A ojciec?

Sam wysunął język i oblizał kącik ust.

-Jakoś będzie musiał sobie z tym poradzić.

Zabrałam go na górę. Wsypałam kawę do ekspresu. Nalewając wodę do plastikowego pojemnika, myślałam tylko o tym, żeby opanować drżenie rąk. Kiedy wyciągałam z szafki kubki i kładłam na blacie cukier i śmietankę w proszku, starałam się nie myśleć, jaki zbieg okoliczności przywiódł tam Sama. Tam, czyli do mnie.

- Dzięki. - Przysunął sobie napełniony kawą kubek. Wypił czarną, nie mrugnął okiem. Ja do swojej wsypałam cukier i śmietankę. Czarny napój przybrał kolor złocistobrazowy. Potem trochę podmuchałam, ale nie napiłam się. Pierwszy łyk wypełniłby moje usta smakiem kawy i chemii i zmył smak Sama.

-Więc... - powiedział Sam po krótkiej chwili. Mierzyliśmy się wzrokiem. - Tam leży mój tata. A ty tu pracujesz.

- Tak. Prowadzę ten interes.

Uniósł brew.

- Łał.

I znów kilka minut ciszy i mierzenia się wzrokiem. - Właściwie to co tutaj robisz? - spytałam w końcu.

- Czuwam przy ojcu.

- I grasz na gitarze? Chodzi mi o to... Myślałam, że to zabronione.

Sam wzruszył ramionami.

- W modleniu się nie jestem najlepszy.

Potrząsnęłam głową. Serce nareszcie przestało próbować wyskoczyć mi z piersi.

- Omal przez ciebie nie wykitowałam.

- Ty przeze mnie? - Zrobił wielkie oczy. - Kiedy wparowałaś tam z kijem golfowym... - Zademonstrował, co zrobiłam: zaczął machać rękami nad głową, wydał przerażający, gardłowy okrzyk bojowy i wykrzywił twarz w grymasie przerażenia. - Mało się nie zesrałem ze strachu. Do diabła, jest duża szansa, że naprawdę się zesrałem.

Naprawdę nie chciałam się śmiać, ale śmiech często dopada mnie w najmniej odpowiednich okolicznościach. Ukryłam go w filiżance. W końcu napiłam się kawy. Jak na mój gust była trochę za mocna.

- Przepraszam.

Wzruszył ramionami.

- Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie powiedzieli mi, że ktoś tu będzie.

Ja za to wiedziałam, że ktoś tam będzie, ale i tak byłam zaskoczona. Wypił łyk kawy.

- Mieszkasz tutaj?

Kiwnęłam głową. Uniósł ten kącik ust, który nie krwawił. Wargę trochę mu spuchła.

- To wygodne.

- Zwykle ludzie mówią, że to odrażające. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- E tam. Trup to trup.

- Zgadzam się. - Otuliłam kubek dłońmi. - Przykro mi z powodu twojego taty.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Dzięki. Wszyscy to mówią.

Na co dzień okazuję mnóstwo współczucia, więc nauczyłam się poznawać, kiedy należy przestać. Nie powiedziałam już nic więcej. Sam odchrząknął.

- W każdym razie przepraszam, że cię wystraszyłem.

- A ja, że cię uderzyłam. I przepraszam za tę głowę. O Boże, chyba trzeba by przyłożyć lód.

Sam dotknął potylicy i znów się skrzywił.

- Nie odmówiłbym. Aspiryny też nie, choć wydaje mi się, że butelka smirnoffa byłaby lepszym pomysłem.

- Mam lód i aspirynę, ale wódki zero. - Niestety wszystko miałam na górze. - Wracasz do ojca czy zostaniesz tutaj?

Potrząsnął głową.

- Jeśli mnie nie wydasz matce ani bratu, to po prostu pójdę z tobą. już się dziś naśpiewałem.

Zawahałam się. Nie byłam pewna, czy chcę go wpuścić do swojego domu. Właściwie nie wiedziałam, dlaczego miałabym tego nie robić.

- Jesteś pewien?

Kiwnął głową, ze skrzywioną twarzą.

- Tak. A tak między nami to mój ojciec od piętnastu lat nie postawił nogi w synagodze, a jego ulubioną przystawką była krewetka zawinięta w boczek. Myślę, że miałby w nosie, czy ktoś z nim siedzi przed złożeniem go do grobu, czy nie.

Nie bardzo wiedziałam, co mogą jeść żydzi, a czego nie, ale kiwałam głową, jakby to było zupełnie oczywiste.

- Okej, jeśli jesteś pewien. Chodźmy.

Ruszył za mną po schodach. Znów udawałam, że nie czuję, jak jego spojrzenie pali mnie w tyłek. Nie myślałam również o tym, że jeszcze nigdy nie wpuściłam do domu żadnego faceta. Ani do biura, ani do mieszkania. Do mojego domu. To było tylko trochę mniej głupie niż to, że nie zadzwoniłam na policję, ale cieszyłam się, że nie zadzwoniłam. Byłabym potwornie zakłopotana, gdyby się zjawili.

Nawet nie zamknęłam drzwi. Sam wszedł za mną. Kiedy się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć, rozglądał się.

- Fajne miejsce - powiedział.

- Dzięki. Siadaj.

Zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy byli na koktajlu. Śmieszne. Szczególnie kiedy przypominałam sobie, że po dwudziestu minutach od chwili, kiedy się poznaliśmy, szłam z nim do hotelowego pokoju. Mój umysł chciał zatrzeć to wspomnienie, ale moje ciało nie bardzo. Moje serce wciąż kołatało i wydawało mi się, że ruszam się jak mucha w smole. Ociężała, z pewnym trudem.

Chwyciłam bluzę wiszącą na drzwiach łazienki i wciągnęłam ją szybko przez głowę. Z zamrażalnika wygrzebałam paczkę mrożonej fasolki szparagowej, a z szafki z lekarstwami duże opakowanie ibuprofenu. Nalałam wody do szklanki i zniosłam wszystko Samowi.

Umościł się na kanapie.

-Proszę.

Spojrzał na mnie i wziął wszystko. Połknął tabletki i przyłożył do potylicy wyjątkowo oryginalny zimny okład. Oddał mi szklankę i oparł się o poduszki. Wyciągnął te swoje niewiarygodnie długie nogi i wyglądał tak, jakby spędził na tej kanapie całe życie. Jakby istniała tylko po to, żeby go utulić.

Trzęsąc się, odniosłam szklankę do kuchni. Jego wargi zostawiły smugę na jej krawędzi. Zanim wstawiłam ją do mojej przedpotopowej zmywarki, dotknęłam jej palcem. Kiedy się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć, okazało się, że zajął całą kanapę. Głowa podparta na fasolce spoczywała na jednym podłokietniku, nogi na drugim.

Wróciłam do pokoju i zobaczyłam, że ma zamknięte oczy. Był jeszcze bledszy niż przed chwilą. Miał podkrążone oczy. Nawet jego spuchnięte wargi wydawały się bledsze. Na szczęście dostrzegałam mglistą zapowiedź sporego siniaka.

-Sam.

Natychmiast otworzył oczy, ale tylko do połowy. Ścisnęło mnie w dołku. Przecież ludzie z obrażeniami głowy nie powinni zasypiać, prawda?

- Sam, nie odpadaj mi tutaj.

- Dlaczego? - Obdarzył mnie leniwym, lekko skrzywionym uśmiechem.

- Uderzyłeś się dość mocno w głowę. Nie wolno ci tracić przytomności. Ile palców widzisz?

- Obydwe pokazujecie dwa palce.

Znow ścisnęło mnie w dołku. Dopiero po chwili, kiedy się uśmiechnął, dotarło do mnie, że się zgrywa.

- To w ogóle nie jest śmieszne.

- Przepraszam. - Wcale nie brzmiało to tak, jakby był skruszony. Zamrugnął oczami. - Jest okej. Po prostu jestem zmęczony.

- Sam!

Aż podskoczył.

- Mówiłam, żebyś nie zamykał oczu.

- Grace, naprawdę czuję się dobrze. Przyrzekam, że nic mi nie jest.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Skoro nic ci nie jest, to równie dobrze może ci nic nie być na dole. Nie musisz siedzieć na mojej kanapie.

Westchnął. Zmienił pozycję, ale nie wstał.

- Dobra, nie będę zasypiał. - Wymowna cisza. Westchnienie. Uśmiech. - Jakieś pomysły, co możemy zrobić, żeby nie zasnął?

Nie byłam w nastroju do flirtowania. Nie tutaj. Nawet z nim.

- Myślę, że musisz już iść.

Dopiero to go ożywiło.

- Hej, naprawdę mi przykro. Po prostu myślałem...

- No, co myślałeś?

Wzruszył ramionami i położył mrożoną fasolkę na stoliku.

- Hej, przecież nie jesteśmy nieznajomymi.

- Przykro mi, ale jesteśmy.

Jesteśmy? Moje serce wcale tak nie uważało. Najpierw przyspieszyło, potem zwolniło i już wiedziałam, że niedługo uschnie z tęsknoty. Staralam się, żeby moja twarz nie zdradziła nic z tego, co działo się w środku, ale Sam musiał coś zauważyć, bo w jego spojrzeniu zamigotało zainteresowanie.

- Naprawdę? - Jego ochryply, niski głos mnie kusil.

Kiwnęlam głową.

- Tak. Jesteśmy obcymi ludźmi.

Wstał. Był ogromny. Może powinno było mnie to oniesmielić, ale czułam tylko delikatną bliskość.

- Musisz już iść, Sam. Teraz.

Wyciągnął palce i dotknął mojego odzianego w polar ramienia. Natychmiast przeszył mnie dreszcz. Popłynął prąd. Zapłonęłam. Zaczął nim przesuwać wzdłuż mojego ramienia. Dotarł do łokcia, ostro skręcił i posuwał się dalej, aż dotarł do nadgarstka. Tam musiał się zatrzymać, bo dłoń wsunęłam pod drugie ramię. Jego błękitne oczy odnalazły moje i usidliły je.

- Nie uważasz, że to coś znaczy? - wyszeptał. - To, że pracujesz akurat tutaj?

- Nie wierzę w coś - powiedziałam stanowczo.

- Szkoda.

Najwymowniej, jak potrafiłam, spojrzałam na drzwi. W środku trzęsłam się jak galareta. W środku padałam na kolana, brałam go do ust, a potem pieprzyłam się z nim dopóty, dopóki nie doszliśmy dziesięć razy po dwa razy. W środku. A na zewnątrz udało mi się wyswobodzić jedną rękę, opanować drzenie i wskazać na podłogę.

- Idź na dół i posiedź z ojcem albo w ogóle sobie idź. Jedź do domu.

- Nie mogę. Nie jestem stąd. Od ponad miesiąca mieszkam w hotelu, czekam na śmierć staruszka. Ale... to już chyba wiesz, prawda?

Na wspomnienie tego hotelu i tego, co się w nim wydarzyło, mocno się zaczerwieniłam. - Idź!

- Wszystkich swoich klientów traktujesz tak oziębłe? - Dotknął potylicy, a potem kącika ust. - Czy tylko mnie się tak poszczęściło?

- Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się zaprosić żadnego klienta do mieszkania - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Kiwnął głową. Nie odsunął się i pod wpływem jego ciepła zaczęłam się pocić pod grubą bluzą. Patrzył mi prosto w oczy. Nie odwracałam wzroku.

- Aha... więc jestem nie tylko szczęściarzem, ale też wyjątkowym szczęściarzem.

Bardzo się starałam zachować powagę, ale w końcu dałam za wygraną. Na moich ustach zagościł uśmiech.

- Rano czeka cię pogrzeb. Powinieneś siedzieć przy ojcu. To trudny i pełen emocji moment w życiu...

I znów mnie pocałował. Miętko, delikatnie, tylko muskał moje wargi. Pod wpływem tego pocałunku - jak uczennica z jednej z moich erotycznych fantazji - zamknęłam oczy. Wszystko to nie trwało dłużej niż kilka sekund, a mnie wydawało się, że zanurzam się w wiecznym bezczasiu.

- Mówiłaś coś?

To nie była fantazja. Nie był to też moment ani miejsce na takie ekscesy. Z zamkniętymi

oczami oblizałam usta i delektowałam się jego smakiem.

- Musisz iść.

- Powiedz to.

Wiedziałam, o co mu chodzi, i uśmiechnęłam się, nie otwierając oczu.

- Musisz już iść... Sam.

Jego westchnienie zawirowało mi na twarzy. Czekałam na kolejny pocałunek, ale zamiast niego poczułam chłód. Jego ciepło się cofnęło.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak przechodzi przez próg. Głową niemal dotykał ościeżnicy.

- Widzisz... - powiedział, a potem znikł mi z oczu. - Jednak nie jesteśmy nieznajomymi.

I już go nie było. Zniknął szybko.



## Rozdział 6

Kiedy byłam dzieckiem, zawsze wydawało mi się, że poranek pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia przychodzi z opóźnieniem. Budziłam się, kiedy było jeszcze ciemno, wypatrywałam reniferów na dachu i nasłuchiwałam głuchego odgłosu butów Świętego Mikołaja wskakującego do salonu przez komin. Skradałam się na palcach do łóżka siostry i delikatnie nią potrząsałam, choć prawie nigdy nie spała. Przytulałam się do niej i gorliwie szeptałyśmy modlitwy, żeby ten tak wyczekany ranek już nadszedł. Nigdy się tak nie stało. Tak było i tym razem.

Nie wiedziałam, czy i jak Samowi udało się zasnąć przy ojcu. Wiedziałam, że nie powinien był spać, grać na gitarze ani opuszczać pokoju, w którym leżały zwłoki. Cokolwiek robił przez resztę nocy, robił to w ciszy, bo aż do rana z dołu nie doszedł mnie żaden dźwięk.

Choć dzieliły nas trzy piętra, tuż obok siebie, w swoim nagle zbyt pustym łóżku, wyraźnie czułam jego obecność. Dokładnie wiedziałam, jak by wyglądał, gdyby leżał z głową na jednym końcu łóżka i stopami na drugim. Jak jego ciało wybrzuszałoby kołdrę i jak dużo ciepła emitowałoby, otulając mnie od stóp do głów.

To była bardzo długa noc.

Kiedy w końcu prawie udało mi się przekonać samą siebie, że czas wstawać, nieoczekiwanie zapadłam w drzemkę. Ledwo widząc na oczy, weszłam pod gorący prysznic. Potem założyłam ulubiony czarny garnitur, ten dopasowany w biodrach. Podkreślał mi talię. Dobrałam do niego jedwabną białą bluzkę z szerokim kołnierzem. Zwykle wykładałam go na klapy marynarki. Garnitur wyglądał i profesjonalnie, i kobieco. Ubierałam się, żeby godnie reprezentować swoją firmę i... nie zamierzałam się oszukiwać, że te zabiegi przed lustrem nie mają nic wspólnego z mężczyzną o imieniu Sam.

Ze Stewartami spotkałam się z samego rana w poniedziałek. Z Danem i z jego matką. Zaprosiłam ich do biura. Ją posadziłam po środku, jemu wskazałam krzesło po prawej.

- Mojego brata nie będzie - powiedział, znacznie więcej ujawniając wyrazem twarzy niż słowami.

Poczułam się jak przekłuty balonik.

- Przyjdzie. - Pani Stewart kurczowo ścisnęła w ręce chusteczkę i od czasu do czasu przykładała ją do oczu, ale nie szlochała.

Dan też nie płakał, choć wokół jego oczu rysowały się czerwone obwódki - znak, że choć przez wiele godzin prowadził zwycięską walkę ze łzami, w końcu się poddał. Jego twarz okalał kilkudniowy zarost. Lniane włosy były potargane, ale ubrany był tak samo elegancko jak poprzednio. Z czarnej skórzanej teczki wyjął folder, który wręczyłam mu poprzednim razem, ale nie otworzył go.

- Mamo, Sam nie przyjdzie.

Pani Stewart potrząsnęła głową i odpowiedziała drżącym głosem:

-Przyjdzie. Oczywiście, że przyjdzie.

Dan spojrział na mnie, a potem potrząsnął głową.

-Powiedziałem mu, żeby nie przychodził.

W każdej rodzinie są mniej lub bardziej drażliwe tematy, które jej członkowie uczą się

sprawnie zamiatać pod dywan. Dopiero w obliczu śmierci skrywane emocje ujawniają się z całą siłą. W pracy byłam świadkiem wielu nieoczekiwanych zwrotów akcji, począwszy od z trudem wypowiedzianych oskarżeń, na walce na pięści nad otwartą trumną skończywszy.

Zapadła niezręczna cisza. Pani Stewart obróciła się na krześle, żeby spojrzeć na syna.

-Dlaczego miałbyś mu powiedzieć coś takiego?

Dan ukrył twarz w dłoniach, ale w końcu na nią spojrział.

-Musimy o tym rozmawiać właśnie teraz?

- Nie, nie musimy. - Wyprostowała się, złączyła ręce na kolanach i tylko jej drżąca dolna warga wskazywała na to, że jest bliska płaczu. - Jest dobrze tak, jak jest. To ty wszystko zaaranżowałeś, prawda?

Dan rzucił mi przepraszające spojrzenie, które -miałam nadzieję - odwzajemniłam z wystarczającą dozą współczucia w oczach.

- Tak, mamo. Zajmijmy się tym, po co tu przyszliśmy, dobrze?

Chwilę czekałam, aż mu odpowie, ale ona tylko pociągnęła nosem. Nawet na niego nie spojrzała. Wyciągnęłam rękę po granatową teczkę, którą wciąż trzymał. Podał mi ją. Ponieważ już wcześniej zdążyliśmy wszystko ustalić i umówić się z rabinem, który miał odprawić nabożeństwo, pozostało nam do omówienia tylko kilka drobnych szczegółów. Zgodnie z żydowską tradycją, która wymaga, żeby pogrzeb odbył się tak szybko, jak to możliwe, ustaliliśmy, że złożenie ciała do grobu nastąpi jeszcze przed południem.

Pani Stewart wydała stłumiony okrzyk. Uniosłam głowę. Znow otarła oczy.

- Tyle do ustalenia! Tyle do zrobienia!

Dan wyglądał, jakby chciał dotknąć jej ramienia, ale w ostatniej sekundzie się powstrzymał.

- Mamo, właśnie dlatego przygotowałem wszystko zawczasu. O nic się nie martw. Wszystko będzie tak jak trzeba. - Spojrział na mnie. - Prawda, panno Frawley?

- Oczywiście, pani Stewart. - W przypadku żydowskich pogrzebów poza przechowaniem ciała do czasu pochówku i dostarczeniem go na cmentarz nie miałam wiele do roboty. - Wszystkim się zajmę.

Pani Stewart westchnęła. Posłała mi drżący uśmiech i spojrzała na Dana.

- Dziękuję. Po prostu chciałabym, żeby twój brat był tutaj.

- Przyjedzie na nabożeństwo. - Twarz Dana przybrała kamienny wyraz. - W każdym razie tak powiedział. Nie ma potrzeby, żeby był tutaj teraz.

- Ale może miałby jakiś pomysł...

- Mamo - przerwał jej tonem, który jasno dawał do zrozumienia, że walczyli to już wiele razy. -Wszystko jest pod kontrolą. A poza tym co mógłby zrobić? Zagrać na gitarze?

I znow zapadła wymowna cisza. Dan spojrział na mnie, a pani Stewart na swoje zaciśnięte na kolanach dłonie.

-Mój brat - wyjaśnił Dan - nie jest człowiekiem szczególnie odpowiedzialnym.

Pani Stewart długo i przeciągle dmuchała w chusteczkę. Dan znow wyciągnął rękę, żeby ją poklepać po ramieniu. Tym razem to zrobił. Potem pochylił się nad biurkiem, żeby mi podać rękę.

-Dziękuję, panno Frawley.

Jego grzeczność znow mnie ujęła.

- Drobiazg.

- Wrócimy za kilka godzin, na nabożeństwo - powiedział. - Chodź, mamó. Odpoczniesz trochę.

Odprowadziłam ich do drzwi. Na korytarzu kobieta o długich ciemnych włosach przytrzymywanych szeroką czarną opaską uniosła głowę znad kolan. Wstała, w ręku trzymała mnóstwo chusteczek. Mogła być siostrą albo kuzynką, albo nawet przyjaciółką rodziny, ale Dan rozpromienił się na jej widok i od razu wiedziałam, że po prostu musi być jego.

- Elle - powiedział. - Kochanie.

- Cześć, skarbie. Cześć, Dotty. - Elle uśmiechnęła się łagodnie, kiedy Dotty Stewart się do niej przytuliła.

- Moja żona - przedstawił mi ją Dan.

Sięgnęła po jego rękę. Ten gest wydał się bardziej intymny niż pocałunek. Wyszli, wszyscy troje. Sam, zgodnie z przepowiednią brata, nie zjawił się.

Z okna mojego biura rozciągał się świetny widok na parking.

Dan Stewart i jego żona stali obok ciemnoszarego volvo. Przyłgął do niej i wtulił w nią twarz. Objął ją w talii. Jedną ręką głaskała go po plecach, drugą położyła mu na karku.

Nie mogłam oderwać oczu od tej sceny. W tej potrzebie patrzenia na to było coś chorobliwego. Jej dłoń poruszała się na trzy. Jeden ruch, drugi i trzeci, potem pauza. Samo patrzenie na nich przynosiło mi ukojenie.

Nie zdumiało mnie to, że patrząc na nich, poczułam, że robię się zła. Zdumiało mnie nagle ukłucie zazdrości. To, jak wyglądała jego twarz, kiedy ją zobaczył... Tak, przyznaję, chciałabym, żeby ktoś tak wyglądał, patrząc na mnie. A co by było, gdyby to ona zamiast jego ojca leżała w białej szacie w sosnowej trumnie? Jak bardzo by cierpiał, gdyby musiał się zmierzyć ze stratą kobiety, którą - to było dla mnie oczywiste - tak uwielbiał?

Jego ramiona uniosły się, westchnął ciężko. I znów go pogłaskała. Widziałam, jak szepcze mu coś do ucha. Kiwnął głową. Przytuliła go, wyprostował się. Pocałowali się i w końcu odwróciłam się od okna.

Zamówiłam już nabożeństwo na popołudnie, ale zgodnie z obyczajem Stewartowie musieli pochować pana Stewarta jak najszybciej. Zaczęłam więc przygotowywać kaplicę. Wszystkie książeczki z żydowskimi modlitwami miał przynieść rabin, bo ja ich nie miałam, a poza tym w porównaniu z innymi nabożeństwami to miało być bardzo krótkie i proste.

Jeszcze nigdy tak się z tym nie guzdrałam. Upuściłam listę gości. Kartki się pogniotły i musiałam pójść po nową. Rozsypałam ulotki z poprzedniego nabożeństwa i zbierałam je na kolanach. Wszystko zajmowało mi dwa razy więcej czasu. Moja szybkość i zręczność zniknęły. Złapałam się na tym, że co minutę czy dwie oglądałam się przez ramię i patrzę na drzwi.

W końcu stanęłam bez ruchu i wzięłam głęboki oddech. Sam przyjdzie tu ze swoją rodziną, żeby z szacunkiem pożegnać ojca. Nic więcej. Myślenie o tym w jakikolwiek inny sposób byłoby głupotą. Właściwie byłoby najlepiej, gdyby mnie tu w ogóle nie było. Nikt nie powinien go rozpraszać, a mnie równie dobrze mogło nie być. Pomyślałam, że Shelly i Jared zajmą się żałobnikami, a rabin, który właśnie wchodził i wieszal płaszcz - całą resztą.

Nie musiałam zostawać w kaplicy, a jednak stałam jak idiotka w tym swoim ładnym garniturze i patrzyłam, jak schodzą się rodzina i przyjaciele Morty'ego Stewarta, jak zajmują miejsca w wygodnych ławkach, które wyłożyłam zielono-liliowymi poduszkami. Ale nikt z

nich nie był Samem.

Nie miałam nawet czasu, żeby o tym myśleć. Musiałam się zająć ustawianiem samochodów i ozdabianiem ich fioletowymi pogrzebowymi proporczykami, pakowaniem ulotek dla rabina. Upewniałam się, że wszyscy wiedzą, dokąd pójść. Miałam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Po nabożeństwie wsiadłam z Jaredem do karawanu. On prowadził. Miał w zwyczaju nucić coś pod nosem i wystukiwać palcami rytm na kierownicy. Nigdy mi to nie przeszkadzało, ale tego dnia sięgnęłam i złapałam go za palce. Spojrzał na mnie.

- Wszystko okej?

- Tak, Wszystko w porządku. Nie zapomnij tutaj skręcić.

Jared nieczęsto bywał na żydowskim cmentarzu, ale przecież był świetny w tym, co robił. Nie potrzebował moich wskazówek. Uległy jak zawsze, nic nie powiedział i skręcił dokładnie tam, gdzie mu kazałam.

Większość żałobników zgromadziła się wokół dołu. Kiedyś wykopanie dołu szpadłami zajmowało kilka dni, teraz koparka potrzebowała zaledwie pół godziny. Nie musiałam stać blisko, w ogóle nie musiałam tam być. Odeszłam na bok i z daleka słuchałam, jak rabin, podchodząc do grobu, recytuje Psalm dziewięćdziesiąty pierwszy.

- To nie w porządku grzebać kogoś w tak piękny dzień - powiedziała kobieta uwieszona u ręki starszego mężczyzny.

Cieszyłam się, że nie powiedziała tego do mnie. Byłam na wielu pogrzebach i wiedziałam, że zawsze udają się lepiej, kiedy jest piękna pogoda. Deszcz, mgła i śnieg przygnębiają wszystkich jeszcze bardziej.

Na wielu grobach leżały małe kamyczki. Czekałam, aż uroczystość się skończy, czytałam wykute w kamieniu nazwiska. Potem musiałam zadbać o to, żeby wszyscy dotarli do samochodów i bezpiecznie opuścili cmentarz. Wielu żałobników jechało do domu pani Stewart, żeby razem z nią wziąć udział w sziwie, siedmiodniowej żałobie. W samochodzie w schludnym granatowym folderze miałam dla nich wskazówki dotyczące dojazdu i inne ważne informacje.

Gdzieś na obrzeżach mojego pola widzenia pojawił się ktoś ubrany na czarno, ale nie dołączył do ludzi zgromadzonych wokół grobu. Mężczyzna. Nie wiedziałam, co znaczą słowa - *Jitgadal wejtkadasz szemeh raba* - ale rozpoznałam słowo amen.

Odwróciłam się. To był Sam. Miał na sobie białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, bez krawata, i czarny garnitur o dość swobodnym kroju, ale ogolił się i zaczesał włosy do tyłu. Brylant w uchu lśnił w słońcu. Patrzył wprost przed siebie, a jego usta się poruszały. Modlił się.

Nic nie powiedziałam. Nawet na mnie nie spojrział. Modlitwa się skończyła, a ja upewniłam się, że wszyscy wiedzą, dokąd iść.

Kłótnia wybuchła, kiedy zaczęli wsiadać do samochodów. Zebrałam proporczyki i rozdałam instrukcje. Właśnie miałam zamknąć drzwi samochodu Stewartów, kiedy rozgorączkowany Dan wysiadł.

W przeciwieństwie do brata nie ogolił się. Włosy miał w totalnym nieładzie. Zgodnie z żydowską tradycją nakazującą dzieciom na wieść o śmierci rodziców drzeć szaty górna kieszonka jego marynarki była rozdarta. Potem wysiadła jego żona, szorstko strącił jej rękę z ramienia.

- Danny, uspokój się - powiedział Sam zza moich pleców. - Już powiedziałem mamie, że

pojadę swoim samochodem. Spotkamy się w domu.

Znalazłam się między Scyllą a Charybdą. Zrobiłam dwa szybkie kroki w bok. Dan, w przeciwieństwie do brata i żony, nawet na mnie nie spojrział. Żona znów wyciągnęła do niego rękę. Tym razem złapała go za rękaw i zdecydowanym ruchem posadziła na siedzeniu.

- Po co w ogóle miałbyś jechać? - Dan przeczesał palcami włosy, a potem zrobił gest obrzydzenia. - Po co, pytam się?

Szczupła twarz Sama zlodowaciała.

- Bo Ma chce, żebym przyjechał.

- Od kiedy robisz to, o co cię proszą inni? Sam spojrział na brata. Nie mrugnął okiem.

- Najwyraźniej od chwili, kiedy umarł tata.

- Dan - wymruczała Elle. - Daj spokój. Sam spotka się z nami w domu. Jest okej.

- Nie jest okej - odparł Dan przez zaciśnięte zęby, a potem znów spojrział na Sama i już bez słowa sprzeciwu wszedł do samochodu.

Elle spojrziała na Sama. Wyrazu jej twarzy nie potrafiłam rozszyfrować. On też na nią spojrział. Potem wsiadła do samochodu i zamknęła drzwi. Ruszyli.

Nikt nie lubi zostawać na cmentarzu dłużej niż trzeba. Wszyscy już pojechali i ja też powinnam była się zbierać. Czekały na mnie inne obowiązki. Pomyślałam, że i tak już pewnie jestem spóźniona. Jared machał na mnie zza kierownicy. Kiwnęłam głową, ale nie ruszyłam się z miejsca.

- Musisz już iść. - Sam wskazał brodą na Jare-da. - Ktoś na ciebie czeka.

- Wiem.

Odległość między nami nie była duża. Ktoś, kto by nie wiedział, że swego czasu przez kilka godzin pieprzyliśmy się w zapamiętaniu, mógłby nawet mieć wrażenie, że stoimy dość blisko siebie. Nie potrafiłam o tym zapomnieć i stałam na tyle blisko, żeby móc policzyć jego rzęsy.

- Mój brat skopie mi tyłek - powiedział niezobowiązująco.

- Przykro mi. Śmierć kogoś bliskiego zawsze jest trudnym doświadczeniem...

Potrząsnął głową i zaczesane do tyłu włosy opadły mu na czoło.

- To by była fajna wymówka, ale nie chodzi o śmierć mojego ojca.

- Więc co zamierzasz zrobić? Uśmiechnął się.

- Najpewniej dam sobie skopać tyłek.

- A to życzę szczęścia - powiedziałam i zrobiłam krok w tył.

- Hej. - On zrobił krok naprzód. - Grace, jeśli chodzi o wczorajszą noc...

Uniosłam rękę.

- Tak jak mówiłam... śmierć kogoś bliskiego zawsze jest trudnym doświadczeniem. Ludzie robią wtedy dziwne rzeczy. Możesz przestać się martwić.

- Nie martwię się. No cóż, trochę się martwię, ale nie tym, że cię pocałowałem. - Zrobił taki ruch, jakby chciał mnie dotknąć, ale złapał tylko powietrze. To wystarczyło, żebym się zatrzymała. - Martwię się tym, że mogę nie mieć kolejnej okazji.

Chociaż - a może właśnie dlatego - moje serce wykonało woltę, odwróciłam się.

- Kondolencje z powodu śmierci ojca, Sam. Powinieneś już iść. Ja też muszę zmykać.

- Grace!

Nie odwracałam głowy. Szłam w stronę karawanu. Widziałam, że Jared bębni palcami po kierownicy i porusza ustami. Musiał włączyć radio. Kiedy nie wieźliśmy zwłok, często rozkręcaliśmy muzykę na cały regulator.

- Chcę się jeszcze z tobą spotkać!

Dopiero to mnie zatrzymało. Była szczęśliwa, że wszyscy już poszli i że jesteśmy sami.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Dlaczego? Potrząsnęłam głową.

- To nie jest dobry moment na rozmowę.

- Zadzwoń do ciebie!

- Nie, Sam! - Zatrzymałam się tuż przy karawanie. - Nie dzwoń do mnie.

Potrząsnęłam głową, żeby strzepnąć z czoła włosy, i słońce znów zaśniło w jego kolczyku. I w uśmiechu, który lśnił dwa razy mocniej niż brylant.

- I tak do ciebie zadzwonię.

Potrząsnęłam głową, ale tym razem nie odpowiedziałam. Wyklócanie się z nim byłoby czymś poniżej mojej godności. Obeszłam karawan i usiadłam obok kierowcy. Jared spojrzął na mnie. Chciał ściszyć muzykę, ale go powstrzymałam.

- Zostaw. Lubię ten kawałek. Spojrzął na mnie ze zdziwieniem.

- Lubisz?

Często wytykaliśmy sobie swoje preferencje muzyczne, więc wiedziałam, że wie, że to nieprawda. Chciałam po prostu jak najszybciej opuścić cmentarz.

- Oczywiście, Emo jest teraz u mnie na topie.

Jared się zaśmiał i z zaciekawieniem spojrzął na Sama. Wspinał się na porośniętą trawą wzgórek. Szedł w stronę parkingu.

- Czy ten facet wie, dokąd zmierza?

-A czy ktokolwiek wie?

Znów się zaśmiał i odpalił silnik.

-To było głębokie, Grace. Bardzo głębokie.

Pozwoliłam mu myśleć, że żartuję, ale wyglądając przez okno, sama się nad tym zastanawiałam.

Przetrwiałam pogrzeb pana Stewarta, a po południu jeszcze jeden. Byłam wykończona. Potrzebowałam kawy. To Shelly zwykle ją robiła. Nie tak mocną, jak lubiłam, ale wystarczająco aromatyczną, żeby pozwalała przetrwać późno popołudniowy spadek energii.

Dzień wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Pewnie dlatego, że niewiele spałam i miałam mnóstwo papierkowej roboty. Ziewałam, kiedy Shelly wsunęła głowę do pokoju. Tym razem trzymała przed sobą tacę z ciasteczkami.

- Sama piekłam. Chcesz jedno?

- Pewnie.

Postawiła talerz na moim biurku.

-Czekoladowe z wkładką z masła orzechowego.

- Lał. - Ugryzłam. - Pyyycha.

Shelly się rozpromieniła.

- Przepis znalazłam w czasopiśmie kulinarnym. Następnym razem zrobię roladę z kremem śmietankowym. Co ty na to?

- Myślę, że jeśli nie przestaniesz eksperymentować w kuchni, będę musiała sobie kupić nowe spodnie.

Zaśmiała się. Była naprawdę wspaniałą dziewczyną, nawet jeśli często się ekscytowała i czasem bez powodu wylewała morze łez. Zjadła jedno ciasteczko, ale wyglądało na to, że raczej analizuje jego skład, niż czerpie z tego przyjemność.

- Myślę, że następnym razem zrobię je z kawałków czekolady.

Dokończyłam swoje ciastko.

- Te są świetne. Po co zmieniać coś, co jest idealne?

Wzruszyła ramionami.

- Skąd wiesz, że coś jest idealne? Przecież może być i tak, że spróbujesz czegoś innego i to coś okaże się znacznie lepsze.

- To dotyczy nie tylko ciasteczek - zgodziłam się.

Wzięła kolejne ciastko. Odgryzała po kawałku i jadła powoli.

- Mężczyzn też?

Oparłam się wygodniej na krześle. Odkąd zaczęła u mnie pracować, miała tego samego cichego chłopaka. Duane Emerich odziedziczył rodzinną farmę i z tego co mówiła, wspominał coś o małżeństwie. Nie wiedziałam, czy ona też chce wziąć ślub, a jak do tej pory nie miała na jej palcu pierścionka.

- To zależy.

- Od czego?

- Od mężczyzny. - Wzięłam kolejne ciasteczko, ale nie włożyłam go do ust, tylko delikatnie nadgryzałam. Delektowałam się każdym okruszkiem. - O co chodzi, Shelly?

Z wdziękiem wzruszyła ramionami.

- O nic. Po prostu zastanawiam się, czy chcę do końca życia mieszkać na farmie.

Mnie ten pomysł nie przypadłby do gustu, ale nie zamierzałam jej tego mówić.

- Rozumiem, że myślisz o Duanie. Dobry z niego chłopak.

- Tak. - Westchnęła. - Ale...

Czekałam na ciąg dalszy, ale nie nastąpił.

- Ale?

Spojrzała na mnie.

- No cóż, on jest... trochę...

Duane faktycznie był trochę w wielu różnych dziedzinach, ale w ogóle nie zamierzałam w to wchodzić.

- To dobry chłopak, Shelly.

- Z gównem na butach - powiedziała.

Nie wiem, co mnie zszokowało bardziej: to, że go skrytykowała, czy to, że użyła brzydkiego słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc natychmiast włożyłam do ust resztę ciasteczka. Nikt nie mógł oczekiwać, że będę mówić z pełną buzią.

- Umawiasz się z wieloma facetami, Grace? Przeżułam, przełknęłam i popiłam kawą.

- Nie z tak wieloma.

- Chodzę z nim od drugiej klasy liceum. - Spojrzała na mnie. - Jest jedynym facetem, jakiego miałam.

- Nie ma w tym nic złego.

- Wiem. - Znów wzruszyła ramionami. - Ale on jest taki... dobry.
- To chyba dobrze?
- Ale mówiąc, że jest dobry, mam na myśli, że jest nudny.
- Aaa... to zmienia postać rzeczy. Nuda nie jest dobra.

Zaśmiałyśmy się.

- Już nie wiem, co mam myśleć. Cały czas robimy to samo. Chodzimy do kina, a w niedzielę wieczorem jemy pizzę. Mogę ci powiedzieć, co dostanę na kolejne urodziny i jaką koszulę założę w czwartek.

- W żadnej z tych rzeczy nie ma nic złego - powiedziałam cicho.

Shelly kiwnęła głową.

- Tak, wiem.

Ale jakaś część niej musiała się nad tym zastanawiać. Gdyby tak nie było, nie rozmawiałaby ze mną o tym. Nie byłyśmy ze sobą na tyle blisko, żebym mogła jej udzielić jakiejś rady, nawet gdybym ją miała. Zjadłyśmy więc po kolejnym ciasteczku. Za chwilę zadzwonił telefon i Shelly poszła odebrać.

Obracałam się na krześle i myślałam o tym, co powiedziała. Podjadałam ciasteczka, popijałam kawę i wyglądałam przez okno na parking. Usiłowałam przekonać samą siebie, że to dziwne uczucie, które mnie ogarnęło, wywołała zbyt duża ilość ciasteczek, ale prawda była taka, że nie chciałam się zmierzyć ze wspomnieniem o własnej zazdrości. Wyłączyłam komputer, wzięłam telefon i poszłam do Shelly.

- Jadę coś załatwić. Nie mam dzisiaj żadnych spotkań, ale jeśli coś się będzie działo, zadzwoń do mnie. Pod moją nieobecność Jared poradzi sobie ze wszystkim.

Nie byłam pewna, dokąd chcę jechać. Wiedziałam tylko, że chcę na chwilę opuścić siedzibę firmy Frawley i Synowie. Ruch uliczny pomógł mi zdecydować - łatwiej było mi skrócić w prawo niż w lewo. Po pięciu minutach byłam na podjeździe mojej siostry. Pomyślałam, że to dziwne, że jest zarzucony zabawkami. Zatrzymałam się przed garażem i jeszcze przez chwilę siedziałam w samochodzie. Co jej powiem, kiedy zapyta, co właściwie u niej robię?

Nie dała mi wiele czasu do namysłu. Drzwi się otworzyły i zobaczyłam Hannah za metalową siatką. Nie mogła nie wyjrzeć. Byłyśmy przecież w Anville. Jestem pewna, że w tamtej chwili wszyscy jej sąsiedzi robili dokładnie to samo.

Kiedy wysiadłam, otworzyła drzwi na oścież.

- Grace? Pomachałam do niej.
- Cześć.
- Co ty tu robisz?
- Och... pomyślałam, że wpadnę do ciebie... jeśli nie przeszkadzam.

Zamknęła za mną drzwi. Salon okazał się polem minowym usianym klockami i figurkami. Podobnie jak zagracony podjazd. To nie było podobne do mojej siostry. Geny dbania o czystość i porządek odziedziczyła po mamie.

- Gdzie Simon? - zapytałam, zupełnie niepotrzebnie, bo z piwnicy dobiegały głosy bohaterów kreskówek.

Hannah ruchem głowy wskazała na piwnicę.

- Na dole. Robi sobie wodę z mózgu. Chodź do kuchni.

Tam też panował kompletny sajgon. Naczynia piętrzyły się w zlewie i na blacie. Na stole były jeszcze pozostałości lunchu. Przesuwane drzwi, które zwykle zasłaniały pralkę i suszarkę, były



otwarte na oścież. Obok nich stały dwa kosze z brudną bielizną.

- Nie miałam czasu posprzątać - powiedziała Hannah, kiedy zauważyła, że rozglądam się ze zdziwieniem.

- Widzę.

- Kawy? - Podeszła do dzbanka i podniosła filiżankę.

- Jasne.

Przyglądałam się jej uważnie. Zwykle nie malowała się ostentacyjnie, ale tego dnia jej twarz naprawdę nosiła tylko ślady zmęczenia i braku snu. Włosy zawiązała w kitkę na czubku głowy. Wciągnęła welurowe spodnie i za duży podkoszulek. Sięgał jej aż do ud. Wzięłam od niej filiżankę.

- Cukier? Mleko?

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Już stawiała wszystko na stole.

- Dzięki.

Usiadłyśmy naprzeciwko siebie. Na środku stołu stał talerz nieforemnych ciasteczek. Moja siostra wzięła jedno, przełamała na pół i zjadła obie części. Bardzo szybko. I natychmiast sięgnęła po kolejne.

- Simon chciał upiec ciasteczka. – Wytarła usta dłonią. - Czyż nie jestem najlepszą mamą na świecie?

- Jesteś bardzo dobrą mamą - powiedziałam.

Zaśmiała się ironicznie.

- No... i właśnie dlatego mój syn siedzi na dole przyklejony do telewizora.

- Trochę telewizji jeszcze nikogo nie zabiło. Ciasteczka też mu raczej nie zaszkodzą.

Hannah i jej mąż twardo ograniczali Melanie i Simonowi cukier i kreskówki. Nie mając własnych dzieci, nigdy nie czułam się upoważniona, żeby to komentować, ale uważałam, że czasami podchodzą do tej kwestii zbyt rygorystycznie. Ani cukier, ani telewizja w rozsądnych ilościach nie są trucizną. Czasami łatwiej posadzić dzieci przed elektryczną niańką, niż się nimi zajmować. Moja siostra i tak poświęcała dzieciom dużo czasu. Była zdolną mamą, z tych, co to wszystko robią same: kostiumy na Halloween, rozwijające zabawki i ciasta na szkolne i przedszkolne imprezy.

- Po prostu jestem... - zaczęła ni z tego, ni z owego.

Pralka zawirowała po raz ostatni. Bęben się zatrzymał i rozległo się pip oznaczające koniec prania. Hannah wlepiła w nią wzrok, a potem wzięła kolejne ciasteczko.

- Jestem już tym wszystkim zmęczona - powiedziała.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby tak mówiła.

- Czym?

Machnęła ręką.

- Tym. Domem. Dziećmi. Mężem. Jestem zmęczona sprzątaniami po innych. I tym, że to się nigdy nie kończy. Nigdy.

Ukryła twarz w dłoniach, a ja gapiłam się na nią. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Powoli potrząsnęła głową. Opuściła ręce i z ponurą miną zjadła kolejne ciastko.

- Jestem zmęczona tym, że nie mam nic, co nie jest zepsute albo za chwilę nie zostanie zepsute - dodała, patrząc w stronę ganku. Podążyłam za jej spojrzeniem. Kawałki niebiesko-białej doniczki ze skrzydłokwiatem leżały na wyłożonej płytkami podłodze. Dookoła walały się liście i ziemia.

- Nie dziwię ci się - powiedziałam.

Znów się zaśmiała i spojrzała na mnie pogardliwym wzrokiem starszej siostry.

- A co ty możesz o tym wiedzieć. Jesteś młoda, wolna i co tydzień spotykasz się innym facetem. Skąd niby miałabyś wiedzieć, jak się czuję?

Zaatakowała tak niespodziewanie, że rozdziawiłam usta, ale powstrzymałam, nie wygłosiłam ciętej riposty.

- Nie wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, Hannah.

Uniosła brew w taki sposób, w jaki sama to robię.

Właściwie nie jesteśmy podobne. Ona ma grzeczną blond fryzurę, a ja ciemne, ostro ścięte włosy, ale ten wyraz twarzy znalazłam aż za dobrze. Dowód, że jednak jesteśmy siostrami.

- Chcesz się zamienić? - Wstała, otworzyła pralkę i suszarkę i zaczęła przekładać mokre ubrania. Od czasu do czasu prostowała się i gwałtownie strzepywała koszule Jerry'ego, a potem wieszala je na wieszakach.

- Chcesz robić cztery do pięciu prań dziennie, upewniając się przy tym, że znalazłaś wszystkie plamy, żeby je potraktować odplamiaczem? Pamiętać, żeby powiesić wszystkie koszule, bo w suszarce za bardzo się gniotą? A może chcesz to wszystko poskładać? Zanim skończysz, kosz znów będzie pełen rzeczy do prania.

- Nie, ale mówisz tak, jakbym w życiu nie robiła prania.

- Ale pierzesz tylko swoje ciuchy! - W jej głosie zazgrzytała agresja. - To ogromna różnica. Wszystko co robisz, robisz tylko dla siebie!

Byłam zaskoczona jej gwałtownym wybuchem. Zamykała z hukiem suszarkę i włączała programator. Potem podeszła do stołu, chwyciła pusty talerz po ciasteczkach, prawie wrzuciła go do zmywarki, a potem zrobiła to samo z pozostałymi naczyniami leżącymi w zlewie.

- Zajmujesz się tylko sobą - powtórzyła. Nie zwracała sobie głowy splukiwaniem talerzy przed włożeniem ich do zmywarki.

Pomyślałam, że będzie sobie pluła w brodę, kiedy zaschnięty burger i ser zostawią niedomyte plamy na ceramice, ale nie odważyłam się zwrócić jej uwagi.

- No cóż - powiedziałam tak, jakbym mówiła: to prawda. - Nie mam męża i dzieci.

Śmiech mojej siostry zabrzmiał jak złowieszczy chichot rodem z horroru.

- Ja pierdołę, poważnie!?

Hannah nigdy nie przeklinała. Wyprostowałam się, nie ukrywałam zaskoczenia. Odwróciła się z wyzywającą miną. W jej oczach migotały łzy. Może smutku, może wściekłości, może i jednego, i drugiego.

-Co? Nie mogę sobie poprzeklinać? Pierdołę, pierdołę, pierdołę!

Skrzypnęły drzwi od piwnicy. Do kuchni wszedł Simon. Małymi łapkami tulił figurki ulubionych bohaterów.

- Ooooch, brzydkie słowo!

Zapadła cisza. Hannah odwróciła się do zmywarki. Teraz atakowała sztukę. Zwróciłam się do siostrzeńca:

- Hej, kolego. A może pójdziemy sobie do McDonalda?

Rozpromienił się tak, jak potrafią się rozpromienić tylko małe dzieci, i zarzucił mi ręce na szyję.

- Ciociu Grace, jesteś najlepszą ciocią na świecie!

Spojrzałam na pełne złości, zwieszona ramiona

Hannah. Zauważyłam, jak wrzuca talerze i kubki do zmywarki.

- Wyjdziemy sobie na trochę, co?

Myślałam, że będzie protestować, szczególnie w kwestii McDonalda, ale ona tylko nie odwracając się od zlewu, machnęła ręką.

- Jego fotelik jest w vanie. Jeśli sam tego nie zrobi, przypnij go.

- A może odbiorę też Melanie ze szkoły? - dodałam, patrząc na zegarek. Moja siostrzenica kończyła lekcje za pół godziny. - Zabiorę ich na wczesny obiad, a potem przywiozę do domu.

Hannah kiwnęła głową. Przestała ładować zmywarkę, ale nie odwracała się. Złapała za krawędź zlewu. Nawet siedząc przy stole, widziałam, jak zbiegały jej palce.

- Super - powiedziała drżącym głosem. - Dzięki.

- Nie ma sprawy. - Staralam się, żeby to zabrzmiało lekko. Niezobowiązująco. - Chodź no, kolego, spróbujemy znaleźć ci jakieś buty.

Simon nieustannie gadał, więc nie musiałam rozmawiać z moją siostrą. Znalazłam jego buty i kurtkę i wzięłam z vana fotelik. Odebraliśmy Melanie ze szkoły i znów usłyszałam, że jestem najlepszą ciotką na świecie. Nie zamierzałam ich wyprowadzać z błędu.

Zabrałam ich do sklepu, w którym wszystko było po dolarze, a potem do sklepu zoologicznego, żeby pooglądali zwierzęta, i w końcu wylądowaliśmy w McDonalddie. Dostali śmieciowe jedzenie i śmieciowe zabawki.

Kiedy podjechaliśmy pod dom Hannah, na podjeździe zamiast vana stał samochód Jerry'ego. Zapukaliśmy i to on otworzył nam drzwi. Dzieci energicznie wtoczyły się do środka. Jedno przez drugie opowiadały ekscytujące historie o egzotycznych zwierzętach i frytkach. Pod naszą nieobecność dom przeszedł transformację. Kuchnia była posprzątana, pranie poskładane, rozbita doniczka wraz z ziemią i liśćmi zniknęła.

- Gdzie Hannah?

Jerry wyglądał na trochę zbitego z tropu.

- Nie wiem.

Nie zamierzałam ciągnąć tego tematu. Jeśli moja siostra wyszła z domu, nie poinformowawszy o tym męża, to był to jego problem. Ja wywiązałam się z obietnicy. Dostarczyłam dzieci do domu i nie miałam tam nic więcej do roboty.

- Nie zostawiła obiadu - powiedział Jerry, trochę zdezorientowany.

- Dzieci już jadły - odparłam. - Powiedziałam Hannah, że zjemy na mieście. Więc nie musisz się martwić, że są głodne.

Jerry się rozejrzył.

- Nie prosiła cię, żebyś przywiozła coś dla mnie?

Zrobiłam niewinną minę i siłą woli powstrzymałam się przed klepnięciem go w czoło.

- Nie, Jerry. Nic o tym nie mówiła.

Lubiłam swojego szwagra. Był miłym facetem. Nigdy nie opowiadał sprośnych kawałów ani nie udzielał złych rad. Zwykle po prostu zostawiał mnie w spokoju. Ale teraz miałam ogromną ochotę nim potrząsnąć i powiedzieć, żeby się obudził.

- Hm... - powiedział. Dzieciaki grasowały po korytarzu jak rasowi chuligani. - Nic dla mnie nie zostawiła.

- No cóż, należy się cieszyć, że zawsze jest masło orzechowe i dżem.

Popatrzył na mnie pustym wzrokiem. Gdyby mnie poprosił, żeby mu zrobiła coś do

jedzenia, chyba musiałabym go spoliczkować, ale na szczęście dla nas obojga tylko pokiwał głową.

- Pewnie tak.

- Panujesz nad sytuacją? - Rzuciłam okiem na dzieci. Uprawiały zapasy na podłodze w salonie.

- O, tak. - Kiwnął głową.

Nie do końca mu wierzyłam, ale przecież nie pozwoliłby, żeby zrobiły sobie krzywdę. Pomyślałam, że biada mu, jeśli pod nieobecność Hannah coś się zepsuje. Ale to też nie był mój problem. Po kolejnej porcji uścisków i buziaków od siostrzeńców mogłam w końcu ruszyć do domu.

Jareda złapałam, kiedy wychodził.

- Nic się nie dzieje? Potrząsnął głową.

- Nie. Pozamykałem wszystko.

- Super. Dziękuję.

Jared skinął głową.

- Pamiętasz, że mam dziś nocny dyżur, prawda?

- Tak, przecież sam o to prosiłeś.

- Wiem. Wiem.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i ruszył do swojego sfatygowanego pikapa. Kiedy otworzyłam drzwi, żeby wejść, o mało nie wpadłam na lekko zdyszana Shelly. Miała zaróżowione policzki. Kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z jej francuskiego warkocza i dodało jej twarzy wdzięku. Usta chyba pomalowała błyszczkiem.

Jared odwrócił się i pomachał. W policzkach Shelly pojawiły się dołeczki. Prześlizgnęła się obok mnie, mrużąc do widzenia. Nie patrzyła na mnie, tylko na samochód Jareda.

- Mój samochód jest w warsztacie - wyjaśniła. - Jared podwozi mnie do domu.

- Okej - powiedziałam, jak gdyby potrzebowali mojego pozwolenia, a ja ich wyjaśnię.

Interesujące.

## Rozdział 7

Pukanie do drzwi mnie nie zaniepokoiło, ale kiedy je otworzyłam, udawałam, że jestem zdziwiona.

- Nie zamawiałam pizzy.

Mężczyzna stojący za drzwiami miał na sobie niebieską koszulę i czapkę bejsbolówkę, a w pudełku, które trzymał w rękach, bez wątpienia była pizza.

- Jest pani pewna?

- Jak najbardziej. Przecież bym pamiętała. Zmarszczył brwi i ze zniecierpliwieniem spojrzął na drzwi.

- To jest numer pokoju, pod który miałem dostarczyć zamówienie. Jest pani całkowicie pewna, że nie składała zamówienia?

Wzięłam się pod bola. Jedwab nocnej koszuli się uniósł, odsłaniając mi nogi.

- Tak. Jestem pewna!

Dostawca najpierw wyglądał na zdezorientowanego. Dopiero po chwili dezorientacja przerodziła się w złość.

- Słuchaj no, paniusiu. W tym tygodniu to już trzecia pizza, której nikt nie zamawiał. Jestem już tym mocno zmęczony.

- Twierdzi pan, że robię sobie z pana jaja?

Wepchnął się do środka i położył pudło z pizzą na stole.

- Ktoś z tego pokoju zamawiał pizzę, a skoro pani jest jedyną osobą, która tu jest, wniosek wydaje się logiczny.

Serce zaczęło mi walić w piersi. Wyglądał na wkurzonego. Spojrzałam na otwarte drzwi. Odwrócił głowę, zobaczył, na co patrzę, i zamknął je zdecydowanym pchnięciem. Potem znów odwrócił się do mnie.

- Proszę zapłacić.

- Ale ja nie mam pieniędzy! - zaprotestowałam.

Cofnęłam się. Zrobił krok w moją stronę. Pod rozpiętą niebieską koszulą miał biały podkoszulek. Opinał mu pierś jak druga skóra. Ukryte pod daszkiem oczy zaślniły czystym błękitem. Trudno mi było dostrzec jego włosy, ale wiedziałam, że są ciemne. Omiótł spojrzeniem moją czarną jedwabną koszulę i dałabym sobie rękę uciąć, że zauważył brokat na skórze, w tym kuszącym zagłębieniu między piersiami.

- No cóż, będzie musiała pani wymyśleć inny sposób uregulowania rachunku.

Jeden kącik jego ust powędrował w górę, drugi w dół, mocno zniżył głos.

-Jeśli myśli pan... - zaczęłam. Staralam się wykrzesać z siebie trochę złości, ale nic z tego nie wyszło. Głos mi się trząsł. Musiałam przerwać. Przełknęłam ślinę, żeby zwilżyć gardło.

- Koniec tych grzeczności. Odwróć się! Połóż ręce na stole!

Posłusznie zrobiłam, co kazał. Położyłam dłonie po obu stronach pudełka z wciąż jeszcze ciepłą i pachnącą serem i sosem pizzą. Nie miałam odwagi się odwrócić ani zerknąć przez ramię. Zamknęłam oczy, żeby się nie wpatrywać w swoje zbiele od zaciskania na śliskim laminacie hotelowego blatu palce i cała spięta i drżąca czekałam, aż mnie dotknie.

Nie zrobił tego. W każdym razie nie tak szybko, jak się spodziewałam. Oczekiwanie

stało się torturą. Czułam za sobą gorąco jego ciała i woń czegoś kuszącego znacznie bardziej niż ser i sos. Usłyszałam charakterystyczny odgłos rozsuwanego suwaka, a potem szelest ocierającego się o uda materiału. Przeniosłam ciężar ciała, pochyliłam się do przodu i lekko rozsunęłam nogi. Jedwab powędrował w górę moich nagich ud. A on wciąż mnie nie dotykał.

W ciszy nasze połączone oddechy rozbrzmiewały coraz głośniejsze. Liczyłam sekundy jak uderzenia kropli deszczu o dach. Następowaly po sobie coraz szybciej. W końcu rozboleły mnie palce. Rozluźniłam je. Otworzyłam oczy. Chciałam mu zadać pytanie. Zaczęłam się odwracać.

I dopiero wtedy mnie dotknął.

Jego dłonie lekko zacisnęły się na kostkach moich nóg i posuwistym ruchem powędrowały w górę, po tylnej części łydek i ud. Wszystko stało się tak szybko i tak płynnie, że zabrakło mi tchu w piersi. Poczulałam jego dłonie na pośladkach. Zostały tam tylko krótką chwilę. A po chwili szept jego oddechu podążył tą samą ścieżką co ręce.

Mój Boże. Klęczał za mną.

Smakował niewidzialne ślady, które zostawiły jego ręce. Polizał wewnątrz jednego kolana, skubnął wewnątrz drugiego. Wbijałam paznokcie w stół tak mocno, że gdyby nie był tak uparcie śliski, wyłobiałabym w nim bruzdy. Otworzyłam usta, ale natychmiast przygryzałam wargę, żeby zdławić okrzyk rozkoszy. Jego usta przesunęły się jeszcze wyżej. Z wdziękiem zatrzepotał językiem tam, gdzie uda stykają się z pośladkami - w miejscach, których nikt przed nim nie całował, nie mówiąc o lizaniu. Dobrze, że opierałam się o stół. Bez niego osunęłabym się na podłogę. Jego język powędrował jeszcze wyżej, kotliną między wzniesieniami pośladków. Kiedy dotarł do podstawy kręgosłupa, tego sekretnego i zupełnie szczególnego miejsca - kiedy ktoś mnie tam dotykał, zaczynałam się wście - nie mogłam powstrzymać okrzyku, nawet gdybym się bardzo postarała.

Na dolnej wardze poczułam igiełki bólu - ugryzłam się. Włosy opadły mi na twarz. Znow zamknęłam oczy. W takiej chwili nie chciałam patrzeć na pudełko z pizzą.

Jego usta wędrowały w górę mojego kręgosłupa, a ręka zanurkowała między uda. Palce odnalazły łechtaczkę w tej samej chwili, kiedy zęby wbiły się w łopatkę. Pod wpływem podwójnej, kosmicznej dawki przyjemności znow krzyknęłam. Miękka bawełna jego podkoszulka pieściła mi plecy, twarde, chłodnawe guziki odciskały się na skórze bioder.

Jeszcze przez chwilę - zbyt krótką, żebym całkiem odleciała - jego palce igrały z moim guziczkiem, ale kiedy się wycofał, żeby tą samą ręką rozchylić mi nogi, nie byłam w stanie zaprotestować. Zlizalam z wargi słone ciepło krwi.

Jego ręka znow odnalazła źródło gorąca. Palce wymacały srom, rozchyliły go i zręcznie wślizgnęły się do środka, ale tylko tak głęboko, jak trzeba było, żeby znow mnie rozpalić. Podmuchi jego oddechu ogrzewał mi ramię, wciąż jeszcze mokre od jego ust. Druga ręka tkwiła na moim biodrze i pilnowała, żebym się za bardzo nie ruszała. Napięta do granic wytrzymałości czekałam, aż zamiast palców poczuję w sobie kutasa.

Czułam go na całych plecach. Jego usta znow odnalazły obnażoną skórę wokół cienkich ramiączek mojej koszulki. Przyszał się tam mocno wargami. Czułam twardość jego zębów. Jedwab koszulki wypuszczony z jego pięści zatańczył wokół moich bioder.

Na mojej łopatkę usta zastąpiła dłoń. Pchnął mnie do przodu. Pochyliłam się, ręce rozjechały mi się na stole. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak pudełko z pizzą balansuje na krawędzi, a potem spada. Ręka, która przed chwilą była na moim biodrze, teraz wsuwała między moje nogi kutasa.

Bez trudu odnalazł moją dziurkę. Nadal się nie śpieszył. Zmienił kąt, lekko pchnął, wycofał się i znów we mnie wszedł. Jego ręce mnie unieruchamiały.

Cichy jęk zadrzał na moim karku. To było niemal fizyczne doznanie. Zastygliśmy na jedną niekończącą się chwilę jak zamarnięta rzeka - twarda i zakrzepła na wierzchu, wibrująca i żywa pod spodem.

- Proszę - powiedziałam głosem tak słabym i cichym, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszał.

Pierwsze prawdziwe pchnięcie zaskoczyło mnie, a przecież nie mogłam się go doczekać. Prawie o nie błagałam. Wszystko zrobił bardzo szybko. Włożył i wyjął, nie było w tym żadnego zawahania, żadnej ostrożności, którą jeszcze przed chwilą czułam w jego ruchach. Wszedł ostro i mocno, a potem jeszcze mocniej. Na tyle mocno, żebym poleciała w przód, razem ze stołem.

Jego dłoń wróciła na moje ramię. Kciuk naciskał miejsce, gdzie aniołom wyrastają skrzydła. Ale nie było tam żadnych aniołów. Trzymał mnie palcami i posuwał w płynnym rytmie, który sam ustalił. Właściwie nie byłam mu do niczego potrzebna. Chciałam nacisnąć na niego mocniej albo pochylić się do przodu i unieść trochę pośladki, żeby mógł wejść we mnie głębiej, ale jego ręce nie zostawiały mi pola manewru. Jakkolwiek się starałam i wierciłam, moje wysiłki spełzały na niczym. Jego kutas wślizgiwał się we mnie i trafiał w miejsca nieprzyzwyczajone do takiej uwagi.

Byłam zawieszona między przyjemnością a bólem. Doświadczałam zbyt wielkiej rozkoszy, żeby protestować, choć przemknęło mi przez myśl, że później będę tego żałować. Za ostry seks płaci się czasem wysoką cenę, ale w tamtej chwili byłam zbyt podniecona, żeby się tym przejmować. Każde pchnięcie, każde jego poruszenie zabierało mnie coraz wyżej. Coraz bliżej orgazmu, którego pragnęło całe moje ciało.

Rozchyliłam wargi, jęknęłam cicho. Znów zamknęłam oczy, chciałam się zatracić w doznaniach ogarniających całe moje ciało. Przyptyw i odpływ. Nasze ciała zderzały się znacznie głośniejszy, kiedy zamykałam oczy. Jego chrapliwy, gardłowy oddech również. Jego jęk w odpowiedzi na mój. Nawet szmer głosów na korytarzu był tak wyraźny, że urywki rozmowy, która do mnie dotarła, wywołały uśmiech na moich ustach. Ktoś tam elegancko rozmawiał o tym, gdzie pójść na lunch, a my w tym czasie nie-elegancko pieprzyliśmy się jak dzikie norki.

Sięgnęłam między swoje uda i otwartą dłonią przycisnęłam łechtaczkę. Nie musiałam jej pocierać ani uderzać... wystarczały mi jego uderzenia. Po prostu potrzebowałam czegoś więcej, trochę...

- Chcę, żebyś doszła. - Powiedział to niskim, głębokim, nabrzmiałym od pożądania głosem. Znów sapnęłam. Coś w tych słowach, w sposobie, w jaki je wypowiedział, może nawet w niewypowiedzianym rozkazie, kazało moim biodrom naprzeć na jego dłoń mocniej. Jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu. - Grace, chcę żebyś doszła.

Moje imię w jego ustach rozwiało wszelkie iluzje, które starałam się zachować na potrzeby tej gry, ale było mi już wszystko jedno. Chciał, żebym doszła, ale nie oczekiwał odpowiedzi. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym sformułować logiczną wypowiedź. Pozwoliłam więc odpowiedzieć swojemu ciału: jego kutas był jak świder wwiercający się w moją pizdę - zanurzyłam się w otchłani ekstazy.

Odpuszczenie. To było takie przyjemne, takie mocne, takie... potrzebne. Takie uwalniające. W tamtej chwili mogłam tylko czuć przyjemność, myśleć o niej i być nią.

Nasycona, powoli się uspokajałam. Stół pod moim policzkiem wciąż był ciepły od pudełka z pizzą. Jack pchnął jeszcze kilka razy i skończył z chrapliwym westchnieniem. Rozluźnił ręce, puścił mnie, i dopiero wtedy poczułam, jak mocno mnie trzymał.

Trwaliśmy tak kilka sekund. Poruszyłam się pierwsza, zmieniając pozycję. Wysunął się ze mnie. Jeszcze przez chwilę opierałam się o stół, łapałam oddech i czekałam, aż nogi przestaną mi się trząść. Potem się odwróciłam i oparłam pupą o blat. Ramiączko opadło mi na ramię. Przesunęłam je w górę, a koszula zsunęła mi się na uda. Jack odwrócił się, żeby się pozbyć prezerwatywy, a kiedy znów odwrócił się do mnie, koszulę miał w spodniach, a rozporek zapięty.

Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy.

A potem znów ten uśmiech.

- Niezła jazda - powiedział. Zaśmiałam się.

- Mhm...

Otrząsnął się jak szczeniak po kąpieli, a potem podskoczył kilka razy. Zdjął czapkę i rzucił ją na komodę. Włosy natychmiast opadły mu na jedno oko. Odgarnął je niecierpliwym ruchem.

- Mój kumpel Damien nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, co robiłem w jego uniformie. – Zdjął też koszulę i położył ją obok czapki.

- Właśnie się zastanawiałam, skąd wytrzasnąłeś te ciuchy. - Moje serce przestało w końcu walić, nogi przestały mi się trząść. Byłam zbyt rozleniwiona i ociężała, żeby się ruszyć, ale kant stołu powoli zaczynał mi się upijać w tyłek. Pochyliłam się, żeby podnieść pudełko z pizzą. Wylądowało na podłodze, do góry dnem. - I przyniosłeś prawdziwą pizzę!

Zaśmiał się.

- Oczywiście.

Spojrzałam na niego przez ramię, bo odwróciłam się, żeby położyć pudełko na stole.

- To bardzo miło z twojej strony.

Wyglądał na zadowolonego.

- Bałem się, że zapukam do niewłaściwych drzwi, i wykombinowałem, że jeśli będę miał pizzę, to wyjaśnienia zabrzmiały bardziej przekonująco.

Podniosłam pokrywkę. Trochę sera przykleiło się do pokrywki, ale większość została na swoim miejscu.

- Wygląda pysznie. Z podwójnym serem?

- Tak. - Podeszedł bliżej i wziął ode mnie kawałek. - Dzięki,

Musieliśmy sobie poradzić bez talerzy i serwetek. Na szczęście pizza ostygła już na tyle, że nie parzyła nas w dłonie.

- Umieram z głodu. Siadaj.

Odsunął krzesło i usiadł przy stole. Usiadłam obok niego.

-Wuj mojego przyjaciela Ricky'ego Scorzy ma pizzerię. Robią najlepszą pizzę w mieście.

Ugryzłam swój kawałek i musiałam się z nim zgodzić. Ale kiedy jest się głodnym, wszystko smakuje zajebiście. Po seksie mój żołądek domagał się jedzenia.

- Scorza's Pizza Stop?

- Tak. - Jack przeżuł i przełknął. - Znasz to miejsce?

- Przejeżdżałam obok kilka razy. - Pizzeria znajdowała się na Third Street, między



gabinetem masażu a brązowym apartamentowcem z cegły. Mijałam ją kilka razy po drodze do miasta, ale nigdy się tam nie zatrzymałam.

Jedliśmy w przyjemnej ciszy. Jack połknął trzy kawałki, ja dwa, ale to ja beknęłam, zasłaniając ręką usta. Zaśmiał się. Ja też się zaśmiałam, - Smaczna - powiedziałam z westchnieniem, opierając się na krzesło i kładąc ręce na brzuchu.

Jack wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach.

- Nie jesteś taka, jak myślałem, że będziesz.

Takie stwierdzenie można odebrać jako komplement albo jako zniewagę. Zależy, z czyich ust pada. Założyłam, że chciał mi powiedzieć coś miłego.

- A czego się spodziewałeś?

Wzruszył ramionami, pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Inne klientki... nie są...

Przyglądałam się, jak szuka właściwych słów. Nie byłam pewna, czy chcę słuchać o innych klientkach. Nie byłabym zadowolona, gdyby się okazało, że im opowiada o mnie. Wstałam, żeby w łazience umyć tłuste od pizzy ręce. Widziałam jego odbicie w łazienkowym lustrze. Nie miał bladego pojęcia, że go obserwuję.

Bez wątpienia wpatrywał się w mój tyłek. Miał ten specyficzny wyraz twarzy - pożądlivy i chłopięcy jednocześnie. Faceci gapią się na kobiety tak samo jak na samochody i elektryczne narzędzia. Rozbierają je wzrokiem, jak silnik lamborghini pod podniesioną maską. Kiedy wróciłam do pokoju, już się nie gapił. W każdym razie nie tak otwarcie.

- Nie potrafią się tak fajnie bawić - dokończył, choć nie naciskałam. Trochę mnie zaskoczył. Myślałam raczej, że powie, że nie są takie młode albo, gdybym myślała tak o sobie, gorące.

- Bawić? - To słowo mnie rozbawiło. - Tego się nie spodziewałam. To interesujące.

- Tak. - Zaśmiał się. - Zabawa w chłopaka z pizzerii? Nikt nie zamawia takich rzeczy.

- Ach... - Wślizgnęłam się w majtki. Ściągnęłam koszulkę, żeby założyć biustonosz. Czulałam, że na mnie patrzy, ale gdy w końcu na niego spojrzałam, patrzył gdzie indziej.

- No cóż... różni ludzie mają różne wyobrażenia o tym, czym jest dobra zabawa, Jack.

- No... - Wstał, przeciągnął się i poszedł do łazienki. W przeciwieństwie do mnie zamknął drzwi, a po chwili usłyszałam odgłos spuszczonej wody i mycia rąk. Zanim wyszedł, zdążyłam się ubrać. - Muszę lecieć. Za trzydzieści pięć minut mam spotkanie.

Zaczęłam grzebać w portfelu w poszukiwaniu drobnych,

- Ile jestem ci winna za pizzę? Odpowiedziała mi tylko cisza. Podniosłam głowę. - Jack?

- Nic. Ja stawiam.

Właściwie to zawsze ja pokrywałam wszystkie dodatkowe koszty, ale ponieważ moje poszukiwania zakończyły się fiaskiem, nie sprzeciwiłam się.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Znów zabił mnie uśmiechem. Nie chciałam wychodzić.

- Świetnie się bawiłem.

- Ja też.

Zawiesiłam się. Wiedziałam, że powinnam już iść i że jeśli tego nie zrobię, to się spóźnię. A jednak stałam jak wmurowana. Zaczarowana jego uśmiechem i błyskiem w oku,

przyszpilona do podłogi miękkim opadnięciem jedwabistych czarnych włosów.

Uratował mnie przede mną samą: wskazał na pizzę.

- Masz coś przeciwko temu, żebym zabrał resztę do domu?

- Oczywiście, że nie. - Chwila bezpowrotnie minęła. Przewiesiłam przez ramię torebkę i złapałam klucz. Musiałam go oddać w recepcji. - Nie zapomnij uniformu.

- Nie mógłbym. Damien skopałby mi tyłek. - Zaśmiał się i z pizzą w jednej ręce drugą złapał koszulę i czapkę.

Zderzyliśmy się w drzwiach, odbiliśmy się od siebie jak kule bilardowe. Wybuchnęliśmy śmiechem. Cofnął się, żeby mnie przepuścić. Za plecami usłyszałam zatraskujące się drzwi. Kiedy figlowaliśmy, słońce skryło się za chmurami. W powietrzu czuło się zapowiedź deszczu. Podmuch wiatru odgarnął Jackowi włosy z twarzy i rozchylił poły pożyczonej koszuli, którą trzymał w ręce. Kilka kroków dalej zauważyłam jego motocykl.

- Jak zamierzasz przewieźć pizzę na motocyklu?

Jack spojrzał w górę.

- Dam sobie radę. Przypnę ją do tylnego siedzenia. Nie martw się.

- Jack. - Ja też spojrzałam w niebo. W ciągu tych kilku chwil, kiedy byliśmy na dworze, mocno poczerniało. - Będzie padać.

Z daleka dobiegł grzmot.

- Słyszysz?

- Dam sobie radę. Przecież nie jestem z cukru. Uniosłam brew.

- Pizza zmoknie.

- Proponujesz mi podwózkę?

- Po prostu niedobrze mi się robi na myśl o tym, że będziesz jechał w deszczu. - Przyznaję, że liczyłam na kolejny rozmiękczający mnie w kroku uśmiech.

I dostałam.

- Nie wiedziałem, że aż tak się o mnie troszczysz.

Udałam niewiniątko.

-Próbujesz mnie przekonać, że wolisz zmoknąć i jeść mokrą pizzę? W porządku, zapomnij, że cokolwiek proponowałam.

Zdażyłam zrobić tylko dwa kroki w stronę recepcji. Złapał mnie za rękaw.

-Czekaj.

Zatrzymałam się. Po lewej ciemnogramatowe niebo rozświetliła błyskawica. Po chwili niebo rozdarł grzmot.

-No dobra, możesz mnie podwieźć. Po motocykl podjadę później z jakimś kumplem. Dzięki.

I znów patrzyliśmy na siebie, ale to ja pierwsza odwróciłam wzrok. To był impuls i zaczęłam już trochę żałować, ale przecież nieelegancko byłoby się wycofać. Poza tym naprawdę głupio mi było puszczać go motocyklem z pizzą w taką pogodę. Widziałam zbyt wiele niezbyt estetycznych konsekwencji wypadków motocyklowych. Gdyby mu się stało coś, czemu mogłabym zapobiec, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Oddałam klucz i wymeldowałam się z pokoju. Trwało to tylko lalka chwil. Recepcjonista tylko prześlizgnął się po mnie wzrokiem. Zwykle to doceniałam, ale wtedy - zupełnie wyjątkowo - poczułam, że to, co przed chwilą zrobiłam w tamtym pokoju, było niemoralne. Już dawno się tak nie czułam. Kiedy dotarłam do auta, Jack już przy nim stał. Leżący na

pudełku z pizzą kask trzymał ręką, z której zwisała mu koszula. Czapkę powiesił na palcu. Wpatrywał się w mój samochód prawie tak, jak wcześniej gapił się na mój tyłek.

Usiadłam za kierownicą i wyciągnęłam rękę, żeby otworzyć mu drzwi. Wsunął się do środka w chwili, kiedy w dach uderzyły pierwsze ciężkie krople. Drzwi zamknął przy akompaniamencie grzmotu. Potem odwrócił się i położył pizzę i uniform na tylnym siedzeniu. Zapiął się dokładnie w chwili, kiedy uruchomiłam silnik.

Betty zaryczała jak lwica, a dokładniej jak lwica schodząca na zapalenie płuc - nie była okazem zdrowia. Zanim wrzuciłam wsteczny i cofnęłam, pozwoliłam silnikowi chwilę popracować. Nie zdążyłam nawet wyjechać z parkingu, kiedy lunęło jak cebra. Padało tak rzęsiście, że wycieraczki nie nadążały zbierać wody.

- A niech mnie. - Jack wygiął szyję, żeby spojrzeć przez przednią szybę. - Naprawdę się cieszę, że mnie podwiesz.

Zaryzykowałam, rzuciłam na niego okiem, ale szybko wbiłam wzrok przed siebie.

- W którą stronę?

Podał mi zwięzłe wskazówki. W tamtej części Harrisburga niekoniecznie mieszkali ci, którym się powodziło wyjątkowo dobrze. Nawet przy dużym ruchu dojazd nie powinien nam zabrać więcej niż dziesięć minut, lecz w tej ulewie trwało to ponad dwadzieścia. Staralam się nie patrzeć na zegarek, ale trzecia trzydzieści zbliżała się wielkimi krokami, a ja byłam czterdzieści pięć minut od domu. Kiedy podjeżdżałam pod jego dom, miałam już tylko półtorej godziny na to, żeby dojechać do domu i przygotować się do spotkania. Liczyłam na to, że się jednak nie spóźnię, ale nie było mnie w pracy cały dzień i nie wiedziałam, co zastanę na miejscu.

Zamierzałam go wysadzić i jechać dalej, ale kiedy stanęłam przy krawężniku, z przeciwka wąską ulicą przytelepał się samochód dostawczy.

-Co jest, do cholery? To nie jest jednokierunkowa?

Jack prychnął.

- Jest. Ten facet to jakiś kretyn, robi to trzeci raz z rzędu.

Spojrzałam w zaparowaną tylną szybę. Cofanie na tej uliczce wymagało umiejętności, których nie miałam, poza tym musiałabym jechać na wstecznym pod prąd.

- Mam nadzieję, że się pospieszy. Naprawdę muszę jechać.

- Zaczekaj. Dowiem się.

Zanim się zorientowałam, co robi, wyskoczył z samochodu i w strugach deszczu pobiegł do ciężarówki. Załomotał w drzwi. Przez chwilę nic się nie działo, a potem drzwi trochę się uchyliły i wysunęła się głowa kierowcy. Widziałam, jak macha rękami, ale z tak dużej odległości nie byłam w stanie usłyszeć, co mówią. Po chwili Jack był z powrotem. Wsiadł i zatrzasnął drzwi. Był przemoczony do suchej nitki.

-Mówi, że zajmie mu to nie więcej niż dziesięć minut.

- Super! - Z rezygnacją uderzyłam ręką w kierownicę i spojrzałam na zegarek. - Mam nadzieję, że się pospieszy.

- Spóźnisz się?

- Mam nadzieję, że nie. - Westchnęłam.

- Może możesz zadzwonić do biura? - zasugerował. - Przełożyć spotkanie?

- Nie, raczej nie. - Mogłam zadzwonić do Jare-da i poprosić, żeby sam poprowadził spotkanie, ale przecież rodzina zmarłego nie wybrała firmy Frawley i Synowie ze względu na

Jareda... Wybrali nas ze względu na mnie albo, co bardziej prawdopodobne, ze względu na mojego tatę. Jared był świetny w papierkowej robocie i ufałam mu bez zastrzeżeń, ale czułam, że jeśli nie dotrę na spotkanie, klienci będą rozczarowani.

- Przepraszam - powiedział Jack. Spojrzałam na niego, wyrwana z rozmyślań.

- Za co?

- Nie powinnaś była mnie podwozić. Gdybyś tego nie zrobiła, tobyś się nie spóźniła.

- Och, Jack. Wszystko jest w porządku. Nie martw się tym - powiedziałam, choć właściwie miał rację i o tym właśnie myślałam. - Nie mogłam pozwolić, żebyś wracał w deszczu. Spójrz w okno. Nawet po tym małym wypadzie jesteś cały mokry.

Sięgnęłam na tylne siedzenie i wygrzebałam starą bluzę z logo mojego college'u.

- Wytrzymaj się.

Osuszył twarz i włosy, a potem spojrzał na to, co miał w ręku.

- To twoja bluza? Nie trzeba było.

Zaśmiałam się.

- Nic jej nie będzie. Leży tu już od trzech miesięcy, więc najwyraźniej nie jest to moja ulubiona część garderoby. Trochę wilgoci jej nie zaszkodzi.

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu. Mokre włosy przykleiły mu się do policzków i pod wpływem impulsu sięgnęłam, żeby odgarnąć jeden śliski kosmyk. Odwrócił głowę i przywarł ustami do mojej dłoni.

To była idealna chwila.

Nie wiem, jakim cudem udało mi się wylądować na jego kolanach, nie wbijając się przy okazji na dźwignię zmiany biegów. Dosiadłam go. Trzymałam jego twarz w dłoniach i poddawałam się naciskowi jego głodnych ust. Na języku poczułam smak pizzy i deszczu, a na dłoniach jego mokre włosy. Spódnica podjechała mi aż do pasa, a jego ręce wślizgnęły się na moje uda.

Nie miałam na nogach pończoch. Poczułam chłód i wilgoć jego koszulki.

Objął dłońmi moje pośladki i przyciągnął mnie bliżej. Wylądowałam krocem na sprzączce jego paska - zimny metal przedarł się przez satynę majtek. Moje sutki wypiętrzyły się na koronce stanika. Sięgnął do guzików mojej bluzki i zanurzył twarz w mojej skórze. Na piersi poczułam jego wargi. Gorąco jego oddechu kontrastowało z zimnem zmoczonej deszczem skóry.

Jęczałam, i nagle piskliwy klakson ciężarówki przestraszył mnie tak bardzo, że walnęłam głową o sufit. Zaklęłam. Piersi pozbawione ciepłego oddechu Jacka wychynęły spod bluzki. Jedną ręką rozmasowywałam głowę, drugą usiłowałam je okiełznać i zasłonić. Na szczęście od naszego nagiego porywu namiętności zaparowały wszystkie szyby, więc nikt nie mógł zobaczyć nic zawstydzającego.

Spojrzałam na Jacka, on popatrzył na mnie. Przy akompaniamencie kolejnego klaksonu ciężarówka potoczyła się ciężko do przodu i odblokowała ulicę. Polizałam wargi i odnalazłam jego smak. Czułam go między nogami i na pośladkach, i na sutku, wciąż twardym pod moją dłonią.

- Muszę jechać - wyszeptałam.

Kiwnął głową. Jego ręce znów zaczęły pieścić moją pupę. Klamra paska rozgrzała się pod wpływem ciepła mojego ciała. Pod nią czułam wybrzuszenie jego nabrzmiałego penisa. Przypomniałam sobie, jak to było mieć go w sobie, i z mojego gardła wydobył się pisk. Jack

pochylił się, żeby mnie pocałować, ale mu nie pozwoliłam,

- Jack, naprawdę muszę jechać.

Zastygł z wygiętymi plecami i wargami rozchylonymi do pocałunku, a potem opadł na siedzenie. Przesunął ręce z moich pośladków na uda.

- Okej.

Na jego kolana dotarłam bez poważniejszych obrażeń, ale droga powrotna okazała się większym wyzwaniem, szczególnie że przebyłam ją w absolutnej ciszy. W końcu, w przekręconej spódnicy i z zimnymi udami, opadłam na fotel kierowcy. Skupiłam się na doprowadzaniu do porządku garderoby. Poprawiłam też but, który zsunął mi się z pięty.

Ubieranie się było dobrą wymówką, żeby nie patrzeć, jak sięga na tylne siedzenie, bierze pudełko z pizzą i swoje ciuchy - był tak blisko, że czułam swój zapach na jego skórze - i znów siada na siedzeniu. Poczułam, że na mnie spojrzął.

Ze wzrokiem wbitym w przednią szybę czekałam, aż coś powie. Cokolwiek, bylebym ja nie musiała nic mówić. Moje prośby zostały wysłuchane.

- Dzięki za podwiezienie. - Zabrzmiało to sztywno i oficjalnie. Zaczekał, aż wymamroczę odpowiedź, i dopiero wtedy wysiadł, Drzwi camaro są ciężkie, a na dodatek z nieba lały się strumienie wody, ale chyba nie dlatego trzasnął drzwiami. Nawet się nie odwrócił, żeby mi pomachać. Po prostu zniknął za drzwiami.

A niby czego oczekiwałam? Przecież to nie były randki. Płaciłam mu za to, żeby mi dotrzymywał towarzystwa i uprawiał ze mną seks. Spodziewanie się czego innego było jak proszenie o coś, czego - jak cały czas sobie wmawiałam - wcale nie chciałam.

## Rozdział 8

Kiedy dojechałam do firmy, przestało padać. Nie spóźniłam się, ale przed trzecią trzydzieści zdążyłam tylko skorzystać z łazienki, uczesać włosy, przypudrować twarz i maznąć usta szminką. Shelly przyniosła stos notatek. Wszystkie były zaznaczone różowymi karteczkami. Na wszystkich wykaligrafowała swoim równym pismem: „kiedy cię nie było”.

- Coś ważnego? - spytałam, zrzucając mokrą koszulę i zakładając świeżą. Zawsze miałam na wewnętrznej stronie drzwi zapasową. Nie bardzo pasowała do spódnicy, którą miałam na sobie, ale miałam nadzieję, że pod żakietem nie będzie się rzucać w oczy. Wzięłam od Shelly notatki, ale zdążyłam je tylko położyć na biurku.

- Dzwonił nowy ksiądz z kościoła Świętej Anny. Powiedział, że chce się spotkać w sprawie nowego regulaminu cmentarza.

Poprawiłam włosy, jeszcze raz maznęłam szminką po ustach i odwróciłam się do niej.

- He?

Shelly wzruszyła ramionami i zrobiła wymowną minę: mówiła co nieco o tym, co myśli o nowym księdzu ze Świętej Anny. Chodzi o jakieś zebranie komisji, na którym zamierzają zmienić regulamin. Zresztą nie wiem dokładnie.

- Ale przecież ja nie mam z tym nic wspólnego - zaprotestowałam, przewracając oczami.

- Kiedy chce się spotkać?

- Jutro rano.

Westchnęłam i poruszyłam myszką, żeby obudzić komputer. Kalendarz jak zawsze miałam na pulpicie i wynikało z niego niezbicie, że rano miałam wolny.

- Możesz do niego zadzwonić i powiedzieć, że się z nim spotkam?

- Oczywiście. Kiedy przyjdą Heilmanowie, mam ich przysłać do ciebie?

- Tak. Dzięki, Shelly. - Posłałam jej pełne wdzięczności spojrzenie. - Jestem wyczerpana.

- Widzę. - Nie spytała dlaczego, tak jak nigdy nie pytała, gdzie wyjeżdżam na całe dni swoim camaro. - Chcesz kawy? Zrobiłam też orzechowe ciasteczka.

- Kawę poproszę, za ciastka dziękuję.

Zaśmiała się i wyszła.

- Okej, okej!

- Ale dam sobie rękę uciąć, że Jareda ciasteczka uszczęśliwią! - zawołałam za nią.

Zza ściany dobiegł jej zawstydzony chichot. Zdradził to, czego już się domyśliłam. Shelly podkochiwała się w Jaredzie. Nie mogłam jej za to winić - był słodki z tymi swoimi ciemnymi kręconymi włosami i trochę oschłym poczuciem humoru, ale przecież Shelly miała faceta, który najwyraźniej ją uwielbiał i chciał ją poślubić.

To nie była moja sprawa.

Nie miałam czasu myśleć ani o Shelly, ani o Jaredzie, bo w końcu zjawiała się moja klientka.

- Witam panią, pani Heilman.

Evy Heilman weszła do mojego pokoju razem z synem, Gordonem.

- Grace, kochanie, tak dobrze znów cię widzieć.

Spotykałyśmy się już trzy razy, żeby omówić jej pogrzeb. Zawsze towarzyszył jej syn. Jego

matka wybierała trumnę i sarkofag, a on siedział bez słowa.

- Masz coś nowego, co mogłabym obejrzeć? -Usadowiła się na krześle i kiwnęła na Gordona.

- Kochanie, przynieś mi kawę.

Gordon, wieczny kawaler, kiwnął głową i poszedł spełnić jej prośbę.

Evy zwróciła się do mnie.

- Gordon uważa, że powinnam zostać przy tej jasnorożowej wyściółce i białej trumnie inkrustowanej różami, ale, kochanie, nie wiem, czy chcę spędzić wieczność jako lalka Barbie.

Zaśmiałam się.

- Nie dziwię się pani. Mam nowy katalog, jeśli chciałaby pani rzucić okiem.

Evy Heilman przeglądała nowy katalog z trumnami z taką samą radością, z jaką inne kobiety oglądają najnowsze kolekcje butów. W pewnej chwili zapłonęły jej oczy.

- Oooh, tak!

Gordon wrócił z kawą. Kiedy go nie było, jego matka zdążyła obejrzeć kilkanaście stron i wydać kilka ochów i achów. Ze znanstwem pytała o trumny, które zwróciły jej uwagę, a on pogryzał ciasteczka Shelly i wypowiadał się tylko wtedy, kiedy się do niego zwracała. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby Evy Heilman wpadała do mnie co kilka miesięcy na godzinę albo trochę więcej. Podobało mi się jej podejście do umierania i śmierci. Nie była chora ani wiekowa, ale często powtarzała, że nikt nie zna dnia ani godziny.

- A poza tym, kochanie - powiedziała, zapisując numer nowej kombinacji trumny i sarkofagu – nie ma powodu, żeby nie odchodzić z szykiem. Prawda, Gordonie?

Gordon wzruszył ramionami.

- Jeśli mama tak mówi... Zaśmiała się.

- Oto cały mój syn.

Wyściskała mnie i prawie wywlokła syna za drzwi. Patrzyłam, jak wychodzą, i z mojej piersi wydobyło się głębokie westchnienie. Lubiłam, kiedy przychodziła, ale zawsze trochę mnie to wyczerpywało.

Do końca pracy zostało mi tylko pół godziny, więc postanowiłam wrócić do komputera i zająć się księgowością, ale właśnie wtedy Shelly zapukała w uchylone drzwi. Podniosłam głowę. Spodziewałam się, że zaproponuje mi kawę albo ciasteczka, albo spyta, czy ona i Jared mogą wcześniej wyjść. Ale nie o to jej chodziło. Przyglądała mi się trochę dziwnie. Zaalarmowana jej spojrzeniem, prawie wstałam z krzesła.

- Co?

- Ktoś do ciebie przyszedł - powiedziała.

- Och... - Usiadłam. - Umówione spotkanie? Pokręciła głową i przygryzła dolną wargę.

- Ten pan nie był umówiony.

- Okej. Czy to coś pilnego?

- Raczej nie. Powiedział po prostu, że chce się z tobą zobaczyć. To wszystko.

Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

- To prostu go przyślij, okej?

Kiwnęła głową i znikła. Dwie minuty później znów poderwało mnie w górę pukanie do drzwi. Nie siedziałam na obrotowym krześle, ale kiedy zobaczyłam, kto stoi z progiem, poczułam się tak, jakbym zawirowała.

- Sam?

Uśmiechnął się. Zajął prawie całe wejście.

- Cześć.

- Co... - Powstrzymałam się, nie powiedziałam nic więcej. Pomyślałam, że trzeba to rozegrać bez emocji. Najspokojniej, jak się da. Uniosłam lekko podbródek, odgarnęłam włosy z ramienia. Staralam się nie wyglądać na kogoś, kto w panice zastanawia się, czy nie powinien umalować ust.

- Cześć. Wejdz.

Zrobił krok naprzód. Był tak wysoki, jak zapamiętałam.

- Wiem, że powinienem najpierw zadzwonić, ale nie byłem pewien, czy odbierzesz telefon.

- Hm...

Przygryzłam wargę. Sam usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

- Oczywiście, że bym odebrała. Zaśmiał się.

- He, he.

Spojrzałam w bok, żeby przestało mi się kręcić w głowie. Kiedy znów na niego spojrzałam, wciąż się uśmiechał.

- Co cię sprowadza?

- Jestem głodny.

Oparłam się na krześle i przesunęłam dłońmi po gładkich, wytartych drewnianych podłokietnikach. - I?

- Pomyślałem sobie, że skoro zbliża się pora obiadu, to ty też możesz być głodna.

- Sam, nie jadam obiadu o piątej.

Pochylił się lekko w moją stronę.

- Możemy poczekać do piątej trzydzieści.

Spojrzałam na zegarek. Grałam na zwłokę. Zastanawiałam się, co właściwie chcę odpowiedzieć.

- No nie wiem.

- A co miałabyś wiedzieć? - Oparł się, założył nogę na nogę. - Ty, ja, coś na ząb. Nic wielkiego. Zachowujesz się, jakbym padł przed tobą na kolana i się oświadczył.

- Pfff. - Machnęłam ręką. - Wcale nie.

Wbił we mnie spojrzenie.

- Właśnie tak się zachowujesz, ale spokojnie. Jestem tu tylko po to, żeby coś przekąsić.

- Nie mam tu nic do jedzenia - zaprotestowałam niemrawo.

- Grace? - Shelly znów zapukała w drzwi. -Przesyłka do ciebie.

Sam poderwał się tak szybko, że odskoczyła przestraszona.

- Ja odbiorę.

Deptałam mu po piętach.

- O co chodzi?

- Mam nadzieję, że lubisz chińszczyznę - rzucił przez ramię, przeciskając się obok Shelly. Szedł do tylnych drzwi za jej biurkiem. - Cześć, stary. Dzięki.

Patrzyłam, jak odbiera torby z jedzeniem i płaci dostawcy. Nie zwracałam uwagi na spojrzenia Shelly. Z jedzeniem w ręce Sam odwrócił się w naszą stronę. Shelly trąciła mnie



łokciem.

- Możesz już iść - powiedziałam. - Do jutra.

- Och, ale przecież nie musisz...

- Rany, Shelly, no już, do domu - powtórzyłam z uśmiechem. - Późno już.

Nie było późno, ledwie parę minut po piątej, ale Shelly kiwnęła głową i zebrała z biurka swoje rzeczy.

Sam wetknął nos w jedną z torebek. Wciągnął głośno powietrze i wydał pełne zadowolenia westchnienie.

-Do jutra - rzuciła Shelly ze znakiem zapytania w oczach.

Ani ja, ani Sam nie spojrzeliśmy na nią, ale powiedzieliśmy do widzenia dokładnie w tej samej chwili. Shelly wyszła. On został. Zmieszana, przestępowałam z nogi na nogę.

- U ciebie? - Sam wskazał na sufit. - Stół, krzesła, talerze?

- Zawsze wpraszasz się na obiad? - Skrzyżowałam ręce na piersi.

Obdarzył mnie uśmiechem, w którym nie było cienia zażenowania czy zawstydzenia.

- Tak, ale chyba mnie nie wyrzucisz, prawda? W każdym razie nie z kurczakiem Generała Tso\* w ręku,

Moim ulubionym. Zaburczało mi w brzuchu tak głośno, że usłyszałam. Położyłam na brzuchu ręce.

- Do diabła z tobą, Sam. Do diabła.

Zamachał ręką, przesuając zapach Generała Tso w moją stronę.

-Słyszysz, jak szepcze twoje imię, Grace? Słyszysz? Zjedz mnie!

-Mam nadzieję, że mówi to tylko jedzenie, nie ty.

Zatkało go. Potem położył rękę na sercu i zmarszczył brwi.

-Zraniłaś mnie, Grace. Zraniłaś mnie niesłusznymi oskarżeniami o nieczne ukryte zamiary. Zastanawiam się, czy nie zabrać pałeczek i sobie nie pójść.

Ręce wciąż miałam skrzyżowane.

- Ho, ho, ho. Zaraz się przekonam, czy to są czcze pogrożki.

Sam rozejrzał się po pustym korytarzu, a potem spojrział na mnie.

-Ale wtedy jedzenie mi wystygnie, a poza tym sam nie dam rady tego zjeść. Chyba nie chcesz, żebym utył?

Spojrziałam na niego. Nie wyglądał na kogoś, kto kiedykolwiek borykał się z nadwagą.

-Chyba ci to nie grozi.

I znów pomachał torbami w moją stronę.

-Okej. Mnie możesz się opierać do woli, ale darmowemu obiadowi chyba się nie oprzesz?

Odwróciłam się, zaczęłam na niego kiwać zgiętym palcem.

-No dobra, skoro sam to powiedziałeś...

Dogonił mnie na schodach i oboje się zatrzymaliśmy.

Choć szeleszczące foliowe torebki wypełniły przestrzeń między nami, miałam wrażenie, że na mnie napiera. Patrzył na mnie z góry, dopóki nie pokonałam trzech stopni i nie zrównałam się z nim wzrostem.

- Dzięki, że tak dobrze zajęłaś się moim tatą - powiedział cicho. - Potraktuj to jako

\* Potrawa z kurczaka popularna w chińskich restauracjach w Ameryce Północnej (przyp. tłum.).

podziękowanie, jeśli nie chcesz traktować tego inaczej.

Po czymś takim nie mogłam się dłużej opierać.

Kiedy znaleźliśmy się w mieszkaniu, wyjęłam talerze, każdy z innej parani, sztuce i szklanki z postaciami z kreskówki. Dostałam je, promowały jakiś film. Kładłam je na swoim małym stole, a Sam wypakowywał z pudełek jedzenie i saszetki z sosami.

- Przytulnie tu - powiedział. Siedział na krześle pod najdalszą ścianą kuchni. Za sobą miał jakieś pięć centymetrów wolnej przestrzeni i tyle samo po bokach. Roześmiałam się. Usiadłam na drugim, czyli ostatnim krześle, przy stole. Nie miałam dużo więcej miejsca niż on.

- Nie znam nikogo tak dużego jak ty.

Sam przestał wyciskać sos z kaczki na talerz z ryżem i spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

- Nie mów...

Ja też na niego spojrzałam.

- Miałam na myśli to, że nikt nie jest tak wysoki, Sam. Chodziło mi wyłącznie o wzrost.

- Rozumiem. - Posłał mi zniewalający uśmiech i wyciągnął nogi. Sięgały szafek po drugiej stronie kuchni. Czubkami zniszczonych butów zastukał w drewniane drzwiczki.

- Wolę przymiotnik duży.

Nie było sensu udawać, że nie uprawialiśmy seksu. Zaprzeczanie temu byłoby trochę głupie.

Zamieszałam kluski pałeczkami. Zastanawiałam się, jak ująć to, co chciałabym powiedzieć, żeby nie zabrzmiało ani jak podryw, ani jak zniewaga.

- Słuchaj - powiedziałam dokładnie w chwili, kiedy on powiedział:

- Grace.

Zamilkliśmy też jednocześnie. Sam kiwnął głową, żebym mówiła pierwsza. Chciałam odwrócić wzrok, ale zmusiłam się, żeby mu patrzeć prosto w oczy.

- Jeśli chodzi o tamtą noc... - Czekał. Martwa natura z pałeczkami. Ciemne łuki jego brwi były wyprofilowane tak idealnie, że miałam ochotę przesunąć po nich opuszkami palców. Miałam też wielką ochotę go pocałować. - Nie chcę, żebyś myślał, że ja tak po prostu... to robię. - Choć przecież tak właśnie było. Przecież tak robiłam.

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Ja też nie chcę, żebyś myślała, że ja to robię.

Jeszcze przez chwilę na siebie patrzyliśmy, a potem wrzucił ramionami i zaczął jeść, jakbyśmy odbyli niesamowicie długą i interesującą rozmowę i doszli do satysfakcjonujących wniosków. Nie byłam pewna, że tak było, ale nie bardzo wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Zaczęłam jeść. To, co zamówił, było tak dobre, że westchnęłam.

- Całe wieki nie jadłam chinszczyzny - powiedziałam.

- Toż to niedopuszczalne. Jak można odmawiać sobie chinszczyzny? - Podał mi sajgonkę.

- Chodzi o to, co zwie się pieniędzmi... - Wzięłam ją od niego, rozkroiłam, żeby wypuścić uwieczoną w niej parę, a kapuścianą rozkosz w środku pokroiłam sosem z kaczki.

- Ach, to dlatego... - powiedział z drwiną. - Forsa.

- Łatwo się śmiać, jak się jej ma dużo. - Wgryzłam się w chrupiącą skórkę.

- Gdybym miał dużo kasy, lubiłabyś mnie bardziej czy mniej?

Spojrzałam na niego. Myślałam, że żartuje, ale miał bardzo poważną minę.

- Nic by to nie zmieniło.

Podniósł pałeczkami kawałek kurczaka i wycelował we mnie.

- Jesteś pewna?

- Dlaczego pytasz? Jesteś zakamuflowanym milionerem? - Spojrzałam w bok, na jego buty. - Jeśli taka jest prawda o tobie, to nieźle ją ukrywasz.

Zaśmiał się i schował nogi pod stół. Trochę go podniósł.

- Nie. Właściwie to jestem raczej biedny. Głodujący artysta, no wiesz...

- Naprawdę? Kiwnął głową.

- Tak, jestem tapetą.

Przeżułam i dopiero po chwili dałam mu do zrozumienia, że nie mam bladego pojęcia, o czym mówi.

- Że co proszę?

- Tapetą. - Machnął ręką. - Ludzie idą do restauracji, siedzą, jedzą, rozmawiają. Nie zwracają uwagi na tapetę. Ani na kolesia z gitarą śpiewającego *Killing me softly*.

- Gdybym ja usłyszała, jak koleś gra na gitarze *Killing me softly*, raczej zwróciłabym na niego uwagę. - Pomyślałam, że gdyby tym kolesiem był Sam, nie dałoby się go nie zauważyć. Nie był człowiekiem, który łatwo wtapia się w otoczenie.

Potrząsnął ze smutkiem głową.

-Niestety inni nie zwracają. Jeszcze nikt nie zwrócił mi uwagi, że zmieniłem słowa, więc jestem pewien, że nikt mnie nie słucha.

Zaśmiałam się, bo wyobraziłam sobie, jak pochylony nad gitarą mruczy jakieś bzdury do różnych melodii, a wokół ludzie piją wino i flirtują ze wszystkimi, tylko nie z nim. Uśmiechnął się i odchylił do tyłu. Przyłożył do ust butelkę piwa. W milczeniu patrzyłam na jego poruszającą się grdykę.

- Żyjesz z muzyki?

- Żyję? Raczej nie. Czy zarabiam w ten sposób pieniądze? Tak.

- Łał. - Byłam pod wrażeniem. Znów się zaśmiał.

- Tak. Moja rodzina jest ze mnie taka dumna... Powiedział to tak, że zrozumiałam, że to nie do końca prawda.

- Myślisz, że mógłbyś nagrać płytę? - Nie miałam zapędów artystycznych, ale pomyślałam, że fajnie jest znać kogoś, kto je ma.

Zaśmiał się, tym razem na całe gardło.

- Taaa... ale właściwie dlaczego nie? Nigdy nic nie wiadomo. Teraz cieszyłbym się, gdybym dostawał forszę za granie dla ludzi, którzy mnie słuchają.

- Pewnego dnia na pewno ci się uda - powiedziałam, bo to właśnie mówi się ludziom, którzy zdradzają nam swoje marzenia.

- Taaa... Pewnego dnia...

Przez chwilę piliśmy w milczeniu.

- Więc jeśli chodzi o tamtą noc... - zaczął. Złapał mnie na tym, że mu się przyglądałam. - Jeśli ty tak naprawdę tego nie robisz i ja tak naprawdę tego nie robię, to jakim cudem oboje to zrobiliśmy?

Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że wzięłam go za wynajętego faceta.

- Nie wiem.

- Przeznaczenie? - Napił się piwa.
- Nie wierzę w przeznaczenie.
- Szczęście? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu i postawił butelkę na stole.
- Może szczęście. Ale, Sam...

Dał mi znak, żebym przerwała, i zrobiłam to. Wygramolił się z krzesła i zaczął zbierać talerze.

- Nie musisz tego mówić. Nie interesuje cię poważny związek. Nie jesteś zainteresowana umawianiem się na randki. Po prostu szukasz przyjaciela.

Nie wstałam, żeby mu pomóc, ale nie wyglądał na kogoś, kto by potrzebował pomocy. Znalazł nawet kosz na śmieci, pod zlewem.

- Dlaczego zakładasz, że właśnie to chciałam powiedzieć?

Umył ręce nad zlewem i odwrócił się do mnie.

- A zamierzałaś powiedzieć coś innego?

- Nie. - Potrząsnęłam głową i wstałam. - Po prostu nie podoba mi się, że założyłeś, że wiesz, co powiem.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Spojrzył na zegarek, a potem znów na mnie.

- Możemy zostać przyjaciółmi.

- Możemy?

Jego odpowiedź mnie zaskoczyła i trochę rozczarowała. Przyznaję.

- Owszem, możemy. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Do czasu, kiedy żadne z nas nie będzie się mogło oprzeć niedającej się zaspokoić namiętności.

Zaśmiałam się.

- Czas na ciebie?

- Tak. - Wyprostował się. - Chyba tak. Odprowadziłam go do frontowych drzwi, a potem na dół, do tylnych. Na chwilę się zawahał, a ja udawałam, że serce nie podskoczyło mi do gardła.

- To trochę kłopotliwe - powiedział.

Myślałam, że chodzi mu o pocałunek – powinien czy nie powinien? Ja byłam rozdarta, bo chciałam i wiedziałam, że nie powinnam chcieć. - Co?

- Drzwi. Nie masz osobnego wejścia?

- Ach, drzwi. Mam, ale nie używam. Kiedy zaczęłam remontować mieszkanie, zasłoniłam je półkami. W kuchni. Tak jest bezpieczniej.

W milczeniu pokiwał głową.

- No tak. Może masz rację. No to dobranoc, Grace. Dzięki, że pozwoliłaś mi się wprosić na obiad.

- Zawsze jesteś tu mile widziany - powiedziałam i naprawdę tak myślałam. - Musimy to powtórzyć.

- Pewnie. Przyjaciele jadają razem obiady, prawda?

Kiwnęłam głową i zanim się zorientowałam, co robię, wyciągnęłam rękę, żeby nią przeciągnąć po guzikach jego koszuli.

- Sam?

- Tak? - Poruszył się lekko, kiedy moje palce zatrzymały się gdzieś pośrodku jego klatki piersiowej.

Cofnęłam rękę.

- Jeśli chodzi o niedająca się zaspokoić namiętność...

Uśmiechnął się i przeskoczył dwa schodki dzielące go od chodnika.

- Po prostu pomyśl o tym. Westchnęłam i patrzyłam, jak odchodzi.

- Myślę o tym.

- To nie przestawaj! - krzyknął przez ramię. Weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi.

I tak właśnie było. Nie przestawałam o nim myśleć. Właściwie przez cały kolejny tydzień myślałam tylko o tym, ale nie zadzwonił. Choć przecież nawet nie obiecał, że zadzwoni. Po prostu oczekiwałam, że po tym nagłym wtargnięciu na moje włosy po prostu to zrobi. Cholera. Chciałam, żeby zadzwonił, i to, że chciałam, wkurzało mnie bardziej niż to, że nie zadzwonił. Mogłam go namierzyć, ale nie zrobiłam tego. Nie potrzebowałam jego długich nóg ani potarganych włosów, ani ogromnych rąk. Nie potrzebowałam jego uśmiechu. Ani nawet jego samego. Koniec. Kropka.

Niedzielny obiad niczym szczególnym mnie nie zaskoczył. Moi siostrzeńcy harcowali z psem moich rodziców, Rebę, czystej krwi spanielem, którego rodzice uratowali kilka lat wcześniej. Siostra pomagała mamie w kuchni, a tata i Jerry zaszyli się przed telewizorem. W kuchni dwóch wirujących derwiszów domowego ogniska myło i wycierało naczynia z precyzją wojska gotującego się do walki. Byłam tam całkowicie zbędna. Nie pozostało mi więc nic innego, jak wdrapać się po schodach do pokoju, który kiedyś dzieliłam z Hannah.

Chciałam poszukać starych albumów ze zdjęciami. Moja najlepsza przyjaciółka, Mo, za rok zamierzała porzucić stan paniński i w związku z tym chciałam jej sprezentować coś innego niż standardowy zestaw kieliszków do wina czy sosjerkę. Rozejrzałam się po pokoju. Kiedyś był wytapetowany plakatami z gwiazdami rocka i jednorózcami. Teraz zwyczajne zielone ściany były ozdobione zdjęciami kwiatów. Te same dwa identyczne łóżka przykryte bliźniaczymi narzutami oddzielała od siebie sfatygowana szafka nocna. To na nich spały dzieci mojej siostry, kiedy przyjeżdżały na noc do dziadków.

Wciąż miałam tam swoje śmieci - w tej przestrzeni pod dachem. Pociągnęłam za drzwiczki w ścianie. Craig i Hanna straszili mnie, że mieszka tam Duży Jim i że jeśli nie będę robić tego, co mi każą, to Duży Jim mnie dorwie. Któregoś dnia odegrałam się na nich. Wlazłam tam wieczorem i narobiłam mnóstwo hałasu: z drapaniem, kopaniem i jęczeniem. Przeraziłam ich tak, że wezwali policję. Pomyślałam, że Hannah na pewno do tej pory nie wybaczyła mi tego niewinnego psikusa.

Pakamera była lodowata zimą i duszna i wilgotna latem, więc nie stanowiła najlepszego miejsca do przechowywania cennych rzeczy, szczególnie tych w tekturowych pudłach. Trzy takie podpisane moim imieniem wyciągnęłam na środek pokoju. Pamiętam, że pakowałam je tuż przed wyjazdem do college'u. Starannie opisałam zawartość każdego. Pamiętam, że niezwykle ważne wydawało mi się wtedy zachowanie tych pamiątek z dzieciństwa i liceum: klasówek, testów, liścików przesyłanych podczas lekcji, pamiątek z imionami pierwszych miłości,

Teraz już nie wydawały się aż tak ważne. Nawet kolekcja plastikowych smerfów, które wypadły z pudełka po butach, wydawała się całkowicie zbędna. Ustawiłam je w rzędzie. Smerfetka, Ważniak, Pracuś. Moim ulubieńcem był ten mały, który unosił do uśmiechniętych ust piwo. Jego wetknęłam do kieszeni dzinsów, pozostałe podzieliłam na dwie równe kupki: dla Simona i Melanie.

W kolejnym pudle znalazłam albumy. Dawno temu ozdobiłam ich gładkie winylowe okładki

naklejkami. Większość odpadła. To były takie albumy, w których zdjęcia przykleja się do samoprzylepnej karty i zasłania przezroczystą folią. Większość zdjęć wyblakła. Przejrzałam je pobieżnie, przypominałam sobie, jaka była wtedy moda i jakie fryzury nosiliśmy. To niesamowite, jak to się szybko zmienia. W następnym pudle na samym wierzchu był jeszcze jeden album, taki z kieszonkami na zdjęcia.

Otworzyłam go i dotknęłam zdjęć. Ja i Ben. Byliśmy tacy młodzi i wyglądaliśmy na takich szczęśliwych. Przecież byliśmy szczęśliwi. Odłożyłam album na bok. Nie miałam czasu na wspomnienia. Postanowiłam, że zabiorę je ze sobą. Kto może przewidzieć, kiedy przyjdzie mi ochota na czytanie o trzeciej w nocy starych liścików miłosnych?

Zniosłam pudła na dół i postawiłam je przy tylnych drzwiach, a potem zawołałam siostrzenicę i siostrzeńca. Przesłali torturować psa i przybiegli do mnie w podskokach. Ręce pełne smerfów trzymałam za plecami.

- Kto którą rękę wybiera? - spytałam. Oczywiście wybrali tę samą. Zanim jednak zdążyli się pokłócić, rękę ze Smerfetką wyciągnęłam do Melanie, a drugą w stronę Simona.

Simon zmarszczył brew.

- Co to?

- To nerfy - powiedziała jego siostra z lekceważeniem.

- Smerfy - poprawiłam ją.

Simon zaśmiał się i podniósł swojego.

- Dziwne są.

Od pewnego czasu wszystko było dla niego dziwne, więc nie wzięłam tego na serio. Po chwili dwie pary małych rąk zaczęły mnie obściskować, a dwie małe twarze zajaśniały radością.

- Mamo! Spójrz, co nam dała ciocia Grace! - Melanie wyciągnęła do niej swoje nowe skarby.

Hannah spojrzała na córkę.

- O mój Boże. Gdzie je znalazłaś?

- W naszej starej pakamerze.

Moja siostra spojrzała na mnie z obrzydzeniem.

- Mam nadzieję, że je umyłaś.

Oczywiście, że ich nie umyłam. Poinformowały ją o tym uszczęśliwione dzieci. Zaczęły się klócić. Wyższa instancja orzekła, że w takim stanie nie nadają się do użycia. Simon za nic w świecie nie chciał oddać swojego do mycia, dopóki Hannah nie powiedziała mu, że może udawać, że umywalka to basen. Przez kolejnych dwadzieścia minut - nawet kiedy jego siostra straciła już zainteresowanie tą zabawą - moczył swoje figurki w mydlanej wodzie.

- Jesteś pewna, że chcesz im je dać? - spytała Hannah.

- Tak, dlaczego pytasz? - Podniosłam pudła. - Otworzysz mi drzwi? Bardzo proszę.

Otworzyła i poszła za mną pod zadaszenie dla samochodów. Postawiłam pudła na bagażniku.

- Bo może chcesz je zatrzymać. Może są coś warte?

- Nie wydaje mi się, żeby miały jakąś wielką wartość, nawet na eBayu. Poza tym dzieciakom się podobają. - Zamknęłam samochód.

- Ale może chcesz je zatrzymać dla własnych dzieci?

Spojrzałam na nią. Wciąż wyglądała na zmęczoną. Milczała również podczas obiadu, co

natychmiast skwapliwie wykorzystała moja mama.

- Raczej nie.

- Jesteś pewna? Bo...

- Jestem pewna.

Wpatrywałyśmy się w siebie. Zaczęła przestępować z nogi na nogę. Rozpoznałam to prowokujące spojrzenie, ale nie miałam pojęcia, o co jej może chodzić.

- No cóż, kiedy urodzisz, oddamy ci smerfy.

- Do diabła, Hannah, może daj już temu spokój. Jeśli w ogóle będę miała dzieci, to na pewno nie teraz! - Powiedziałam to bardzo głośno.

Zmarszczyła brwi.

- Jak to: jeśli w ogóle?

Usiłowałam zbagatelizować to, co powiedziałam.

- Nieważne. Chodziło mi o to, że może najpierw powinnam wyjść za mąż. Najpierw muszę znaleźć odpowiedniego faceta.

- Myślałam, że facetów masz na pięczki.

Gapiłyśmy się na siebie. Nie wiedziałam, o co jej właściwie chodzi. Krytykowała mnie? Usiłowała coś ze mnie wyciągnąć?

- Tak, ale za żadnego z nich nie wychodzę. Hannah zacisnęła szczęki.

- Nie da się ukryć.

- A co cię to w ogóle obchodzi? - krzyknęłam z rękami na biodrach. - To w ogóle nie jest twoja sprawa! Zejdź ze mnie!

Mierzyłyśmy się wzrokiem pełnym złości. Tylne drzwi otworzyły się i wyjrzał Jerry. Żadna z nas się nie odwróciła, żeby na niego spojrzeć.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - W jego głosie słychać było znudzenie. Właściwie to brzmiał tak samo jak zawsze.

Dopiero wtedy Hanna spojrzała na niego i jej twarz odzyskała normalny wygląd.

- Tak. Dzieci gotowe? Jerry wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Cała zeszywniała.

- Więc może mógłbyś im pomóc się przygotować? Simon musi znaleźć skarpetki. Oboje muszą zlokalizować buty.

Jerry się nie poruszył.

- A gdzie one są?

- Nie wiem - powiedziała moja siostra. - Właśnie dlatego musisz im pomóc.

Jerry nadal się nie ruszał, więc z pełnym rezygnacji westchnieniem precyzyjnie przycisnęła się obok niego.

- Nieważne. Ja to zrobię.

Zniknęła w domu, a on po chwili poszedł za nią. Kilka sekund później w drzwiach stanął tata. Wskazał na mój samochód.

- Musisz zrobić badania techniczne samochodu.

- Wiem, tato. Jestem już umówiona. W przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu? A co będziesz robić do tego czasu? A co, jeśli cię zatrzymają?

- Postaram się, żeby mnie nie zatrzymali. - Nienawidziłam mu się tłumaczyć, zwłaszcza kiedy miał rację. - Chciałam to zrobić u Reagera, a najwcześniejszy termin mieli w przyszłym tygodniu.

- Dlaczego nie u Joego?

- Bo u Reagera mam zniżkę - powiedziałam po prostu. - A u Joego nie.

Tata prychnął.

- Zadzwoń do niego.

- Nie, tato. Nie będziesz do niego dzwonił. - Podniosłam rękę. - Wszystko jest pod kontrolą.

- Potrzebujesz też nowych opon. - Tata zszedł ze schodków, wszedł pod zadaszenie i zaczął krążyć wokół mojego samochodu. - Kiedy ostatni raz sprawdzałaś olej? Dużo kilometrów nim robisz, Gracie.

Chciałam rzucić jakąś złośliwość, ale ugryzłam się w język.

- Samochód jest w porządku.

- Spójrz tutaj. - Kucnął i przeciągnął ręką po wgłębieniach w prawym przednim kole. - Łysiejesz.

- Ty też - powiedziałam.

Wyprostował się i poklepał się w głowę. Nie wyglądał na obrażonego, ale też się nie śmiał.

- Musisz dbać o takie rzeczy. Bądź odpowiedzialna.

Zazgrzytałam zębami. To, co robił, doprowadzało mnie do szewskiej pasji, i to z wielu powodów.

- Chodzi ci o to, że nie jestem odpowiedzialna, czy o to, że nie mam faceta, który by się tym zajął?

Nie starał się nawet wyglądać na zawstydzonego, pewnie dlatego że wcale nie był zawstydzony.

- A nie mam racji?

- Nie, tato. Nie masz. - Wskazałam na samochód. - Tak, ma duży przebieg, ale sprawdzałam opony zaledwie dwa miesiące temu i powiedzieli, że spokojnie przejadę jeszcze kilka tysięcy kilometrów.

- Może gdybyś nie wydawała pieniędzy na głupoty, to w ogóle byś nie musiała się tym martwić.

Nie miał bladego pojęcia, na co wydaję to, co zarabiam. Nie zamierzałam mu też o tym opowiadać.

- To mój dom pogrzebowy.

- I mój też, Grace, i będzie mój aż do chwili, kiedy się w nim położę i będę czekał na swój pogrzeb.

- Tato!

Boże, ależ on był uparty. Aż kipiał ze złości. Skrzyżował ręce na piersi. Zrobiłam to samo i choć nie miałam pod bokiem lustra, byłam pewna, że nasze twarze wyglądają tak samo.

- Firma ma się całkiem dobrze, i ja też.

- Kiedy ja prowadziłem biznes, nikomu nic nie brakowało, a miałem żonę i troje dzieci! - powiedział. - Nie ma powodu, żebyś i ty nie radziła sobie tak dobrze.

Gdyby nie był moim ojcem, powiedziałabym: kurwa! Ale powiedziałam tylko:

- Radzę sobie dobrze, a nawet jeszcze lepiej.

Toczyliśmy bitwę na spojrzenia. On chciał poznać więcej szczegółów, a ja nie zamierzałam mu ich zdradzać. Mogłam pójść na to, że firma była wciąż jego firmą, ale moje



pieniądze należały tylko do mnie.

- Masz wgląd do ksiąg - powiedziałam. - Wiesz, że mam całkiem niezły dochód, i zamierzam go utrzymać. Remonty i udogodnienia pochłaniają dużo pieniędzy, tak samo jak najnowsze produkty. Ale wiesz, że idzie dobrze. Nie martw się o mnie, tato.

- Jestem twoim ojcem. Moim obowiązkiem jest się o ciebie martwić.

- Naprawdę wszystko jest okej. Przysięgam.

Nie wyglądał na przekonanego, więc miałam jeszcze mniejszą ochotę wybaczyć mu jego ojcowskie prawo do martwienia się.

- Tato, musisz mi zaufać. Znów spojrzał na moje opony.

- Zapłacę za nowe opony.

- Nie musisz tego robić. Znów ten błysk złości. -Gracie...

Wyrzuciłam w górę ręce. Poddalam się. -W porządku. Poddaję się. Możesz mi kupić nowe opony. Super.

- Wszystkiego dobrego z okazji urodzin i Gwiazdki - powiedział.

- Rany, tato, dzięki.

Udawał, że nie zauważył sarkazmu.

- Nie ma za co. Nie zapomnij się pożegnać z matką - dodał, wchodząc *do* domu. Kurwa. Kurwa. Kurwa.

\* \* \*

Plułam sobie w brodę. Pytania ojca doprowadziły mnie do takiej paranoi, że jak tylko wróciłam do domu, natychmiast otworzyłam program do rozliczeń. W laptopie w domu miałam listę wszystkich rachunków, na dole w biurze tylko tych firmowych.

Firma Frawley i Synowie była w całkiem niezłej kondycji finansowej. Było tak przez ostatnich kilkanaście lat, choć oczywiście od czasu do czasu nawet mojemu ojcu zdarzały się wpadki. Pamiętam te lata: te kiepskie prezenty na urodziny i na Gwiazdkę. Pierwszy rok po tym, jak przejęłam firmę, zapowiadał się dość kiepsko, ale udało mi się wyprowadzić wszystko na prostą. Zrezygnowałam ze starego mieszkania, wprowadziłam się na trzecie piętro i wykombinowałam ulgi podatkowe, na przykład „firmowy” samochód. To, że moja najlepsza przyjaciółka jest świetną księgową, nie było bez znaczenia.

Na moim prywatnym koncie też nie było wielkiej nadwyżki, ale patrząc na nie, nie rwałam włosów z głowy. Nie musiałam płacić czynszu. Za prąd, internet i samochód płaciłam przez firmę, więc moje miesięczne wydatki na życie były niewielkie. Pracownikom płaciłam nieźle, ale niewygórowane stawki, mniej więcej średnią pensję. Sobie, o czym doskonale wiedzieli, tyle samo. Mieli również świadomość, że jeśli będzie trzeba pojechać komuś po wypłacie, to pierwsza w kolejce będę ja.

Zarabiałam więc średnio, ale dzięki temu, że wiele wydatków dzieliłam z firmą, dochód miałam wyższy niż wielu moich znajomych. Ale w przeciwieństwie do nich nie kolekcjonowałam ubrań ani drogich elektronicznych zabawek, telewizorów i sprzętów grających. Nie jeździłam na wakacje. Zakupy spożywcze robiłam u amiszów. Generalnie wydawałam mało... Wyjątkiem były moje spotkania z dzentelmenami pani Smith.

Przejrzałam zeszłoroczne spisy. Choć tata sugerował, że nie jestem odpowiedzialna ani zorganizowana, bardzo skrupulatnie zapisywałam wszystkie przychody i wydatki. Każde spotkanie

z podopiecznymi pani Smith było szczegółowo udokumentowane: cena czasu mojego towarzysza i koszty związane z tym, gdzie byliśmy i co robiliśmy. Najmniej w jednym miesiącu wydałam dwadzieścia dolarów: na pierwsze spotkanie przy kawie. Chciałam zobaczyć, czy facet, którego wybrałam, mi odpowiada. Najwięcej, kilkaset dolarów, na całą serię randek z Armando. Był niezwykle uzdolniony manualnie.

Przez chwilę tępym wzrokiem wpatrywałam się w ekran, a potem wygodnie usiadłam na kanapie. Kupiłam ją na studiach w Armii Zbawienia. Dziewięćset siedemdziesiąt dziewięć dolarów i czterdzieści trzy centy. Byliśmy na obiedzie, w kinie, na tańcach i w muzeum. Zapłaciłam za cztery noce w Dukum Inn. Cztery noce w ciągu miesiąca. Wydawało się to niczym w porównaniu z tym, jak często kocha się przeciętna randkująca para. Spotykałam się z nim raz w tygodniu i kosztowało mnie to mniej, niż gdybym musiała opłacić czynsz, media i ratę za kredyt na samochód.

To był mój największy wydatek, ale pomyślałam, że nadal uważam, że dobrze wydałam te pieniądze. Jeszcze raz przyjrzałam się liczbom. Uważałam, że kobiety płacą bająńskie sumy za fryzjera, manikiurzystkę, najmodniejsze ciuchy i kremy do twarzy. Do diabła, dobry masaż kosztuje prawie tyle samo co godzina z Jackiem, a w jego towarzystwie happy end mam zagwarantowany.

Rozejrzałam się po prawie pustym domu. Przydałoby się odmalować i powiesić jakieś obrazki. Może w końcu kupić dorosłe meble. Znów spojrzałam na ekran. Oprawiona w ramy sztuka i ozdobne poduszki nie pociągały mnie tak jak rżnięcie na stojąco pod ścianą. Kiedy wykręcałam już bardzo dobrze znany mi numer, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Pomyślałam, że właściwie nic innego nie pociąga mnie tak bardzo jak to.

## Rozdział 9

Pager zadzwiezczał dwie minuty po tym, jak Jack zanurkował twarzą w moich udach. Jęknęłam i chwyciłam go za włosy. Po raz pierwszy żalowałam, że to nie Jared ma dyżur przy telefonie.

Nagi Jack klęczał między moimi nogami. Trzymał się za kutasa. Siedziałam na hotelowym krześle ze spódnicą na biodrach. Majtki poniewierały się gdzieś na podłodze.

- Musisz odebrać?

- Za chwilę. - Byłam już tak blisko, że potrzebowałam jeszcze tylko kilku minut. Nawet gdybyśmy nie odbyli półgodzinnej wyuzdanej rozmowy, kiedy jechałam na spotkanie z nim, przez sam jego język szybko znalazłabym się na skraju rozkoszy.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w udo. Robił sobie dobrze i jednocześnie mnie lizał. Dotknęłam czubka jego głowy, tej jedwabistej, łaskoczącej rozkoszy. Patrzyłam na płynny ruch jego rąk, kiedy się dotykał. Szybko, za chwilę szybciej, kiedy wypchnęłam biodra w przód i zacisnęłam palce na jego włosach.

Doszliśmy w tym samym momencie. Ugryzłam się w rękę, żeby zagłuszyć krzyk. On jęknął bez żadnych zahamowań. Poczułam pizmowy zapach spermy i beknęłam bezradnie. Seks bez prezerwatywy nie wchodził w rachubę, ale w tamtej chwili jej nie miał. Świadomość, jak musiał się czuć, dotykając własnej skóry, a nie lateksu, podnieciła mnie jeszcze bardziej. Pocałował mnie w pizdę. Ten czuły gest mnie zaskoczył. Jego miękki kutas leżał w poprzek uda, mokra od spermy ręka świeciła się z daleka. Wyprostowałam się, trochę zamroczone, i obciągnęłam spódnice.

- Muszę odebrać - powiedziałam.

Skinął głową, wstał i pokuśtykał do łazienki. Wykręciłam numer mojej poczty głosowej. Z łazienki dobiegł szum prysznic. Wklepałam hasło. Kiedy kończyłam rozmawiać, z wypełnionej parą łazienki wynurzył się Jack z rącznikiem na biodrach. Włosy gładko zaczesał do tyłu. Kiedy zamykałam telefon, spojrział na mnie z zaciekawieniem.

- Muszę lecieć. - Wstałam, strzepnęłam spódnice i złapałam majtki. Wyprostowałam się, a on wciąż stał: zaróżowiony, ciepły i wilgotny.

- Okej.

Podtrzymał mnie za ramię, kiedy stojąc na jednej nodze, usiłowałam złapać równowagę. Zakładałam majtki. Rzuciłam okiem w wiszące nad komodą lustro. Patrzył na mnie ponad moim ramieniem. Odwróciłam się do niego.

- Dzięki, Jack.

- Proszę bardzo. - Jego usta trochę się uniosły. - I to byłby koniec tego rumakowania.

Zaśmiałam się.

- Ale tylko na razie.

Pokiwał głową i poszedł za mną do drzwi. Zatrzymałam się i wyjęłam z torebki kopertę.

- I znów nie poprosiłeś, żeby ci to dała od razu.

- Grace - powiedział, biorąc ode mnie kopertę. - Powiedziałaś, że mam na ciebie czekać nago, na klęczkach, na podłodze. Gdzie miałbym to sobie włożyć?

- Masz rację - stwierdziłam. Na samo wspomnienie moja wciąż wilgotna cipka natychmiast się zacisnęła.

- A poza tym ufam ci.

Spojrzelismy na siebie. Jego uśmiech podstępem zmusił mnie do uśmiechu i przez jedną setną sekundy miałam poczucie, że pochyliliśmy się ku sobie. Ja zatrzymałam się pierwsza. Zamiast go pocałować, położyłam mu dłoń na policzku, a on odwrócił twarz i przycisnął usta do wnętrza mojej dłoni.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co - odparł. - Moim zadaniem jest dostarczanie przyjemności.

- To dobry cel. Zaśmiał się.

- A twoje żarty są dość kiepskie.

Musiałam iść. Czekala na mnie praca. Rodzina, której miałam pomóc. A jednak wciąż nie ruszałam się z miejsca. Nie byłam naiwna. Nie łudziłam się, że to wszystko nie ma nic wspólnego z pieniędzmi, ale miałam też odrobinę nadziei, że to wszystko ma jednak coś wspólnego ze mną.

I było tak, jakby ta myśl w końcu mnie od niego odciągnęła. Zostawiłam go na progu taniego hotelu, ubranego w cienki biały ręcznik.

Johnsonów znałam od lat, choć nigdy nie byliśmy jakoś specjalnie zaprzyjaźnieni. Z Beth chodziłam do klasy, a jej brat, Jim, był przyjacielem Craiga. Jej rodzice, Peggy i Ron, bardzo aktywnie uczestniczyli w życiu naszej szkoły i często podwozili mnie do domu po dodatkowych zajęciach. Ale tego dnia w moim biurze zjawili się tylko Beth, Jim i Peggy. Ron odszedł po długiej walce z rakiem.

Peggy Johnson była bledsza i chudsza niż wtedy, kiedy ją ostatnio widziałam, ale na jej ustach lśniła jaskrawa szminka i miała zrobione włosy. Jak tylko weszła, uśmiechnęła się do mnie, potrząsnęła moją ręką, a potem, ku mojemu zaskoczeniu, przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła.

- Niech no na ciebie spojrzę, Grace - powiedziała. - Jesteś już taka dorosła.

Beth zmarszczyła brwi.

- Mamo, przecież jesteśmy w tym samym wieku!

- Wiem, wiem, ale... - Peggy odwróciła się do córki i pogłaskała ją po ręce. - Ty jesteś moim dzieckiem.

Jim zrobił minę.

- A kim ja jestem, siekaną wątróbką?

- Oczywiście, że nie. Ty też jesteś moim dzieckiem. - Poprawiła mu krawat i znów odwróciła się do mnie. Tylko szklistość oczu wskazywała na to, że cierpi. - To zabieramy się do rzeczy, dobrze? Przyjeżdżają dzisiaj goście spoza miasta. I jeszcze muszę zrobić zakupy.

Beth i Jim wymienili spojrzenia. Usiedliśmy. Wyjęłam z drucianej kuwety stojącej na biurku teczkę Rona Johnsona. Błogosławiłam Shelly za to, że pamiętała, żeby ją znaleźć przed ich wizytą. Ron sam podjął wiele decyzji dotyczących pochówku, więc wystarczyło je tylko przypomnieć. Położyłam teczkę na pliku różowych karteczek, które Shelly zostawiła na biurku. Rozmawiałam już o tym tak wiele razy, że nie musiałam się zastanawiać, co powiedzieć, ale kiedy na różowej karteczce zauważyłam nazwisko, słowa uwięzły mi w gardle. Sam Stewart.

I to samo nazwisko na karteczce pod spodem, i na jeszcze jednej. Jąkając się, przeglądałam karteczki. Usiłowałam liczyć i mówić jednocześnie, ale nie najlepiej mi szło. Dzwonił przynajmniej ze cztery razy.

Cztery razy rano, kiedy nie było mnie w biurze? Dałoby się to podciągnąć pod napastowanie? To szalenie.

- Ron, jak zapewne pamiętacie, wybrał trumnę i sarkofag. - Udało mi się to powiedzieć w miarę normalnie.

Przykryłam karteczki teczką i spojrzałam na Johnsonów. Wpatrywali się we mnie wyczekującym wzrokiem. Pomyślałam, że naprawdę muszę wziąć się w garść. Wyciągnęłam listę, którą spisaliśmy z Ronem kilka miesięcy wcześniej, w ich domu. Był pod opieką hospicjum i był zbyt słaby, żeby się zjawić w biurze. Peggy podała mrożoną herbatę i biszkopt, a my przeglądaliśmy katalogi trumien i rozmawialiśmy o cenach.

Spojrzałam na Beth i Jima. -Chcielibyście zobaczyć trumnę, którą wybrał wasz ojciec?

- To nie będzie konieczne. - Peggy ich uprzedziła, choć wyglądało na to, że się z nią nie zgadzają. Uniosła podbródek. Ręce zaciskała na podołku. - Dokonałam pewnych zmian.

Włożyłam listę z powrotem do teczek. Położyłam ją przed sobą, a na niej złączone ręce. Poświęciłam Peggy sto procent uwagi.

- Tak?

Beth i Jim już nie tylko wymieniali znaczące spojrzenia. Wzburzeni rozmawiali na migi za plecami matki. Peggy, jeśli nawet o tym wiedziała, nie dała tego po sobie znać. Patrzyła mi prosto w oczy.

- Zapomnij o tej trumnie z ozdobnymi narożnikami, którą wybrał.

Ron, zapalony wędkarz muchowy, wybrał popularny model ze zdobionymi według uznania narożnikami.

- Myśli pani o czymś innym?

Wzięła głęboki oddech, oczy jej zalśniły, ale głos pozostał spokojny, a ręce zaciśnięte.

- O prostym pudle z drewna wiśniowego, o którym wtedy mówiłaś. O tym tańszym, bez żadnej wyszukanej wyściółki. A zamiast tego drogiego sarkofagu weźmiemy najtańszy, jaki zaakceptują na cmentarzu.

Większość cmentarzy, z którymi współpracowałam, odmawiała grzebania zmarłych bez sarkofagu. Nie chodziło o opóźnienie rozkładu zwłok, jak powszechnie uważano, ale o to, żeby zapobiec erozji gleby. Mocno to ułatwiało administrowanie cmentarzem. Oczywiście sarkofagów było wiele rodzajów, w różnych cenach, od prostych betonowych skrzyń po wyszukane grobowce z miedzi i galwanizowanej stali chroniące przed wilgocią i opóźniające proces rozkładu. Nie uczestniczyłam nigdy w ekshumacji, ale mój tata był na kilku i mówił, że ciała wydobyte z dobrych sarkofagów wyglądają dokładnie tak samo jak w dniu złożenia do grobu.

- Mamo... - zaczęła Beth, ale jej matce w końcu udało się uwolnić rękę z morderczego uścisku drugiej i uniosła ją w górę. Beth umilkła.

- Cii, kochanie - powiedziała Peggy.

Zdarzało się, że wcześniejsze ustalenia tuż przed pogrzebem zmieniano. Były rodziny, które decydowały, że babcia jednak powinna zostać pochowana w lepszej trumnie, bez względu na koszty, były też takie, które wybierały tańszą, byle tylko dostać z powrotem jakieś pieniądze. Peggy już należał się całkiem spory zwrot. I nie było powodu, żeby nie miała tych pieniędzy dostać. Firma Frawley i Synowie od lat szczyciła się tym, że zawsze świadczy takie usługi, jakie zamówił i jakich oczekiwał klient. Jeśli oznaczało to konieczność zwrócenia pieniędzy, to zwracaliśmy. Znałam zakłady pogrzebowe, które nie kierowały się takimi zasadami. Nie były tak hojne.

Peggy nie odrywała ode mnie wzroku.

- I żadnej księgi gości. Żadnych kart pamięci. Żadnych niepotrzebnych dodatków.
- Mamo! - Tym razem Jim wydawał się zszokowany.

Oczy Beth zrobiły się czerwone. Wypełniły się łzami. Siedziała z otwartymi ustami. Jej matka wciąż nie odrywała ode mnie wzroku. Jim pomrukiwał niezadowolony i wydawało się, że coś powie, ale Peg-gy uciszyła go równie łatwo, jak wcześniej Beth.

- Cicho - powiedziała. - To ja podejmuję decyzje. To był mój mąż.
- I nasz tata! - Jim odzyskał głos.

W końcu Peggy zamrugła oczami.

- Ale to ja po nim sprzątałam, kiedy wymiotował albo moczył łóżko. To ja słuchałam, jak godzinami jęczał, kiedy ból stawał się nie do zniesienia. I to ja trzymałam go za rękę i czytałam mu, i budziłam się w nocy, żeby nasłuchiwać jego cholernego oddechu, więc to ja zdecyduję, co się z nim stanie teraz, kiedy już nie żyje!

Powiedziała to wszystko właściwie na jednym wydechu. Ostatnie słowa tak głośno, że wszyscy się skrzywiliśmy. Beth wybuchnęła płaczem, a Jim, oniemiały, oparł się o krzesło.

- To ja zdecyduję - powtórzyła Peggy trochę ciszej, ale tak samo stanowczo. - I nie zamierzam wydawać tylu pieniędzy na skorupę.

- Skorupę? Co to ma znaczyć? - Beth w końcu odzyskała głos i w tym głosie słychać było oburzenie.

- To znaczy, Beth, że on nie żyje. Odszedł. Wszystko, co zostało, co ciało, które będziegniło w ziemi i będzie pożywką dla robaków! Twój tata umarł i jest tylko pustą skorupą. To wszystko, co po nim zostało! I nie zamierzam marnować pieniędzy -moich pieniędzy na wymyślne opakowanie dla czegoś, co będzie najwyżej potrawką dla żuka!

Beth zdusiła okrzyk i podniosła się tak gwałtownie, że jej krzesło zakołysało się i runęło na dywan.

Chwyciła kilka chusteczek z pudełka stojącego na biurku, przycisnęła je do twarzy i wybiegła. Jej brat wstał po chwili wahania, ale choć górował teraz nad matką, nawet na niego nie spojrzała. Spuściła wzrok, patrzyła na swoje splecione ręce.

- Pójdę zobaczyć, co z nią - powiedział Jim zimnym głosem. - Skoro ty o wszystkim decydujesz, mamo, to jestem tutaj zbędny.

Peggy kiwnęła głową. Jim rzucił mi przepaszające spojrzenie. Nie potrzebowałam go, ale jemu najwyraźniej pomogło w obliczu szaleństwa matki poczuć się trochę lepiej. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Czekałam, aż Peggy się odezwie.

- Opuścił mnie - powiedziała martwym, bezbarwnym głosem i kiedy spojrzała na mnie po raz kolejny, jej oczy przypominały szklane, martwe oczy lalki. - Opuścił mnie.

Nie zaczęła szlochać. Przypuszczam, że to by jej pomogło, ale Peggy Johnson ścisnęła rozpacz i ból głęboko w środku. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu. Zrobiła wydech i potrząsnęła głową, pozwalając, żeby włosy opadły jej na ramiona. Uświadomiłam sobie, że jest w wieku mojej matki, a Ron miał tyle lat co mój tata. Zawsze wydawała mi się stara, tak samo jak moi rodzice, ale patrząc na nią w tamtej chwili, zobaczyłam w niej młodą dziewczynę, którą kiedyś przecież była. Tę, która zakochała się w chłopaku i wyszła za niego za mąż. Urodziła mu dzieci. Żyła z nim aż do końca.

Aż do chwili, kiedy ją opuścił.

- Rozumiem - powiedziałam. Czulałam, jak puste są te słowa, choć intencje miałam szczerze.

- Nie. Nie wydaje mi się, żebyś mogła to zrozumieć. Patrzenie na to to nie to samo co przeżywanie, Grace.

- Nie, pewnie nie. Ale i tak mi przykro, pani Johnson. Pan Johnson był miłym człowiekiem, naprawdę miłym.

- Tak. - Zamilkła. Palce zadrżały jej na kolanach, usta zacisnęły się w cienką, bezkrwistą linię. Jej twarz przypominała maskę. - To prawda.

- Oczywiście przygotujemy wszystko tak, jak pani sobie życzy. Ale... jeśli mogłabym coś zasugerować...

Zaśmiała się nieprzyjemnie, zgrzytliwie.

- Słucham. Od chwili kiedy umarł, wszyscy mają jakieś sugestie. Nic innego nie robią, tylko coś sugerują. Idioci z dobrymi intencjami.

Powoli pokiwała głową.

- Wymienimy trumnę i sarkofag na tańsze, zgodnie z pani prośbą, i zwrócimy różnicę. I jeśli nie życzy sobie pani księgi gości, to oczywiście jej nie będzie. Natomiast jeśli chodzi o karty pamiątkowe... - Przerwałam. Spojrzała na mnie. - One nie są dla pani ani dla pani męża. Myślę, że będzie pani żałować, jeśli nie ofiaruje ich pani tym, którzy chętnie by je przyjęli.

Rozchyliła wargi w bezgłośnym westchnieniu. Po kilku sekundach opadły jej ramiona.

- Dobrze. Niech pani zostawi te cholerne karty. I niech trumna będzie otwarta, ale doprawdy nie mogę zrozumieć, jak ktoś mógłby chcieć go oglądać w talom stanie.

- Zrobię dla pani męża wszystko, co w mojej mocy, pani Johnson. Może pani być tego pewna.

A ludziom łatwiej się pożegnać, kiedy mogą po raz ostatni zobaczyć zmarłego.

I znów się zaśmiała. Tym razem nie aż tak nieprzyjemnie.

-Nie mnie. Ja chcę go zapamiętać takiego, jaki był, zanim zachorował. Potrafisz sprawić, żeby tak wyglądał, Grace? Żeby odzyskał błysk w oku? Uśmiechnął się do mnie tak jak wtedy, kiedy opowiadał mi sprośne żarty?

Potrząsnęłam głową.

- Nie.

- Oczywiście, że nie możesz - powiedziała Peggy. - Nie możesz, bo on już nie żyje.

Wyciągnęłam rękę. Wierzchem dłoni dotykałam blatu. Podała mi swoją. Uścisnęła ją tak mocno, że usłyszałam, jak strzelają mi knykcie. Wciąż nie uroniła ani jednej łzy

- Przykro mi.

Kiwnęła głową i puściła moją dłoń. Ustaliliśmy jeszcze, gdzie i kiedy ciało zostanie wystawione i inne szczegóły ceremonii na cmentarzu, i kto będzie jechał głównym samochodem, i gdzie należy przesłać kwiaty. W końcu wstała. Oczy nadal miała suche, ale ciało trochę mniej sztywne.

- Zamierzam popłynąć w rejs - rzuciła już w progu. - Wykorzystać te pieniądze. Ron zawsze mi obiecywał, że popłyniemy, ale zachorował i niestety nie mogliśmy tego zrobić.

- Myślę, że by to zrozumiał - powiedziałam. Wzruszyła ramionami.

- Ale już nie musi, nieprawdaż?

Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem.

Nie od razu zadzwoniłam do Sama. Właściwie to nie byłam pewna, czy do niego zadzwonię, aż do chwili kiedy zwinięta w kłębek na swojej obrzydliwej kanapie zaczęłam oglądać album, który zabrałam z domu.

-Sam.

Kiedy właściwie poczułam, że tak dobrze znam jego głos?

- Dostałam wiadomości. Wszystkie.

- Masz świetną sekretarkę.

- Ona jest szefem biura - powiedziałam. - Ale tak, to prawda, jest świetna.

- Rany. - Czymś szurał. - Dobrze, że mam na sobie sweter, bo chyba traktujesz mnie oziębło, kochanie.

Milczałam.

- Cholera - powiedział. - Grace, nie wściekaj się na mnie.

- Dlaczego miałabym się na ciebie wściekać?

- Cholera, Grace! Nie wciskaj mi kitu - zaklął. - Kiedy dziewczyny zadają takie pytanie, tak naprawdę mówią: Dlaczego nie miałabym się na ciebie wściekać?

Nie śmiałam się tak samo nieugięcie, jak nie dzwoniłam do niego, czyli niezbyt nieugięcie. Zasłoniłam usta ręką, ale chyba i tak usłyszał.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego nie zadzwoniłem do ciebie przez całe dwa tygodnie?

- Właściwie to nie. Nie interesuje mnie to.

-Och, Grace - powiedział. - Nie łam mi serca.

Pomyślałam o twarzy Jacka między moimi udami. O jego języku, który sprawiał, że dochodziłam.

Otworzyłam album i dotknęłam uśmiechu Bena. Przypomniałam sobie szkliste oczy Peggy Johnson i cienką kreskę jej źle dobranej szminki.

- Czego chcesz, Sam? Uderzenie serca.

- Chcę z tobą rozmawiać. Pauza,

- O czym?

-A muszę o czymś?

- Dlaczego nie odezwałeś się do mnie przez te dwa tygodnie? - Przerzuciłam kilka stron albumu. Przyglądałam się zdjęciom z przeszłości.

- Musiałem na chwilę wrócić do domu. Pozałatwiać pewne sprawy

Zaśmiałam się, ale nie zabrzmiało to zbyt przyjemnie.

- Ach... a gdzie ten dom?

- W Nowym Jorku.

- Nie mają tam telefonów? - Westchnęłam. - Zapomnij o tym, Sam. Po prostu zapomnij.

To wszystko nie ma sensu.

- Grace - powiedział. - Jak mogłabyś się za mną stęsknić, gdybym nie wyjechał i gdybym dzwonił?

Odsunęłam słuchawkę od ucha i przyjrzałam jej się z niedowierzaniem.

- Nie zadzwoniłeś, bo chciałeś, żebym za tobą tęskniła?

- To nie był dobry pomysł?

- Nie - powiedziałam. - Do widzenia.

- Zaczekaj! Grace, nie rozłączaj się. Przepraszam.

Zamknęłam album. Na ostatnim zdjęciu był ktoś, kogo kiedyś naprawdę kochałam.

- Ja też, Sam. Do widzenia. - Rozłączyłam się, a on nie oddzwonił.

- Nie myślałem, że zadzwonisz do mnie tak szybko, -Jack leżał rozwalony na



rozklekotanym hotelowym łóżku. Zajmował prawie całe, zostawiał mi niewiele miejsca.

Nie przeszkadzało mi to. Leżałam na boku, wtulona pupą w jego udo. Ramieniem dotykał czubka mojej głowy. Mogłam się odwrócić i leżeć twarzą do niego, ale się nie ruszałam.

- Grace? - Włożył mi palce we włosy. - Spisz?

- Nie.

Zamknęłam oczy. Myślałam o tym, że powinnam wstawać, ale nie bardzo mi się chciało. Mogłam przed wyjściem wziąć prysznic i zmyć z siebie zapach seksu. Powąchałam nadgarstek. Pachniał Jackiem i nie chciałam jeszcze zmywać z siebie jego zapachu, chociaż leżał tuż obok mnie.

Odwrócił się do mnie jeszcze bardziej. Łóżko się ugięło. Nasze ciała się zetknęły. W letnim upale nieźle się spociliśmy, ale cieszyłam się, że klimatyzator wydmuchuje tylko łagodne fale ciepłego, stęchłego powietrza. Podobało mi się to, jak nasze ciała się skleiły, kiedy przycisnął się do moich pleców i tyłka. Poczułam, że lekko pociągnął mnie za włosy.

-O czym myślisz?

To pytanie w ustach faceta zabrzmiało tak nieprawdopodobnie, że musiałam się odwrócić, żeby na niego spojrzeć.

-Dlaczego uważasz, że o czymś myślę?

Uśmiechnął się i zmienił pozycję, żeby i jemu, i mnie było wygodniej.

-Po prostu się nie odzywasz. To wszystko. Zwykle od razu wstajesz i już cię nie ma. Więc pomyślałem... do diabła, sam nie wiem. Po prostu pomyślałem, że zapytam.

Był nieodparcie słodki. Ujęło mnie to.

- Nie muszę wstawać i wychodzić, chyba że ktoś zadzwoni albo skończy się czas.

- Czas jeszcze się nie skończył. Chyba że chcesz, żeby już się skończył.

Nie chciałam. Jeszcze nie. Byłam jakaś bezwolna, ale tak naprawdę po prostu było mi dobrze leżeć z nim po niezwykle podniecającym seksie. Miło było, kiedy kręcił mi palcami loki i ogrzewał mnie własnym ciałem.

- Lubisz to? - spytałam. Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że nie chciałam o to pytać w ten sposób. - Lubisz swoją pracę?

- Tak. - Znów zmienił pozycję. Byliśmy teraz przyjemną płataniną rąk i nóg.

- Jak to się zaczęło? - Oparłam się na łokciu i spojrzałam mu w twarz.

Zaśmiał się,

- Jakiś koleś zaproponował mi dwieście dolarów za seks ze swoją dziewczyną i z nim.

- Z parą?

Znów się zaśmiał i przeciągnął. Wcale się z tym nie kryjąc, z podziwem patrzyłam na jego ciało, palcami wędrowałam po esach-floresach jego tatuaży.

- My dwaj i ona. Nie proponował mi seksu ze sobą.

- Zaproponował ci to tak ni z tego, ni z owego?

Wyszczrzył się w uśmiechu.

- Tak.

-Hm... A skąd wiedziałeś, że nie jest jakimś pieprzonym seryjnym mordercą?

Zaśmiał się i wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, ale na szczęście nie był. Wszystko skończyło się bardzo dobrze. Dwieście dolarów za numerka z jego kobietą, która tak przy okazji była zajebistą laską.

Pomyślałem sobie: czemu nie miałbym tego robić częściej? Poprytałem. Zahaczyłem się w agencji i oto jestem.

- I oto jesteś. - Przesunęłam dłonią w dół jego uda i złapałam go za łydkę.

On złapał mnie za tyłek.

- I oto jesteśmy.

Moja ręką swobodnie przesuwała się po jego nodze, w górę i w dół.

-Powinnam już iść.

Zaskoczył mnie, przeturlał nas oboje. Zrzucił mi ręce nad głowę i przyspilił nadgarstki do łóżka.

- Jeszcze nie.

Jego kutas naciskał wewnętrzną część mojego uda.

-Znow?

Kiwnął głową i zanurzył usta w mojej szyi.

- Tak.

Był naprawdę dobry. Bardzo dobry. Już bez protestu poddałam się jego pocałunkom. Całował mnie po szyi i piersiach. Jego język przemieszczał się wzdłuż mojego brzucha i w poprzek bioder. Nie potrzebowaliśmy gry wstępnej.

- Jackhammer - wymruczałam z zamkniętymi oczami. Cały czas przesuwał po mnie rękami. -Rzniesz jak jackhammer.

-Lubisz tak - powiedział niskim głosem, gdzieś w okolicach mojego uda. Jego ciepły oddech owionął moją skórę. - Czasami to lubisz.

Płaciłam mu za to, żeby wiedział, co lubię, ale ta nagła pewność trochę zbiła mnie z tropu. Nie zauważył tego. Ruszał się między moimi udami. Lizał i skubał. Przez chwilę wydawało mi się, że nieruchomieję, że zastygam. Że mój umysł pokona ciało i nie da mi odczuć przyjemności, której Jack miał mi za chwilę dostarczyć.

Głęboki wdech. I wydech. Nie myśl o tym. Nie...

- Do diabła - wyszeptałam. - Gdzie się tego nauczyłeś?

- Praktyka - wymruczał zanurzony w moje ciało i wyobraziłam sobie, że się uśmiecha. - Duuużo praktyki.

- Opowiedz mi o tym - poprosiłam, gdy zastąpił usta ręką. - Opowiedz mi o kobietach.

- Co konkretnie? - Wsunął we mnie jeden palec, za chwilę kolejny. Wygięłam się w łuk.

- Opowiedz mi, jak je pieprzysz.

- Każda jest inna - odpowiedział. Dotknął mojej łechtaczki, pocierał ją, a potem zostawił mnie na chwilę i wrócił z prezerwatywą. - Inaczej pachnie. Inaczej smakuje. - Przesunął ręką po moim ciele. -Każdej inaczej się dotyka.

- Opowiedz mi, jak ich dotykasz.

Ukląkł między moimi nogami. W ręce trzymał kutasa, zakładał prezerwatywę. Oparł się na jednej ręce, drugą położył na kutasie i odnalazł wejście. Wstrzymałam oddech. Czekałam na chwilę, kiedy się we mnie wślizgnie, ale on się nie spieszył. Droczył się ze mną.

-Lubię patrzeć, jak zmienia się kolor ich skóry, kiedy dochodzą. - Zanim we mnie wszedł, dotknął mojej gorącej piersi i szyi. - Lubię dźwięki, które wydajesz. Lubię, jak wbijasz mi w skórę paznokcie, kiedy rznę cię mocno, tak jak lubisz.

Nie rznął mnie mocno. Właściwie to rznął mnie powoli. Gładkimi, długimi pchnięciami. Każde z nich niemal przebijało mnie na wylot.

- Wszystkie dochodzą dzięki tobie - zaczęłam normalnie, a skończyłam, jęcząc.

- Tak. Sprawiam, że wszystkie dochodzą. - Pochylił się i skubnął moje ramię i szyję. Cały czas się poruszał. Wsunął pomiędzy nas rękę i przycisnął dokładnie tak, jak chciałam.

-Tak jak ja...- Dochodziłam w przyspieszonym tempie, moje paznokcie odnajdywały jego plecy. Syknął i pchnął mocniej. Doszłam. To było jak rażenie prądem. Jęknął, a ja zadrzałam. Rozluźniłam palce i rozmasowałam niewielkie zagłębienia, które zostawiłam na jego skórze.

-Wcale nie tak jak ty - wyszeptał mi do ucha, ale udawałam, że nie usłyszałam.

## Rozdział 10

To, co powiedziałam Peggy o jej mężu, powiedziałam całkiem serio. Ron naprawdę był bardzo miłym człowiekiem. Zupełnie naturalnie został szoferem gromady dziewcząt uczęszczających na lekcje tańca i nigdy nie opuścił ani jednego przedstawienia czy koncertu, w których brały udział jego dzieci. Zawsze nosił czerwoną muszkę. Miał ją nosić również podczas ostatniej podróży. Muszkę i granatowy garnitur.

Niektórym trudno zrozumieć, jak mogę się zajmować zmarłymi, szczególnie ciałami ludzi, których znałam osobiście. Myślę, że to dlatego, że boją się śmierci i że się tego wstydzą. A może dlatego, że z odrazą wyobrażają sobie, jak ktoś kładzie ich nagich na zimnym metalowym stole i jak ich myją obce ręce. Nagość jest wstydliva.

Szczerze? Nie biegam nago po szatni w siłowni. Nagość jako taka mnie nie kręci, ale po śmierci ciało staje się tylko tym, co Peggy Johnson nazwała skorupą. Po prostu pustym opakowaniem. Rodzimy się nadzy, a kiedy umieramy, kładą nas do ziemi w ubraniu, nawet kremując w ubraniu. Dlaczego? Przecież nie dlatego, że sobie tego zażyczyliśmy. Dla nas to już nie ma żadnego znaczenia. Całe to przedstawienie jest dla tych, którzy zostali.

Dla mnie przygotowanie ciała to wyraz szacunku dla tego, co zostało. Mycie ciała, balsamowanie, kosmetyka, wszelkie czynności, które mają na celu jak najdokładniejsze odtworzenie jego wyglądu za życia, są właśnie wyrazem szacunku. Kiedy to robię, nie widzę piersi ani pośladków. Widzę człowieka, który nie może tego zrobić sam. Więc robię to za niego.

- Możesz mi podać tamten wacik? – Wskazałam wacik Jaredowi. Wrzucił właśnie brudy do kosza.

Ponieważ pan Johnson był pacjentem hospicjum, a nie szpitala, oprócz wenflonu na ramieniu nie miał do wyjęcia zbyt wielu rurek. Trzymaliśmy się z Jaredem procedury, działaliśmy w zsynchronizowanym tandemie przy dźwiękach Death Cab for Cutie płynących z głośników mojego iPoda.

Najczęściej pracowaliśmy w ciszy, ale przy niektórych utworach Jared dawał upust swoim muzycznym zapędom i podśpiewywał. Mimo że docinał mi z powodu moich muzycznych upodobań, znał większość tekstów moich ulubionych piosenek. Ja z kolei niespecjalnie lubiłam śpiewać, choć przyznam, że od czasu do czasu coś tam sobie nuciłam. Skończyliśmy dokładnie wtedy, kiedy riff akustycznej gitary rozpoczął nowy utwór. Po chwili do gitary dołączył wokal. *I will follow you into the dark\**.

- Jak myślisz? - spytał Jared, kiedy wsuwaliśmy ręce Rona Johnsona w marynarkę. - Myślisz, że po śmierci podążamy tunelem światła?

Nawiązywał do słów piosenki.

- Nie wiem.

Założyłam panu Johnsonowi muszkę, a Jared wygładził klapy marynarki. Ron Johnson był gotowy. Pozostało tylko włożyć go do prostej trumny z wiśniowego drzewa, która - jak zdecydowała jego żona - miała być najlepszym miejscem jego ostatniego spoczynku. Przełożyliśmy ciało na nosze na kółkach. Trzeba je było przepchnąć do kaplicy, gdzie czekała trumna.

\* *Podążę za tobą w ciemność* (przyp. tłum.).

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? - Jared popychał wózek, a ja otwierałam wahadłowe drzwi na korytarz.

- Nie. Właściwie to nie.

Jared z łatwością manewrował wózkiem. Cieszyłam się, że mam za pomocnika faceta. Choroba w dużym stopniu pozbawiła pana Johnsona brzucha, z którym dumnie paradował za życia, ale wciąż był dużym mężczyzną.

- Nigdy? - Jared był naprawdę zaskoczony.

Ja również, bo pracował ze mną już od kilku miesięcy i po raz pierwszy zapytał, co według mnie dzieje się z nami po śmierci.

- Nigdy.

Pomieszczenie do balsamowania znajdowało się w piwnicy, kaplica nad nim. Choć wiele razy przysięgałam sobie, że podczas pierwszego remontu zainstaluję windę, jeszcze mi się nie udało zrealizować tego planu. Oznaczało to, że wózek trzeba było pchać po zewnętrznej rampie na parter. Kilka lat wcześniej ojciec zrobił nad nią zadanie, więc na szczęście nie trzeba już było tego robić w deszczu czy śniegu, ale wymagało to całkiem sporego wysiłku. Na białych ścianach widać było rysy i wgłębienia od wózka, a drewniana podłoga była mocno zryta.

W kaplicy włożyliśmy pana Johnsona do trumny. Za kilka godzin mieliśmy wystawić ciało. Ułożyłam mu odpowiednio ręce i upewniłam się, że nie rozmazał mu się makijaż. Odwróciłam się, żeby pomóc Jaredowi odprowadzić wózek, i stwierdziłam, że się na mnie gapi.

- Co?

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że nigdy się nad tym na nie zastanawiasz. - Poprowadził wózek, a ja ruszyłam za nim, żeby dokończyć sprzątanie.

- A nad czym tu się zastanawiać?

Kiedy mój tata przejmował firmę, regulacji prawnych było znacznie mniej. Teraz musieliśmy co do joty stosować się do przepisów dotyczących utylizacji płynów ustrojowych i szczątków ludzkich albo mogliśmy się spodziewać wizyty z Agencji Bezpieczeństwa Pracy i Zdrowia. Gdyby się okazało, że nie przestrzegamy przepisów, musielibyśmy zapłacić dość wysoką karę. Regulacje były jedną z tych rzeczy, w których Jared nie był orłem.

Pomógł mi zdjąć z wózka prześcieradła i razem wrzuciliśmy je do kosza z czerwoną obwódką. Był już pełny.

- Grace, no proszę. Codziennie masz do czynienia ze śmiercią, więc nie chcesz mi chyba wmówić, że nigdy się nie zastanawiałaś, co się wtedy tak naprawdę dzieje. Oślepiające światło, niebiańskie bramy, ognie piekielne. Nigdy o tym nie myślisz?

- A co ty o tym myślisz? - rzuciłam, zakładając lateksowe rękawiczki zasłaniające nadgarstki, i popchnęłam wózek z rzeczami do prania w stronę drzwi. - Wierzysz w niebo i piekło?

- Tak mi się wydaje - odparł, drepcząc za mną.

- Widzisz? Ty też nie wiesz na pewno! -le przynajmniej się nad tym zastanawiam. Wspólnymi siłami dopchaliśmy ciężki wózek do pralni. Ta część piwnicy właściwie nie była wykończona - na podłodze i na ścianach królował szary beton. Z belek zwisały gołe żarówki.

Nie było pajęczyn, ale z pewnością było to jedyne straszne pomieszczenie w całym domu.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy dokądś szli po śmierci. To chciałeś usłyszeć? To nie jest popularny punkt widzenia, Jared.

- W każdym razie nie w tym biznesie.

Pomógł mi załadować pralkę brudnymi prześcieradłami.

- Ale zastanawiasz się na tym.

- Chyba tak.

Dodałam specjalny, wymagany przez prawo, detergent do usuwania płynów ustrojowych i zaczęłam ustawiać temperaturę i inne rzeczy. Pralka chrząknęła. Spojrzeliśmy na nią podejrzliwie.

- Czy to urządzenie właśnie... przemówiło?

Ponieważ po tym chrząknięciu nie nastąpiła seria dziwnych odgłosów, wróciłam do nastawiania. Wbiliśmy wzrok w pralkę.

- Właściwie to ile ona ma lat? - spytał Jared, kiedy wychodziliśmy.

- Prawdopodobnie jest w moim wieku.

Za naszymi plecami pralka chrząknęła po raz kolejny, a potem usłyszeliśmy znajomy odgłos nalewanej wody, który zawsze towarzyszył początkowi prania. Jared wziął ode mnie wózek, choć pusty był znacznie lżejszy. Otworzyłam mu drzwi. Z korytarza dobiegała cicha muzyka. Wciąż grała w pokoju do balsamowania,

- Rozumiem... innymi słowy jest dość wiekowa. - Jared obdarzył mnie swym ujmującym uśmiechem, a ja pokazałam mu brzydki gest. - Doprawdy ujmujące. Zachowujesz się jak prawdziwa dama.

Zaśmiałam się.

- To właśnie ja. Wiekowa księżniczka.

- Która po śmierci donikąd się nie wybiera. - Odstawił kosz na brudy na swoje miejsce i zaczął mi pomagać spryskiwać i wycierać do sucha wszystkie powierzchnie, których dotykaliśmy.

- Dlaczego to cię aż tak zajmuje? - spytałam.

- Po prostu mnie to intryguje. - Wzruszył ramionami.

Z pralni dobiegł przeraźliwy zgrzyt i buczenie. Spojrzeliśmy po sobie. Rozbawiło mnie, że odruchowo schował się za mną. Ponieważ był ode mnie wyższy i szerszy, zastanawiałam się, na jaką ochronę liczył.

- Co to było? - Mówił głosem kogoś, kto zadaje pytanie, licząc na pocieszenie.

- Nie wiem. Chodźmy tam...

Buczenie nie ustawało. Potem usłyszeliśmy kolejny zgrzyt, potem warknięcie, a na końcu uderzenie. Po sekundzie usłyszeliśmy szybko lejącą się wodę.

Przyspieszyliśmy. Wybiegliśmy z pokoju do balsamowania, ale korytarz był już cały zalany. Brudne fale wypływały spod drzwi pralni. Wody przybywało i nic nie wskazywało na to, żeby coś ją miało powstrzymać.

Brnęliśmy dalej. Buczenie stawało się coraz głośniejsze. Kiedy dotarliśmy do pralni, woda sięgała nam już do kostek. Jared zatrzymał się tuż za drzwiami i złapał mnie za ramię.

- Uwważaj! - Wskazał na pralkę, która podrygiwała niebezpiecznie i zbyt gorliwie jak na mój gust.

Wybuchnęłabym śmiechem, gdybym mogła, ale tylko jakoś dziwnie parsknęłam. Chwilę

później okazało się, że śmiech byłby przedwczesny, bo gdzieś za pralką nastąpiło zwarcie i zobaczyliśmy, jak wyskakują stamtąd małe iskierki. Woda buchała z czarnej gumowej rury, która odłączyła się od korpusu i wywijała szaleńcze hołubce.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby zdać sobie sprawę, że woda plus elektryczność równa się złe wiadomości, więc złapałam Jareda za ramię i wybiegliśmy jak opętani. Każdy krok w sięgającej nam już łydek wodzie przyprawiał mnie o dreszcze. W każdej chwili spodziewałam się, że poczuję szarpnięcie i dreszcz - tak typowe dla porażenia prądem. Fluorescencyjne światła nad nami drżały i dziwnie skwierczały. Gdyby zupełnie zgasły, byłoby niewesoło.

- Cholera - wysapał Jared, kiedy udało nam się w końcu dotrzeć do końca korytarza i otworzyć drzwi prowadzące na rampę. - Nie byłoby prościej schodami?

Spojrzeliliśmy na schody majaczące na drugim końcu korytarza, a potem na wodę. Na szczęście już jej nie przybywało, ale nadal groźnie bulgotała. I w końcu na światła, które mrugały nam nad głowami. Do naszych nozdrzy doszedł swąd spalenizny.

- Zamierzasz znów wejść do wody?

- Za nic w świecie.

- Więc zostaje nam tylko rampa.

Woda z naszych butów pokryła rampę i zrobiło się ślisko. W duchu dziękowałam ojcu za szósty zmysł, który kazał mu pokryć ją gumową wykładziną, żeby nosze na kółkach się nie ślizgały. Po chwili byliśmy na górze.

- Wezwij straż pożarną! - krzyknęłam do zaskoczonej naszym widokiem Shelly.

Usłyszała hałas na rampie i wstała zza biurka. Bez zawahania podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Jared poślizgnął się na płytkach między drzwiami a jej biurkiem i runął jak długi.

- Jared! - zawyła Shelly i upuściła słuchawkę. Podbiegła do niego, mimo że jęcząc, powoli się podnosił.

- Jesteś cały?

Mokrą ręką złapał za nieskazitelnie biały rękaw jej skromnej, zapinanej na guziki bluzki. Czerń na bieli. Plama.

-Wszystko w porządku. Obiłem sobie tyłek, ale...

Zostawiłam ich samych, złapałam słuchawkę, którą upuściła Shelly i wystukałam dziewięć jeden jeden. Szybko wyjaśniłam, co się stało. Gdy tylko się rozłączyłam, telefon zadzwonił. Podskoczyłam z wrażenia, zapatrzona w sanitariuszkę i jej rannego żołnierza. Właściwie to ucieszyłam się, że już nie muszę ich oglądać.

- Frawley i Synowie, proszę chwilę za...

- Grace?

-Tak? - powiedziała odruchowo, sięgając po długopis i notatnik, żeby zapisać numer telefonu, na który mogłabym oddzwonić po wizycie straży pożarnej. Wciąż czułam zapach dymu, a wizja mojego domu w płomieniach sprawiła, że upuściłam długopis.

- Jesteś cała?

To samo pytanie chwilę wcześniej Shelly zadała Jaredowi. Opanowałam się, przestałam bezładnie macać ręką po podłodze w poszukiwaniu długopisu. Zastygłam.

- Z kim rozmawiam?

- To ja, Sam.

Najbliższa remiza była całkiem niedaleko, a mimo to jechali na sygnale. Wył tak głośno, że właściwie nie dało się rozmawiać. Zresztą nie bardzo wiedziałam, o czym mielibyśmy w takiej chwili mówić.

- Grace? Czy to straż pożarna?

- Przepraszam - wybełkotałam. Patrzyłam, jak wóz strażacki wjeżdża na parking. - Nie mogę teraz rozmawiać.

- Grace, czekaj! Nie rozłączaj się...

- Sam, moja pralka eksplodowała i chyba mamy pożar w piwnicy! - krzyknęłam. - Nie mogę teraz z tobą rozmawiać!

Wóz strażacki zaparkował przy krawężniku. Wyskoczyli z niego Dave Lentini, Bill Stoner i Jeff Cranford. Z Dave'em i Billem chodziłam do klasy, Jeff był o rok starszy. W tych swoich uniformach wyglądali dość egzotycznie i muszę przyznać, że seksowniej niż zwykle, choć nie mogłam liczyć na to, że zrzucą je dla mnie w takiej chwili. Z impetem otworzyłam tylne drzwi i pomachałam do nich.

- Piwnica - powiedziałam. - Bądźcie ostrożni, mamy zwarcie i małą powódź...

- Przyjąłem. - Jen wskazał na swoje buty na grubych gumowych podszewkach. Podniósł ręczną gaśnicę chemiczną i natychmiast poczułam się jak idiotka, bo przecież taką samą trzymaliśmy w pokoju do balsamowania.

- Z nim wszystko okej? - Bill, nie tylko strażak, ale i ratownik medyczny, wskazał palcem na Jareda. Shelly pomogła mu już usiąść.

- Poślizgnął się.

- Obejrzę to.

Dave i Jeff ruszyli w stronę schodów do piwnicy, a Bill spokojnie odciągnął Shelly od Jareda, który nagle bardzo zbladł. W ciągu tych kilku sekund moje serce trochę zwolniło, najwyraźniej adrenalina odpuściła, i zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymam przy uchu słuchawkę. Usłyszałam oddech Sama.

- Zdaje się, że masz kiepski dzień - powiedział.

- Mieliliśmy wypadek, naprawdę muszę już iść.

- Grace, zaczekaj. Wszystko w porządku? Strażacy dojechali?

- Tak. - Jeff znów pokazał się w polu mojego widzenia i pokazał znak OK. Wszystko pod kontrolą. - Tak, są tutaj. Chyba wszystko będzie w porządku. - Moje serce znów rozpoczęło swój rozpaczliwy taniec.

- Chciałbym cię zaprosić na kolację.

- Dziś wieczorem jestem zajęta. - To przecież nie było kłamstwo. Bałagan na dole gwarantował, że tej nocy i przez kilka kolejnych raczej będę zajęta.

- Jutro.

- Sam...

- Dlaczego nie? - To pytanie brzmiało wystarczająco rozsądnie, żeby zasługiwać na rozsądną odpowiedź, a przynajmniej na wiarygodną wymówkę, ale żadna nie przychodziła mi do głowy.

- Po prostu nie mogę, okej? Przykro mi, Sam, ale teraz nie mogę. Muszę lecieć.

Jared wciąż nie stał o własnych siłach. Ładną twarz Shelly wykrzywił niepokój. Złapała go za rękę. Spletli palce. Bill macał kostkę Jareda. Nasłuchiwałam odgłosów z piwnicy, ale Jeff znów zniknął i nic nie słyszałam.



- Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Mój skradający się w stronę guzika z napisem OFF kciuk zatrzymał się. Natychmiast mocniej przycisnęłam słuchawkę do ucha. Sztyft kolczyka wbił mi się w miękką skórę za uchem. Westchnęłam przez rozchylone wargi.

- Po prostu zjedz ze mną obiad.

Zamknęłam oczy. Świat wokół mnie pogrążył się w ciemności na wystarczająco długo, żebym mogła powoli, głęboko odetchnąć. I jeszcze raz. Pomyślałam o błękitnych oczach i o ciemnych włosach, i o jego smaku. O tym, jak czułam go w sobie.

Nie wierzyłam ani w białe świetliste tunele, ani w przeznaczenie.

- Przykro mi, ale muszę kończyć.

Zanim zdołał powiedzieć coś, co by mnie zmusiło do zmiany zdania, rozłączyłam się i skupiłam na tym, co miałam przed oczami. Na katastrofie.

- Co za bałagan. - Tata cmoknął z niezadowoleniem i gospodarskim okiem obrzucił pralnię.

- Nie mów. - Potarłam czoło. Na szczęście pożar ugaszono, zanim zdołał narobić większych szkód. Osmalił tylko belki pod sufitem, ale ciężki elektryczny smród dymu wciąż wisiał w mokrym powietrzu. Woda z niesfornego węża spłynęła do studzienki ściekowej w podłodze. Niestety wszystko, czego dotknęła, pokryła cienka warstwa oślizgłego osadu. Uprzątnięcie tego bałaganu wymagało wielu godzin pracy.

Właściwie to nie bardzo chciałam, żeby przychodził, ale kiedy usłyszał o pożarze, nie było siły, która by go zatrzymała w domu. I tak był wkurzony, że zawiadomiłam go o wszystkim dopiero następnego dnia rano. Wyjaśniłam mu, że byłam przekonana, że sam się dowie. W Anmdlle takie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy. Niektóre gospodynie domowe można by od razu zatrudnić w wywiadzie wojskowym.

- Serwis sprząający przyjedzie niedługo, a Jared nie będzie mógł chodzić tylko przez kilka dni.

Przycisnęłam środkowy palec do miejsca między oczami, w nadziei, że dzięki temu ból głowy minie. Tata rzucił mi to swoje spojrzenie.

- Serwis sprząający? Ile to będzie kosztować? Zdenerwowałam się. Odpowiedziałam hardo:

- Oczywiście bardzo dużo.

Spojrzał na mnie lekko zdziwiony i zrozumiałam, że w ogóle go nie obchodzi moje zdanie. Ale prawda była taka, że mnie jego też nie.

-Gdybyś zaczęła teraz...

- Tato! - Tym razem zamilkł i nie musiałam go przekrzykiwać. - Nie będę tego robić sama. Musi się tym zająć serwis sprząający, bo trzeba to zrobić w odpowiedni sposób. Sama nie dałabym rady. Na pewno zajęłoby mi to kilka dni, a poza tym nie mam sprzętu, więc bardzo cię proszę, żebyś już o tym nie wspominał, okej? Sapnął z irytacją.

- Po prostu liczę koszty, Grace.

- Tato. Mam to wliczone w koszty. Takie rzeczy się zdarzają. Wszystko będzie okej.

Pewnie, że będzie, pomyślałam, jeśli przez kilka najbliższych miesięcy będę się żywić chińskimi zupkami i tanimi hamburgerami. Nie byłby to pierwszy raz, ale wcale mi się to nie uśmiechało. Mogłam przejść do porządku dziennego nad mniejszym budżetem na jedzenie, ale trudno mi było pogodzić się z tym, że ucierpi na tym moje życie towarzyskie. Pomyślałam, że to całkiem do dupy.

Tata westchnął i wziął się pod bola.

- Mogę ci pomóc. Zacząć coś robić.

- Tato, nie! - Ja też wzięłam się pod boki. - Nie ma takiej potrzeby.

Spojrzał na bałagan, a potem na mnie.

- Bez Jareda będziesz potrzebowała kogoś do pomocy, czyż nie?

- Dam sobie radę. Poza tym nigdzie się nie wybieram. - Pomyślałam, że nie mam kasy, żeby płacić za randki, więc będę siedzieć w domu. I wtedy przypomniałam sobie o rozmowie z Samem. Usiłowałam wymazać ją z pamięci, ale im bardziej się starałam, tym gorzej mi szło. Syzyfowa praca.

- Ile to będzie kosztować?

Wymownym gestem wyrzuciłam ręce w górę i wyszłam. Zostawiłam go, żeby kontemplował rozmiary szkód. Pozwoliłam na coś takiego w jego ukochanej firmie. Na górze zastałam Shelly. Stała przy ekspresie do kawy. Pociągała z kubka małe nerwowe łyki. Jak już wspominałam, nie była mistrzynią w parzeniu kawy, ale też jej nie piła. Nie piła nawet herbaty ani żadnych napojów gazowanych.

- Czy to kawa bezkofeinowa? - Wskazałam na dzbanek. Potrząsnęła głową i napełniła usta. Nalałam sobie filiżankę, wsypałam słodzik i dolałam mleka. Wyjęłam je z niewielkiej lodówki. - Shelly?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jak już się przyzwyczaisz do tego dziwnego smaku, to kawa nie jest taka zła.

Pokiwałam uroczyście głową, popijając swoją. Zegar wiszący na ścianie tykał głośno, wypełniał sekundami ciszę.

- Jak Jared?

- W porządku. To tylko zwichnięcie. - Nieśmiały uśmiech wciąż drżał na jej wargach. Dolała sobie kawy, choć nie opróżniła jeszcze kubka. - Przez jakiś czas nie może jej nadwyreżać, a najlepiej by było, gdyby jej w ogóle nie używał. I tyle.

Udawałam, że przeglądam świeżo wydrukowane ulotki leżące w podajniku drukarki.

- Tak, wiem.

Pisnęła dziwnie i znów napiła się kawy. Jeden rzut oka i już wiedziałam. Raz: miała zaróżowione policzki i jaśniejące oczy. Dwa: wyglądała na zmęczoną i nakręconą jednocześnie - diagnoza: za dużo kofeiny.

- Mój tata trochę się u nas pokręci - powiedziałam, żeby nie musiała się trudzić. - Po prostu go ignoruj, okej?

Postawiła kubek na blacie.

- Twój tata? Uśmiechnęłam się.

- Nie pozwól, żeby na ciebie wsiadł.

Nie uśmiechała się już tak nieśmiało. Uniosła podbródek.

- Nie pozwolę. Ty jesteś moim szefem, nie on.

- Właśnie. Nie zapominaj o tym. - Zasalutowałam dwoma palcami i uniosłam kubek. - A tak przy okazji to dobra kawa ci wyszła.

Rozpromieniła się.

- Dzięki.

Zadzwoił telefon. Poszła odebrać, a ja wzięłam kawę i ruszyłam w zacisze mojego biura, żeby pokontemplować coraz uboższe konto i podumać nad tym, co zamierzam w

związku z tym zrobić.

Odpowiedź była prosta: powinnam wydawać mniej pieniędzy. Westchnęłam. Popijałam kawę.

Nie było jeszcze beznadziejnie. Żyłam dość oszczędnie - nie licząc randek z Jackiem. Odłożyłam więc na później zakup nowej kanapy i postanowiłam przez lalka miesiący rzadziej jadać lunchy.

To była kwestia priorytetów. To wszystko.

Jack czekał na mnie w tym samym pokoju, w którym spotkaliśmy się poprzednio. Poznałam to nie po lekko zaśniedziałym numerze na drzwiach, ale po dziurze na tapecie nad łóżkiem i plamie na umywalce od zbyt długo palącego się papierosa.

Nie przywitaliśmy się. Nie uśmiechnął się. W chwili gdy zamknęły się za mną drzwi, popchnął mnie na nie, podciągnął mi w górę spódnice i przyssał się do mojej szyi. Poczułam na skórze jego zęby.

Sięgnęłam do jego paska. Kiedy zanurkowałam w jego dzinsach, zamruczał i wplótł mi palce we włosy.

Zmusił mnie, żebym uklękła na wytartym dywanie. To była katorga dla moich kolan. Pomyślałam, że pewnie później, kiedy wykwitną na nich ciemnowiśniowe siniaki wielkości ćwierćdolarówek, będę żałować, ale wtedy bardziej liczył się podniecający ból niż przyszłe cierpienie. Jack sprawnie rozpiął dzinsy. Widać było, że robił to już wiele razy. Stał przede mną w pełnym wzwodzie. Wystarczyły mu zaledwie trzy ruchy ręką w górę i w dół.

Mogłam się odsunąć, uwolnić z jego uścisku, ale to nie była ta gra. Pozwoliłam mu wepchnąć sobie kutasa do ust. Wzięłam go tak głęboko, jak tylko mogłam, a ręką sięgnęłam między uda, żeby się głaskać przez cienką bawełnę majtek. Nie powiedziałam mu przez telefon, że dokładnie tego chcę. Powiedziałam tylko, czego nie chcę: gadania i nieśmiałości.

Chciałam szybkiego pieprzenia. Bezwzględności. Tak mu właśnie powiedziałam. Nie byłam pewna, czy zrozumiał, o co mi chodzi, ale był przecież mistrzem. Stał się w tym całkiem niezły i w tamtej chwili nie było ważne, czy skorzystał tak na moich korepetycjach, czy pobierał nauki u jeszcze kogoś, kogoś, kto miał do wydania więcej forsy. Liczyło się tylko to, jak poruszał biodrami, żeby sięgnąć jak najgłębiej w moje chętne usta.

To ja byłam najważniejsza. To wszystko było dla mnie, ale dawanie przyjemności może być lepsze niż jej przyjmowanie, oczywiście jeśli się odpowiednio do tego podchodzi. Klęczałam już tak przed wieloma innymi mężczyznami i pieprzyłam ich ustami, zębami i językiem. Dzięki mnie dochodzili, mruzczyli, jęczeli, a nawet wyli i ciągnęli mnie za włosy. Tamtego dnia robiłam to dla Jacka, jak on wcześniej robił to dla mnie, ale gdzieś po drodze właściwie przestało być ważne, kto ma to robić dla kogo.

Zadrzał i jęknął. Moje usta wypełnił słodko-słony smak spermy, ale Jack jeszcze nie doszedł. Ssałam go delikatnie jeszcze chwilę, a potem przesunęłam dłonią po całej jego mokrej długości. Zastąpiłam nią język. Szczytował po kilku sekundach, ja zaraz po nim. Nim się zorientowałam, postawił mnie na nogi i chwycił za nadgarstki. Dysząc, puścił moją rękę, sięgnął po krzesło z prostym oparciem stojące gdzieś za moimi plecami i przysunął je. Ruszał się szybko i pewnie. Wyciągnął z kieszeni dzinsów kondom i usiadł na krześle. Wciąż trzymał mnie za nadgarstek.

- Załóż mi - zażądał i wcisnął mi w dłoń foliowe opakowanie.

Uniósł trochę tyłek, zsunął dzinsy i bokserki na kostki. Ja w tym czasie wyjmowałam

kondom. Ubrałam go w lateksowe ubranko, a on sięgnął mi pod spódnicę i pozbawił mnie majtek. Potem położył mi ręce na biodrach, odwrócił mnie i wszedł we mnie. Pewnym ruchem skierował kutasa do mojej pizdy.

Natychmiast zakręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że za chwilę upadnę, więc szybko oparłam ręce na jego kolanach i postawiłam stopy płasko na podłodze. Jack się nie ruszał. To ja wykonywałam delikatne ruchy, żeby znaleźć najprzyjemniejszą pozycję. Kiedy tak siedziałam mu na kolanach, plecami do niego... to było coś zupełnie innego niż wtedy, kiedy wszedł we mnie od tyłu. Minęło kilka sekund, zanim ochłonęłam.

- Patrz w lustro - powiedział.

Spojrzałam przed siebie. Wyraźnie widziałam swoje potargane włosy i zarumienioną twarz. Byłam ubrana, spod podciągniętej na uda spódnicy właściwie nic nie było widać. Bluzka nie była rozpięta, ani jeden guzik. Jacka prawie nie widziałam. Lustro odbijało tylko jego ręce na moich biodrach, a kiedy usiłowałam zmienić pozycję, żeby zobaczyć jego twarz, poczułam, jak jego palce głębiej wbijają się w moje osłonięte spódnicą ciało.

- Przestań. Przestałam.

- Rozepnij bluzkę. Do końca.

Niezdarnymi palcami zaczęłam rozpinać guziki, a on rozpoczął powolną wędrówkę w górę. Jego uda pod moimi pośladkami napięły się. Jego palce podciągały wyżej brzeg mojej spódnicy. W końcu moim oczom ukazały się pierwsze skręty włosów łonowych.

Pod bluzką miałam zwykły bawełniany stanik bez koronek i ozdóbek. Przez cienki materiał wyraźnie było widać sterczące sutki. Jack przesunął dłoń w górę, po moim brzuchu, i złapał mnie za pierś. Uszczypnął mnie w sutek.

- Zdejmij stanik. - Zniżył głos. Brzmiał głębiej. Przycisnął usta do moich pleców. Ciepło jego oddechu przesączyło się przez bluzkę. - Spójrz na swoje cycki.

Ordynarne, surowe słowo. Cycki. Kiedy jego słowa wybrzmiały, oblizałam usta i zrobiłam, co kazał. Stanik miał zapięcie z przodu. Wystarczyło tylko pstryknąć kciukiem i rozsunął się na boki. Obnażone ciało pokryło się gęsią skórą. Zniknęła, jak tylko przeciągnął po niej dłonią. Drugą ręką wciąż podciągał spódnicę.

- Widzisz swoją cipkę?

To słowo było miękkie i twarde jednocześnie, surowe i niewinne. Nigdy nie myślę o swoich piersiach cycki, a o waginie cipka. Jeśli już, to myślę o piździe. To słowo ma moc.

- Tak - powiedziałam i oblizałam wargi. Oblizałam je raz jeszcze, kiedy zobaczyłam, jak jego ręka wsuwa się między moje uda, a środkowy palec odnajduje łechtaczkę, i jeszcze raz, kiedy zaczął mnie powoli masować, okrężnymi ruchami, dostrajając tempo do powolnych, płytkich pchnięć kutasa.

Zatrzymał się na chwilę. Jego ręka zniknęła mi z oczu, a po chwili wróciła. Tym razem palce miał śliskie i mokre. Pomyślałam o tym, że go polizał, żeby łatwiej się po mnie ślizgać, i z moich trzewi dobył się głośny jęk. Moje ciało przeszył niekontrolowany dreszcz.

- Dobrze ci?

- Mhm... - Nie byłam w stanie wykrztusić nic więcej, bo ruchy jego palca wywoływały fale ciepła w całym moim ciele. Wcześniej mogłam się wyswobodzić z jego uścisku, teraz mogłam się poruszać na jego penisie, ale bardziej pociągala mnie słodka tortura oczekiwania na kolejny powolny ruch we mnie i na mnie.

- Widzisz, jak cię dotykam? - Tak.

- To patrz.

- Patrzę.

Kiedy znów oderwał rękę od mojej skóry, jęknęłam. Wrócił jeszcze wilgotniejszy niż za pierwszym razem. Tym razem musiał mnie spróbować. Kiedy o tym pomyślałam, zamruczałam głośno i zamknęłam oczy.

- Patrz - rozkazał.

Zdziwiłam się: skąd wiedział, że nie patrzę?

Nie widziałam w lustrze jego twarzy. Tylko ręce: jedną wciąż na moim biodrze, druga poruszała się między moimi nogami. Nie widziałam jego twarzy, ale pomyślałam, że może on widzi moją, i zaskowyczałam. Moją twarz, moje błyszczące oczy, moje rozluźnione pod wpływem przyjemności usta. Moje cycki i czerwone sterczące sutki. Zaokrąglenie brzucha i miękkość ciemnych obwarzanków włosów rozdzielonych jego palcem.

Nie ruszał się we mnie ani szybko, ani mocno. W końcu całkiem zamarł. Bezlitosny palec zatrzymał się na łechtaczce. Ruch okrężny zastąpił pionowy. W górę i w dół. Rytmiczny ucisk było niemal niedostrzegalny, ale czułam go bardzo wyraźnie. Nacisk. Odpuszczenie. Nacisk. Odpuszczenie.

Poruszał się znacznie wolniej, niż biło moje serce. Pulsowało jak opętane w nadgarstkach i w gardle, i w piździe, i tuż pod łechtaczką.

Słony posmak potu drażnił mi wargi. Oblizawałam je. Zaczął mi drażnić język. Wysunęłam go i patrzyłam, jak różowy płatek ciała przesuwają się po dolnej wardze, jak błyska biel zębów, jak zagryzam wargę, dusząc rodzący się we mnie krzyk.

- Czuję, jak robisz się coraz bardziej gorąca. - Jack przycisnął twarz do mojej łopatki. - Twój guziczek rośnie pod moim palcem. Patrz na siebie. Patrzysz?

- Ja pierdolę! Patrzę - udało mi się wykrztusić. Chciałam go zapytać, czy on też to widzi, ale byłam w stanie patrzeć tylko na własne odbicie.

Nigdy wcześniej, nawet w żrenicach kochanka, nie widziałam, jak dochodzę. Zawsze pod koniec zamykałam oczy, jak gdyby kolorowy pokaz sztucznych ogni, który wybuchał pod moimi powiekami, zwielokrotniał ekstazę. Ale teraz - kiedy tylko ja patrzyłam - wydawało mi się ważne, żeby jednak patrzeć.

Moje ciało wygięło się w niemej, pełnej pożądania prośbie o ruch i pchnięcia, ale Jack odmówił. Jego palec wciąż naciskał powoli, a potem nagle się zatrzymał. Okrążył moją łechtaczkę. Raz. Dwa razy. Dotarłam na skraj rozkoszy. Moje uda drżały od uwięzionej w moim ciele energii. Poruszyłam biodrami. Desperacko domagałam się nacisku na łechtaczkę. Chciałam, żeby mnie wysłał w kosmos. Uniosłam się na rękach, ale ręka Jacka zacisnęła się na moim biodrze. Znieruchomiałam. Mogłam się poruszyć, mogłam wziąć, co chciałam, ale nie zrobiłam tego.

Przytulił twarz do moich pleców i znów zaczął poruszać palcem. Trwało to całą wieczność. Jego palec na mojej skórze, drażniący, windujący mnie w górę, i nagle odpuszczający. Jego kutas pulsował we mnie. Moja pizda była tak wrażliwa, łechtaczka tak nabrzmiała, że byłam świadoma każdej, nawet najlżejszej zmiany w jego oddechu i każdego drgnienia kutasa we mnie. I kto powiedział, że żeby mocno czuć, trzeba się ostro pieprzyć?

- Wciąż patrzysz? - Głęboki, wibrujący głos rozbrzmiał tuż przy moim uchu.

- Tak.

Właściwie to nie mogłam oderwać od siebie wzroku. Policzki mi zbladły, ale czerwień z piersi

skradała się do szyi. Nie widziałam ręki Jacka, ale czułam jej ruchy tak samo wyraźnie, jak ruchy jego kutasa w sobie.

Zanurzyłam się w przyjemności. Moje mięśnie się zacisnęły. Zmusiłam ręce, żeby przestały ścisnąć kolana Jacka. Powstrzymywałam się od ruchu tak długo, że rozbolały mnie uda. Uda Jacka pod moimi pośladkami uniosły się lekko w górę, pchnięcia stały się mocniejsze. Wystarczyło.

Położyłam dłoń na jego dłoni. Zachłysnęłam się powietrzem. Ledwo wyczuwalny ruch jego palca był nie do zniesienia - moja łechtaczka rozpaczliwie pulsowała, moja pizda domagała się stanowczości. A on wciąż prawie się nie ruszał, ja wciąż nie zamykałam oczu.

Nielatwo było patrzeć na własną twarz wykrzywioną pożądaniem i ekstazą, i choć udało mi się nie zamknąć oczu, skupiałam się raczej na jakimś punkcie na ścianie niż na sobie samej. Przygryzłam dolną wargę tak mocno, że byłam pewna, że ją przegryzłam. Jakimś cudem pozostała nienaruszona.

Doszłam w dygocie i w ciszy. Tak niezwykle orgazm nie potrzebował oprawy krzyku i sapania. Zabrał mi całe powietrze. W falach nieznośnego uniesienia walczyłam o oddech. Nawet po pierwszych kilku sekundach ślepej przyjemności moje ciało nie opadło w niebyt zmęczenia. Jak tylko cofnęłam rękę z jego ręki, tej, która naciskała na moją łechtaczkę, zaczął mnie posuwać. Pchnięcia naprowadzały wciąż nadwrażliwą łechtaczkę na poduszkę jego dłoni. Znow dochodziłam, Tym razem nie w ciszy, lecz przy akompaniamencie długiego, cichego krzyku. Krzyczałabym głośniej, gdybym tylko miała w płucach powietrze.

Jack zacharczał za mną. Wygiął się na oparciu krzesła i przy każdym pchnięciu podnosił miednicę wyżej. Pochyliłam się, już nie patrzyłam. Skupiłam się na tym, żeby otworzyć się na niego i przyjąć go jak naj-gościnniej. Nie było tarcia, tylko miękkie, śliskie wejścia. Posuwał mnie coraz mocniej. Poruszaliśmy się razem. Chciałam znow dojść, ale trzeci orgazm mnie ominął. Za słaby nacisk, a może za silny. Któż to wie.

Jack położył dłonie na moich biodrach i poruszał mną w rytm pchnięć. Bolało. Mocne uderzenia, jego penis wciskający się we mnie. Nie zwracałam na to uwagi. Krzyknęłam. Ostatnim pchnięciem prawie uniósł mnie w górę.

Przestał naciskać. Odzyskałam oddech. Zwiotczał we mnie. Stałam na drżących nogach i po-kolebałam się do łazienki. Spryskałam twarz zimną wodą. Po chwili dołączył do mnie. Przesunęłam się trochę, żeby mu zrobić miejsce przy umywalce. Podstawił swoją wielką dłoń pod strumień wody, nabrał, wypił łączywie i spojrzał na mnie. Na jego ustach lśniły krople. I znow ten zniewalający uśmiech.

- Hej - powiedział.

- Hej, - Ja też się uśmiechnęłam.

Tam też widziałam się w lustrze. W ostrym fluorescencyjnym świetle łazienkowej żarówki nie wyglądałam tak samo. Naciągnęłam na ramiona ramiączka biustonosza i zapięłam go. Potem przyszła kolej na bluzkę. Czerwień powoli zniknęła z mojej szyi.

Jack wciągnął bokserki i dzinsy, pozbył się przedtem kondomu. Nie zdążył jeszcze zapiąć paska, a dzinsy wisiały na tyle nisko, że pod brzegiem podkoszulka widać było ciemną kępkę włosów.

- Jezu - powiedziałam. Właściwie nie zastanawiałam się, co mówię. - Jesteś taki ładny.

Jack pochylił się, żeby się jeszcze napić wody. Przełknął i zakręcił kran. Wyprostował się i obejrzał w lustrze swoją twarz. Najpierw z jednej, potem z drugiej strony. Spojrzał na mnie.

- Ładny? - powiedział w końcu, jakby chciał to uznać za komplement, ale nie bardzo

wiedział, jak właściwie to rozumieć.

- Och, tak. - Umyłam ręce i wytarłam je dokładnie w biały ręcznik leżący na półce. - Bardzo ładny.

Znów spojrział na swoje odbicie i przeciągnął mokrą ręką po włosach. Odgarnął je z czoła.

- Hm...

- Nikt ci tego jeszcze nie mówił? - Dałam mu lekkiego kuksańca w bok i wyszłam. Poszedł za mną.

- Nie.

Przeciągnęłam się, sprawdziłam, jak napięte mam mięśnie. Najbardziej bolały mnie uda.

- No cóż, jesteś po prostu śliczny. Zaśmiał się.

- Okej. Dzięki. Ty też jesteś ładna.

Przyszła kolej na to, żebym się roześmiała. Znalazłam swoje porzucone majtki i założyłam je.

- Dzięki.

- Nie, to nie tak - powiedział Jack. - Naprawdę uważam, że jesteś ładna.

Spojrzałam na niego.

- Dziękuję, Jack.

- Proszę.

Tym razem zadzwonił jego telefon. Gdy na niego patrzył, ja zerknęłam na swój. Nie miałam żadnych wiadomości. On miał. Nie odpowiedział na SMS-a, ale sprawdził numer i zamknął telefon.

- Muszę spadać - powiedziałam. - Dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać tak szybko.

Wzruszył ramionami i wsunął telefon głęboko do kieszeni.

Przysunęłam się do niego, cmoknęłam głośno w policzek, klepnęłam w tyłek i odsunęłam się.

- Muszę iść. Zadzwoń. Kiwnął głową.

- Dobrze.

Ciemny dom powitał mnie potwornym smrodem detergentu, którego ekipa sprzątająca użyła, żeby się pozbyć bałaganu. Jared miał być w pracy następnego dnia, a ja z samego rana miałam się z kimś spotkać.

Komórka zadzwoniła, gdy byłam w połowie schodów. Odebrałam, nie patrząc na numer. Spodziewałam się automatycznej sekretarki, ale ten ktoś zwrócił się do mnie po imieniu, nie „panno Frawley”.

- Grace. - To nie było pytanie.

Ja też nie zapytałam.

- Sam.

## Rozdział 11

- Założę się, że się zastanawiasz, jak zdobyłem ten numer.

- Zgadza się. - Otworzyłam drzwi mojego mieszkania i pstryknęłam włącznik światła. Niedbale zrzuciłam buty i na bosaka pomaszerowałam do kuchni, żeby się czegoś napić i coś zjeść.

- Szefowa twojego biura się nade mną zlitowała. Dzwoniłem tyle razy i zawracałem jej głowę tak długo, że w końcu udało mi się ją przekonać, żeby mi podała numer twojej komórki.

- A jak ci się udało ją przekonać, że nie zamierzasz mnie udusić i zostawić mojego zmaltretowanego ciała na śmietniku? - spytałam bez cienia uśmiechu, choć w głębi duszy byłam całkiem zadowolona.

- Nie pytała o to. Więc może powinnaś jej lepiej płacić, żeby nie ujawniała takich rzeczy. Usiłowałam się nie roześmiać, ale i tak zachichotałam.

- Już ja sobie z nią porozmawiam.

- Nie bądź dla niej zbyt surowa. Była naprawdę mną zmęczona. Potrafię być strasznie upierdliwy.

Otworzyłam lodówkę. Stała w niej butelka z sokiem pomarańczowym i miska umytych winogron.

- Co ty nie powiesz.

- Właściwie to wcale tak nie uważam, ale słyszałem takie opinie na swój temat, więc jest szansa, że coś w tym jest.

Nalałam soku do szklanki i włożyłam do ust winogrono.

-Jest bardzo późno, Sam. Muszę iść do łóżka.

- Sama?

- Tak. Sama.

- To smutne.

Usłyszałam jakiś szelest i wyobraziłam sobie, jak leży wyciągnięty w swoim łóżku. - Gdzie jesteś?

- W łóżku. Sam. To bardzo smutne, Grace. Leżę w pościeli z kowbojami.

Zamurowało mnie.

- Co takiego?

- W pościeli z kowbojami.

- Dlaczego leżysz w pościeli z kowbojami? - Gryząc kolejne winogrono i popijając je sokiem, szłam do łóżka z cudownie miękką flanelową pościelą.

- Jestem u mamy. - Znów szelesty. - To pościel mojego brata. Na mojej były dinozaury, ale nie mogłem jej znaleźć w bielizniarce, więc zostali mi kowboje.

- To smutne. - Zaśmiałam się.

- Nie aż tak smutne jak to, że jestem sam.

Wyćwiczona w rozbieraniu się jedną ręką - drugą trzymałam telefon - rozpięłam spódnicę i bluzkę i wrzuciłam je do kosza na brudną bieliznę.

- Jeśli zaraz zaśniesz, nie zauważysz, że jesteś sam.

- Ależ będzie mi się śniło, że jestem sam, a potem się obudzę i znów będzie mi smutno.



- Znów zaszeleścił i jęknął. To wzbudziło moje podejrzenia.

- Co robisz?

- Nic. - Pauza. Usłyszałam w jego głosie śmiech.

- A co myślałaś?

Nie zamierzałam mu mówić, że wyobraziłam sobie, że trzyma w ręce fiuta i pompuje w górę i w dół, a jednocześnie przerzuca się ze mną zabawnymi, ironicznymi uwagami.

- Wydawałeś zabawne dźwięki.

- Dziękuję. Będę tu cały tydzień. Proszę nie zapomnieć o napiwku dla kelnerki.

-Wydawałeś dziwne dźwięki - poprawiłam się. Czułam, że powinnam się wykapać, ale wcale nie byłam pewna, czy to zrobię. Spojrzałam na drzwi łazienki, potem na łóżko i na telefon.

- Muszę kończyć. Sam znów jęknął.

- Dziwne? Już lepsze były zabawne. Powinnam się była rozłączyć, ale... nie zrobiłam tego. Zaniósłam pustą miskę i szklankę do zlewu, wróciłam do pokoju, naciągnęłam spodnie od pidżamy i koszulkę i wsunęłam się do łóżka.

- Jest późno i muszę już iść spać.

- Leżysz już w łóżku? -Tak.

Wydał trudny do opisania dźwięk. Zjeżyły mi się włoski na karku.

- Co masz na sobie?

- Pidżamę.

- Jedwabną?

- Muszę cię rozczarować, ale nie. Flanelową.

- Nie jestem rozczarowany - powiedział. - Uwielbiam flanelowe pidżamy.

Zaśmiałam się.

- Dobranoc, Sam.

Znów cichy jęk i skrzypnięcie łóżka.

- Powiedz przynajmniej, że mogę jeszcze do ciebie zadzwonić.

Uśmiech zgasł na mojej twarzy. Słuchałam jego oddechu. Zakłócił go kolejny szelest. Potem ostro wciągnął powietrze. To, że robi sobie dobrze w rytm naszej rozmowy, nie wydawało się już tak nierealne.

- Sam, co ty, do cholery, robisz? Dlaczego jęczysz? Co się z tobą dzieje?

- Mój brat - powiedział - sprzął mnie na kwaśne jabłko, więc mam problemy ze znalezieniem wygodnej pozycji. Mógłbym oczywiście oskarżyć o to pościel z kowbojami, ale niestety jest to raczej wina podbitego oka i poobijanych żeber.

Opadła mi szczeka. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

- Twój brat Dan?

- Mam tylko jednego brata.

- I on... - Przypomniałam sobie wyraz twarzy Dana na cmentarzu i to, jak jego żona odciągnęła go na bok. - Naprawdę cię pobił?

- Tak, ale nie pozostałem mu dłużny, więc nie martw się o mnie, Grace. Chyba że... - zniżył głos -chciałabyś przyjść i pielęgnować mnie, aż całkiem wydobrzeję.

Zamknęłam usta.

- Z całą pewnością nie. Dobranoc.

- No to mogę jeszcze do ciebie zadzwonić?

- Nie wydaje mi się. - Zgasiłam światło. Miałam wątplą nadzieję, że zapyta jeszcze raz. Nie można by mnie przecież było winić, gdybym uległa komuś tak upierdliwemu jak on, prawda?

- To nie było nie.

Zapadła długa cisza. Spojrzałam w ciemność, w górę, na sufit. Na pewno tam był, choć go nie widziałam.

- Nie, raczej nie było.

- O czym myślisz?

- Lubisz horrory?

- To zależy - powiedział. -Od?

- Od tego, czy to ty proponujesz, żebym obejrzał, czy nie.

Wsunęłam koldrę pod policzek.

- Proponuję ci obejrzenie więcej niż jednego. Uczta horrorów. Miałam zamiar iść sama, ale możesz pójść ze mną, jeśli chcesz.

- Z tobą? Chętnie.

- Okej, to spotykamy się w sobotę.

Omówiliśmy szczegóły i po raz kolejny powiedziałam mu dobranoc.

- Śpij dobrze - odparł i ku mojemu zaskoczeniu i rozczarowaniu rozłączył się.

Leżałam i wpatrywałam się w coś, czego nie widziałam, ale byłam pewna, że jest.

Jared wrócił do pracy w całkiem niezłej kondycji. Żartował tak jak zwykle. Jedynym widocznym śladem tego, że miał wypadek, było to, że trochę wolniej chodził. Obejrzał piwnicę i był pod wrażeniem.

- Fajna pralka.

- Ja myślę. Za taką cenę! - Zastąpiłam starą pralkę i suszarkę nowymi, przystosowanymi do dużych obciążeń i częstego używania, ale nie tak dużymi jak stare. - I wiesz co? Szczęściarz z ciebie! Będziesz pierwszą osobą, która je wypróbuje.

Jared spojrział na wózek brudnych rzeczy pełen i przewrócił oczami.

- Rany, dzięki. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Klepnęłam go w ramię.

- Nie ma sprawy, przyjacielu. Jak kostka?

Wzruszył ramionami i sięgnął po nowe pudełko lateksowych rękawiczek. Postawiłam je na zupełnie nowych półkach obok pralki. On widział urządzenie, ja dolary odlatujące gdzieś hen, do nieba. Postanowiłam o tym nie myśleć. To, czyli niespodziewane wydatki, jest wpisane w prowadzenie własnego biznesu.

- Boli - powiedział. - Ale daję radę.

- Ho, ho, ho! - Przyglądałam mu się, ale nie proponowałam, że mu pomogę. Za dwadzieścia minut miałam spotkanie i babranie się w brudnych prześcieradłach w świeżutkim garniturze nie bardzo mi się uśmiechało. - Dobrze, że nie walnąłeś się w głowę.

Jared załadował pralkę i nie patrząc na mnie, zaczął kręcić pokrętłami.

- Aha.

Usłyszeliśmy ledwo słyszalny szelest przy drzwiach i oboje się odwróciliśmy. W drzwiach stała Shelly. Stała tam przed chwilą i odkaszlnęła, żeby zwrócić naszą uwagę.

Zawsze ubierała się nienagannie. Zwykle nosiła spódnice przed kolano i koszulowe bluzki, a do tego, jeśli było zimno, dobrze dobrany kardigan. Tego dnia była zapięta na wszystkie guziki, bez wyjątku. Włosy upięła w bardzo ciasny i niezbyt twarzowy kokczek. Nawet usta miała bledsze niż zwykle.

- Telefon do ciebie, Grace - oznajmiła.

- Dzięki. - Spojrzałam na Jareda, który metodycznie opróżniał wózek z rzeczami do prania, a potem na Shelly. Wpatrywała się w słuchawkę z takim natężeniem, jakby porozumiewała się z nią alfabetem Morse'a. Wzięłam od niej telefon. Wycofała się na schody, a ja ruszyłam za nią.

Dzwonił tata. Chciał wiedzieć, jak poszło sprzątanie. Zanim dotarłam na górę, do biura, zdążył wygłosić całą listę zwyczajowych zastrzeżeń i upomnień. Słuchałam go jednym uchem i przeglądałam plik różowych karteczek na biurku. Żadna nie była od Sama.

- Grace, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Tak, tato. Oczywiście, że cię słucham. - Odsunęłam na bok karteczki i upomniałam sama siebie, że przecież mi nie zależy.

- Mówiłem, że uważam, że powinienem przyjść i jeszcze raz rzucić okiem na księgowość. Zobaczyć, gdzie mogłabyś zacisnąć pasa.

Poruszyłam myszką, żeby obudzić komputer, ale nie zareagował. Odwróciłam myszkę, żeby się upewnić, że pod spodem pali się czerwona dioda. Paliła się. Baterie nie wysiadły.

- Cholera.

- Słucham? - Głos ojca brzmiał jak grzmot.

- Tato, to nie było do ciebie, tylko do komputera. No... może jednak trochę do ciebie.

Chrząknął głośniejsze niż zwykle.

- Wiem, że nie chcesz, żebym wtykał nos w twój biznes.

- Tak, to prawda. Nie chcę. - W końcu ekran z wysiłkiem wrócił do życia, ale niemal natychmiast wyświetlił się komunikat, że musi się zrestartować. Nacisnęłam guzik z tyłu twardego dysku.

- Szkoda - skwitował ojciec.

- Czy już kiedyś o tym nie rozmawialiśmy?

Westchnęłam i czekałam, aż komputer ożyje. Od incydentu z pralką zachowywał się dziwnie i bałam się, że uszkodziła go zmiana napięcia, która wtedy nastąpiła. Pokazał się pulpit, ale żadna aplikacja nie chciała się otworzyć. Ikonki skakały radośnie, i tyle. Potem pokazało się wirujące koło śmierci. Zrestartowałam go jeszcze raz.

- Może. Ja po prostu chcę ci pomóc.

Westchnęłam, patrząc na mój komputer, który bezskutecznie usiłował powrócić do świata działających maszyn.

- Tato, muszę kończyć. Chyba popsuł mi się komputer.

Jestem pewna, że nie wymyśliłam sobie tej nuty triumfu, którą usłyszałam w jego głosie:

-Ja nie potrzebowałem komputera, żeby prowadzić firmę.

- Aha, rozumiem. *Walka o ogień*. - Patrzyłam, jak ekran znów staje się ciemną pustką, a potem wyświetla komunikat o błędzie.

- Nie wiem, co to oznacza, ale nie podoba mi się twój ton. - Nie powiedział „młoda damo”, ale te słowa wisiały powietrze.

- Tato! - krzyknęłam, a potem trochę ściszyłam głos. - Stawiasz mnie pod ścianą! Jeśli

chcesz przyjść i sprawdzić rachunki, w porządku, przyjdź i zrób to.

Ale przecież usiłuję ci powiedzieć, że wszystko jest okej! Nie będę głodować i nie zbankrutuję!

Shelly znów dyskretnie kaszlnęła. Uzmysłowiła mi, że stoi w drzwiach. Pokazała mi na migi, że ten ktoś, z kim byłam umówiona, już przyszedł.

- Tato, muszę lecieć.

- Po prostu staram się pomóc - powiedział mój ojciec bardzo oficjalnym tonem.

Poddałam się.

-Wiem. Przyjedź po południu. Jeśli mi się uda ożywić komputer i będzie na chodzie, będziesz mógł zrobić, co tylko zechcesz, okej?

Udobruchany, ale jeszcze nieco obrażony, wyraził zgodę. Rozłączyłam się i natychmiast wstałam, żeby powitać parę, która przysłała porozmawiać o niezamężnej ciotce. Do wieczora miałam spotkania, pogrzeby i telefoniczne wezwania do zmarłych. Tata w takich chwilach mawiał zawsze: Raz na wozie, raz pod wozem.

Biznes pogrzebowy jest nieprzewidywalny. Kiedy w końcu przyjechałam do biura po trzecim pogrzebie, bolały mnie stopy, chociaż założyłam buty na rozsądnym obcasie, a mój brzuch dawał o sobie znać głośnym burczeniem.

Shelly czekała, aż wrócę, choć przyjechałam znacznie później niż zwykle. Uprzątnęła swoje biurko i różnica między nim a moim po prostu raziła w oczy. Jared nie uczestniczył w ostatnim pogrzebie, ale też nie widziałam jego samochodu na parkingu. To oznaczało, że już go nie było i że nie zabrał Shelly.

-Jest późno. - Powiesiłam kluczyki od karawanu na haczyku. - Powinnaś już iść do domu.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do mnie. - Chciałam się upewnić, że wrócisz cała i zdrowa.

Zabawne, że matkowanie w wydaniu Shelly nie złościło mnie tak bardzo jak to w wydaniu mojej rodziny.

- No idź już. Nie musisz tu siedzieć ze względu na mnie. Duane cię odbierze?

- Nie, przyjechałam sama.

Patrzyłam jak znów, zupełnie niepotrzebnie, porządkuje coś na biurku, wstaje i zdejmuje z oparcia krzesła kardigan.

- Ostatnio zwykle odwoził cię Jared.

Jej zręczne palce szybko poradziły sobie z mnóstwem guzików. Choć było dość ciepło, zapięła się pod samą szyję. Wzięła torebkę i zaczęła czegoś w niej szukać.

- Ale już nie odwozi.

- Shelly? Spojrzała na mnie.

- Chcesz o tym pogadać?

Wyszło dobrze i jednocześnie źle. Wybuchnęła płaczem i zaczęła okropnie szlochać. Opadła z powrotem na krzesło, a potem ukryła twarz w dłoniach i oparła się o biurko. Nie było to do końca to, czego sobie życzyłam, ale zadając to pytanie, powinnam się była z tym liczyć. Zdjęłam żakiet i powiesiłam go na wieszaku, a potem sięgnęłam po pudełko chusteczek i zaczęłam jej podawać jedną po drugiej.

- Och, Graaaaaace... - zawodziła z twarzą w dłoniach. - Och... Jestem taka... taka... Taka!

Oparłam się pupą o brzeg jej biurka i poklepałam ją po ramieniu. - Jaka?

-Zagubiona! - I znów szloch.

Zawsze łatwo się rozklejała, kiedy się zdenerwowała, ale zwykle z trochę mniejszym

rozmachem. Przyłożyła chusteczki do twarzy, ale nie na wiele się zdary. Dwa potężne strumienie łez płynęły i płynęły.

-Chodzi o Jareda?

- Nie!

- O Duane'a? - spytałam najłagodniej, jak potrafiłam.

- Nie. Tak. O obydwu. - Spojrzała na mnie. - Co ja sobie myślałam?

Wręczyłam jej kolejną chusteczkę.

- Nie wiem, Shelly. Że go lubisz? Że on cię lubi?

- Tak, ale... Och, do kitu to wszystko. - Usiadła i wytarła twarz. Bez tego swojego minimalnego makijażu wyglądała jeszcze młodziej.

- Jestem taka zagubiona.

Już to mówiła, ale nie mogłam jej winić za to, że się powtarza.

- Pozwól, że o coś cię spytam.

Spojrzała na mnie z nadzieją. Czułam, że chciałaby, żebym machnęła magiczną różdżką i wszystko naprawiła.

- Dobrze,

- Jesteś szczęśliwa?

Gdyby to mnie ktoś zadał takie pytanie, nie byłabym pewna, co bym odpowiedziała, ale Shelly od razu potrząsnęła głową.

- Nie!

- Czy to aby o czymś nie świadczy?

- Świadczy - powiedziała i znów zanosła się płaczem.

Pomyślałam, że naprawdę muszę wziąć prysznic i się przebrać. I miałam ochotę na piwo. Albo nawet dwa.

-Shelly, chodź ze mną na górę, okej? Muszę coś zjeść i nie mam na myśli ciasteczek - powiedziałam, zanim zdążyła zaproponować. - Chodźmy na górę. Tam pogadamy.

Na górze Shelly zaległa na kanapie. Od czasu do czasu pochlipywała. Wstawiłam do piekarnika pizzę i otworzyłam dwie butelki tróegs paleale. Wręczyłam jej jedną i przebrałam się w sypialni w dzinsy i podkoszulek. I znów prysznic musiał poczekać. Kiedy wyszłam, okazało się, że Shelly wciągnęła już połowę piwa i udało jej się przestać płakać. Rozłożyła na stole papierowe talerze i serwetki.

Wyjęłam z piekarnika gorącą pizzę i pokroiłam ją na kawałki. Shelly wzięła jeden, ale nawet nie zaczęła jeść. Za to ja połknęłam pierwszy w mgnieniu oka i nałożyłam sobie drugi. Kiedy trochę napełniłam brzuch, napiłam się piwa i z westchnieniem oparłam się o krzesło.

- To fajny facet, Shelly. - Nie powiedziałam który. Właściwie nie miało to znaczenia. Obaj byli fajnymi facetami. Osobiście znacznie bardziej podobał mi się Jared, ale to były moje preferencje.

- Tak. - Shelly pokiwała głową i przyłożyła rękę do opuchniętych oczu. - Wiem.

- Nie wchodząc w szczegóły...

- Uprawiałam z nim seks! - krzyknęła. Jej podbródek powędrował do góry, wargi drżały, ale głos był mocny i zdecydowany. - Nie mogłam już tego wytrzymać i po prostu to zrobiłam!

Pociągnęłam spory łyk piwa, żeby ukryć to, że przez chwilę wyglądałam jak dusząca się ryba z otwartym pyszczkiem. Niestety wpadło nie tam gdzie trzeba i zanosłam się kaszlem.

Shelly zatrzepotała powiekami i otarła łzy. Kolejne powstrzymała, wypijając łączywie lalka łyków piwa.

- Jestem...

- Zaskoczona? - przerwała mi. - Dlaczego? Że zrobił to ze mną?

- Nie, oczywiście, że nie...

Shelly walnęła ręką w stół.

- Faceci poślakomią się na wszystko, co się rusza, Grace. A poza tym powiedziałam mu, że odda mi przysługę!

- Nie chodzi o to, że myślałam, że nie będzie chciał... się z tobą przespać. - Słowo przelecieć jakoś nie pasowało mi do ślicznej, małej szefowej mojego biura.

- Ale czekaj... co powiedziałaś? Przysługę?

Jej podbródek powędrował w górę, a usta zacisnęły się w ciekawą kreskę.

- Tak, powiedziałam mu, że odda mi przysługę. Jak inaczej mogłabym się dowiedzieć, czy chcę spędzić resztę życia z Duane'em, jeśli nigdy nie uprawiałam seksu z żadnym innym mężczyzną? Jak inaczej mogłabym stwierdzić, czy Duane jest dobry w łóżku, gdybym nie miała go z kim porównać?

- Więc... tego dnia, kiedy skręcił kostkę, ty...

- Tak. - Wyglądało na to, że jest z siebie dumna. Dokończyłam piwo, a ona wpatrywała się we mnie wyczekującym wzrokiem. - I jak było?

Uroniła jeszcze kilka łez, ale natychmiast je wytarła.

- Cudownie.

Bardzo dobrze ją rozumiałam. Czowała się kiepsko z tym, że zdradziła swojego prawie narzeczonego. Ale jeszcze gorsze było to, że było tak świetnie.

Kiepski seks odchodzi w niepamięć całkiem szybko, dobry wolniej, ale zapomnieć świetny seks -to prawie niemożliwe.

- Myślałam, że mi przejdzie i że będę mogła przestać o nim myśleć - powiedziała. - Myślałam, że jeśli to zrobię, to coś sobie udowodnię i że będzie mi łatwiej. I udowodniłam, ale zupełnie co innego, niż chciałam!

Żując pizzę, zastanawiałam się, co jej powiedzieć.

- I co zamierzasz zrobić?

- A co powinnam?

- Od kiedy to jestem ekspertem od związków? -Wstałam i włożyłam talerz do rozklekotanej zmywarki, - Jeśli do tej pory nie zauważyłaś, to śpieszę poinformować, że nie tylko nie mam dwóch, ale nawet jednego faceta na stałe.

- Jared nie jest moim facetem - odpowiedziała Shelly, ale zabrzmiało to sztucznie i nieszczerze. -I nie jestem głupia, wiesz?

Odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć.

- Nigdy tak nie myślałam.

Spojrzała na mnie.

- Możesz sobie mówić, że nie masz faceta, ale ja i tak wiem swoje. Uważasz, że się nie domyślam, gdzie wybywasz w te dni, kiedy wychodzisz z biura? A co z Samem?

- Shelly, naprawdę nic nie wiesz.

Z impetem wydmuchnęła powietrze przez nos.

- Nie jeździsz przecież grać w bingo...  
- Nie - przyznałam. - Ale nie spotykam się również ze swoim facetem.  
- Ale z kimś się spotykasz - powiedziała z tym samym upartym i pełnym niepokojem, choć pełnym nadziei wyrazem twarzy.

- Tak.

Nie zamierzałam mówić nic więcej, chociaż na jej twarzy malowała się tak wielka nadzieja. Kiedy to zostałam jej mentorem?

- Grace, proszę - powiedziała błagalnym tonem. - Naprawdę potrzebuję rady.

Usiadłam naprzeciwko niej.

- Kochasz Duane'a? Powoli kiwnęła głową.

- Tak mi się kiedyś wydawało. Cholera.

- Kochasz Jareda?

Potrząsnęła głową. Jak na mój gust trochę zbyt gwałtownie.

- Nie. To chyba oczywiste, że go nie kocham.

- Dlaczego oczywiste? Jared jest przystojny i zabawny. Bystry i miły. Powiedziałaś chyba oczywiste, jakby wyglądał jak Quasimodo.

Uśmiechnęła się. Tak długo na to czekałam. - Jest przystojny. Zgadzam się.

- Shelly, chciałam mieć dla ciebie dobrą radę, ale... gdybym miała ci taką dać...

Patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. A ja się wycofałam.

- Tak?

- Prosisz o to niewłaściwą osobę - powiedziałam w końcu. Tykanie zegara zbyt długo wypełniało ciszę między nami. - Nigdy nie zamierzam wychodzić za mąż ani być w długotrwałym związku, więc nie powinnam nikomu udzielać rad w takiej sytuacji.

- Wszystko skomplikowałam - powiedziała. - Nie mogę powiedzieć Duane'owi. To by go zraniło, a poza tym zerwałby ze mną.

- Prawdopodobnie, ale może tego właśnie chcesz - zasugerowałam.

Gdyby zaczęła płakać, byłam gotowa postawić na stole wódkę. Ale tylko pociągnęła nosem i znów ukryła twarz w dłoniach. Po chwili westchnęła i podniosła się.

- Powinam już jechać?

- Możesz prowadzić?

- Wiem, że wyglądam jak harcerczka, ale nie upijam się połową butelki piwa. Spokojnie mogę prowadzić.

Tak naprawdę pytałam o jej stan psychiczny, nie fizyczny, ale i tak się zaśmiałam.

- Tylko się upewniam.

- Pomóc ci posprzątać? - Wskazała na stół.

- Nie. Jedź do domu. Zobaczymy się jutro.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się, a kiedy odprowadziłam ją do drzwi, zaskoczyła mnie: rzuciła mi się na szyję.

- Dzięki, Grace.

Właściwie nic nie zrobiłam, pozwoliłam jej się po prostu wyplakać. Zaprzeczanie byłoby nie na miejscu, więc odwzajemniłam uścisk.

- Nie ma za co. Polecam się na przyszłość.

Stała już prawie na schodach, a ja zamykałam drzwi, kiedy usłyszałam jej głos:

-Ach, zapomniałabym ci powiedzieć. Twój tata wpadł, kiedy cię nie było.

Westchnęłam, oparłam się o futrynę. - I?

-Powiedziała mu, że nie miałaś czasu naprawić komputera. Wszedł na górę i wziął twojego laptopa.

Furia nie zawsze jest wulkanem gorącej lawy. Czasem przybiera postać postępującego w ciebie zlodowacenia.

- Co?

-Wiedziała, że nie będziesz zadowolona - powiedziała szybko. - Ale twój tata...

Wyraz mojej twarzy musiał ją nieźle wystraszyć, bo zapiszczała.

-Mój tata. Wiem.

- Powiedziała mu, że nie będzie ci się to podobało - dodała, cofając się w stronę schodów. - Przepraszam.

- To nie twoja wina - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Miałam ochotę ją udusić. Jakoś nagle wyparowało ze mnie całe współczucie dla niej i jej romantycznych rozterek. - Porozmawiam z nim.

- Dzięki - powiedziała i zniknęła, zanim zdążyłam zrobić jej krzywdę. To było bardzo mądre posunięcie.

Mój laptop, w którym miałam rejestr nie tylko firmowych, ale również osobistych wydatków, czyli rzeczy, o których wolałam nie opowiadać ojcu. Kurwa.

Nie pozostało mi nic innego jak posprzątać moje zapuszczone mieszkanie. Zabrałam się do tego z furją. Cztery kąty doświadczyły sądu ostatecznego, po którym nigdzie nie było śladu kurzu. Ostry dzwonek komórki oderwał mnie od machania mopem. Rzuciłam się na nią jak lwica na ofiarę, gotowa naskoczyć na ojca.

- Nie mogę uwierzyć, że...

Zbyt późno się zorientowałam, że to nie mógł być ojciec. Chodził spać przed dziewiątą, żeby móc wstać o szóstej.

- Kto mówi? - zapytałam w końcu, bo nikt się nie odezwał.

- Keanu Reeves.

- No przecież. Jaka ja głupia. Cześć, Kila. Co słysząc?

- Niewiele. Właśnie wróciłem z wyprawy motocyklem dookoła świata.

Furia powoli mijała, ale wciąż byłam w niebezpiecznym stanie. -I jak ci poszło?

- Pokonanie oceanu było dość trudne, ale na szczęście potrafię bardzo długo wstrzymywać oddech.

- Cześć, Sam - powiedziała. - Dlaczego udajesz Keanu Reevesa?

- Zanim jeszcze się odezwałem, usłyszałem, że mi nie wierzysz, więc pomyślałem sobie, że skoro nie chcesz wyjść ze mną, to może on będzie miał więcej szczęścia.

- Ach. Przepraszam, byłam pewna, że to mój tata. - Sekundę później uświadomiłam sobie, że przecież Sam niedawno stracił ojca. Miałam nadzieję, że to, że wspomniałam o swoim, i to ostrym tonem, za bardzo go nie zasmuci.

- Anie. To tylko ja.

Spojrzałam na zegar. Było kilka minut pod dwudziestą drugą.

- Niech no zgadnę. Kowboje na pościeli nie dają ci zasnąć.

Zaśmiał się. Furia ustąpiła ekscytacji.



- Nie jestem jeszcze w łóżku. Mam się położyć?  
- A jesteś zmęczony? - Moje zmęczenie nagle gdzieś zniknęło.  
Znów się zaśmiał.

- Raczej nie.

- Nie musisz rano iść do pracy czy coś w tym rodzaju? - Cały czas chodziłam po domu. Odkładałam na miejsce naczyń i wycierałam blaty.

- Ja? Do diabła, skądże znowu. - Wydawał się rozbawiony. - Według mojego brata jestem leniwym skurwysynem.

- A jesteś? - Wyżęłam ścierkę i powiesiłam ją na kranie, żeby wyschła, a potem oparłam się łokciami o blat.

- Nie. - Nie wydawał się skruszony. W jego głosie pobrzmiewało jednak jakieś napięcie.

- Osobiście uważam, że to on jest przepracowanym skurwysynem, ale co ja tam wiem, nie?

- Nic? Zaśmiał się.

- Powiedz mi... uważasz, że jestem wkurzająco upierdliwy czy uroczo wytrwały?

- No cóż, to pytanie wymaga zastanowienia.

Po ciemku, ale bez wahania pomaszerowałam do sypialni i zapaliłam nocną lampkę. Była lalką, kapelusz był abazurem. Miałam ją od dzieciństwa. Jej ciepłe światło przyjemnie oświetlało pokój i pozwalało mi nie dostrzegać niedoskonałości.

- Pytam na poważnie.

Brzmiał poważnie, więc i moja odpowiedź była poważna:

- Dlaczego wciąż do mnie wydzwaniasz?

- Bo chcę się z tobą znów spotkać, a moja niezapowiedziana wizyta trochę cię wystraszyła. Ale muszę cię ostrzec, że może już niedługo będę musiał się uciec do wystawiania przed twoim oknem z magnetofonem w ręku.

- Aż tak jesteś zdesperowany? - Opadłam na poduszki. Przygniotłam je głową i wierciłam się tak długo, aż umościłam się wygodnie.

- Tak.

Bezpośrednia odpowiedź. Westchnęłam. Nie próbowałam już żartować.

- Och, Sam. Dlaczego?

- Myślę, że to oczywista oczywistość - powiedział. Potarłam czoło ręką i wbiłam wzrok w ciemność. - Jesteś niemożliwy!

- Ja myślę - powiedział. - W końcu od tego wtedy zaczęliśmy rozmowę, pamiętasz?

Przekreśliłam się na bok i spojrzałam na zegarek.

- W takim razie może na tym samym ją zakończymy, co ty na to?

- Grace. - Jego głos nabrał głębokiej, zmysłowej barwy, Moje ciało zareagowało natychmiast. - Nie mogę się doczekać, kiedy znów cię zobaczę.

- Musisz poczekać tylko do jutra.

- Nie chcę czekać.

- Nie jest dobrze pragnąć czegoś tak bardzo. Wiesz o tym, prawda? Tylko się rozczarujesz. - Jestem dużym chłopcem. Jakżeby mogła zapomnieć.

- Dobranoc, Sam.

- Nie powiesz mi nic miłego na pożegnanie, na pocieszenie?

- Przykro mi, nie mogę. Przepraszam.

- Szkoda, ale nie martw się o mnie, może sam się jakoś pocieszę. - I śmiejąc się diabelsko, zostawił mnie z obrazem swojego nagiego ciała z penisem w zwodzie.

Niech to szlag.

## Rozdział 12

Krótki opis „Uczty horrorów” brzmiał następująco: „Osiem filmów zbyt przerażających dla przeciętnej widowni”. Ale nam udało się zobaczyć tylko trzy. Miałam nadzieję, że będą naprawdę przerażające, a nie przerażająco przeciętne.

- Cześć. - Sam pomachał do mnie przed kinem. - Kupiłem już bilety.

- Nie musiałeś. Przecież to ja cię zaprosiłam.

- Tak, ale była długa kolejka i bałem się, że dla nas zabraknie. - Bujał się na stopach, w przód i w tył.

Rozejrzałam się, ale jako żywo nie było tłumów. Spojrzałam na jego uśmiech i postanowiłam się z nim nie spierać.

- Wyglądasz jak...

-Jakby mój brat zbił mnie na kwaśne jabłko? - Znów się uśmiechnął.

Przyjrzałam się jego podbitemu oku i lekko opuchniętej wardze.

- Tak. Naprawdę się pobiliście? Zaśmiał się, był zawstydzony.

- On zaczął.

- Nie wątpię. - Nie mogłam się powstrzymać: wyciągnęłam rękę i dotknęłam siniaka na jego policzku.

- Boli?

- Nie. W każdym razie nie tak jak wcześniej. -Wzruszył ramionami. - To już przeszłość. Chodźmy.

Weszliśmy. Sam uparł się, że zapłaci za popcorn i napoje w ogromnych kubkach, które - jak obwieścił nam entuzjastycznym tonem sprzedawca - można było do woli wielokrotnie napełniać.

- Wielokrotnie? O Boże! - Spojrzałam na prawie czterolitrowy kubek. - Przecież w tym można się utopić.

- Hej, sześć godzin filmów oznacza dużo popcornu i dużo picia. - Sam mrugnął do mnie.

Podobała mi się ta randka. Za nic nie musiałam płacić, choć muszę przyznać, że w roli biorcy czułam się trochę dziwnie. Usiedliśmy na widowni w jednej z małych sal multiplexu. Nie wszystkie fotele były zajęte. Mieliśmy supermiejsca: na środku rzędu, w którym mogły stawać wózki - mogliśmy położyć nogi na balustradzie. Sam zrobił to od razu. Wyrzucił popcorn w górę i zręcznie załapał go w otwarte usta. Usiłowałam powtórzyć jego wyczyn, ale bez rezultatu.

- Dobrze, że można to wielokrotnie napełniać - powiedziałam po czwartej próbie, kiedy owszem, udawało mi się podrzucić popcorn, ale zupełnie nie wychodziło mi łapanie go ustami.

Sam zachichotał.

- Aha... masz. - Podał mi uprażone ziarno. Wzięłam je z jego ręki po sekundzie wahania.

- Co będziemy oglądać? - Zaszeleścił foliową osłonką olbrzymiego opakowania czekoladek. Było pełne tylko w połowie.

Spojrzałam na ulotkę, którą wzięłam przy wejściu. *Dead Spot, Maternal Instinct, SlipKnot.*

- O żadnym nie słyszałam.

Chciałam mu podać mu kartkę, ale pokręcił głową.

- Nie. Właściwie to nie ma to znaczenia, prawda? Bez opisu będzie większa niespodzianka.

Kino wypełniało się powoli. Było głośniejsze niż na zwykłym pokazie, ale przypuszczałam, że spora część ludzi przyszła na więcej niż jeden seans, tak jak my. Wszędzie wokół widać było olbrzymie pojemniki z popcornem i napojami. Kiedy przygasły światła i pojawiły się reklamy, Sam pochylił się do mnie.

- Grace? -Tak?

- Mogę cię potrzymać za rękę? Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Dlaczego? Myślisz, że będę się bać? I uśmiech. Do diabła, ale jaki!

- Nie, ty nie, ale ja mogę się bać. Podałam mu rękę.

- Jeśli nalegasz.

Wziął ją i zadowolony z siebie zsunął się nisko. Mocno ścisnęłam jego palce. Spojrzał na mnie i puścił! do mnie oko. Mniej więcej w połowie pierwszego seansu zrozumiałam, że wcale nie usiłował mnie oczarować. Choć film był typowym produktem swego gatunku - dwoje nastolatków ukrywało się w lesie przed obsesyjnym maniakiem, który usiłował pozbawić ich życia - Sam podskakiwał przy każdej mrożącej krew w żyłach scenie. Zjeżdżał z siedzenia coraz niżej i coraz mocniej ścisnął moją dłoń.

- Chcesz wyjść? - wyszeptalam, kiedy podskoczył tak, że wysypał popcorn. Wyglądał na zdziwionego.

- Nie, a ty?

- Myślałam, że może...

- Nie.

Może był męski i odważny. Może było w nim coś z masochisty. Jakikolwiek był, oglądanie go wydawało się bardziej wciągające niż film na ekranie. Kiedy pojawiły się końcowe napisy i nad naszymi głowami zabłysło światło, puścił moją rękę i przeciągnął się.

- Podobało ci się? - W moim głosie słychać było rozbawienie i na pewno to usłyszał.

- Tak. Było okej. A tobie?

- Moim zdaniem w scenariuszu były poważne dziury. - Uwielbiam analizować filmy, ale nie byłam pewna, czy Sam ma ochotę bawić się ze mną w Eberta i Siskela\*.

-To prawda, ale musisz przyznać, że pod koniec wszystko zgrabnie połączyli. Wiadomo było, że niektórzy umrą, ale czy domyśliłaś się, kto pierwszy pójdzie pod nóż?

Nie, nie domyśliłam się. To było dla mnie duże zaskoczenie, że usunięto postać, która została wykreowana na bohatera.

- Tak, masz rację, to było niezłe.

Między seansami były półgodzinne przerwy, co oznaczało, że mieliśmy mnóstwo czasu, żeby pogadać o filmie. I pogadaliśmy. Sam niektóre sceny oglądał zza tarczy rąk, ale nic istotnego nie umknęło jego uwadze.

- Ale podobał ci się? - spytałam jeszcze raz, kiedy zgasły światła, anonsując kolejny seans. - Nie chcę cię zmuszać do robienia czegoś, czego nie chcesz robić.

Sam znów złapał mnie za rękę.

- Boję się jak cholera, ale podoba mi się, że jestem z tobą.

Wcale nie czułam się tak, jakbyśmy spędzili razem blisko osiem godzin, ale puste

\* Siskel & Ebert at the Movies - amerykański telewizyjny magazyn filmowy (przyp. tłum.).

opakowania po popcornie i napoju dowodziły, że tak było. I jeszcze mój obolały pęcherz. Zaprotestował przeciwko tak dużej ilości płynów w tak krótkim czasie. Do toalety dla kobiet była bardzo długa kolejka i minęło sporo czasu, zanim z niej skorzystałam. Sam już od dawna czekał na mnie na dworze.

Jak tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się.

- Hej, myślałem, że utonęłaś.

- Tłok. - Do kina wchodziliśmy jeszcze za dnia, wychodziliśmy już w nocy. Wydawało mi się, że ciemność lepiej pasuje do tego, co widzieliśmy.

Odwrócił się do mnie.

- Więc?

-Więc? - Zadarłam głowę, żeby mu spojrzeć w oczy.

- Dobrze się bawiłaś?

- Tak.

Ruszyliśmy w stronę mojego samochodu i tym razem nie potrafiłam powiedzieć, kto prowadził, a kto był prowadzony.

-A ty?

- Zajebicie. - Sam odetchnął głęboko i spojrzał na nocne niebo. - Będę musiał spać przy włączonym świetle, ale było super. Dzięki, że mnie zaprosiłaś,

- Wyraz twojej twarzy w momencie, kiedy ten facet wyskoczył z szafy z hakiem do mięsa... to było nie byle co. Dla samej twojej miny warto było przyjść.

Zasłonił twarz ręką, ale pod nią dostrzegłam ten jego ujmujący uśmiech.

- Boże. Chyba myślisz, że jestem totalnym palantem.

- Nie, to było słodkie. - Nie powiedziałam mu, jak bardzo ujęło mnie to, że mogłam z nim porozmawiać o wszystkich filmach. Dzięki niemu dostrzegłam wiele rzeczy, które przeoczyłam. Dużo mówił o efektach wizualnych i muszę przyznać, że miał oko do szczegółów.

Przysunął się bliżej.

- No to super. Słodkie. Zabrzmiało to tak, jakbym miał przyjemną osobowość.

Musiałam się zaśmiać.

- Bo masz.

- Suuuuper.

Zaśmiałam się głośniej. Byliśmy już prawie przy Betty.

- To mój samochód.

- To jest twój samochód? - Przesunął ręką po bagażniku Betty.

Otworzyłam drzwi.

- Tak.

Potrząsnął głową, zaśmiał się i wskazał na samochód stojący w tym samym rzędzie, kilkanaście metrów dalej.

- A tamten jest mój.

Spojrzałam tam, gdzie wskazywał. On też miał camaro, choć jego był w znacznie lepszym stanie. Wziął mnie za rękę, zanim zdążyłam się odsunąć.

Pozwoliłam mu się do siebie przyciągnąć. Otoczyło mnie ciepło jego ciała, a przecież

nie było mi zimno. Nie dotknął mnie. Wystarczył czuły i pieszczotliwy wzrok, żebym szybko przelknęła ślinę i zwilżyła nagle suche gardło.

- Chcesz gdzieś wyskoczyć?

- Och, tak. Zdecydowanie.

Zabrał mnie do naleśnikami.

Nie do końca to miałam na myśli, ale nie bardzo wiedziałam, jak miałabym mu powiedzieć, że spodziewałam się raczej, że zabierze mnie do motelu na godziny, a nie do całodobowej restauracji serwującej śniadania.

- Poproszę kawę.

Kelnerka uśmiechnęła się do nas obojga, kiedy Sam zamówił ogromny talerz śniadaniowy, z prośbą o wykluczenie z niego wszystkiego, co było ze świni.

Potem usiadł wygodnie na jaskrawo pomarańczowej kanapce i uśmiechnął się do mnie. Zamówił francuski tost z kawałkami czekolady i placki ziemniaczane.

- I jeszcze kawy - powiedział Sam. - Niech nam pani często dolewa. Zostaniemy tu dłużej.

- Tak? - spytałam, kiedy kelnerka sobie poszła. Kiwnął głową i wyjął z papierowego opakowania słomkę. Zawiązał na nim supełek i podał mi jeden koniec.

- Ciągnij.

Pociągnęłam. Papier się rozerwał. Supełek został po jego stronie.

- Ha! Ktoś o mnie myśli - powiedział i rzucił papierek na stół. - Czy to ty?

- Siedzę obok ciebie, Sam, więc jest duża szansa, że to ja.

- Coś dobrego czy coś złego?

Zaśmiałam się.

- Wiesz co? Szczerze? Nie wiem. - Rozmawialiśmy o filmach, dopóki kelnerka nie przyniosła nam parujących jeszcze talerzy, nie postawiła ich na stole, nie dołączyła kawy i nie spytała, czy mamy jeszcze na coś ochotę. Sam ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Mamy wszystko, czego nam trzeba - powiedział.

Wzięłam do ręki widelec i wbiłam go w piramidę

francuskiego tostu. Czułam, że się na mnie gapi, ale skupiałam się na krojeniu. Kiedy podniosłam wzrok, wciąż patrzył.

- Mamy?

Na to pytanie również nie znałam odpowiedzi. Żułam kęs namoczonego w syropie chleba i myślałam. Potem napiłam się kawy. Sam zajął się swoim śniadaniem. Żuł, przetykał i nie zmuszał mnie do mówienia. Kiedy mój telefon zaczął śpiewać w torebce, jego widelec zastygł w pół drogi do ust. *Don't fear the reaper*?

Wyjęłam komórkę i uśmiechnęłam się do niego słodko.

- Znudziło mi się Deep Purple.

Sam położył rękę na sercu, udając, że słania się na siedzeniu, a ja odsłuchiwałam wiadomość. Zapiisałam numer telefonu w małym notesiku, który zawsze ze sobą nosiłam.

Sam przyglądał mi się. Pstryknęłam długopisem i przerwałam połączenie.

- Zawsze dyżurujesz pod telefonem? - spytał. - Zwykle, choć mam stażystę, Jareda, ale... - wzruszyłam ramionami. Przyjrzał mi się uważnie.

- Nie jest dobry?

- Och nie, jest świetny. Naprawdę dobry, Po prostu lubię być pewna, że... no wiesz...

\* Blue Óyster Cult, *Don't fear the reaper* - *Nie lękaj się kostuchy* (przyp. tłum.).

wszystko... jest zrobione tak... jak należy - dokończyłam niepewnie, zupełnie nie w moim stylu.

- Musisz już iść?

- Jeszcze nie wiem, najpierw muszę oddzwonić. Wtedy się dowiem.

Kiwnął głową. Wybrałam numer i połączyłam się z mężczyzną o znużonym głosie. Jego teść zmarł w domu opieki. Ustaliliśmy, że spotkamy się następnego dnia rano. Potem zadzwoniłam do domu opieki i umówiłam się na odbiór ciała. Nie przestawałam jeść i pić.

Kelnerka cały czas dolewała mi kawy.

- Przecież ty dzisiaj nie pójdziesz spać - powiedział Sam, kiedy odłożyłam telefon.

Spojrzałam na zegarek, -Jak dojadę do domu, akurat będzie okej. Sam zjadł i umościł się wygodnie z kubkiem w ręku.

- Jestem pod wrażeniem.

- Tego ile kawy piję? - Zamieszałam cukier, który chwilę wcześniej wsypałam do kubka, i podniosłam go, żeby się napić.

- Nie, tego, jak rozmawiasz z tymi wszystkimi ludźmi. Grace, jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz.

- Dzięki, Sam. Dziękuję.

- Naprawdę tak myślę.

Trochę później, kiedy dotarliśmy do swoich prawie identycznych, zaparkowanych tuż obok siebie samochodów, zatrzymałam się. Czekałam na pocałunek. On też wpadł na ten pomysł, ale zamiast przyłożyć usta do moich, pocałował mnie w policzek.

Dotknęłam ręką miejsca, gdzie jego wargi zostawiły na mojej skórze ciepły ślad.

- A to co?

- Nie chciałem, żebyś myślała, że cię nie lubię. - Puścił do mnie oko.

Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi, ale natychmiast odwróciłam się do niego i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

- A lubisz?

Sam trochę się oddalił, żeby było mi łatwiej zadać to pytanie, ale nawet gdyby stał w zasięgu ręki, i tak bym je zadała. Nie najlepiej odgadywałam intencje mężczyzn. Wysłałam z wprawy.

Sam otworzył drzwi swojego samochodu, podrzucił kluczyki, a chwilę później zacisnął na nich palce.

- Tak.

I nic więcej. Czekałam jeszcze chwilę, a potem potrząsnęłam głową i usiadłam za kierownicą. Patrzyłam, jak cofa, macha i odjeżdża. Kiedy wyjechałam na autostradę, postanowiłam, że nie będę się z tego powodu stresować. Mój telefon wymruczał *Don't fear the reaper*. Odebrałam.

- Bardzo.

I choć natychmiast się rozłączył - połączenie było tak krótkie, że nie byłam pewna, czy go sobie nie wyobraziłam - uśmiechałam się przez całą drogę.

Byłam pewna, że gdy tylko ojciec otworzy mój komputer i odkryje, że większość zarobków wydaję na seks, świat się zatrzyma, a potem przestanie istnieć, ale świat nadal funkcjonował jak zawsze.

Problem polegał też na tym, że miałam ostre objawy odstawienia komputera i musiałam go szybko odzyskać. Ten, który miałam w biurze, odmówił współpracy, więc musiałam coś z tym zrobić. Po porannych spotkaniach przez półtorej godziny ratowałam iMaca - sama, w milczeniu, bo Shelly była bardzo wyciszona, a Jared siedział w piwnicy i unikał nas obu. Na szczęście mój kochany iMac był tytanem pracy i mimo problemów na obwodach nie stracił żadnych danych. Jak tylko udało mi się dojść, jak odzyskać dostęp do dysku i zrobić kilka innych rzeczy, o których wcześniej nie miałam bladego pojęcia, odpalił bez mrugnięcia okiem. Zrobiłam kopię danych, tak na wszelki wypadek, i wstałam. Czulałam się niemal jak geniusz.

Sam nie dzwonił od trzech dni, ale nie byłam zaskoczona. Wyglądało na to, że to jego *modus procedendi*. Każdy dzień bez jego głosu tylko przypominał mi, dlaczego nie chciałam być w stałym związku. Lubił mnie, nie lubił. Lubiłam go, nie lubiłam. W głowie obrywałam kolejne listki akacji i na nic nie mogłam się zdecydować.

Kiedy w końcu się odezwał, znów zadzwonił na komórkę, nie do biura. Wiedziałam, że to on, zanim odebrałam. Kto inny mógłby dzwonić na komórkę w godzinach pracy?

- Jak się masz? - spytał. Usłyszałam odgłos chlupiącego w butelce napoju i przełykania i rozmarzyłam się: wyobraziłam sobie jego drgającą grdykę.

- Dobrze. Dobrze. Właściwie świetnie. Dostałam stały kontrakt w klubie Firehouse i na szczęście nie koliduje to z moimi lekcjami.

Powiedział to tak, jakby było oczywiste, że wiem, o czym mówi.

- Z lekcjami?

- Tak. Dostałam posadę w szkole Martin's Music. Nie mówiłem ci? Uczę gry na gitarze i pianinie. Ach. I jestem na procencie od sprzedaży wiolonczeli i skrzypiec uczniom szkół podstawowych. Zakładam, że nigdy nie chciałaś się uczyć grać na wiolonczeli?

- Nie, raczej nie. - Przez szparę w drzwiach zobaczyłam Jareda. Rozmawiał z Shelly. Przynal się do niej bardzo blisko, rękę oparł o ścianę tuż przy jej głowie. Interesujące.

- Szkoda. Mógłbym ci wynegocjować dobrą cenę. Ale mówi się trudno. Przyjdź zobaczyć, jak gram. Wypijemy kilka drinków. Pobędziemy razem. A potem, jeśli oboje będziemy mieli ochotę na zajebisty seks, będziemy mogli o tym pogadać.

- W twojej pościeli z kowbojami? Niezwykle podniecające.

Kiedy kobieta i mężczyzna rozmawiają o seksie, zamiast go uprawiać, towarzyszy im szczególnie rodzaj napięcia i podniecenia. Rozmowa w cztery oczy może wtedy być wyzwaniem. Może się nawet wydawać śmieszna, ale przez telefon, kiedy nie ma nic oprócz głosu i wyobraźni, to, co kiedy indziej wydawało się śmieszne, staje się praktyczne.

- Oczywiście, że nie. Musielibyśmy pojechać do ciebie. Nie mogę cię przywieźć do domu mojej mamy.

- Nie przyprawdzam do domu mężczyzn.

- No cóż, to możemy mieć problem. - Zachichotał. - Ale nie uszło mojej uwagi to, że nie powiedziałaś, że zajebisty seks nie wchodzi w grę.

Bez względu na to, jak często jesz, twoje ciało i tak w końcu poczuje głód. Z seksem jest dokładnie tak samo. Bez względu na to, jak często dochodzisz, w końcu i tak chcesz to zrobić po raz kolejny.

- Nie chciałam sprowadzać na ziemię twojego... ego.

Zarechotał.

- Okej. Kapuję. Masz faceta na stałe? Przyprawdz go.



Znów mnie zaskoczył.

- Słucham?

- Przyrowadź go. Wszystko mi jedno.

Nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Czy ja czegoś nie rozumiałam? Poczulałam, jak spina mi się podbrzusze, i nerwowo stuknęłam długopisem w stół.

- Jest ci wszystko jedno, czy mam chłopaka, czy nie?

- Tak. - W jego głosie słyszałam uśmiech. Potrafiłam go też sobie dobrze wyobrazić.

- Więc gdybym przyszła z facetem, w ogóle byś się nie przejął.

- W ogóle.

Chciałam zapytać dlaczego, ale się powstrzymałam.

- A nie pomyślałeś o tym, że jemu mogłoby to przeszkadzać?

- Jakoś wątpię, że powiedziałaś swojemu facetowi, że zamierzasz uprawiać ze mną zajebisty seks.

Prychnęłam.

- Chciałbyś jeszcze raz dostać w skórę, czy co? - Jakaś ty nieczuła, Grace. Czy to oznacza, że przyjdiesz?

Wydawał się bardzo z siebie zadowolony.

- Może.

- To do zobaczenia.

Rozłączyłam się i przez kilka dobrych minut wpatrywałam się w telefon. Wyrwałam jeszcze kilka kolejnych listków akacji i dopiero potem zaczęłam drukować rejestr przychodów i rozchodów. Nie miałam ochoty spotykać się z tatą, ale chciałam odzyskać komputer. Oglądanie telewizji w łóżku i jednocześnie surfowanie po sieci i korzystanie z komunikatorów internetowych jest zbyt wygodne, żeby z tego zrezygnować. Zadzwoiłam do rodziców, ale mama powiedziała, że taty nie ma. Pojechał na ryby.

- Tata? Na ryby?

- Tak, ze Stanem Learym. Stan ma łódkę. -Mama powiedziała to tak, jakby nie było w tym nic szczególnie zaskakującego, ale jak długo znałam ojca, a znałam całe życie, nie zdarzyło się jeszcze, żeby pojechał na ryby. Właściwie poza pracą niewiele robił,

- Kiedy wróci?

Mama nie miała bladego pojęcia. Nie miała też nic przeciwko temu, żebym wstąpiła do niej i wymieniła wydruki na laptopa. Powiedziałam Shelly, gdzie jadę, sprawdziłam, czy mam włączoną komórkę, i wsiadłam do vana Frawley i Synowie. Dojechałam w dziesięć minut, ale choć wołałam, wchodząc do kuchni, nikt mi nie odpowiedział.

- Mamo?!

Cisza. Poszłam korytarzem do jej sypialni i sypialni gościnniej, w której czasami spały dzieci. Obie były puste. Otworzyłam drzwi do świeżo odnowionej piwnicy, ale z dołu nie dochodził żaden dźwięk. W końcu znalazłam ją w ogródku za domem. Siedziała na leżaku z herbatą w ręce. Melanie leżała na kocyku z podobizną jakiejś lalki i kolorowała kolorowanke, z tą samą lalką w roli głównej. Simon bawił się wywrotką w trawie. Popychał ją to w przód, to w tył i warczał jak pracujący silnik. Kiedy mnie zobaczył, podskoczył z radości i mocno ścisnął mnie w talii.

- Cześć, rozrabiako.

- Ciocia Grace! Co mi przyniosłaś?

- Nic - powiedziałam. - Czy zawsze muszę ci coś przynosić?

Wyglądało na to, że poważnie się nad tym zastanawia.

- Wolę, jak mi coś przynosisz.

- Nie wątpię. Cześć, mamó. - Pomachałam plikiem spiętych spinaczem kartek. - Gdzie mogę je położyć?

- Najlepiej na biurku ojca. Nie wiem, co będzie z tym robił.

Simon pobiegł do swojej wywrotki.

- Gdzie Hannah?

Mama wzruszyła ramionami.

- Ma chyba jakieś spotkanie, czy coś.

- Babi pozwoli mi obejrzeć kreskówkę o misiu Franku - powiedział Simon szeptem, jakby zdradzał wielką tajemnicę.

- Znowu? - Popatrzyłam znacząco na mamę, a ona zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

- Więc tata pojechał na ryby, tak? Kiwnęła głową.

- Tak, właśnie tak.

- Łał. - Ukradkiem wzięłam garść ciasteczek w kształcie misiów z miseczki stojącej przy mojej siostrzenicy. Mama się zaśmiała.

- Kochanie, powiedziałam twojemu tacie, że jeśli nie znajdzie sobie hobby, to go zmuszę, żeby wrócił do pracy.

Mój ojciec zawsze pracował. Nocami i w weekendy. Nauczyliśmy się nie czekać na niego z obiadem ani ze zdmuchiowaniem urodzinowych świeczek, ani z otwieraniem prezentów od Mikołaja. Zawsze się zjawiał, gdy naprawdę był potrzebny, ale w innych okolicznościach musieliśmy się nauczyć dawać sobie radę bez niego.

- Myślałam, że chciałaś, żeby częściej był w domu. - Odgryzłam misiowi głowę.

Mama spojrzała na mnie z lekkim politowaniem.

- Grace, mówimy o twoim ojcu. Chce mi przedstawiać w szafkach i udziela świątłych rad co do robótek na drutach. Kocham twojego tatę, ale czasami łatwiej człowieka docenić, jeśli nie zagłąda ci bez przerwy przez ramię.

Zaśmiałam się.

- Okej. Kapuję. To baw się dobrze, mamó. Muszę lecieć.

Pocałowałam Melanie i Simona, i mamę i weszłam do domu, żeby zostawić papiery. Wcześniej gabinet ojca służył za trzecią sypialnię, tylko trochę większą od tej gościnnej. To był jedyny pokój w domu, do którego mama nie wchodziła. Nie dlatego, że nie chciała - mój ojciec stanowczo jej tego zakazał i od razu rzucało się to w oczy.

Pokój wyglądał tak, jakby ktoś wpuścił do niego diabła tasmańskiego. Zajmujące całą ścianę półki zastawione były książkami w twardych oprawkach: o historii militaryzmu i innego typu opracowaniami, które w ogóle mnie nie interesowały. Na pozostałych stały na wpół ukończone modele żołnierzy i broni z czasów wojny secesyjnej. Biurko, zwykłą drewnianą płytę leżącą na kozłach do piłowania drewna, trudno było dostrzec pod stosem gazet i czasopism, od „New York Timesa” po „People”. Od czasu tego, co nazywał przejściem na emeryturę, tata czytał wszystko, co wpadło mu w rękę. Przełożyłam część papierów, żeby zrobić miejsce na mój wydruk, i zabrałam się do szukania laptopa. Nie widziałam go na biurku, ale ponieważ miał tylko dwanaście cali, trudno było oczekiwać, że w tym bałaganie sam spadnie mi w ręce.

A jednak nie było go ani na biurku, ani na fotelu stojącym w rogu, obok lampy do czytania. Nie było go na komodzie. Ją również pokrywała cała masa luźnych kartek. Gdy usiłowałam je podnieść, duża część wylądowała podłódze. Rozglądałam się po pokoju, ale nigdzie nie było śladu mojego małego komputera.

Cholera.

Nie miałam czasu, żeby zostać dłużej i go szukać, bo zadzwoniła Shelly. Powiedziała, że ktoś zmarł i muszę odebrać ciało. Nazwisko zmarłego nic mi nie mówiło. Powiedziałam Shelly, żeby przekazała Jaredowi, że ma skończyć to, co robi, i spotkać się ze mną za dziesięć minut na parkingu przed biurem. Zapiszczała.

- Masz z tym jakiś problem, Shelly?

- Nie, tylko... Chodzi o to...

Pomyślałam, że pewnie dojadę do biura, zanim zbierze się na odwagę i z nim porozmawia.

- Po prostu wciśnij interkom i powiedz mu, że ma na mnie czekać przed biurem. Przecież robiłaś to już tysiąc razy.

Znów zapiszczała, a ja wyjechałam już na ulicę i byłam tylko kilka minut od firmy.

- Shelly! Do diabła! Powiedz mu, żeby wyszedł. Mamy ciało do odebrania!

Jąkając się, wydusiła:

- Nie możesz zadzwonić do niego na komórkę?

Skręciłam w boczną ulicę i wjechałam na półokrągły podjazd przed głównym wejściem.

- Nie bądź śmieszna. Jestem na miejscu.

- Grace, on ze mną nie rozmawia - wyszeptła z wysiłkiem. - Ignoruje mnie. Naprawdę jest na mnie wściekły.

Nie wiem, jak mi się to udało, ale odnalazłam w sobie cierpliwość i łagodność.

- Po prostu mu to powiedz, tak jak mówiłaś już setki razy. Ten raz niczym się nie różni od poprzednich.

Usłyszałam jakieś pociąganie nosem, a potem interkom. Po kilku sekundach wyjąkała jego imię. -J-J-Jared?

Jego odpowiedź, przefiltrowana przez interkom, mój telefon i dzielącą nas odległość, była trochę mniej wyraźna. Z rezygnacją pokręciłam głową, bo łącząc się z nim, zapomniała rozłączyć się ze mną. Kilka minut później wyszedł. Ale nie głównym wejściem. Wyszedł tylnymi drzwiami. Albo dlatego, że tak było szybciej, bo przecież pracował w piwnicy, albo dlatego, że nie chciał się spotkać z Shelly. W milczeniu, bez żadnego cześć, wsiadł do samochodu i zapiął pas.

Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem, a ja nie zakłóciłam ciszy nawet radiem. Na miejscu zajęliśmy się babcią. Umarła w sypialni na górze. Drzwi były tak wąskie, że nie mieściły się w nich nasze nosze. Właściwie to sama babcia z trudem mieściła się w drzwiach. Żeby się wydostać na korytarz, przez kilka minut musieliśmy ostrożnie manipulować ciężarem. Po wszystkim oboje byliśmy niezłe spoceni. Do dźwigania ciał najlepiej niż cokolwiek innego nadaje się dres, ale my zawsze odbieramy ciała w garniturach. Każdej rodzinie jesteśmy winni szacunek, nawet jeśli utrudnia nam to pracę.

Jared wsunął nosze z ciałem do vana, a ja zostałam, żeby porozmawiać z rodziną. Ustaliliśmy, że jeszcze tego samego dnia zjawią się w domu pogrzebowym i omówimy szczegóły uroczystości i pogrzebu. Złożyłam im kondolencje. Kiedy wróciłam do samochodu, Jareda siedział już

za kierownicą.

-Jared.

Zgarbił się trochę. Wyciągnął z kieszeni kluczyk i wsunął go do stacyjki.

- Tak?

To, co się działo między nim a Shelly, nie dotyczyło mnie tak długo, jak długo nie odbijało się na mojej firmie. Do tej pory zachowywał się nienagannie. Wobec rodziny zmarłej był uprzejmy i pełen współczucia, a jednak dało się odczuć, że nie do końca jest sobą. Do firmy nie było daleko, a chciałam zdążyć z nim porozmawiać.

Nie wiem czemu, ale rozmowy w samochodzie sprzyjają wyznaniom. Może dlatego, że zamknięta przestrzeń jest bardziej intymna? W każdym razie łatwiej się tam mówi pewne rzeczy. Poza tym Jared musiał koncentrować się na drodze. Nie musiał patrzeć na mnie.

Zapytałam go o to samo co Shelly:

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Myślę, że z Shelly wyczerpałyście temat. - Włączył kierunkowskaz, ale był taki ruch, że nie mógł wyjechać na główną ulicę.

Aha. Więc nie wydawało mi się, że mnie też unika.

-Była zdenerwowana. Spytałam, co się stało. Słuchajcie, dzieciaki...

-Nie jestem dzieckiem, Grace. Ona też nie. Chciałam tylko pieszczotliwie zacząć. Oboje mieli tylko kilka lat mniej ode mnie.

- Wiem.

Jared przebierał palcami po kierownicy. Patrzył przed siebie, a ja przyglądałam się jego profilowi. Nietrudno było się domyślić, dlaczego podobał się Shelly. Miał interesującą twarz, nie klasycznie przystojną, ale ujmującą.

Przed naszą maską śmigwały kolejne samochody. Patrzyłam, jak próbuje wypatrzeć lukę i włączyć się do ruchu. Usta zacisnął w cienką, ponurą kreskę. Zupełnie do niego nie pasowała.

- To nie ja jej to zaproponowałam. - Cedził słowa. - Wiem, że jest z Duane'em. To nie ja to wszystko zacząłem.

W końcu w sznurze samochodów zrobiła się dziura i wyjechał na główną ulicę. Mimo wzburzenia prowadził bardzo ostrożnie.

Ale niewiele się zmieniło. Byliśmy na głównej ulicy, ale wciąż była to tylko dwupasmowa droga za miastem. Wiła się w prawo i w lewo i wystarczyła jedna zawalidroga, żeby zatamować albo znacznie spowolnić ruch.

- Powiedziała mi, co się stało.

- Taaa... - Kolejnym jego słowem towarzyszył gorzki śmiech. - Przysługa. Oddałem jej przysługę.

Posuwaliśmy się w ślimaczym tempie, ale powód musiał się znajdować daleko przed nami, za zakrętem. Z naszego miejsca nic nie było widać.

- To też mi powiedziała.

Potrząsnął głową, jakby nie mógł w to uwierzyć.

- Poprosiła, żebym jej wyświadczył przysługę, jakbym był jakimś żigolo. I zrobiłem to! D obry Boże, Grace! Zrobiłem to!

- Nie bądź dla siebie taki surowy - powiedziałam na pocieszenie, ale było już za późno.

- Dlaczego? Bo jestem facetem? - Jego dłonie zacisnęły się na kierownicy, ale wzrok wbijał w

samochody przed nami. Raz po raz zwalniały i przyspieszały. - To jest okej, bo jestem facetem, a wszyscy wiedzą, że faceci myślą fiutami, prawda?

- Tego nie powiedziałam.

- Nie, ty nie, ale ona tak. - Znów potrząsnął głową i przyspieszył na zakręcie. - Albo coś w tym guście. Coś o tym, że powinniśmy po prostu zapomnieć o tym, co się stało, bo to nic nie znaczyło.

Złapałam za uchwyt w drzwiach. Jared pokonał zakręt zdecydowanie za szybko.

- Jared...

-To coś znaczyło - wysyczał. - Przynajmniej dla mnie.

Wyskoczyliśmy z zakrętu i nadzialiśmy się na długą kolejkę samochodów. Roboty drogowe. Kilkaset metrów jednego pasa zamknięto dla ruchu. Wciągnęłam z sykiem powietrze i odruchowo przygotowałam się na uderzenie, ale Jared zareagował tak szybko i tak pewnie, że vanem nawet nie zakołysało. Zatrzymaliśmy się.

Odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jedną ręką wciąż trzymał kierownicę, drugą położył na siedzeniu.

-Powiedziała mi, że to ty jej powiedziałaś, że to nie ma żadnego znaczenia. Wielkie dzięki.

Usiłowałam szybko sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziałam Shelly. Byłam niemal pewna, że nie użyłam takich słów.

- Jared, nigdy jej nie namawiałam, żeby się z tobą przespała.

- Namawiałaś. Nawet jeśli nie powiedziałaś dokładnie tego, to i tak wzięła z ciebie przykład. To mnie mocno rozzłościło.

- Co właściwie masz na myśli?

Robotnicy zmienili znak ze stop na powoli i zaczęliśmy się posuwać do przodu. Samochody jadące przed nami rozpędzały się coraz bardziej, ale wszystko i tak działo się bardzo powoli. Jared odwrócił się do przodu, zwolnił hamulec, ale jeszcze nie położył obu rąk na kierownicy.

I właśnie wtedy jakiś kretyń, któremu strasznie się spieszyło, wyjechał z zakrętu. Nie zwrócił uwagi na ten drobny fakt, że choć większość samochodów się przesuwiała, to my i cztery pojazdy przed nami jeszcze nie, i przyłożył nam w bagażnik.

To było naprawdę niezłe zakończenie niewygodnej rozmowy.

## Rozdział 13

Pas wciął mi się w ramię. Poduszka powietrzna odpaliła i świat przed moimi oczami pobiełał w jednej sekundzie. Słyszałam krzyki Jareda, ale sama nie mogłam wydać dźwięku. Mój mózg był zajęty powtarzaniem jednej myśli: Dupa! Dupa, dupa, dupa! Wielka dupa dupą pogania.

A potem cisza.

Jared chyba pytał, czy ze mną wszystko okej, ale to było gdzieś poza mną. Skupiłam się na rozpinaniu pasa i wysiadaniu z samochodu. Kiedy w końcu udało mi się tego dokonać, upadłam na żwir. Pokaleczyłam oba kolana i podarłam ostatnią parę rajstop. Z trudem wstałam i podeszłam do tylnych drzwi vana. Modliłam się do wszystkich bóstw, które zechciałyby mnie wysłuchać, żeby szkód było niewiele.

Kierowca tamtego samochodu też wysiadał, ale znacznie wolniej. Zauważyłam siwe włosy i poliester i zakląłam pod nosem. Czyjaś babcia wjechała nam swoim krążownikiem szos w dupę i wysłała nas do piekła.

- Co pani tam robiła?! - krzyknęła z furją, w poczuciu krzywdy, przekonana o swojej nieomyślności. -Dlaczego zatrzymała się pani na środku drogi?

Mieliśmy widownię. Aż do tamtej chwili nie zauważyłam, że kiedy w nas uderzyła, nasz van skoczył w przód i uderzył w samochód stojący przed nami. Nie było to mocne uderzenie, ale wystarczyło, żeby wygiąć mu zderzak. Kierowca i Jared oglądali uszkodzenia, a robotnicy firmy reperującej drogę zostawili znaki i sprzęt i podbiegli do nas.

Zakręciło mi się w głowie, oparłam się o vana. Bardziej niż o samochód martwiłam się o towar, który przewoziliśmy. Aż bałam się zajrzeć do środka. Zmusiłam się, żeby nacisnąć guzik otwierający tylną klapę. Choć zderzak był całkiem zgnieciony, klapa powoli i ze zgrzytem się otworzyła.

Nosze się przekrzywiły, ciało, teraz odkryte, zjechało na bok, a ręka zmarłej kobiety leżała bezwładnie na wyłożonej wykładziną podłodze. Poza tym wszystko wydawało się w idealnym porządku.

- O mój Boże! - krzyknęła sprawczyni zamieszania. - O mój Boże! Zabiłam ją!!!

Jej krzyki, jak cała reszta, wcale nie były zabawne, ale musiałam ukryć twarz w dłoniach, żeby stłumić histeryczny i niestosowny w takiej chwili chichot. Nie mogłam nawet wyjaśnić tej przerażonej kobiecie w fioletowym wdzianku, że nie ukatrupiła nic poza moim vanem. Krzyczała przeraźliwie, widownia się powiększała, a ja śmiałam się tak bardzo, że podskakiwały mi ramiona.

Jared mnie objął.

- Hej, Grace. Wszystko w porządku?

- Wiesz, ile to będzie kosztować? - To chciałam powiedzieć, ale ponieważ wtulałam twarz w jego pierś, nie byłam pewna, czy usłyszał.

Zrozumiał. Pogłaskał mnie po głowie i przytulił jeszcze mocniej.

- Wszystko jest okej - powiedział. - Wszystko będzie okej.

- Nie, nie będzie! Najpierw pralka, a teraz to! I... - Potrząsnęłam głową i wzięłam głęboki oddech. -To po prostu pech. Okropny pech.

- Pomogę ci - powiedział. - We wszystkim ci pomogę. Nie martw się. Nie będziesz musiała mierzyć się z tym sama, okej?

Nic dziwnego, że Shelly się w nim zakochała.

Kiedy w końcu załatwiliśmy wszystko z policją i innymi uczestnikami wypadku, zorientowałam się, że nie zdążę na spotkanie z rodziną zmarłej, którą przewoziliśmy. Zadzwoiłam do Shelly i choć wiedziałam, że to wyjaśnienie nie wystarczy na długo, poprosiłam ją, żeby im przekazała, że mamy nieoczekiwane opóźnienie. W końcu kto chciałby usłyszeć, że ciało ukochanej babci w drodze do domu pogrzebowego uczestniczyło w wypadku?

Udało nam się przynajmniej uniknąć wizyty w szpitalu, choć moja szyja z każdą minutą robiła się coraz sztywniej, a Jared oprócz skręconej kostki dorobił się posiniaczonych żeber. Pani, która w nas wjechała, dostała palpacji i zabrało ją pogotowie. Miałam tylko nadzieję, że nie skończy się na tym, że ją też będziemy transportować naszym vanem.

Samochód, choć pokiereszowany, dało się prowadzić, i w końcu dojechaliliśmy do biura. Jared zajął się rozpakowywaniem, a ja poszłam ustalić z Shelly popołudniowy rozkład jazdy. Rodzina zmarłej dzwoniła cztery razy, ostatni zaledwie dwie minuty przed naszym przyjazdem. Szczerze? Z jednej strony rozumiałam ich niepokój i współczułam im, bo przecież nie mieli bladego pojęcia, że mieliśmy wypadek. Z drugiej ich upierdliwość mnie irytowała.

Oddzwoniłam z biura. Zdjęłam nadające się już tylko do wyrzucenia rajstopy i usiadłam w fotelu, żeby poszukać w biurku ibuprofenu.

- Pani Parker, bardzo mi przykro, że oddzwaniam do pani tak późno...

Pani Parker, która rano wydawała się całkiem rozsądna, nagle stała się uosobieniem mitycznej Furii. Nie dając mi dojść do słowa, zjechała mnie od góry do dołu, podała wątpliwość mój profesjonalizm, skrytykowała mój strój, a na koniec zażądała zniżki na najlepszą trumnę, jaką mam w ofercie.

I to wszystko dlatego, że się spóźniłam?

- Pani Parker, rozumiem, że jest pani zdenerwowana, i jest mi niezmiernie przykro z tego powodu. Zaszło coś nieoczekiwanego i dlatego nie mogłam się z państwem spotkać o pierwszej, ale zapewniam panią, że pani teściowa jest w bardzo dobrych rękach. Przesunęłam wszystkie dzisiejsze spotkania na jutro, więc jestem do państwa dyspozycji i mogę się spotkać...

- Ale my nie możemy się spotkać z panią! - wykrzyczała do słuchawki. - Jesteśmy już umówieni na obiad!

Ponieważ od pięciu minut podniesionym głosem perorowała o tym, jak ważne jest dla nich, żeby załatwić wszystko jak najszybciej, ostatnie zdanie wprawilo mnie w trwające dobrą minutę osłupienie. Sześćdziesiąt sekund czasem może się wydawać wiecznością.

-Przepraszam - powiedziałam w końcu. - Chętnie spotkam się z państwem w dogodnym dla państwa terminie.

Usłyszałam przytłumioną rozmowę i po chwili powiedziała do mnie:

-Siódma wieczorem. I żeby to nie trwało dłużej niż godzinę, bo wieczorem leci mój serial.

Podczas tej rozmowy kilka razy gryzłam się w język, ale tym razem był szybszy niż szczeka:

-Spotkanie potrwa tak długo, jak państwo zechcą. Chodzi o to, żeby państwo podjęli najlepsze możliwe decyzje w sprawie pani teściowej, pani Parker.

Cisza i tym razem była dość wymowna, ale nie tak długa. Pani Parker szybko się rozłączyła.

Co za suka.

Ukryłam twarz w dłoniach. Modliłam się, żeby ibuprofen, który połknęłam bez popijania, odkleił mi się od przełyku i w końcu zaczął działać.

-Grace?

Spojrzałam na Shelly. Stała w drzwiach, z kubkiem kawy i talerzykiem tych cholernych ciastek.

-Wszystko w porządku?

Złość, zupełnie jak wszy, potrafi pokonywać bardzo duże odległości.

- A wyglądam, jakby wszystko było w porządku?

Na dźwięk mojego głosu zeszytniała, podeszła do biurka i wyciągnęła do mnie rękę z kawą.

- Mam zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej?

Nie wykonałam najmniejszego ruchu, żeby wziąć od niej kubek.

- To dobry pomysł. Poradzisz sobie? - To było złośliwe i niemile. Zeszytniała jeszcze bardziej. Wyprostowała się i wygładziła sweter.

- Oczywiście.

- W talom razie zrób to, proszę. - Dodałam na koniec proszę, ale nie złagodziło to mojego tonu.

Wyszła bez słowa. Powinnam była mieć wyrzuty sumienia, ale byłam zmęczona, obolała i wkurzona na cały świat. To nie była specjalnie dobra wymówka, ale jedyna, jaką miałam. Podniosłam się, żeby zamknąć drzwi, które prawdopodobnie złośliwie zostawiła otwarte, i usłyszałam, jak rozmawia z Jaredem.

- Jestem zajęta - rzuciła podniesionym głosem w odpowiedzi na jego prośbę, żeby mu pomogła znaleźć nowe pudełko płynów do czyszczenia. Powinni jej już dostarczyć. - Znajdź sobie sam.

- Dobrze - powiedział Jared takim samym tonem. - Bardzo przepraszam, że śmiałem poprosić cię o przysługę.

Auć.

Widziałam Shelly zapłakaną i zaczerwienioną, nawet poirytowaną, ale muszę przyznać, że aż do tamtej chwili nie widziałam jej rozzłoszczonej. Okręciła się na pięcie tak szybko, że nie zdziwiłabym się, gdyby poruszyła wystarczającą masę powietrza, by wywołać tornado. Nie obnażyła kłów, w każdym razie nie do końca.

- Co powiedziałaś?

Rozsądny mężczyzna wycofałby się dokładnie w tamtej chwili, ale Jared, który przerastał Shelly prawie o głowę, przysunął się jeszcze bliżej.

-Powiedziałem - wycedził przez zaciśnięte zęby - że bardzo przepraszam, że śmiałem poprosić cię o przysługę.

- Dupek!

- Zimna suka!

Shelly wzięła duży rozmach i wymierzyła mu siarczysty policzek, od którego cały się zatrzęsł.

W moim domu pogrzebowym wybuchała właśnie cholerna trzecia wojna światowa, a ja mogłam się jej tylko przyglądać.

Przez sekundę wydawało mi się, że Jared nie pozostanie jej dłużny, ale tylko chwycił ją za rękę, żeby go nie uderzyła jeszcze raz. Potrząsnął nią, puścił, i z odrazą otrzepał ręce.



Kiedy się od niej odsunął, cicho, jakby zaskoczona, skrzeknęła.

Odwrócił się i natknął na mnie. Shelly podążyła za jego spojrzeniem i spotkałyśmy się wzrokiem.

- Do kurwy nędzy - powiedziałam głośno. – Co wy sobie wyobrażacie?

Shelly zaczęła mówić, Jared tylko spojrzał na mnie ponuro. Poniosłam rękę, żeby ją powstrzymać.

- To moja firma - wysyczałam - a nie piaskownica! Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby byli tu klienci? Postradaliście rozumu, czy co?

Plotłam trzy po trzy, coraz bardziej poniesionym głosem. Byłam pewna, że moja głowa za moment eksploduje, i zdałam sobie sprawę, że za chwilę wybuchnę płaczem.

- ZACHOWUJCIE SIĘ! - krzyknęłam głośniejszym głosem niż kiedykolwiek w życiu. Głośniejszym niż wrzeszczałam na siostrę nawet podczas najbardziej zaciekłych kłótni.

Opadły im szczęki i gapili się na mnie w absolutnej ciszy. Wycofałam się do swojego pokoju i walnęłam drzwiami tak mocno, że zrzuciłam wiszącą na ścianie ramkę ze zdjęciem. Spadła na dywan i kiedy ją podniosłam, zobaczyłam na szybcie rysy. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać, więc zrobiłam jedno i drugie.

Histeria była dla mnie nowym doświadczeniem, ale nie wstydę się przyznać, że wpadłam w nią dopiero za drzwiami. W piętnaście minut zużyłam całe pudełko chusteczek, ale pod koniec czułam się o niebo lepiej. Potrzebowałam czegoś do picia, a ledwie ciepła kawa nie była tym, o czym marzyłam. Wytarłam twarz i energicznym szarpnięciem otworzyłam drzwi. Naprzeciwko stali Shelly i Jared.

- Jak długo tu stoicie? - zapytałam twardo.

Poczucie winy, które malowało się na ich twarzach, wystarczyło mi za odpowiedź. Wzięłam się pod boki i patrzyłam na nich ze złością. Jared odwrócił wzrok i zaczął szurać nogami. Policzki i uszy Shelly miała coraz bardziej czerwone, ale patrzyła mi prosto w oczy.

- Tu jest poczta do ciebie. Zajmij się nią, a ja zrobię ci kawę. - Wręczyła mi stos kopert. No idź już. My się tu wszystkim zajmujemy.

Ta troska i to, że miała szósty zmysł do tego, czego potrzebowałam, były miłe, ale nie byłam jeszcze gotowa im przebaczyć.

- Dzięki.

- Zacznę panią Parker - powiedział Jared. – I zajmę się praniem.

- Dobrze.

Wzięłam pocztę i wróciłam do pokoju. Shelly i Jared wymienili porozumiewawcze, choć pełne poczucia winy spojrzenia i rozeszli się w dwie różne strony. Problem nie został rozwiązany, ale w tamtej chwili nie miałam na to siły. Usiadłam w fotelu, położyłam nogi na biurku i czekając na kawę, zaczęłam przeglądać pocztę.

Rachunek. Rachunek. Prośba o wsparcie organizacji charytatywnej, której nigdy nie wspierałam i nie zamierzałam wspierać. Kolejny rachunek. Czasopismo Stowarzyszenia Dyrektorów Domów Pogrzebowych. Przeczytam później. I wreszcie koperta formatu A4 z moim imieniem i nazwiskiem i znaczkiem z pieczętą pobliskiego miasteczka Lebanon.

Rozciąłam kopertę i wyjęłam złożoną na trzy i zapisaną tylko z jednej strony kartkę. Był na niej rysunek przedstawiający mężczyznę z gitarą i krótki opis:

*SAM STEWART Dziś wieczór. 21:00.*

Wpatrywałam się w kartkę bardzo długą chwilę. Złożyłam ją tylko, kiedy Shelly przyniosła mi kawę, i rozłożyłam z powrotem, kiedy wyszła. Rysownik uchwycił tak wiele jego cech, że nie mogłam oderwać od niej wzroku. Te jego długie nogi, ogromne dłonie i specyficznym opadające na kark włosy. Twarz miał odwróconą, widać było tylko profil, ale to wystarczyło, żebym nagle sobie przypomniała, jak wygina wargi.

To był niebezpieczny teren. Pragnęłam tego. Pragnęłam jego. Nie mogłam zapomnieć, że wciąż jest jedynie nieznanym, ale gdybym tylko na to pozwoliła, przestałby nim być.

Chciałam go znów zobaczyć. Co do tego nie miałam wątpliwości, ale gdybym tak po prostu pojechała zobaczyć, jak gra, dowiedziałaby się, że tego chcę. Albo pomyślałby, że wie, i pewnie samo to by mu wystarczyło. Tak, jego zainteresowanie i uwaga mi schlebiały. Jakaś część mnie wierzyła, że gdyby dostał to, czego chciał, mógłby już tego nie chcieć, bo tak to właśnie działało. Ta sama część zaprzeczała temu, że chciałam, żeby przestał mnie chcieć. Chciałam i nie chciałam, i nie mogłam się zdecydować.

No tak. Miałam dylemat. Nie mogłam pojechać i zobaczyć, co z tego wszystkie wyniknie, i nie mogłam nie pojechać.

Moje konto kwiczało jak zarzynana świnia, ale postanowiłam nie zwracać na to uwagi. Podniosłam słuchawkę i wykręciłam znajomy numer. Kilka godzin z Jackiem zdecydowanie nie było na moją kieszeń, ale byłam pewna, że oszczędzi mi większych wydatków w przyszłości.

- Ładnie wyglądasz.

Jack obszedł mnie dookoła, podziwiał mój strój.

Wciąż miałam na sobie garnitur. Błogosławiąc uzależnienie pani Parker od reality show, poprowadziłam spotkanie w ekspresowym tempie, dokładnie tak, jak chciała, i nie zwracałam sobie głowy przebieraniem się przed spotkaniem z Jackiem. Przeczesałam włosy, umyłam zęby, przypudrowałam policzki i przeciągnęłam błyszczącym po ustach, ale nie założyłam nowych rajstop.

- Dziękuję. Ty też.

-Podoba ci się?

Udał, że poleruje paznokcie o przód swojej błękitnej koszuli. Narzucił ją na biały podkoszulek wpuszczony w wypłowiałe džinsy. Gruby czarny pas dopełniał wizerunku i pasował do czarnych motocyklowych butów. Jego strój był znacznie bardziej odpowiedni na wieczorne wyjście niż mój.

-Niezłe ciacho z ciebie - powiedziałam. – Cieszę się, że byłeś wolny.

Znów się do mnie uśmiechnął. Boże, jak mogłam sobie wyobrazić, że wystarczy mi rozmowa z nim.

-Musiałem poprze suwać kilka rzeczy, ale udało się.

Spotkaliśmy się na podziemnym parkingu. Mieliśmy pójść razem do klubu, w którym grał Sam. Złapałam go za ramię, żeby utrzymać równowagę na nierównym chodniku.

- Tak?

- Tak. - Odchylił łokieć, żebym mogła wsunąć mu rękę pod ramię. Dłoń trzymał w kieszeni džinsów. Nie zamierzałam odklejać się od jego boku nawet gdyby chodnik zrobił się równy. - Zrobiłem to dla ciebie.

- Och, Jack. - Zaśmiałam się. - Przestań. Spojrzał na mnie

- Ale to prawda, Grace. Zatrzymaliśmy się przed Sandwich Manem.

- Odwołałeś inne spotkania, żeby się spotkać ze mną?

- Tak. - I uśmiech.

Żadna kobieta nie potrafiłaby nie odwzajemnić tego uśmiechu.

-Pochlebiasz mi.

Wzruszył ramionami i powędrowaliśmy dalej.

- Lubię cię.

- Ja ciebie też. - Szedł wolniej, żebym się nie potknęła na kolejnej nierówności.

- To dobrze. - Znów na mnie spojrzał. Z jednej strony to niezły komplement, kiedy wynajęty facet do rżnięcia mówi ci, że woli być z tobą niż z inną klientką. Z drugiej to trochę żenujące, kiedy uzmysłowisz sobie, że wynajmujesz facetów do seksu tylko dlatego, że usiłujesz uniknąć poważnych związków.

- Jack. - Znów się zatrzymałam, tym razem w wąskiej bocznej uliczce. - Słuchaj...

Pochylił się nade mną i skubnął mnie w ucho. Zaskoczył mnie.

-Nie wariuj, to wciąż tylko transakcja.

To mnie uspokoiło i jednocześnie trochę rozczarowało.

- Gdzie idziemy? - spytał po kolejnej sekundzie, oszczędzając mi trudu. Nie musiałam nic robić.

- Do Firehouse'a.

- Mhm... na kolację? - Objął mnie. To było trochę mniej formalne niż poprzednie pod rękę, a równie wygodne.

- To zależy. Jesteś głodny?

- Mógłbym coś zjeść. - Poklepał się po brzuchu. - Zawsze mogę coś zjeść.

- Szczęściarz. - Poklepałam go po chudym biodrze. - To musi być miłe.

- Dużo ćwiczę... No wiesz...

Jego riposta mnie rozśmieszyła. I znów wszystko było w jak najlepszym porządku.

-Ho, ho, ho. No cóż, mam pewne ograniczenia finansowe, ale chyba na przystawkę jeszcze mnie stać.

Spojrzał na mnie.

-W ogóle się nad tym nie zastanawiaj. Zastanawiałam się, bo to nie była randka, to było umówione spotkanie, i choć nie musiałam stawiać mu kolacji, to z czystej sympatii chciałam to zrobić.

-Ja też jestem głodna, więc okej.

-Grace, mówię serio. - Jego palce stężyły na moim ramieniu. - Tu nie chodzi o obiad. To nie dlatego się z tobą umówiłem.

Nie chciałam pytać, dlaczego się ze mną umówił, bo delikatne drżenie mięśni dało mi już odpowiedź. Doszliśmy do trzypiętrowego budynku z czerwonej cegły, który kiedyś był prawdziwą remizą. Nie miałam drobnych na opłatę za wejście, ale mężczyzna stojący w drzwiach rozpoznał Jacka. Odprawili rytuał poklepywania się i prężenia, tak typowy dla facetów. Okazało się, że znają się z Zarzniętego Baranka, i w końcu weszliśmy za darmo.

- Niezłe zagrane - powiedziałam, kiedy przebijał się przez salę do schodów, na drugi poziom. - Dzięki.

Zaśmiał się.

- Myślę, że Kent po prostu jest na mnie napalony, to wszystko.

Na górze zatrzymałam się, żeby zlustrować salę. Pod ścianą była niewielka scena z

samotnym krzesłem, ale nikogo jeszcze na niej nie było. Stoliki i krzesła zajmowały całą pozostałą przestrzeń. Większość była już zajęta.

- Tak myślisz?

Jack wzruszył ramionami i zaśmiał się.

- Kilka razy proponował, że zrobi mi laskę.

Zamrugalam oczami.

- I wyraziłeś ochotę?

Znów się zaśmiał i objął mnie, żeby móc mnie do siebie przyciągnąć i wyszeptać mi do ucha:

- To zależy.

- Od czego? - Teraz ja odwróciłam głowę, żeby dosięgnąć jego ucha. Zrobiłam to absolutnie odruchowo.

- Od tego, czy jeśli powiem, że tak, to cię to podnieci.

Dostrzegłam koniuszek jego języka. Tak mnie to podnieciło, że poczułam ciarki wzdłuż kręgosłupa, a sutki stanęły mi pod jedwabną bluzką na baczność. Blokowaliśmy schody, ale ponieważ nikt nie schodził ani nie wchodził, nie miało to znaczenia. Usiłowałam mu odpowiedzieć, ale udało mi się tylko oblizać usta.

Zanurzył twarz w mojej szyi, ogrzewał ją swoim gorącym oddechem, ale ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył, i wcale nie byłam pewna, czy chce, żeby cokolwiek wyjaśniał.

Poprowadził mnie do pustego stolika najdalej od sceny, wtulonego w kąt przy drzwiach do kuchni. Ludzie siedzący obok pożyczili sobie od nas dwa krzesła - stolik dla czterech osób stał się stolikiem dla sześciu. Jack i ja potrzebowaliśmy tylko dwóch, ale oni ustawili swoje tak, że jedno z nas musiało się wepchnąć w sam kąt. Drugie krzesło stało właściwie w przejściu, przeszkadzało kelnerom, i Jack uparł się, żebym to ja usiadła na tym, które nie było nieustannie potrącane drzwiami.

Dziarska kelnerka, która podeszła, żeby przyjąć zamówienie, poinformowała nas, że kuchnia jest już zamknięta, ale bar cały czas serwuje jedzenie. Zamówiłam talerz przystawek. Nie był najtańszy, ale nie rujnował mnie doszczętnie. I dwa piwa.

- Podoba mi się, że pijesz piwo. - Jack przysunął swoje krzesło trochę bliżej. Stykaliśmy się udami. - To fajne.

- Czyżby? - Miałam doskonały widok na scenę, ale gdybym chciała wstać, miałabym mały kłopot z miejscem. Pustą scenę oświetlało pojedyncze światło i zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie pomyliłam dat. Spojrzałam na Jacka. Kiwał głową.

- Tak. Dziewczyny, które piją piwo, są *cool*.

- Po prostu ze wszystkich drinków piwo jest najtańsze, a poza tym po prostu lubię jego smak. Uśmiechnął się.

- I wyglądasz nieziemsko seksownie, kiedy tak ssiesz tę butelkę.

Cmoknęłam z podziwem.

- Widzę, że trenowałaś. Wyrobiłeś się.

- Powiedziałaś, żebym był sobą - powiedział i wskazał na siebie. - Jestem sobą.

Jeśli był sobą, nic dziwnego, że miał branie w interesie.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Pomogłaś. - Pokiwał głową i pociągnął łyk piwa. - I to bardzo. Nie muszę już dorabiać w barze, a jesienią zacznę studia. Grafikę.

- Super! - powiedziała. Naprawdę się ucieszyłam. - Wspaniała nowina.

- Dzięki.

Ta rozmowa była ważna, bo pokazała mi, że możemy rozmawiać o zwykłych sprawach i czuć się dobrze. Było dla mnie oczywiste, że Jack czuje się w swojej roli znacznie bardziej komfortowo niż wcześniej. Pewność siebie wygląda pociągająco na każdym, w przypadku Jacka jeszcze bardziej podkreślała jego naturalne umiejętności.

Dokładnie w chwili kiedy kelnerka przyniosła nam jedzenie, na scenę wkroczył Sam. Zobaczyłam jego cień na deskach i zastygłam z cebulowym krążkiem w połowie drogi do ust. Podszedł do krzesła i usiadł na nim, z gitarą na kolanach. Światło igrało na jego kolczyku i bieli zębów, Z uśmiechem lustrował widownię.

Począł, aż umilkną krótkie, ale dość głośne oklaski, i dopiero wtedy się odezwał:

- Cześć. Jestem Sam.

Rozległy się kolejne oklaski, zabawne komentarze i dowcipy. Zaśmiał się.

- Dzięki. Jeśli przyszlście na Green Eggs, to macie pecha.

To, że wspomniał o innej bardzo popularnej miejscowej kapeli, wywołało kolejną falę braw i komentarzy. Oślonił oczy ręką i odpowiadając komuś, rozglądał się po sali. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, ale przecież nie mógł mnie zauważyć w ciemnym rogu. A jednak wyobraziłam sobie, że nasze oczy się spotykają i że uśmiecha się tylko do mnie.

Słuchanie go na scenie to było coś zupełnie innego niż słuchanie go w domu pogrzebowym. Miał niski, przyjemny głos, jak Simon i Garfunkel. Z gracją przebierał palcami na gitarze i wydawało się, że to, jak gra, jest bardzo łatwe, ale tylko do chwili kiedy się dobrze wsłuchało w muzykę. Zagrał kilka coverów i kilka własnych kompozycji. Tak przypuszczałam, bo nie wszystkie utwory znałam.

Publiczność była jego. Myślę, że zdobył serca widzów przede wszystkim dowcipnymi, autoironicznymi komentarzami. Wygłaszał je między piosenkami. Od czasu do czasu popijał wodę. Nie zauważyłam, żeby pił coś mocniejszego. Dość szybko skończył. Powiedział, że idzie na kolejną przerwę, ale za piętnaście minut wróci na ostatnią część występu.

- Grace?

Jack coś mówił, ale ja bujałam w obłokach. W końcu wymówił moje imię i ściągnął mnie na ziemię.

- Hm?

- Chcesz jeszcze coś do picia?

- Tak. - Choć mój pęcherz miał już dość. - Coś gazowanego.

Sięgnęłam po portfel, ale Jack tylko machnął ręką. Patrzyłam, jak podchodzi do baru. Wszyscy zwracali na niego uwagę, i mężczyźni, i kobiety, i pomyślałam o tym, co powiedział o bramkarzu.

Choćbym nie wiem jak bardzo chciała pofantazjować o Jacku złączonym pocałunkiem z innym gorącym chłopcem, mój pęcherz nie pozwolił, żeby to trwało zbyt długo. Zręcznym ruchem wydostałam się zza stołu i ruszyłam w stronę podświetlonej strzałki wskazującej toalety. Spodziewałam się długiej kolejki, ale ten, kto zaadaptował remizę na klub, odwalił kawał dobrej roboty. W łazience było kilka kabin i można było załatwić sprawę w rekordowym czasie.

Sam wrócił pod scenę. Był z kimś. Obok niego stała... chyba fanka. Chciałabym móc pomyśleć o niej coś niemiłego, ale poza jasnymi blond włosami i może trochę zbyt obcisłym podkoszulkiem nie było się do czego przyczepić. Niestety. Zirykowało mnie, że się z nią

miział. Nie bardzo wiedziałabym, jak inaczej to nazwać. Nie całowali się. Ani nie przytulali. Po prostu stali blisko siebie. Bliżej niż blisko. Sam pochylał się nad nią i uważnie przysłuchiwał się temu, co mówiła. Była w nim jakaś gotowość. Doszłam do wniosku, że język ciała zdradza bardzo dużo.

Zanim się zorientowałam, wymówiłam jego imię. Odwrócił się od blondyny z iskrami w oczach i gapił się na mnie co najmniej przez pięć minut. A potem się uśmiechnął.

- Grace! Cześć. Udało ci się dotrzeć!

- Tak.

Uśmiech blondynki nieco przygasł, ale gwiazdy w jej oczach wciąż lśniły. Nie spojrzała na mnie wilkiem, choć byłam na to przygotowana. Była raczej trochę zaciekawiona, ale po chwili przeniosła całą uwagę na Sama.

- Marnie, to Grace - Sam przedstawił nas sobie.

- Cześć - powiedziałam. Nie podałyśmy sobie rąk.

Kobiety wiedzą, jak w niedostrzegalny dla mężczyzn sposób zdobywać przewagę w kontaktach damsko-męskich, a Marnie była w tym naprawdę niezła. Delikatnie dotknęła jego ramienia, żeby zwrócić uwagę na siebie i na to, co zamierzała powiedzieć.

-Sam, bardzo mi się podobała twoja piosenka. *Captain Backyards*.

- *Captain...* och... - Sam się zaśmiał.

Piosenka nosiła tytuł *Cap On Backwards*. Byłam tego pewna, bo nie tylko uważnie słuchałam, ale też patrzyłam, jak porusza ustami, kiedy śpiewał. Marnie popatrzyła na niego pytającym wzrokiem. Sam z zażenowaniem podrapał się w ucho.

Gdzieś w oddali mignął mi Jack. Stał z pochyloną głową i słuchał jakiejś dziewczyny. Widziałam już ją wcześniej. Tych fioletowych pasm włosów nie dało się nie zauważyć. Jack się uśmiechał, więc pomyślałam, że to nie może być kolejna wściekła eksdziewczyna.

Wróciłam do Sama. Patrzył chyba tam gdzie ja, ale kiedy na niego spojrzałam, wpatrywał się we mnie.

- Muszę już wracać.

W jego głosie pobrzmiwał smutek.

- Oczywiście. Ale zobaczymy się po występie, prawda? Będziesz się tu jeszcze kręcić?

Spojrzałam przez ramię na Jacka, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, Sam już potrząsał głową.

- Nie mów nie.

- Jest późno. - To była naprawdę wyświechtana wymówka. - Muszę wcześniej wstać.

- Ja będę - powiedziała Marnie i dostała w nagrodę uśmiech. Spojrzała na mnie wzrokiem zwyczajny.

Ach, dopiero wtedy wstąpiła we mnie wilczyca. Uśmiechnęłam się do niej blado. Zabawne, jak łatwo kogoś rozbroić, jeśli się nie chce z nim rywalizować.

- Do widzenia, Sam.

Złapał mnie za ramię, kiedy już prawie całkiem się odwróciłam.

- Zaczekaj chwilę.

Widziałam, jak Jack śmieje się z czegoś, co powiedziała dziewczyna z kolorowymi włosami, i spojrzałam na zegarek. Tak czy siak, moja randka z Jackiem dobiegała końca. Zapłaciłam mu tylko za cztery godziny. Dziewczyna przyjacielsko walnęła go pięścią w ramię

i poszła. A on zaczął się masować i pożegnał ją uśmiechem. Łał.

Przeniosłam wzrok na Sama.

- Naprawdę muszę iść.

Odwrócił się i spojrzał na Jacka, który z napojami w ręce zmierzał w naszą stronę.

- Okej.

Puścił mnie. Przeszłam obok Marnie i podeszłam do Jacka, zanim zdążył do nas podejść.

Podał mi szklankę i objął mnie.

- Hej. Wszystko w porządku?

- Tak. Jestem trochę zmęczona. Chciałabym już iść. - Uśmiechnęłam się i napiłam. Jack spojrzał pytająco na Sama, który właśnie wchodził na scenę.

- Znasz go?

- Trochę. Chodź, idziemy.

Ludzie się uciszyli, kiedy Sam usiadł na krześle w blasku reflektora. I wcale nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że światło go kocha. Odstawiłam opróżnioną do połowy szklankę na stół.

- Jack, chodźmy.

Pociągnął spory łyk piwa, ale kiedy to powiedziałam, niemal natychmiast odstawił butelkę. Nie dziwił się, że tak nagle zaczęło mi się spieszyć. Objął mnie i poprowadził przez tłum. Za nami rozległy się pierwsze dźwięki piosenki.

- To zupełnie nowy kawałek. Pracuję nad nim już od jakiegoś czasu - powiedział Sam do publiczności, ale wiedziałam, że tak naprawdę mówi tylko do mnie. - Nosi tytuł *Grace na schodach*.

Byliśmy już prawie na schodach, kiedy to powiedział, i zatrzymałam się tak nagle, że Jack wyprzedził mnie o kilka kroków. Odwróciłam się w stronę sceny, a Sam zaczął śpiewać.

- Hej - rzucił Jack. - *Grace na schodach*. On się śmiał, ja wręcz przeciwnie.

- Chodź. Idziemy.

Jack nie protestował, ale kiedy wychodziliśmy, obejrzał się jeszcze raz przez ramię. Sierpniowa noc okazała się zaskakująco chłodna. Na ramionach poczułam gęsią skórę. Masowałam je sobie w drodze do samochodu.

- Dziękuję, że się dzisiaj ze mną spotkałeś - powiedziałam, kiedy przyparł mnie do gładkiej, chłodnej karoserii mojego samochodu. - To było...

Przerwały mi jego głodne usta. Oddech nasycony zapachem piwa i cebuli pokonał barierę moich warg. Otworzyłam się na niego. Głaskał językiem mój, a ręką, w której nie trzymał kurtki i kasku, objął mnie w talii.

- Nie idź jeszcze - powiedział. - Nie jest jeszcze tak późno.

- Nie stać mnie na pokój w hotelu - odpowiedziałam szczerze.

- Chodź do mnie.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

- Jack.

Widać było, że zna mnie jak własną kieszeń, bo wykorzystywał ten swój uśmiech bez skrępowań.

- Nie daj się prosić, jestem napalony jak piec hutniczy.

Jego wolna ręka powędrowała na moje plecy. Przycisnął mnie do siebie mocniej. Chciało mi się śmiać, ale nacisk sprzączki jego paska na mój brzuch sprawił, że nerwowy chichot przeszedł w

sapnięcie. Nagle zdałam sobie sprawę, że jestem tak samo napalona jak on. Znowu mnie pocałował i lekko się odchylił, żeby mi spojrzeć w twarz.

- Nasza randka skończyła się pół godziny temu.

- Wiem. - Uniosłam głowę, rozchyliłam wargi, Wciąż czułam jego smak na języku.

Wziął mnie za rękę i położył ją sobie na kroczu. Pod spranym dżinsem dawało się wyczuć spore wybrzuszenie.

- Potraktuj to jako napiwek. Zaśmiałam.

- Przelecenie mnie będzie dla ciebie napiwkem? Uśmiechnął się i przesunął moją ręką po swoim uwieczonym pod materiałem ptaku.

Nie byłam pewna, czy pojechanie do niego jest takim dobrym pomysłem. Pieprzenie się z nim za darmo. Byłoby nawet trochę niebezpieczne, ale nie miałam gotówki, żeby utrzymać dystans, na który pozwalały pieniądze.

A poza tym nie chciałam myśleć o Samie.

- Jeśli jesteś taki napalony, to na pewno znajdziesz kogoś, kto chętnie do ciebie pójdzie. - To była ostatnia, dość mizerna próba i Jack jej nie kupił.

- Nie jestem męską dziwką - wyszeptał mi do ucha i polizał moją szyję.

Dreszcz rozkoszy powędrował prosto do mojej już i tak śliniącej się pizdy.

Nie miałam innych wymówek, ale kiedy jechałam za jego motocyklem ciemnymi ulicami Harrisburga, trzy razy prawie zwałam. Wjechał na chodnik i zaparkował, a ja znalazłam miejsce dla Betty między zdezelowanym austinem a zielonkawą hondą. Wsiadłam i zamknęłam samochód, a potem spojrzałam na budynek.

- Chodź.

Wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłam ją.



## Rozdział 14

Mieszkał na trzecim piętrze. Z zewnątrz budynek nie wyglądał szczególnie dobrze, ale jego mieszkanie było całkiem sympatyczne. Czyste. Właściwie surowe. Białe ściany i goła podłoga w salonie, mała łazienka i sypialnia na samym końcu korytarza. Meble były trochę zużyte, ale w przeciwieństwie do mojego w jego zlewie nie panoszyły się brudne naczynia, a z kubła nie wysypywały się śmieci.

Jack powiesił kurtkę i kask na jednym z metalowych kołków wkręconych w ścianę i wrzucił kluczyki do szklanej miski stojącej na małym stoliku przy drzwiach.

- To moja chata.

- Ładna. - Rozejrzałam się. Sporo rysunków na ścianach.

- Twoje?

- Niektóre. - Przeczesał ręką włosy. - Inne moich przyjaciół.

Nie byłam ekspertem, ale nawet dla mnie było oczywiste, że ma talent.

- Niezły jesteś.

Objął mnie od tyłu i przyciągnął do siebie.

-Zdaje się, że już mi to mówiłaś.

Dałam mu lekkiego kuksańca w brzuch.

- Miałam na myśli rysunki.

Obrócił mnie i przyciągnął jeszcze bliżej.

- Wiem.

Bez pieniędzy było inaczej. To była subtelna różnica, której właściwie nie potrafiłam uchwycić. Nie chciałam o niej myśleć. Jack czuł się jak ryba w wodzie. Wsunął mi rękę we włosy i złapał za kark. Całował mnie i popychał w stronę sypialni.

Odegraliśmy do tej pory wiele scenek, ale tym razem nie było chłopaka od pizzy ani niegrzecznego studenciaka. Żadnej znudzonej kury domowej ani wymagającego szefa. Nie było żadnych lekcji, bo wszystkie odrobił bardzo dobrze.

Rozebrał mnie ostrożnie, zaznaczając nagie terytoria mojego ciała dotknięciami rąk i warg. Jego usta zastygły tuż nad wypiętrzonymi moich nabrzmiałych, okrytych stanikiem piersi, a jego ręce powoli przesuwaly się wzdłuż brzegu majtek, aż w końcu wsunęły mi się pod pośladki. Nie śpieszył się, ale też nie marnował czasu. Jego ostrożny pośpiech, gorliwość, z jaką usiłował mnie rozebrać, bardzo mnie podniecały.

Całując mnie, rozpiął sobie pasek, rozsunął suwak, zdjął dzinsy i rzucił je na podłogę. Oderwał ode mnie wargi tylko na sekundę, żeby zdjąć koszulkę. Kiedy położył dłonie na gumce bokserów, odezwałam się:

- Zaczekaj. - Popatrzył na mnie z lekkim zdziwieniem. - Pozwól, że ja to zrobię.

Stojąc na skraju łóżka, podniósł ręce w poddańczym geście, a ja przysunęłam się do niego. Wsunęłam palce pod miękki materiał jego majtek i ściągnęłam mu je.

Dużo czasu poświęciliśmy na sprawianie sobie przyjemności. Za to przecież płaciłam. Za przyjemność. Jack znał moje ciało lepiej niż ja jego.

Nie spieszyłam się, odkrywając go na nowo. Widziałam jego ciało wiele razy, a jednak tego wieczoru wydawało się inne. Oblizawałam wytatuowane stylizowane słońce w dole jego

brzucha. Włosy łonowe miał krótko przycięte. Trącałam nosem skórę i wdychałam czysto męski zapach. Kutas ocierał mi się o policzek, moje włosy oplątywały go, ustami wytyczałam linie tatuazu. Złapałam go za pośladki i unieruchomiłam. Lizałam i gryzłam go w brzuch, biodra i udo. Nie dotykając jego nabrzmiałego kutasa, puściłam go i spojrzałam mu w oczy.

- Powiedz mi, czego chcesz. - Pierwszy raz zadałam mu takie pytanie.

Pogłodził mnie po włosach i musnął policzek. Kilka razy poruszył w górę i w dół zaplątanym w moje włosy kutasem.

- Weź mnie w usta, proszę.

Nie była to zbyt wyrafinowana prośba, biorąc pod uwagę to, ile razy on robił dla mnie to samo, ale podobał mi się sposób, w jaki o to poprosił. Podniosłam dłoń, żeby wyswobodzić kutasa z moich włosów, ale nie od razu włożyłam go do ust. Najpierw dobrze mu się przyjrzałam. Naprawdę dobrze. Całe godziny miałam go w środku, ale właściwie nie widziałam go z aż tak bliska.

Oglądałam gładką, cieką skórę. Pod nią pulsowała krew. Wsunęłam dłoń pod jego męskość i delikatnie złapałam za jądra, a potem znów przesunęłam się w górę i objęłam go tuż pod główką. Położył mi rękę na włosach, ale nie naciskał. Zaczął oddychać ciężiej i spokojnie czekał. To też mi się podobało.

- Powiedz mi coś. Czy kiedyś... coś w nim miałeś?

Pogłodził mnie.

- A co konkretnie?

- Coś... tutaj.

- Księcia Alberta? - Zaśmiał się cicho. - Tak. Znudził mi się, więc go wyjąłem. A czemu pytasz? Lubisz takie rzeczy?

- Nie wydaje mi się, żebym lubiła. - Przyglądałam się uważnie jego kutasowi i zauważyłam coś, co mogło być małą blizną. - Nie, zdecydowanie nie. Podobasz mi się taki, jaki jesteś teraz.

- To dobrze.

Kiedy w końcu opuściłam głowę, żeby go objąć wargami, jęknął. Taki zwykły odgłos świadczący o tym, że jest przyjemnie, niby nic nieoczekiwanego, ale poczułam go gdzieś w dole brzucha. Gdy wyszeptał moje imię, zamknęłam oczy i pomyślałam o Samie. O jego oczach i ustach, i rękach, o jego niemożliwie długich nogach i błysku kolczyka. O jego skołtunionych włosach, które aż się prosiły o nożyczki i grzebień. Trzymałam w ustach kutasa innego faceta, a rękę między swoimi nogami, ale przed oczami miałam twarz Sama. Słyszałam jego głos i brzdęk strun. Śpiewał piosenkę przeznaczoną tylko dla mnie. Wzięłam Jacka w usta i już wiedziałam coś, czego on jeszcze się nie domyślał.

Bzykaliśmy się wtedy po raz ostatni.

Kosztowało mnie to za dużo i wcale nie miałam na myśli pieniędzy.

Wszedł w moje usta mocniej, a ja położyłam dłoń u podstawy jego penisa, żeby kontrolować siłę jego pchnięć. Ssałam go i głaskałam. Pociągnął mnie za włosy tak mocno, że aż mnie zabolalo.

Wyjął go z ust - był lśniący od mojej śliny - i spojrzałam na niego. Miał szkliste oczy i rozchylone wargi, jego ciało poddało się przyjemności, ale kiedy zobaczył, że na niego patrzę, uśmiechnął się.

Nie zepsuł tej chwili gadaniem, tylko pochylał się, żeby mnie pocałować. Zanurkował

językiem w moje usta. W plątaninie rąk i nóg przenieśliśmy się na łóżko. Jego ręce wędrowały po całym moim ciele, w końcu jedna zawędrowała między moje nogi. Byłam już mokra od własnego dotyku. Wsunął we mnie palec, wysunął i przesunął w górę, ku lechtaczce. Zadrżałam, a on połknął moje nagłe sapnięcie. Prawie doszłam, ale znał mnie już wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, kiedy odpuścić. Jak się ze mną droczyć.

Pozwoliłam mu prowadzić, zdecydować, kiedy przestaniemy się całować, głaskać i lizać i zaczniemy się pieprzyć. Całowaliśmy się bardzo, bardzo długo. Dłużej niż kiedykolwiek wcześniej, kiedy to ja dowodziłam. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy w ogóle całowałam się i przytulałam tak długo, nie przechodząc od razu do sedna rzeczy. Chyba w liceum. Całowaliśmy się tak długo, że zastanawiałam się, czy nie dojdę od samego nacisku jego języka na mój i delikatnego tańca jego palców na moim brzuchu. Wsunął nogę między moje, przycisnęłam pizdę do jego uda. Od tego też mogłam dojść.

Nie patrzyłam na zegarek. Czas nie grał roli, choć czułam, że robi się późno. To był nasz ostatni raz i chciałam zapamiętać każdą sekundę. Chciałam, żeby Jackowi było tak dobrze, jak mnie wcześniej.

Podczas gry wstępnej zwiedziliśmy całe łóżko. Nie wiem kiedy ani skąd wytrzasnął prezerwatywę, ale kiedy mi ją podał, ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie mu jej założyć. Pożądanie i oczekiwanie uczyniły mnie niezdarną. Smutna tklivość, a może tklivy smutek, a może jeszcze zupełnie coś innego, coś całkowicie niedefiniowalnego, odebrały mi moją zwykłą zręczność i zaradność. Pozostało mi tylko bez reszty oddać mu inicjatywę.

Odebrał mi opakowanie, rozerwał je i całując mnie, założył sobie prezerwatywę. Nie odrywając ode mnie ust, pchnął mnie na plecy, wsunął nogę między moje i rozchylił je. Nie przestając mnie całować, wszedł we mnie mocnym, pewnym pchnięciem.

Zadrżałam, byłam na krawędzi spełnienia. Chciałam się z nim spotkać głębiej i moje ciało, spełniając moje nieświadome pragnienia, wygięło się w łuk. Już nic nie było spójne, myśli rozsypały się jak klocki. Mój mózg wyświetlał tylko jeden napis: zaspokoić potrzebę.

Pożądanie. Pchnięcie. Zaciśnięcie. Wyjście. Wejście. Pieprzenie. Orgazm.

Drżałam z wysiłku. Jack poruszał się w mnie. Oderwałam od niego usta. To, co robiły moje wargi i język, za bardzo mnie rozpraszało. Zanurzył twarz w mojej szyi. Ugryzł mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Ból był tak słodki, że aż krzyknęłam.

Nie pierwszy raz doszliśmy razem, ale... ostatni, i dlatego smakowałam tę chwilę dłużej niż zwykle.

Pot skleił nas mocniej niż klej. W końcu Jack oderwał się ode mnie z westchnieniem. Wpatrywałam się w sufit i wsłuchiwałam w jego oddech. Z każdą sekundą uspokajał się coraz bardziej. Pocałował mnie w ramię i wstał. Poszedł do łazienki i za chwilę wrócił. Leżałam bez ruchu. Położył się obok mnie. Zetknęliśmy się ramionami, a potem ustami. Położył się na plecach, znów westchnął i splótł palce na piersi.

- Rany - powiedział po chwili. Uśmiechnęłam się.

- Mmm, hmm...

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Możesz zostać, jeśli chcesz.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, i dotknęłam jego twarzy.

- Dzięki, ale naprawdę muszę jechać do domu. Późno już.

- Aha. A rano masz pracę - powiedział z krzywym uśmiechem.

Właściwie to następnego dnia miałam wolne. Rzadki przypadek: sobota bez pogrzebu. Pomyśl, żeby zasnąć u niego, nie był na tyle kuszący, żebym w ogóle zaczęła go rozważać, a na myśl o tym, że miałabym się rano u niego obudzić, zrobiło mi się niedobrze. Jack spojrzał na sufit i ziewnął.

- Znasz tego gościa?

Nie udawałam, że nie wiem, o kogo chodzi. -Tak.

- Ta piosenka była o tobie, co?

- Tak mi się wydaje. - Usiadłam i spuściłam nogi. Myślałam o gorącym prysznicu i o swoim ciepłym łóżku. I o telefonie, który - byłam tego pewna - zadzwonił.

Jack milczał. Poszłam do łazienki. Kiedy wróciłam, leżał w bokserkach i palił papierosa. Popielniczka, którą miał na brzuchu, podnosiła się i opadała w rytm jego oddechów.

- Nie powinieneś palić w łóżku, wiesz? - Rozejrzałam się w poszukiwaniu ubrań. Znalazłam je i zaczęłam się ubierać.

- Tak, tak. - Wydmuchnął kółko. - Lubisz go, prawda?

Staralam się ubierać dalej, ale moje ręce odmówiły współpracy przy zapinaniu guzików.

- Och, Jack.

- Grace, dlaczego to robisz?

Wcisnęłam bluzkę w spódnicę, nie zapięłam guzików.

- Bo byłam ci winna napiwek i nie miałam pieniędzy.

Nie była to ani miła, ani szczerza odpowiedź, ale Jack się nie obraził.

- Proszę cię... Spojrzałam na niego.

- Bo właśnie to mi odpowiada.

- Dlaczego? - Potrząsnął głową. - Nie kapuję tego. Nie musisz płacić, żeby ktoś cię przeleciał. Mnóstwo facetów chciałoby się z tobą umówić. Jesteś ładna i masz poczucie humoru.

- Nie robię tego dlatego, że brakuje chętnych. Okej? Robię to, bo chcę.

Zaciągnął się. Wyglądało na to, że się nad czymś zastanawia.

- Boże, Jack. Dlaczego tak mówisz? Bo napisał o mnie piosenkę? - Ach, ten sarkazm. Tak się bronią bezbronni.

- Hej, tak tylko powiedziałem.

- To nie mów tak. - Wsunęłam stopy w buty. -Nie płacę ci za komentarze.

Prychnął.

- W ogóle mi teraz nie płacisz.

- No a ty? Dlaczego ty to robisz? - Odwróciłam się. Byłam zła. Wzięłam się pod boki. - Nie myśl sobie, że nie widziałam, jak patrzyła na ciebie ta dziewczyna!

- Dziewczyny zawsze na mnie patrzą. - Wydmuchnął kolejne kółko i usiłował mnie zaczarować uśmiechem.

- Ty też na nią patrzyłeś, widziałam. - Przeczesałam włosy palcami i wzdrygnęłam się, kiedy spojrzałam na zegar. - Boże, ale już późno.

Jack usiadł wygodniej i zgasił niedopałek. Potem odstawił popielniczkę na szafkę nocną i wstał.

- Ma na imię Sarah. I owszem, lubię ją.

- A jednak to mnie przyprowadziłeś do domu - powiedziałam.

Przeciągnął się.

- Nie stać jej na mnie.

- Mnie właściwie też na ciebie nie stać.

Uśmiechnął się. Uniosłam brew i czekałam, ale on tylko znów wzruszył ramionami.

- Odpowiedź za odpowiedź, okej?

- Nie zależy mi na związku, który i tak się skończy. Rozumiesz? - Te słowa wystrzeliły ze mnie jak z procy.

- W porządku. Nie tak ostro, siostró.

- A właśnie że ostro, Tak właśnie jest.

- Skąd pewność, że się skończy? - Moja twarz musiała go trochę przerazić, bo natychmiast się poprawił: - Chodzi mi o to, że to bardzo pesymistyczne podejście do sprawy.

- Wszystko prędzej czy później się kończy, Jack. Przez chwilę bacznie mi się przyglądał.

- Ktoś cię skrzywdził?

Mój śmiech smakował bardziej gorzko, niż brzmiał.

- Nie. Nikt mnie nie skrzywdził. Wyglądał na zdezorientowanego.

- Po prostu jesteś...

- Ładna i mam poczucie humoru – przerwałam mu. - Wiem, Jack. Już mi to mówiłeś.

W końcu go uraziłam, ale wcale nie sprawiło mi to przyjemności.

- Sorry.

Zmięknęłam i dotknęłam jego ramienia.

- W porządku. Może to był błąd.

Poklepałam go po ramieniu i podeszłam do drzwi.

Po drodze wzięłam torebkę. Poszedł za mną. Jego dotyk nie był szorstki, ale spojrzałam na jego rękę tak, że od razu ją opuścił.

- To nie był błąd - powiedział.

- Dobranoc, Jack.

- Grace, czekaj.

Czekałam, ale nic nie mówił, choć czułam, że jego umysł pracuje na najwyższych obrotach. Westchnęłam. Nadciągał ból głowy. Marzyłam już tylko o łóżku.

- Zadzwoń do mnie, prawda?

Na usta cisnęło mi się niewinne kłamstwo, ale tym razem prawda zwyciężyła.

- Nie, raczej już nie zadzwonię.

- Ze względu na niego?

- Nie, Jack. - Dotknęłam jego cieplej, mocnej ręki. - Ze względu na ciebie.

- Bo... mnie nie lubisz?

Potrząsnęłam głową i cofnęłam się do drzwi. Ruszył za mną, ze zmarszczonymi brwiami i wykrzywionymi ustami. Miał dłuższe ręce, sięgnął nad moim ramieniem i zatrzasnął drzwi, które zdążyłam lekko uchylić. Uwięził mnie między swoimi ramionami.

- Więc dlaczego? - zapytał tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie byłem wart ceny, którą za mnie zapłaciłaś?

- Przestań.

- To dlaczego? Chcę, żebyś mi powiedziała!

- Samo to, że o to pytasz, wystarczy!

Mówiliśmy podniesionymi głosami i przez chwilę zastanawiałam się, jak zareagują sąsiedzi, ale przecież to nie ja musiałabym się przed nimi tłumaczyć.

- Nie wystarczy! - Nachylił się nade mną, ale odwróciłam twarz.

- Śmierdzisz papierosami.

- Nie martw się - powiedział. - Nie zamierzam cię całować.

Zabolało. Położyłam rękę na jego piersi i odepchnęłam go.

-Zachowujesz się jak małolat.

Wzruszył ramionami i złapał papierosy i zapalniczkę ze stolika, na który odłożył klucze.

Zapałił papierosa, zrobił kilka kroków w głąb mieszkania. Zrobił mi miejsce.

- To idź.

Nie chciałam wychodzić w taki sposób. Wszystko się poplątało. Buzowały w nas emocje.

- Widzisz, właśnie to miałam na myśli. Wszystko się kończy.

- Nie musi się skończyć. - Machnął w moją stronę papierosem.

- Musi.

- Dlaczego? Z powodu pieniędzy? To chyba oczywiste, że nie mam nic przeciwko temu, żeby się z tobą bzykać za darmo.

Poczułam gulę w gardle. Do oczu napłynęły mi łzy. Zapieкло.

- Przestań.

Nic nie powiedział.

- Lubię cię - powiedziałam. Każde moje słowo cięło powietrze jak żyłotka. - Okej? Nawet bardzo.

- Ale nie za bardzo? O co chodzi?

- Z założenia to czysty biznes. Płacę ci, żebyś mi dawał to, czego chcę - oczywista, nieskomplikowana sytuacja. Seks bez zobowiązań.

Mimo woli się skulił, żeby chwilę później się wyprostować.

- No cóż, chyba jednak trochę się skomplikowała.

- Właśnie, a ja tego nie chcę.

- Nie dziwię ci się - powiedział. - Bo to wszystko jest do dupy.

Chciałam go dotknąć, ale się powstrzymałam.

- Może to nie jest odpowiednia praca dla ciebie.

Zaśmiał się w kłębach dymu.

-Pierdolisz. Nie dla mnie bycie pieskiem salonowym bogatych starych babsztyli, które nie są nawet w stanie zapamiętać mojego imienia? Nie dla mnie bycie ciachem dla sztywnych pańek opętanych robieniem kariery, które potrzebują faceta na randkę, żeby ich równie sztywne przyjaciółki zzieleniały z zazdrości? Nie dla mnie bycie przykrywką dla lesbijek, które nie chcą, żeby ich rodziny wiedziały, że są homo?

Łał. Niezła tyrada. Dość zaskakująca jak na niego.

- To tylko praca.

- Noo... I całkiem niezłe płatna. Kurwy dobrze zarabiają. - Wypluł odrobinę tytoniu i zgasił papierosa na stojącym na stole talerzu. - Z tobą było inaczej.

- Nie - powiedziałam łagodnie. - Wcale nie było inaczej.

Uśmiechnął się szyderczo i odwrócił wzrok.

-Było. Jesteś jedyną kobietą, która rozmawia ze mną jak z człowiekiem, a nie z

kawałkiem ciała.

- Jesteś człowiekiem. Jak inaczej miałabym z tobą rozmawiać?

Widziałam grymas na jego twarzy, chociaż stał tyłem do mnie.

- Ale wolisz mi zapłacić, żebym cię gdzieś zabrał, niż po prostu się ze mną umówić.

- Powinieneś się umówić z nią - powiedziałam. - Z Sarah.

Wtedy na mnie spojrział.

- A ty powinnaś się umówić z nim. Z tym gościem, Samem.

Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy. W końcu Jack zadrżał i złapał bluzę z oparcia kuchennego krzesła. Położyłam dłoń na klamce i otworzyłam drzwi. Tym razem nie próbował mnie zatrzymać.

- Naprawdę jesteś idealny - powiedziałam.

Spojrzał na mnie.

- Aha... Może rano wyhaftuję to sobie krzyżykami na płótnie i powieszę nad łóżkiem.

- Już jest rano.

W końcu się uśmiechnął, a ja poczułam, że już nie jestem taka spięta.

- To chyba powinienem zacząć wyszywać, co?

- Do widzenia, Jack.

Kiwnął głową i podniósł rękę, ale nie zrobił kroku w moją stronę. Przekroczyłam próg i zamknęłam za sobą drzwi. Dopiero za nimi odetchnęłam głębiej. Jeszcze trochę się trzęsłam.

Wszystko się kiedyś kończy.

Świtało, kiedy z ciężkimi powiekami w końcu wślizgnęłam się do łóżka. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby umyć twarzy i zęby. Jak tylko zamknęłam oczy, odezwała się moja komórka. Zostawiłam ją na krześle.

Pomyślałam, że muszę odebrać.

Zadzwoiła znów, ale nie byłam w stanie się ruszyć.

Musiałam odebrać. Mogli mnie zawiadamiać, że ktoś umarł. Kto inny mógłby do mnie dzwonić o tej godzinie?

- Cholera, Sam - wysapałam do słuchawki, kiedy w końcu po kolejnym sygnale przyłożyłam ją do ucha. - Wiesz, która godzina?

- Wiem. Pomyślałem, że już wstałaś.

- Chyba żartujesz. Nie jestem kurą.

- Aaa... więc dopiero wróciłaś? Mimo woli otworzyłam oczy.

- Czy mi się wydaje? Czy mnie prześladujesz? - Nie. To czysta dedukcja. Skoro jeszcze nie wstałaś, to musiałaś niedawno wrócić i dopiero się kładziesz. Przecież sama powiedziałaś, że nie zapraszasz do siebie facetów.

- Jesteś kurewsko irytujący.

- A ty jesteś nieziemsko czarująca, kiedy jesteś wykończona.

Usiłowałam się pozbyć piasku spod powiek. Na próżno.

- Po co dzwonisz?

- Żeby porozmawiać.

- Zadzwoń za lalka godzin - wymamrotałam, wtulając twarz w poduszkę.

- Grace?

Czekałam, ale nic nie powiedział. Warknęłam.

- Co?

- Pamiętaj, jak powiedziałem, że jest mi wszystko jedno, czy masz chłopaka, czy nie?  
Teraz ja zamilkłam.

- Tak.

- Wstyd mi to mówić, ale kłamałem.

- To nie był mój chłopak. - Zamilkłam na chwilę i skoczyłam na głęboką wodę, pewnie dlatego, że byłam zmęczona i w kiepskim stanie. - To ktoś, z kim od czasu do czasu się bzykam.

Wydał dziwny dźwięk. -Chrrr...

- I co ty na to? - spytałam zaczepnie. - Też wszystko ci jedno?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że tak.

Ta noc to była szybka jazda bez trzymania, a jeszcze się nie zakończyła. Ale mój żołądek miał już dość zakrętów.

- Do cholery, Sam!

- Kochasz go? - Nie!

- A on ciebie? Westchnęłam.

- Mam nadzieję, że nie.

- To dobrze.

Usłyszałam ten wkurzający uśmiech w jego głosie i miałam ochotę dać mu pałką w łeb.

- Rozłączam się.

- Zadzwoń później.

- O. Mój. Boże. - Poczulałam, że mam dość. - Dlaczego? Dlaczego miałbyś znów do mnie dzwonić?

- Bo chcę z tobą porozmawiać - odpowiedział spokojnie. - A może nawet zabrać cię na lunch. Co ty na to?

- A ja na to, że nadal pachnę seksem z innym mężczyzną! - wykrzyczałam do telefonu. - Po co, do jasnej aniłki, miałbyś mnie zabierać na lunch?

- Bo mam ochotę na jakąś świetną zupę, a może na sałatkę...

Wybuchłam śmiechem, który brzmiał raczej jak płacz.

- Jesteś porąbany.

- Nie, porąbany nie, może tylko lekko szalony.

- Sam... - urwałam. - Twoja atencja bardzo mi schlebia, może nawet trochę niepokoi...

- Ale bardziej pochlebia, niż niepokoi, prawda?

- Jesteś szalony - wyszeptałam i ziewnęłam. -Który mężczyzna mówi takie rzeczy na serio?

- Cierpliwy mężczyzna.

- Cierpliwość oznacza czekanie na coś. Zaśmiał się.

- Bo czekam, i dobrze wiem na co.

Nie powiedział tego uwodzicielskim tonem i chyba dlatego zabrzmiało to bardzo zmysłowo.

- Powiedziałam ci już przecież, że to nie jest coś, co robię regularnie.

- Ale przecież masz jakichś facetów, z którymi od czasu do czasu się bzykasz. Dlaczego nie mógłbym być jednym z nich?

- Jeśli tylko tego chcesz, to po co cały ten lunch?

- Bo lubię też jeść i wykombinowałam sobie, że, jak to mówią, mogę upiec dwie



pieczenie przy jednym ogniu.

- Jesteś... jesteś... - Mój umysł odmówił współpracy.
- Tak. Wiem.
- Muszę iść spać, Sam. I to natychmiast.
- Ja też.

Byłam na skraju utraty świadomości, a mój palec był gotów zakończyć tę rozmowę.

- Nie mów, że ty też masz za sobą nieprzespaną noc.
- Tak, właśnie. Przed chwilą wróciłem.

To mnie trochę otrzeźwiło.

- Tak?
- Nie jesteś jedyną osobą, która się bzyka, kiedy ma okazję, Grace.

Nie to chciałam usłyszeć, ale nie miałam prawa narzekać.

- Blondyna?
- Blondyna? Nie pamiętam.
- Drażnisz się ze mną? - spytałam podejrzliwie.
- A czy to ma jakieś znaczenie? - spytał. - A nawet jeśli tak, to samą siebie spytaj

dlaczego.

Prychnęłam.

- Jesteś nie tylko szalony. Jesteś też wrzodem na tyłku.
- Ach, moim celem jest nie tylko tyłek.

Cholera. Znowu mnie rozśmieszył, chociaż śmiech dość szybko przeszedł w jęk.

- Sam, wystarczy już. Odpadam.
- Zjesz ze mną lunch?
- Sam, bez skrupułów wykorzystujesz to, że jestem zmęczona.
- To prawda, i do tego w ogóle się tego nie wstydzę.
- Zadzwoń - powiedziałam w końcu, z trudem wymawiając kolejne słowa. - Tylko do

mnie nie dzwoń. Jeśli mnie obudzisz, to cię zabiję.

- Obiecujesz, że zadzwonisz?
- Tak, obiecuję, ty upierdliwcu.
- Będę czekał.

I znowu to spięcie.

- Och, Sam. Tylko proszę, nie czekaj zbyt długo.
- Och, Grace - przedrzeźniał mnie. - Nie mam nic lepszego do roboty.
- Dobrze, zadzwonię.
- Jezus nie lubi kłamców, Grace.
- Jezus. - Zakaszlałam. - Myślałam, że jesteś żydem.
- Ale ty nie jesteś.

- Nie jestem szczególnie religijna.

- W porządku. Kiła nie lubi kłamców.

- Kiła? - Zabrało mi trochę czasu, zanim informacja przesączyła się przez moje na wpół otumanione zwoje mózgowe. - Aaa, Kiki.

- Idź spać, Grace. I zadzwoń do mnie później. Obiecałaś.
- Tak, obiecałam - wymamrotałam, a potem się rozłączyłam i natychmiast zasnęłam.

Nie spałam zbyt długo. Ze snu wyrwał mnie telefon. Ale to nie Sam dzwonił. Dzwoniła poczta głosowa. Otrząsnęłam się ze snu, złapałam za telefon i odsłuchałam wiadomość, a potem opadłam na poduszki, modląc się, żeby to był tylko zły sen. Żeby to nie była prawda.

Nie znałam mężczyzny, który do mnie zadzwonił, ale aż za dobrze znałam ten ton. Drżący od bólu. Oddzwoniłam. Nie musiałam za wiele mówić ani zadawać pytań. Wiedział wszystko, czego musiałam się dowiedzieć. Byłam mu za to wdzięczna. Niczego to nie ułatwiło, ale przyspieszyło bieg rzeczy.

Szybko wzięłam prysznic, ubrałam się i pojechałam vanem do Centrum Medycznego Hershey. Nie potrzebowałam Jareda. Nie potrzebowałam pomocy, żeby unieść ciało czterolatka.

Czekali na mnie przy szpitalnej recepcji. Młoda para, mniej więcej w moim wieku. Ból skradł im kolor z policzków i pozbawił blasku oczy, ale mężczyzna na powitanie energicznie potrząsnął moją ręką. Chcieli wiedzieć, czy będę mogła się z nimi spotkać od razu, żeby ustalić szczegóły pogrzebu ich synka.

Powiedział, że nie chcieli czekać. Jego żona tylko kiwała głową. Nie mieli żadnej rodziny, która musiałaby dojechać spoza miasta, i zależało im, żeby go pochować jak najszybciej.

-To ważne dla mojej żony - wyjaśnił, kiedy poszła do toalety. - Bardzo cierpi. Jeszcze dwa dni temu nie wiedzieliśmy nawet, że jest chory. Musimy...

Zakrzuszył się słowem pochować, ale choć w jego oczach pojawiły się łzy, nie zaczął szlochać.

-Rozumiem.

Poklepałam go po ramieniu w polarowej bluzie, a on ukrył twarz w dłoniach. Dopiero po chwili zebrał się w sobie i opuścił ręce.

-Muszę być silny dla niej - wymruczał

Na pozór mówił do mnie, a tak naprawdę przekonywał samego siebie.

Kiedy wróciła jego żona, wystarczyło mi pół godziny i kilka telefonów. Ustaliłam szczegóły ceremonii. Miała się odbyć następnego dnia. Szefa ekipy z cmentarza nie uszczęśliwiło niedzielne zlecenie, ale kiedy wyjaśniłam, o co chodzi, najpierw zamilkł, a potem natychmiast się zgodził.

Kobieta wręczyła mi papierową torbę z ubraniami. Zostawiłam ich tam, gdzie rozmawialiśmy - żadne z nich nie płakało - i poszłam odebrać ciało z kostnicy. Odbyłam już tysiąc takich podróży i trochę już się uodporniłam na swoich cichych pasażerów. Ta podróż była inna.

Jeszcze nigdy nie zajmowałam się dzieckiem. Trafiło mi się kilku nastolatków i młodych ludzi, ale nie dziecko.

Chłopczyk miał cztery lata. Padł ofiarą nagiej i niewyjaśnionej gorączki. To była szczególnie złośliwa odmiana grypy.

Mój siostrzeniec, Simon, ma cztery lata.

W szpitalu włożono ciało do worka, ale przecież u siebie musiałam go z niego wyjąć i położyć nago na stole, i przygotować do pogrzebu.

Rodzice zdecydowali się pochować swojego małego synka w pidżamie, z ulubionym kocykiem i misiem. Musiałam włożyć mu w policzki wate, żeby wyglądały na zaokrąglone, i trzęsły mi się przy tym ręce. Szlochałam, kiedy go ubierałam i wkładałam kocyk pod rączkę.

Ryczałam jak bóbr, kiedy rozczesywałam loki na zimnym czole.

Zwykle bardzo empatycznie podchodzę do rodzin, które powierzają mi swoich bliskich. Współczuję im i czuję ich smutek i żal, ale do tamtego dnia to nigdy nie był mój smutek i mój żal. Nawet kiedy znałam zmarłego, jakaś część mnie, znacznie większa niż smutek, rozumiała, że żal służy żywym, a nie zmarłym. Tych drugich już nie ma i już im nie zależy. Żalują ci, którzy zostali, i choć sama tego nie czułam, rozumiałam, jak się czują ci, którzy kogoś stracili.

Ale nad tym chłopcem, którego oczy zamknęły się na zawsze zbyt wcześnie, płakałam rzęśnistymi łzami. Kiedy rodzice przyszedli go zobaczyć, kobieta i mężczyzna rozdarcie nieprzemijającym bólem, chciałam, żeby zobaczyli go takiego, jaki był kiedyś. Nie chciałam, żeby wiedzieli o wacie w policzkach i o zasiekach szwów, które ciągnęły się przez całe ciało tam, gdzie lekarze je rozcięli, bezskutecznie próbując uratować mu życie. Płakałam, kiedy wkładałam go do trumny. Najmniejszej, jaką miałam. Ładniejszej niż ta, na którą było ich stać... ale o tym nie zamierzałam im mówić. Pracowałam i płakałam w ciszy, a gorące łzy spływały mi po policzkach i zbierały się w słone jeziora w kącikach ust. Płakałam też, kiedy dzwoniłam do Jareda, żeby go poprosić, żeby przyjechał i pomógł mi następnego dnia.

Chciałam, żeby go zapamiętali takim, jaki był. Chciałam im oszczędzić dodatkowego bólu. Chciałam móc im powiedzieć, że tam, gdzie się udał, jest bezpieczny, że nie cierpi, ale sama w to nie wierzyłam. Wiedziałam tylko, że już go nie ma. Po prostu nie ma.

Ale i tak im to powiedziałam. Niewinne kłamstwo. Oczekiwane kłamstwo, jedno z wielu, które mieli tego dnia usłyszeć o tym lepszym miejscu. Ono miało im pomóc. I wtedy, i w przyszłości, kiedy będą patrzeć na jego zdjęcia i upominać samych siebie, żeby nie zapomnieć jego śmiechu, który już i tak zaczęli zapominać.

Nie potrafiłam w to uwierzyć, więc po prostu zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby im pomóc.

Skończyłam późno w nocy i poszłam do łóżka ze łzami w oczach. Obudziłam się na mokrej poduszce. Umówiliśmy się, że ciało zostanie wystawione o dziewiątej rano, a pogrzeb odbędzie się godzinę później.

Za piętnaście dziesiąta, czyli dziesięć minut po tym, jak mieliśmy ruszyć na cmentarz, ludzie wciąż przychodzili się pożegnać. Rodzice wydawali się tym wsparciem przytłoczeni. Niektórzy żałobnicy byli zupełnie obcy: zwykli ludzie, którzy znali ich tylko z widzenia. Kaplica pękała w szwach.

Nie płakałam podczas uroczystości. To by było nie na miejscu, a poza tym oni nie potrzebowali moich łez. Byłam im potrzebna po to, żeby dopilnować, żeby karawan był zatankowany i żeby kierowca wiedział, gdzie ma jechać. Byłam im potrzebna, żeby wypełnić papiery i oficjalnie potwierdzić śmierć ich syna, jakby potrzebowali tuszu na papierze, żeby strata stała się rzeczywista. Byłam im potrzebna, żeby powitać żałobników i wskazać im drogę do kaplicy, toalet i księgi gości, żeby dopilnować, żeby wszyscy siedzieli i byli tam, gdzie powinni. Ta kobieta i ten mężczyzna, których świat rozpadł się na kawałki, potrzebowali mnie, żebym jeszcze na kilka godzin sklepiła go w całość, i zrobiłam to najlepiej, jak umiałam.

Nie zaplanowali mowy pogrzebowej, bo w końcu jakimi osiągnięciami mógł się poszczycić czterolatek? Ale kiedy kaplica szczelnie wypełniła się ludźmi, ojciec rozejrzył się i spytał mnie, czy byłoby na miejscu, gdyby wygłosił kilka zdań.

Stanął na środku w źle skrojonym garniturze. Wyglądał na pożyczony. Nawet jeśli wcześniej płakał, w tamtej chwili nie było tego widać. Tylko jego oczy lśniły tak samo jak wtedy w szpitalu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Odchrząknął raz, drugi. Wszyscy w milczeniu czekali na to, co powie.

- Nie nauczył się jeszcze odkładać zabawek na miejsce - powiedział. I wtedy przegrał nierówną walkę z bólem, a po jego twarzy popłynęły strumienie łez.

Wiedziałam, jak to jest.

Z piersi jego żony wyrwał się pojedynczy szloch. Stłumiła go ręką. Nie tylko ona się rozpłakała. Jej mąż odchrząknął jeszcze raz, ale nie otarł twarzy. Łzy lśniły jak brylanty i kapały mu z brody.

- Był moim synem i kochałem go. I nie wiem, jak będziemy dalej żyć bez niego.

Rozejrzał się, pokiwał głową, jakby z satysfakcją, i wziął żonę za rękę. I wtedy całkiem się rozkleili. Nie oni jedni. Nie byli sami. Nawet jeśli myśleli, że są z tym sami, nie byli.

Kiedy ceremonia na cmentarzu dobiegła końca i wszystkie samochody z zapalonymi światłami i fioletowymi proporczykami przyczepionymi do masek magnesami zniknęły z zasięgu mojego wzroku, pojechałam do domu. Zamknęłam za sobą drzwi i wdrapałam się na górę. Komórka milczała cały dzień, na automatycznej sekretarce nie paliło się światło. Cały dzień nic nie jadłam. Mało spałam. Balansowałam na skraju wyczerpania. Świat wywrócił się do góry nogami i nie byłam pewna, czy będę potrafiła postawić go na nich z powrotem.

Zapadłam się w kanapę, zanurzyłam twarz w dłoniach i zaczęłam szlochać. Zmuszałam się do płaczu, jakby łzy miały mi pomóc sobie z tym poradzić.

Musiałam jakoś sobie z tym poradzić.

Dwa razy pomyliłam numer, zanim w końcu moje niezręczne palce posłusznie wykonały polecenie. Długo nikt nie odbierał. Tak długo, że zaczęłam się bać, że włączy się poczta głosowa, a przecież ja nie mogłam zostawić wiadomości. Liczyłam sygnały, obiecując sobie, że rozłączę się po trzech. Cztery. Jeszcze jeden. Ostatni.

Cud. Odebrał. W jego głosie nie słyszałam pytania, bo chyba wiedział, kto dzwoni.

- Sam - powiedziałam. - Potrzebuję cię.

## Rozdział 15

Przyniósł mi zupę z kulkami macy w plastikowym pojemniku i zrobił wszystko, oprócz nakarmienia mnie nią. A potem kazał mi wziąć prysznic. Puścił mi wodę i prawie mnie pod nią wstawił. Znow płakałam. Wyjął z szafki podkoszulek i pomógł mi założyć spodnie od pidżamy. Potem położył mnie do łóżka i wziął mnie do koszyczka.

Można chyba powiedzieć, że z fizycznego i emocjonalnego wyczerpania wpadłam w delirium. Bez końca mamrotałam coś o śmierci, życiu, przeznaczeniu i o tym, że nie ma żadnych białych tuneli. O bezdusznosci Boga, który zabiera tak małe dziecko. O bezsensowności bólu.

Sam głównie słuchał. Przytulał się do mnie i obejmował mnie. Łóżko kołysało się jak statek na morzu, a on był moją kotwicą. Czulałam jego oddech na karku.

- Gdyby nie byłoby smutku - wymruczał - jak moglibyśmy docenić radość?

Miał rację. Oczywiście, że miał. Ale wtedy w ogóle mnie to nie pocieszyło. Ten smutek nawet nie był mój. Wiedziałam, że minie kilka dni i przestanę cierpieć, i pogodzę się z jego śmiercią szybciej niż ci, którzy go kochali, ale ta myśl tylko dolewała oliwy do ognia. W którymś momencie zmęczona własnym stanem po prostu zasnęłam.

Ciało zawsze zwycięża umysł. Nie pamiętam, co mi się śniło, ale pamiętam, że kiedy obudziło mnie spokojne chrapanie Sama, wcale nie chciałam uciec.

Zaczęłam go budzić. Delikatnie całowałam go w szyję i w gołą pierś - kiedy zdążył zdjąć koszulkę? I spodnie? Bo kiedy sięgnęłam niżej, pod kołdrę, okazało się, że leży w samych majtkach. Kiedy przesuwałam ustami po jego skórze, zaczęły się lekko wybrzuszać.

Ten, kto nigdy w życiu nie mierzył się ze smutkiem i żalem, nie doświadczy prawdziwej radości. Wiedziałam, że tak jest. Sam miał rację, aleja też ją miałam, kiedy mówiłam, że prędzej czy później wszystko się kończy. Żal dotyka tylko tych, którzy zostają na ziemi. Nie chciałam być jedną z nich. Nie chciałam cierpieć, nie chciałam się bać. A im dłużej myślałam o tych rodzicach i o tym, jak bardzo nawzajem potrzebowali swojego wsparcia, tym większe miałam obawy.

-Panno Grace - wymamrotał Sam. - Czy usiłuje mnie pani uwieść?

Zbyt późno się zorientowałam, że muszę wyglądać jak zombie.

- A nie wychodzi mi?

- Tego nie powiedziałem. - Uśmiechnął się.

Świadoma, że mój poranny oddech jest nieszczerze zachęcający, nie ruszyłam się, żeby pocałować go w usta, ale nie mogłam odmówić sobie przyjemności poskubania wargami jego piersi. Delikatnie dotknął moich włosów.

-O której musisz zejść na dół?

- Cholera. - Spojrzałam na zegarek. – Powinnam tam być już od pół godziny, ale na szczęście nie mam dzisiaj żadnych spotkań, więc jest okej.

Znow pogłaskał mnie po włosach.

- Po takim dniu należy ci się odrobina snu. A ja...

- Masz dziś lekcje? - Usiadłam, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je rękami. Dzięki temu mogłam wygodnie oprzeć podbródek.

Sam wyszczerzył zęby i przeciągnął się. Wyglądał tak, że miałam ochotę go schrupać na

miejscu.

- Wiesz...

Usiadł, przeczesał włosy ręką i już miał gotową fryzurę. To naprawdę nie fair, że przeciętny facet może się wyczołgać z łóżka, właściwie nic nie zrobić i wyglądać całkiem nieźle, a przeciętna kobieta potrzebuje do tego przynajmniej prysznic.

Po miesiącach flirtowania w końcu znaleźliśmy się w jednym łóżku, a on nawet nie próbował mnie pocałować. Musiałam wyglądać naprawdę koszmarnie. Ukradkiem dotknęłam powiek, żeby sprawdzić, jak bardzo są spuchnięte.

Sam spuścił te swoje długie nogi na podłogę i zaczął się ubierać. Już wcześniej zauważyłam, że jego ubranie leży schludnie złożone na krześle. Ani wieczorem, ani w nocy nie czułam, żeby się kładł z łóżka.

- Wieczorem naprawdę padły mi baterie.

Głowa Sama wynurzyła się z gładkiego niebieskiego podkoszulka.

- To prawda.

Nagle poczułam się nie komfortowo: zrozumiałam, że byliśmy nieznajomymi i w dużej mierze nimi pozostaliśmy. On, ku mojemu zaskoczeniu, wydawał się całkiem wyluzowany. Wkładał dzinsy i koszulę. Nie włożył jej w spodnie. Zachowywał się tak, jakbyśmy spędzili ze sobą już tysiąc takich nocy, ale nawet nie starał się mnie przelecieć.

W milczeniu patrzyłam, jak się ubiera do końca. Potem poszedł do łazienki. Do mojej łazienki. Usłyszałam, jak płucze gardło. Usiadłam jak zelektryzowana. Czy on przypadkiem nie używa mojej szczoteczki do zębów? Owszem, nie miałam nic przeciwko wymienianiu się śliną, ale może niekoniecznie przy użyciu mojej szczoteczki do zębów!

Chwilę później wrócił i kiedy się pochylił, żeby mnie pocałować... w policzek, poczułam zapach płynu do płukania ust.

Znów to samo.

- Zadzwoń później - powiedział. – Wybierzemy się na kolację.

Połaskotał mnie pod brodą - właśnie tak, połaskotał - jakbym była jakąś stukniętą małą, która usiłuje go poderwać! Gdyby moje życie miało jakiś podkład muzyczny i ekipę zajmującą się imitowaniem efektów dźwiękowych, to właśnie wtedy usłyszeliście odgłos wystrzeliwującej sprężyny i dzwonek. Spring-ing-ing, dzyń!

- Nie? - W końcu coś do niego dotarło.

Zacisnęłam usta tak mocno, że zgrzytnęły mi zęby.

- W porządku, wybierzmy się na kolację.

Podwinął rękawy koszuli aż do łokci.

- Wyraz twojej twarzy mówi mi, że pomysł z kolacją nie za bardzo ci się podoba.

- Nieprawda. - Potrząsnęłam głową i wstałam z łóżka. Miałam poczucie, że ubrany i umyty ma nade mną psychiczną przewagę. Oczywiście było to tylko niepodparte niczym przekonanie. Myjąc zęby, z ustami pełnymi pasty, powiedziałam:

-Kolacja będzie okej.

W lekko skośnych drzwiach łazienki wydawał się wyższy niż w rzeczywistości. Stojąc, zahaczał czupryną o framugę.

-O co chodzi?

Co miałam mu powiedzieć, żeby nie wyjść na kompletną idiotkę? Ze po tym, jak się z nim przespałam, a potem odtrącałam przez wiele miesięcy, w końcu zrozumiałam, że dłużej

nie mogę sobie wmawiać, że nie zależy mi na tym czymś, co jest między nami? Ze choć zawsze będę mu wdzięczna za to, co zrobił dla mnie tej nocy, chciałabym czegoś więcej? I choć brzmiało to kompletnie idiotycznie, właśnie to mu powiedziałam.

-A ty najwyraźniej nie jesteś zainteresowany! - dokończyłam na wydechu i skrzyżowałam ręce na piersi.

Słuchał mojej przemowy z bladym uśmiechem, a kiedy skończyłam, pochylił się do mnie i wyszeptał mi do ucha:

- Jestem.

Wcale mnie to nie przekonało.

- I?

-Dzięki temu - wyszeptał i polizał mnie w ucho tak, że zadrżałam - będziesz o mnie myśleć. Przez. Cały. Dzień.

Och.

To był chyba najdłuższy dzień w moim życiu. Każda minuta wydawała się godziną. Usiłowałam się czymś zająć: uaktualnianiem strony internetowej, zamawianiem broszur i ulotek... ale niewiele to pomogło.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytałam Shelly, która przy swoim biurku czytała kolorową gazetę. Spojrzała na mnie znad sensacyjnych opowieści o rozwodach celebrytów.

- Jeszcze kawy? Grace, tym razem chyba naprawdę przedawkujesz.

Uniosłam kubek.

- Czy to znaczy, że nie chcesz? Uśmiechnęła się.

- Nie, dziękuję. Dobrze się czujesz?

- Tak, w porządku. Dlaczego miałabym się czuć źle?

-No cóż... bo już po raz czwarty mnie pytasz, czy chcę jeszcze kawy.

Wyglądała, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale zadzwonił telefon. Odebrała, a ja zastygłam w nerwowym oczekiwaniu.

Powiadomienie o śmierci? Miałabym przegapić randkę z Samem? Oblałam sobie palce gorącą kawą i natychmiast rzuciłam się do pudełka z chusteczkami, które stało na jej biurku. Nie poprosiła mnie do telefonu, więc się rozluźniłam.

Są w naszej branży takie dni, które zaczynają się przed świtem i kończą późno w nocy. Dni wypełnione zawiadomieniami o zgonach, pogrzebami i przygotowywaniem ciał. Są też takie, kiedy siedzę przy biurku i piłuję paznokcie albo stawiam pasjans na komputerze. To był właśnie jeden z tych dni.

Dzięki temu miałam mnóstwo czasu, żeby myśleć o randce z Samem.

I o tym właśnie myślałam.

Zbyt mocno przycisnęłam pilnik i zadarłam sobie skórkę. Skrzywiłam się. Na palcu pojawiła się krew. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Ojciec, z moim laptopem w ręku. Mój żołądek wykonał piękne salto, ześlizgnął się do stóp, a potem pędem podjechał aż do gardła. Wstałam.

- Cześć, tato.

- Przyniosłem ci komputer. Słyszałem, że drugi też już działa.

Wyciągnął do mnie Powerbooka. Złapałam go i przytuliłam do piersi jak dziecko, którego nie zamierzałam mieć.

- Tak. Czy... czy w tym znalazłeś wszystko, czego szukałeś?

Tata wzruszył ramionami.

- Wydrukowałem księgę przychodów i rozchodów, ale twoja matka wynajduje dla mnie tyle zajęć, że właściwie jeszcze na nią nie spojrzałem. Pomyślałem sobie, że jeśli naprawdę będziesz miała kłopoty, to dasz mi znać.

To było zaskakujące ustępstwo i oboje wiedzieliśmy, że dalej się nie posunie.

- Tak. Dam.

Kiwnął głową. Nie patrzył na mnie i nie wchodził do mojego pokoju. Zwykle wparowywał bez pukania i zachowywał się jak u siebie, więc czułam się dziwnie, kiedy tak po prostu stał w drzwiach.

Zrobiłam krok w tył, zapraszając go do środka, ale nie ruszył się.

- Muszę już lecieć - powiedział. - Jedziemy jutro ze Stanem na ryby i chcę jeszcze wpaść do sklepu wędkarskiego, żeby obejrzeć nową wędkę.

- Znowu?

Trochę mnie niepokoiło jego zachowanie, ale rzucił mi to swoje spojrzenie i już wiedziałam, że człowiek stojący w drzwiach naprawdę jest moim ojcem, a nie kimś, kto tylko się pod niego podszywa.

- Czyż nie należy mi się trochę odpoczynku?

- Oczywiście, że należy, tato.

Prychnął z niezadowoleniem, tak jak zawsze, i wychodząc z mojego biura, machnął tylko ręką. Zostałam przy biurku, odprowadziłam go pełnym niedowierzania wzrokiem. Nie dane mi jednak było zastanawiać się nad jego dziwnym zachowaniem dłużej, bo na moim biurku zadzwonił telefon, co oznaczało, że Shelly przełączyła do mnie rozmowę... co oznaczało, że dzwonił ktoś, z kim na pewno chciałam rozmawiać. Co oznaczało, że rzuciłam się na słuchawkę, starając się jednocześnie powściągnąć emocje, bo po drugiej stronie spodziewałam się Sama.

- Grace? Wszystko w porządku?

Moja siostra.

Dlaczego wszyscy zadawali mi to pytanie? - Tak. Dzięki, okej. Co jest?

- Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, ale miałam nadzieję, że będziesz mogła wpaść do mnie po pracy i zająć się dziećmi do czasu, aż wróci Jerry. Muszę wyjść.

- Nie mogę. Jestem umówiona na kolację.

Martwa cisza po drugiej stronie uświadomiła mi, że Hannah spodziewała się zupełnie innej odpowiedzi. - Och...

- Przykro mi.

Chyba nie usłyszała w moim głosie żalu, bo pociągnęła nosem. Nie odpuściła.

- Nie możesz się umówić trochę później? To tylko chwila, dopóki Jerry nie wróci z pracy.

Jerry notorycznie się spóźniał, więc byłam pewna, że i tego dnia nie będzie inaczej. Pomyślałam, że pewnie nawet spóźni się bardziej, skoro tak bardzo mi zależy, żeby wrócił punktualnie,

- Naprawdę nie mogę. Mam... randkę.

Cisza, tak długa, że zastanawiałam się, czy aby się nie rozłączyła. W końcu powiedziała:

- Doprawdy?

- Tak.

- Super. - Tak jak w moim głosie nie było żalu, tak w jej nie było radości. - To chyba dobrze.



Poirytowana spojrzałam na zegar. Miałam jeszcze godzinę, żeby się przygotować, a chciałam jeszcze wziąć prysznic i się przebrać.

- Przykro mi, że nie mogę popilnować dzieciaków, Hannah, ale może mama będzie mogła.

- Nie może, już do niej dzwoniłam.

- Przykro mi.

Westchnęła, była rozczarowana.

- No cóż, będę musiała poczekać, aż Jerry wróci z pracy.

Zawsze jej się udawało wzbudzić we mnie poczucie winy z powodu rzeczy, za które nie ponosiłam odpowiedzialności - tym razem mówiłam nie nie dlatego, że miałam pracę, tylko dlatego, że miałam plany towarzyskie. Wróciłam pamięcią do przeszłości: nigdy jej nie odmówiłam, jeśli na przeszkodzie stały tylko plany towarzyskie. Zawsze przekładałam to, co miałam do zrobienia. Najwyraźniej Hannah uważała, że nie należy tego zmieniać.

- Przykro mi - powtórzyłam raz jeszcze, już bez skruchy.

- To baw się dobrze na tej swój ej randce - powiedziała i rozłączyła się.

To, że zaakcentowała słowo swojej, trochę mnie zdziwiło, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Shelly się nie zjawiała, więc byłam pewna, że nie było do mnie telefonów i że nie muszę nigdzie jechać. Zamierzałam skorzystać z okazji i poświęcić te dodatkowe dwadzieścia minut na doprowadzenie się do stanu wyjątkowej używalności.

Wyłączyłam komputer i ułożyłam papiery na biurku w jedną zgrabną kupkę, a potem poszłam poprosić Shelly, żeby zamknęła biuro, kiedy skończy. Natknęłam się na Jareda. Opierał się o jej biurko. Na jego twarzy malowała się determinacja, jej twarz była nieodgadniona. Żadne mnie nie zauważyło, dopóki się nie odezwałam. Tylko Shelly się do mnie odwróciła. Jared po prostu wstał i poszedł, wyprostowany i sztywny, jakby go ktoś walnął w czułe miejsce.

- Idę na górę. Zamkniesz?

Shelly kiwnęła głową i zamrugnęła oczami. Dostrzegłam błysk łez.

- Tak.

- Masz jak wrócić do domu?

Znów kiwnęła głową. Przygryzła wargę.

- Jared mnie podwozi.

Już miałam coś powiedzieć, ale się powstrzymałam.

- To dobrze. Do jutra.

Skinęła głową i zajęła się porządkowaniem swoich papierów i wyłączaniem komputera. Sprawiała wrażenie bardzo zajętej, bardzo profesjonalnej szefowej biura. Wciąż jednak spoglądała w stronę korytarza, w którym przed sekundą zniknął Jared.

- Do jutra - odpowiedziała pół minuty po tym, jak sobie poszłam, a kiedy się obejrzałam, znów patrzyła w tamtą stronę.

\* \* \*

Sam wystraszył mnie nie na żarty: zapukał do drzwi, z których nigdy nie korzystałam. Właśnie po raz kolejny przemierzałam kuchnię, bardzo żałując, że nie jestem nałogową palaczką. Gdybym była, czas tak strasznie by mi się nie dłużył. Pukanie przeraziło mnie do

tego stopnia, że niechcący przewróciłam puszkę coca-coli. Przez chwilę nie byłam w stanie zrobić najmniejszego ruchu. Patrzyłam, jak na moim stole wykwita kałuża, a na podłogę spadają pojedyncze krople. W następnej sekundzie złapałam ścierkę i rzuciłam ją na stół, żeby wchłonęła ciemnobrunatny płyn. Wtedy Sam zapukał jeszcze raz. Zorientowałam się, że dźwięk dochodzi zza drzwi zastawionych stalowymi półkami. Ustawiłam je tam, żeby mieć więcej miejsca do przechowywania różnych bardzo potrzebnych rzeczy.

- Moment!

Nie trzeba było dużo siły, żeby przesunąć półki zastawione książkami kucharskimi, garnkami i kilkoma pudełkami pełnoziarnistego makaronu. Zupełnie o nich zapomniałam, do chwili kiedy zleciały mi na głowę. Nawet kiedy przesunęłam półki, drzwi ledwo się uchylały. Stwierdziłam więc, że dobrze spełniają swoją rolę.

- Hej.

Sam wślizgnął się przez wąską szparę między półkami a blatem. Wyjął rękę zza pleców.

- Kwiaty? Uśmiechnął się.

- Specjalnie dla ciebie.

Były trochę wymięte, wyglądały, jakby sporo przeszły, ale podniosłam je i powąchałam.

- Dziękuję, Sam. To bardzo miło z twojej strony. Sam rozpostarł ręce.

- I tyle? Tylko dziękuję?

Zawahałam się. Kwiaty dziwnie mnie onieśmiały. Sam wybawił mnie z kłopotu, nadstawiając policzek i wskazując na niego palcem. Śmiejąc się, wspięłam się na palce, żeby go pocałować, ale w ostatniej chwili odwrócił głowę. Moje wargi wylądowały na jego ustach. Objął mnie i mocno przytulił.

Żadne z nas nie zwróciło uwagi na to, że gniecemy kwiaty.

- No, to zupełnie co innego. Tak właśnie należy dziękować - wymruczał. Przytrzymał mnie jeszcze przez chwilę, a kiedy puścił, wciąż z otwartymi ustami zrobiłam krok w tył.

- Przestraszyłeś mnie nie na żarty. - Przeszłam do kontrofensywy. Odwróciłam się i zaczęłam szukać wazonu. To był dobry pretekst, żeby ukryć rozpalone policzki. - Nikt nie używa tych drzwi.

- Tak, zauważyłem.

Zamknął je bez pytania i przesunął półki z powrotem. Strącił tylko garnek i ubijaczkę do piany. Spadły na podłogę z metalicznym stukotem. Na szczęście ominęły jego stopy. Podniósł je z uśmiechem, patrzył na mnie.

- Pomyślałem sobie, że to będzie bardziej dramatyczne niż zapukanie do drzwi na dole.

- Tak, to zdecydowanie było bardziej dramatyczne. - Wyglądziłam płatki kwiatów i nachyliłam się, żeby je jeszcze raz powąchać. - Można by pomyśleć, że nienawidzę zapachu lilii, bo to najczęstsze kwiaty na pogrzebach, ale ja je uwielbiam.

Nachylił się, żeby je powąchać. I od razu kichnął.

- Doszedłem do wniosku, że musisz go lubić, skoro masz w łazience sporo rzeczy, które tak pachną.

Nie pytałam, kiedy tak dokładnie zdążył zwiedzić moją łazienkę. Od kichnięcia zawilgotniały mu oczy, a nos zabarwił się na czerwono. Wyglądał bardzo słodko. Tak słodko, że znów się odwróciłam. Udawałam, że poprawiam kwiaty w wazonie.

Znałam to uczucie. Przyspieszone, nierówne bicie serca. Skurcz żołądka. Gorące policzki. Jasny gwint, przecież tak właśnie się czułam w liceum, kiedy bez pamięci

zadurzyłam się w kapitanie drużyny piłki nożnej.

- Gotowa do wyjścia?

Spojrzałam na niego.

- Tak. Jestem odpowiednio ubrana?

Nie powiedział mi, dokąd idziemy, więc doszłam do wniosku, że czarna ołówkowa spódnica i soczyście różowa bluzka będą wystarczająco eleganckie, a jednocześnie na tyle niezobowiązujące, żebym wszędzie czuła się komfortowo. Jednak wyraz twarzy Sama sprawił, że nie byłam już taka pewna. Obszedł mnie dookoła. Potrząsał głową i marszczył brwi.

- Nie? - spytałam.

- Będę się musiał bardzo pilnować, żeby trzymać ręce przy sobie. - Spojrzał na mnie.

- A kto powiedział - odparłam z ręką na biodrze - że musisz je trzymać przy sobie?

- Nie chcemy przecież zgorszyć mojego braciszka, prawda? - Sięgnął po moją dłoń. - I tak nam się oberwie za spóźnienie.

- Jesteśmy zaproszeni na obiad do twojego brata? - Po drodze chwyciłam torebkę i lekki zakiet. - Jesteśmy spóźnieni?

- Dla niego nigdy nie jestem na czas - powiedział. Zamknęłam drzwi i ruszyliśmy na dół.

- I dlatego jak zwykle będzie marudził. Osobiście niespecjalnie lubiłam się spóźniać.

- Wydawało mi się, że nie najlepiej wam się układa.

Czekał, aż zamknę drzwi.

- Dlaczego? Dlatego że zbił mnie na kwaśne jabłko?

- No cóż... tak. - Jego samochód stał obok Betty i po raz kolejny uświadomiłam sobie, co dla mojej staruszki mogłaby zdziałać odrobina miłości i zainteresowania.

- Nie. - Otworzył drzwi i zczekał, aż wsiądę.

- To znaczy, że wszystko sobie wyjaśniliście? Spojrzałam na niego. Siadał za kierownicą. Uśmiechnął się.

- Tak. - Camaro odpalił z takim hukiem, że poczułam go aż w dole brzucha, a może poczułam to dlatego, że Sam przesunął ręką po moim udzie. - Przynajmniej na razie tak to wygląda.

Dan Stewart mieszkał w Harrisburgu. Wiele razy przejeżdżałam trasą 322 przez Hershey, ale Sam pokonał ją znacznie szybciej. Śpiewał w duecie z radiem, zmieniając słowa i zachęcając mnie do tego samego. Nie mam tak dobrego głosu jak on, ale byłam lepsza w wymyślaniu słów na oczekaniu. W uznaniu moich zasług kilka razy przybił mi piątkę.

Dobrze prowadził i rzadko odrywał wzrok od drogi. A to oznaczało, że bez skrępowania mogłam się na niego gapić. Bardzo mi się to podobało. Niestety przyłapał mnie na tym, kiedy podjechaliśmy pod ładny domek w starszej części dzielnicy. Najgorsze było to, że wcale go to nie zdziwiło. Jakby cały czas wiedział, że mu się przyglądam.

- To tutaj - oznajmił, ale nie zrobił żadnego ruchu. Spojrzałam na równo przyciętą trawę i żywopłoty. Dom był mały, ale okolica wszystko wynagradzała. To była najlepsza lokalizacja w całym mieście, z przykładowymi utrzymanymi domami i dobrymi samochodami na podjazdach. Samochód Sama, mimo całej pracy, jaką w niego włożył, między mercedesem a jaguarem wydawał się nie na miejscu.

- Mój brat jest prawnikiem, a jego kobieta specem od cyferek - wyjaśnił Sam. Pochylił się do mnie i wyjrzał przez okno z mojej strony. - Niedługo zaroi się tu od ślicznych małych

szkrabów. Czy to nie będzie słodkie?

Coś w jego głosie kazało mi się do niego odwrócić. Spojrzał mi prosto w oczy. Byliśmy tak blisko siebie, że moglibyśmy się pocałować, ale nie zrobiliśmy tego. Cienka kreska jego ust i lekko załzawione oczy sprawiły, że uległam impulsowi: wzięłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Znow się uśmiechnął.

- No, no, no. A to z jakiej okazji?

- A potrzebuję okazji? - Przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze, zmuszając go do rozchylenia ust.

- Nie, chyba nie. - Chciał mnie pocałować jeszcze raz, ale oboje zauważyliśmy, że drzwi domu się otwierają. - Zatrzymaj tę myśl na później, okej?

Jak bym mogła o tym zapomnieć. Przecież myślałam o tym cały dzień, dokładnie tak, jak obiecał. Tę krótką chwilę, kiedy wysiadał i obchodził samochód, żeby otworzyć mi drzwi, wykorzystałam na to, żeby przypudrować nos i policzki i przeciągnąć blyszczykiem po ustach.

Jak na proszony obiad byłam ubrana trochę zbyt elegancko, ale żona Dana była ubrana jeszcze bardziej formalnie, w garnitur, prawdopodobnie taki, jaki nosiła do pracy, tylko zamiast pasujących do stroju butów miała na nogach komicznie wielkie puszyste kapcie.

- Niezłe kapcie - powiedział Sam, cmokając ją w policzek. - Elle, pamiętasz Grace, prawda?

- Oczywiście. - Potrząsnęła moją ręką. - Miło cię poznać w trochę innych okolicznościach.

Dan! Sam przyjechał!

- Powiedz temu smarkaczowi, że się spóźnił! - dobiegło gdzieś z końca korytarza.

Sam i Elle wymienili spojrzenia. Rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Twój brat robi spaghetti. Sam przewrócił oczami.

- Chyba nie masz na myśli pasty *a la* Dan? Elle zachichotała i zasłoniła usta ręką. -Ciii...

Sam. Przyrządził swój własny sos, a to już coś. - Spojrzała na mnie. - Chodź, Grace, naleję ci wina, a oni niech się moczą w swoim testosteronie.

Nie zamierzałam odmawiać. Sam ruszył korytarzem, a my pokonałyśmy dwa stopnie prowadzące od trochę niżej położonego salonu. Nalała mi dobrego czerwonego wina.

- Jak długo tu mieszkacie? - spytałam, podziwiając oszklone biblioteczki zajmujące całą ścianę i eleganckie, chociaż proste meble. W życiu, nawet gdybym miała znacznie więcej gotówki, nie udałoby mi się urządzić mieszkania w sposób tak niewymuszony.

-Trochę ponad rok. Wcześniej mieszkałam w bliźniaku niedaleko Broad Street Market, a Dan wynajmował mieszkanie w centrum, ale uznaliśmy, że potrzebujemy czegoś, co nie wymaga remontu, no i... jest trochę bardziej przyszłościowe, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Dom jest piękny - powiedziałam, i naprawdę tak myślałam.

Pojaśniała z dumy.

- Dzięki.

- Elle!

Spojrzała tam, skąd dobiegał głos, a potem na mnie.

-Chyba mnie wzywają. Chodźmy.

Sam siedział na blacie z piwem w ręku i machał nogami. Jego brat mieszał coś w rondlu na kuchence. Unosił się znad niego kuszący zapach pomidorów i czosnkowego chleba, i... odrobiny dymu.

-Elle, wyjmij, proszę, pieczywo, dobrze? - Dan oskarżycielskim gestem wskazał na Sama. - Sammy znow twierdzi, że boi się piekarników.

Elle się zaśmiała, odstawiła kieliszek na blat, otworzyła piekarnik i wyjęła blachę z pieczywem czosnkowym.

- Sammy, rusz tyłek, chcę to tu postawić.

Sam natychmiast zeskoczył i stanął obok mnie.

-Widzisz, jak mój brat okręcił ją sobie wokół palca? I... Elle... wołę wersję Sam.

Elle spojrzała na niego przez ramię, ale nie wyglądała na przekonaną. Chwilę później pochyliła się, żeby spróbować sosu, który Dan podawał jej na łyżce.

- Dobry. Sam, rusz tyłek i nakryj do stołu.

- Widzisz, jak mnie wykorzystują? Zaśmiałam się i powiedziałam:

- Oj, biedaku.

Razem nakryliśmy do stołu. Wyglądało na to, że Sam czuje się zupełnie swobodnie, tak samo jak u mnie. Przeszukiwał szuflady i wykrzykiwał prośby o wskazówki: gdzie znaleźć obrus, serwetki i sztuce. Nie byłam pewna, czy Elle i Dan planowali aż tak wystawne przyjęcie. Sam wyciągnął skądś najokropniejsze srebrne świeczniki, jakie w życiu widziałam, i postawił je na środku stołu. Zaczęłam się śmiać.

- *Voilà* - powiedział, otrzepując ręce. - Gotowe.

- Co, u... - Dan z dymiącym półmiskiem w rękach raptownie zatrzymał się w drzwiach. - Jezu, Sammy. Gdzie, u diabła, znalazłeś te szkaradztwa?

Elle wyjrzała zza jego ramienia i zaczęła się śmiać.

-O Boże. Dostałam je od matki w prezencie ślubnym. Sam, odłóż je tam, skąd je wzięłeś.

Sam potrząsnął głową.

- Ależ one są niezwykle... szykowne.

Dan odstawił półmisek.

Stary.

-Stary! - powiedział Sam, rozkładając ręce.

Elle wcisnęła się między nich, włożyła w świeczniki białe świece i zapaliła je.

-Grace, siadaj i jedz. Spokojnie możesz ich ignorować.

Nikt z nich nie wydawał się przejmować moją obecnością. W żaden sposób się nie krygowali. Traktowali mnie trochę jak członka swojej - mimo docinków - bardzo żytej rodziny. Zastanawiałam się, co Sam im o mnie opowiedział. Nie czułam, żeby Dan albo Elle przyglądali mi się ukradkiem i oceniali mnie.

Jedzenie było smaczne. Z każdą minutą było coraz głośniejsze i coraz zabawniejsze. Sam i Dan prowadzili wojnę na słowa i nie przepuszczali okazji, żeby się wymienić kąśliwymi uwagami, i choć na pierwszy rzut oka wyglądało to na bardzo zażyłą braterską relację, wyczuwałam między nimi napięcie. Elle nie mówiła dużo. Miała takie trochę oschłe poczucie humoru, które zawsze podziwiałam, bo sama takiego nie miałam. Z rzadka rzucała uszczypliwe, ironiczne uwagi, które natychmiast ich dyscyplinowały. Mnie pozostawało śmiać się z wyrazu twarzy Sama, który świetnie odgrywał rolę ofiary, i z przesadnej gestykulacji Dana. Nikt nie traktował mnie jak dziewczyny Sama, co jeszcze bardziej utwierdzało mnie w przekonaniu, że tak właśnie mnie im przedstawił.

Sam siedział naprzeciwko mnie. Za daleko, żeby mógł mnie dotknąć, ale na tyle blisko, żeby swobodnie rozbierać mnie wzrokiem. Przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Sammy wystąpi w jeszcze kilku klubach. - Dan wyciągnął kieliszek do Elle i kiwnął głową, żeby mu dołąła. - Grace, słyszałaś już, jak gra?

- Tak. - Zasłoniłam kieliszek, żeby Elle mi nie dołała. Pozwoliłam Jaredowi wziąć pierwszy telefoniczny dyżur, ale nie chciałam się upić. Poza tym zauważyłam, że Sam wlewa w siebie kolejne piwo, i nie byłam pewna, czy będzie mógł prowadzić.

- Braciszek jest całkiem niezły, co? - Dan wyszczerzył zęby, a Sam pokazał mu obraźliwy gest. Dwoma rękami.

Elle wstała, żeby posprzątać ze stołu. Dołączyłam do niej. Machnęła ręką na Dana. Zerwał się, żeby jej pomóc.

- Idź się pobawić z bratem.

Weszliśmy do kuchni. Elle otworzyła zmywarkę.

- Na ostatnim wspólnym obiedzie urządzili sobie bitwę na gąbki. Wolę posprzątać sama, niż potem całą noc myć podłogę.

- Nie dziwię ci się.

Z jadalni dobiegła wiązanka przekleństw. Spojrzałam na Elle, a ona tylko się uśmiechała.

-Nie wydaje mi się, żeby znów się pobili. W każdym razie na pewno nie dzisiaj.

Razem sprzątnęliśmy ze stołu i wypucowałyśmy kuchnię. Dan i Sam oglądali w tym czasie jakiś film w stylu zabili-go-i-uciekł.

Zdecydowanie byłam dziewczyną Sama.

Elle wyjęła z lodówki i postawiła na stole ciasto czekoladowe.

- Tyję od samego patrzenia na tę karmelową polewę. Zjedzmy, zanim się zjawią chłopcy. Jak znam Sama, ciasto zniknie, zanim zdążymy się oblizać.

- Więc pies na słodycze z niego. - Zaśmiałam się, a Elle wyjęła z szafki czyste talerze i widelce. Po pierwszym kawałku ciasta zamruczałam z rozkoszy.

- Sama widzisz - westchnęła Elle, oblizując ząbki widelca. Opierała się o szafkę. - Niebo w gębie, co? Kawa będzie za chwilę. Zawołamy ich, jak się zaparzy.

Nie była gadułą. Ja też nie wypełniałam ciszy radosną paplaniną, co z taką ochotą robi wiele kobiet. Jadłam ciasto, więc właściwie nie mogłam rozmawiać, prawda?

-Więc... - powiedziała po minucie wypełnionej stukaniem widelców o talerze i naszymi czekoladowymi westchnieniami. - Sam.

Spojrzałam na nią i dokładnie wytarłam usta serwetką,

-Teraz będzie o tym, żebym go nie skrzywdziła?

Wyglądała na zdziwioną.

-Nie. A spodziewałaś się czegoś takiego?

Włożyłam talerz do zmywarki, żeby mnie nie kusił kolejny kawałek.

- Właściwie to nie wiedziałam, czego się spodziewać. Mój związek z Samem jest...

- Skomplikowany?

- Myślę, że świetnie to ujęłaś.

Elle nałożyła sobie kolejny kawałek ciasta i mlasnęła z zadowoleniem.

-Świetne ciasto. No cóż, Grace, nie jestem jego matką, żeby się o niego troszczyć.

Zaśmiałam się.

-Nie wydaje mi się, żebyś go musiała chronić akurat przede mną.

Postawiła na stole filiżanki, spodki i cukier i wyjęła z lodówki śmietankę do kawy. Imbryk z kawą posapywał wesoło, a wokół niego unosił się smakowity zapach mocnej kawy.

- Sam to dobry człowiek, ale nie znam go zbyt dobrze. Mieliśmy okazję spędzić ze sobą trochę czasu dopiero po śmierci Morty'ego. Pewnie się zgodzisz, że to nie najlepszy moment,

żeby kogoś poznawać i oceniać.

- Zgadza się, nie najlepszy. - Pomogłam jej rozłożyć łyżeczki, ale nie unikałam jej szczerzego spojrzenia. - Sam coś ci o mnie mówił?

- Nie, mnie nie, ale myślę, że Dan owi tak. Pobili się o to. Dan uważa, że Sam zdecydowanie zbyt dużo czasu poświęca samemu sobie. - Uśmiechnęła się i spojrzała w stronę salonu. Dobiały stamtąd głosy z telewizora. - Dan bardzo przeżywa śmierć ojca i wydaje mi się, że jest zły na Sammy'ego, że jego w ogóle to nie dotyka.

Nie przyszło mi do głowy, że Dan mógłby mieć coś przeciwko temu, żeby Sam się ze mną spotykał.

Nie dał mi tego odczuć. Po chwili zastanowienia powiedziałam jej to.

-Tu nie chodzi o ciebie - powiedziała, nalewając kawy. - Tu chodzi o Sama i Dana. Nie mieszam się w to, ale chciałbym ci coś powiedzieć, Grace. Coś, o czym wiem tylko ja. Właściwie może oni też, tylko nie chcą się do tego przyznać.

Czekałam.

-Sam przeżywa śmierć ojca bardziej, niż okazuje. Myślę, że to dla niego o wiele trudniejsze niż dla Dana. Dan też miał niełatwe relacje z ojcem, ale udało mu się wyprostować wiele spraw, zanim umarł. Sam nie zdążył. Z jednej strony Dan chciałby dzielić ból i smutek z bratem, z drugiej nie przyznaje się do tego, że zazdrości młodszemu bratu tego, że po raz kolejny -jego zdaniem - spada na cztery łapy i niczym się nie przejmuje. Z trzeciej chyba jest zadowolony, że tylko on cierpi, bo dzięki temu może się złościć na Sama o wiele rzeczy i jednocześnie kłaść wszystko na karb tej sytuacji.

Powiedziała to spokojnie i powoli. Byłam pewna, że bardzo długo nad tym wszystkim myślała. Zrobiła na mnie wrażenie kogoś, kto się zastanawia nad wieloma rzeczami.

-Wiem. Śmierć na każdego działa inaczej. - Posłodziłam kawę i dolałam śmietanki.

Kiwnęła głową i może powiedziałyby coś jeszcze, ale kuchnia nagle zrobiła się znacznie mniejsza. Wtargnęło dwóch dużych facetów. Sam klepnął Dana w tył głowy, a Dan natychmiast się odwrócił i walnął go w ramię. Miałam wrażenie, że oglądam parę baraszkujących psiaków walczących o pozycję samca alfa.

Spojrzałam na Elle. Gapiała się na swojego męża tak, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

- Czy to aby na pewno mój mąż? – wymruczała ze zdziwioną miną.

Dan wyprostował się i wygładził włosy, które zmierzwił mu Sam. Poszedł do Elle, wziął ją w ramiona i pocałował. Nie protestowała zbyt gorliwie. Po chwili wahania Sam poszedł w jego ślady. Zostałam uraczona gorącym, namiętym i lekko piwnym pocałunkiem. Całując mnie, wygiął mnie do tyłu. Kiedy wracał do pionu, lekko się zachwiał.

- Wlej w niego trochę kawy – zasugerował Dan, zacierając ręce na widok ciasta. - Może to go otrzeźwi.

Spojrzałam na Sama. Nalewał sobie kawy i kroił olbrzymi kawałek ciasta. Wypił lalka piwa, ale nie przypuszczałam, żeby się upił. Zorientował się, że na niego patrzę, i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie zwracaj uwagi na mojego brata. Nie wie, co mówi. - I włożył do ust ogromny kawałek ciasta.

Elle i Dan wymienili spojrzenia. Nie potrafiłam ich zinterpretować. Sam albo tego nie zauważył, albo zignorował, za to ja poczułam nieswojo.

- Sam, robi się późno - powiedziałam.

Nawet nie spojrzął na zegar, po prostu kiwnął głową i włożył talerz do zlewu. Głośno cmoknęła Elle w policzek i wałnęła brata w ramię. Potem odwrócił się do mnie.

- Jestem gotowy.

Podziękowałam im za kolację i zaproponowałam pomoc w sprzątaniu ze stołu, ale Dan tylko machnął ręką.

- Dziękujemy, ale poradzimy sobie sami. Jest późno. Jedźcie już. Miło było znów cię zobaczyć, Grace.

Wymieniliśmy ostatnie uprzejmości i dość szybko wyszliśmy. Przystanąłam przy samochodzie.

- Ja poprowadzę.

Puścił drzwi po stronie pasażera i wyprostował się z kluczykami w ręku.

- Nie bierz tego, co powiedział mój brat, na poważnie.

- Wypiłam tylko jeden kieliszek wina, a ty kilka piw. Nie ma sensu kusić losu. Policja zawsze o tej porze kręci się po mieście. Chyba nie chcesz, żeby ci kazali dmuchać w balonik?

Na jego twarzy widziałam różne emocje. Już nie był nieznanym, ale jeszcze nie potrafiłam czytać z jego twarzy jak z otwartej książki. Wręczył mi kluczyki bez zbędnych protestów. Bardzo mnie to ucieszyło. Niektórzy mężczyźni po alkoholu robią się agresywni i uparci.

Sam najwyraźniej należał do tych, którzy robią się ulegli i weseli. Śpiewał przez całą drogę - głośno i bez fałszowania. Otwierał okno i wystawiał głowę na chłodne nocne powietrze. Opowiadał sprośne kawały. Śmiałam się, chociaż niektóre były naprawdę obleśne.

Kiedy podjechałam pod dom i zaparkowałam tuż obok Betty zdążył już trochę ochłonąć. Wiatr potargał mu włosy, ale bardzo mu to pasowało.

- Zaprosisz mnie na górę?

Wyjęłam kluczyki ze stacyjki i wręczyłam mu.

- A jak myślisz?

- Myślę, że tak. - Uśmiechnął się blado.

Prawdę mówiąc, spodziewałam się szerokiego uśmiechu. Po tych wielomiesięcznych podchodach myślałam, że już nigdy nam się nie uda jeszcze raz skosztować naszej znajomości. I nagle pod jego spojrzeniem zaczęłam się denerwować.

Już bez śpiewania i opowiadania żartów wszedł za mną do domu. Ruszyliśmy na górę. Ręce mi się trzęsły i nie mogłam otworzyć. Czekał cierpliwie, aż go wpuszczę. W środku stanął z rękami w kieszeniach, a ja powiesiłam żakiet i odłożyłam kluczyki do naczynia stojącego przy drzwiach.

Spodziewałam się obłapiania, głodnych ust i odgłosu zderzających się ze sobą i ze ścianą ciała. Ale żadne z nas nie ruszyło ku drugiemu. Spytałam, czy chce coś do picia. Poprosił o wodę. Nalałam do dwóch szklanek i usiedliśmy naprzeciwko siebie przy moim małym stole.

- Było sympatycznie - powiedziałam.

- Mój brat jest całkiem dobrym kucharzem, chociaż przecież nie można zepsuć spaghetti.

- Nie można.

Cisza. Wpatrywaliśmy się w podłogę, w stół, w szklanki, byle tylko nie patrzeć na siebie.

- Sam?



- Tak?

- Myślisz... myślisz, że jak to zrobimy, to nadal będziemy przyjaciółmi? Uśmiechnął się.

- Grace, już to zrobiliśmy.

- Wiem. Ale to było przedtem. Przesuwałam szklankę po stole, w przód i w tył.

- Wtedy to nic nie zmieniło, więc dlaczego miałyby zmienić teraz?

Oparł się o krzesło i dotknął nogą mojej nogi.

- Bardzo bym nie chciała, żeby to coś zmieniło. -Ja też go dotknęłam.

- Nic się nie zmieni, poza tym, gdzie będę cię całował. - Zaczepił stopą o tył mojej łydki i poruszał nią w górę i w dół.

Przewróciłam oczami. Wyobraziłam sobie jego głowę między moimi udami.

- Obiecanki cacanki,

Pochylił się nad stołem i pocałował mnie.

-Chodziło mi o to... czy w kuchni, czy w samochodzie, czy przy ludziach. Masz brudne myśli, Grace.

- Może po prostu jestem optymistką? - wyszeptałam w jego usta.

- A może realistką - szepnął. - Grace. Czy możemy już zacząć się kochać? Strasznie długo na to czekałam.

Z westchnieniem ulgi powiedziałam:

- Tak, Sam. Już możemy.

## Rozdział 16

Wzięłam go za rękę i poprowadziłam do sypialni. Usiłował mnie rozebrać, a ja stoczyłam nierówną walkę z jego paskiem. Dopiero po chwili oderwałam jego ręce od swoich guzików.

- Czekaj.

- Chyba nie dam rady - powiedział ochryplym głosem.

- Usiądź. Jesteś za wysoki. - Przestałam się denerwować. Wiedziałam, co robię. Popchnęłam go, żeby usiadł na skraju łóżka. Głowę miał na wysokości moich piersi, więc nie musiałam zadzierać głowy, żeby go pocałować, i łatwo nam było nawzajem się rozebrać.

Kiedy rozpinał mi bluzkę, trochę trzęsły mu się ręce. Rozpiął ją i pochylił się, żeby się przyjrzeć moim otulonym czarną koronką piersiom. To był mój ulubiony biustonosz. Robił z mojego B całkiem niezłą imitację C. Koronka sięgała nieco ponad ciemniejszy róż sutków. Sam koniuszkiem palca dotknął satynowego pączka na środku stanika, a potem zsunął rękę po moim brzuchu, do krawędzi spódnicy. Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

- Zdejmij go.

Sięgnęłam do tyłu i rozpięłam haftki. Cienkie paski materiału zsunęły mi się z ramion. Koronkę zastąpiły dłonie Sama. Wystarczająco duże, żeby je całkiem zakryć. Zadrzałam. Sutki pocierane chropowatą skórą stwardniały i wyprężyły się.

Prawie mi się udało rozpiąć mu koszulę. Został ostatni guzik. Sięgnęłam do kołnierzyka i uwolniłam jego szyję.

- Zdejmij ją.

- Ale wtedy nie będę mógł cię dotykać - zaprotestował, przesuwając kciuki po wrażliwej skórze moich piersi.

- Hm... trudna decyzja. Może jak ci obiecuję, że będziesz mógł mnie dotknąć wszędzie, gdzie będziesz chciał, to dasz się przekonać?

Zaśmiał się, ale zanim zdjął koszulę, nachylił się i pocałował mnie między piersiami.

W pierwszej chwili na widok piersi i ramion bez metalu i tuszu poczułam się dziwnie. Zaśmiałam się nerwowo.

- Co? - Sam spojrzął na siebie i naprężył mięśnie. - Wyglądam gorzej, niż zapamiętałaś?

- Nie o to chodzi. - Przesunęłam palcem po jego obojczyku, potem odnalazłam słodki wzgórek jego sutka i lekko go uszczypnęłam. Podskoczył. Poczułam się usatysfakcjonowana i pochyliłam się, żeby go pocałować w szczękę i w szyję. Jego ręce wylądowały na mojej talii.

Usiadłam na nim okrakiem. Objęłam nogami jego biodra. Całowaliśmy się, a on podciągał mi do góry spódnice. Kiedy dotarł do koronkowych pasków podtrzymujących pończochy, oderwał ode mnie usta.

- Jasna cholera - wysapał. - Kiedy po raz pierwszy w życiu waliłem konia, robiłem to właśnie nad zdjęciem czegoś takiego.

Na myśl o nastoletnim Samie z futem w dłoni dostałam gęsiej skórki.

- Podwiązki?

- Aha. - Przesunął dłonią wzdłuż mojej nagiej skóry ponad pończochą. Zahaczył jej grzbietem o moje majtki.

Położyłam mu rękę na ramieniu, żeby utrzymać równowagę, a on podciągnął mi

spódnicę jeszcze wyżej.

- Podobają ci się?

- Tak. - Wsunął palec pod jeden z pasków i szarpnął go lekko, zupełnie jak strunę gitary. -  
Założyłaś to specjalnie dla mnie?

- Tak.

Jego ręka powędrowała jeszcze wyżej, po drodze zahaczyła o majtki i wylądowała z tyłu, na suwaku spódnicy. Rozsunął go. Przez kolejnych kilka minut pozbywaliśmy się ciuchów i kombinowaliśmy, jak się rozebrać, nie wypuszczając się z objęć. Wziął na poważnie moją obietnicę i znalazł kilka miejsc, których koniecznie chciał dotknąć, i dotykał ich wytrwale aż do chwili, kiedy oboje byliśmy nadzy.

Obnażaniu się przed kimś zawsze towarzyszy niepewność, nawet jeśli to ktoś, kogo się zna. Właściwie to to, że się tego kogoś zna, może utrudnić sprawę jeszcze bardziej, szczególnie kiedy się ma poczucie, że to, co się zamierza z tym kimś robić, będzie miało nieodwracalne skutki. Nago Sam wyglądał na młodszego i znacznie wyższego. Nie pamiętałam, jak patrzyłam na niego za pierwszym razem, wtedy, kiedy widziałam w nim tylko nieznanego. Teraz patrzyłam na niego innymi oczami. Zauważałam miejsca na jego dłoniach, które zgrubiały od strun, i miejsca na kolanie i w zgięciu łokcia, które pobielaly od starych blizn. Dostrzegłam, że włosy gęstnieją mu w okolicach twardego już penisa i że jego kutas wydaje się dłuższy, kiedy trzymam na nim rękę.

- Myślałaś o mnie przez cały dzień?

Kiwnęłam głową. Gładziłam go. Wypchnął w przód biodra.

- Tak, Sam. Myślałam o tobie.

- Jak miło.

Nie bardzo wiedziałam, czy mówi o gładzeniu, czy o tym, że o nim myślałam. Zamknął oczy i przesunął językiem po wargach. Jego ręce wędrowały po moim ciele. Nawet po kilku miesiącach pamiętał, jak lubię być dotykana, a może po prostu był w tym dobry. W każdym razie jego pieszczoty przyprawiały mnie o dreszcze.

Poczułam gorąco między nogami. Dotknął mnie tam, bardzo delikatnie. Czubkiem palca odnalazł guziczek i zaczął go masować okrężnymi ruchami. Rozszerzył mnie lekko, otworzył i wślizgnął się we mnie, a po chwili się wysunął i znów zaczął wykonywać okrężne ruchy. Wciąż siedziałam na nim okrakiem, trzymałam go za kutasa. Drugą ręką sięgnęłam w górę, żeby wyjąć z włosów spinkę. Rozpuszczone sięgały mi mniej więcej do brody.

W moich własnych rozpuszczonych włosach jest dla mnie coś bardzo seksownego. Kosmyki łaskoczą mnie w usta i policzki i zasłaniają oczy. Rozpuszczam je tylko wtedy, kiedy śpię albo kiedy się pieprzę. Lubię sposób, w jaki się poruszają, kiedy ja się poruszam, i że mogę się za nimi ukryć, kiedy nie chcę, żeby facet, z którym uprawiam seks, widział moje oczy.

Ale Sam nie podzielał mojej opinii. Odgarnął mi włosy z twarzy, złapał mnie delikatnie za kark, przyciągnął do siebie i pocałował. Całowaliśmy się i pieściliśmy bardzo długo. W końcu zaczął coraz mocniej napierać na moją dłoń.

Zacisnął palce na moich, żebym przestała nimi ruszać. Wyjął rękę spomiędzy moich ud.

- Prezerwatywy są w szafce, przy łóżku.

Cała byłam gorąca i mokra, a jednak zaschło mi w ustach. Musiałam przełknąć ślinę. Dopiero wtedy udało mi się wydusić słowo. Sam wyciągnął się w stronę szafki. Miałam

okazję podziwiać jego szczupłe ciało.

- Ile właściwie masz wzrostu?

- Dwa metry bez dwóch centymetrów. Wysunął szufladę i zaczął w niej grzebać.

Zbyt późno przypomniałam sobie, że trzymam w niej nie tylko kondomy. Odwrócił się do mnie z czymś małym i różowym na dłoni. Zaśmiałam się, zawstydzona. Usiłowałam mu to coś wyrwać, ale nie pozwolił mi. Rozwarł palce i skonfundowany wpatrywał się w lateksową nakładkę na penisa z wbudowanym wibrującym pociskiem.

Nigdy nie użyłam tego z partnerem. Kupiłam to na przyjęciu, na którym sprzedawano gadzety erotyczne. Urządzili je moi znajomi. Był to najtańszy dostępny wibrator łechtaczkowy. Podobało mi się, że tak spokojnie bzycał. I te trzy poruszające się jęczyczki. Wibratory ze światełkami i różnymi prędkościami zawsze mnie onieśmiały. Nie zamierzałam łądować w swojej waginie samolotem, po prostu chciałam móc zrobić sobie dobrze.

- Pozwól, że ci pokażę, jak to działa. – Wzięłam od niego nakładkę i zrobiłam ruch, jakbym ją nakładała na jego kutasa, a potem pokazałam mu, jak się poruszają małe lateksowe wypustki.

Jego kutas się poruszył.

- Chcesz go użyć? - spytał. Spojrzałam na niego.

- A ty?

Podparł się łokciami.

- Jeśli sprawi ci to przyjemność, to dlaczego nie? -Jeszcze nigdy z nikim go nie używałam - powiedziałam.

Uśmiechnął się.

- To jeszcze lepiej. Załóż mi go.

Założyłam. W milczeniu patrzyliśmy na jego kutasa. Pierścień znikł w ciemnych lokach okalających go u podstawy, ale pocisk trzymał się jak należy. Pomyślałam, że za każdym razem, kiedy we mnie wejdzie, wibrująca końcówka będzie drażnić moją łechtaczkę. Tak to miało działać.

Założyłam mu prezerwatywę i wsunęłam się na niego. Przygryzłam wargę. Jęknął. Dokonałam drobnych poprawek, żeby wszystko działało jak należy, a potem sięgnęłam w jego włosy łonowe, żeby uruchomić nakładkę.

- O Boże! - Jak tylko ją włączyłam, zaczęła wibrować. Uderzała wypustkami o moją nabrzmiałą już łechtaczkę. Niezbyt mocno i nie ciągle, ale na tyle skutecznie, żeby dręczyła mnie, droczyła się ze mną, unosiła mnie coraz wyżej.

Mrucząc coś, położyłam dłonie na ramionach Sama. Nie byłam w stanie nawet pomyśleć o tym, żeby zacząć się ruszać. Byłam bez reszty skoncentrowana na wibracjach. Właściwie moglibyśmy się w ogóle nie ruszać. W brzuchu czułam nadciągający orgazm.

Przeniosłam ciężar ciała na kolana, żeby zrobić Samowi trochę miejsca. Potrzebował go, żeby móc się we mnie poruszać.

- Ja pierdolę, ale mi dobrze.

Zacharczał. Złapał mnie za biodra i zaczął mną poruszać. Każde pchnięcie docierało bardzo głęboko i za każdym razem pocisk wibrował na mojej łechtaczce. Było zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy używałam go sama. Lepiej, bo teraz mnie jeszcze wypełniał i rozciągał. Pragnęłam, żeby mnie pieprzył mocniej i szybciej, ale on utrzymywał wolne tempo.

- Czujesz? - spytałam. Włosy znów spadły mi na oczy, ale tym razem ich nie odgarnął.

- Tak. - Z zamkniętymi oczami oblizwał wargi. -Bardzo przyjemne.

Tym razem było mniej gorączkowo niż za pierwszym razem. I to było w porządku. Ruszaliśmy się razem i pierwszy orgazm ugodził mnie jak pejcz. Dopiero wtedy Sam zwiększył tempo. Wchodził we mnie szybciej i mocniej, tak, jak chciałam. Drugi raz doszłam bez zbyteń wysiłku - nie tylko dzięki wibrującej nakładce. Głównie dzięki Samowi. Myślałam o nim cały dzień, a teraz mogłam wachać i próbować, patrzeć, jak jego usta zaciskają się w cienką linię. Patrząc, jak szczytuje, doszłam po raz trzeci.

Chwilę później, kiedy nasze ciała wciąż sklejał pot i inne wydzieliny, położył rękę na moim brzuchu i przekręcił się na bok, żeby móc na mnie patrzeć. Mam tylko jedną poduszkę, więc żadne z nas nie miało jej całej dla siebie. Sam podłożył sobie łokieć tam, gdzie poduszka się kończyła.

- Zawsze dochodzisz więcej niż raz? Ziewnęłam, gotowa udać się do krainy Morfeusza.

- Zwykle tak.

- Trzy razy? Otworzyłam jedno oko.

- Standardowo dwa.

- Okej. - Prawie usatysfakcjonowany, położył się na wznak i przeniósł wzrok na sufit.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

Znów ziewnęłam. Zaśmiał się.

- Zastanawiałem się, czy to dzięki nakładce, czy dzięki mnie, czy po prostu miałaś szczęście.

- Nie wydaje mi się, żeby z kobiecym orgazmem miało coś wspólnego szczęście. - Sięgnęłam do szafki nocnej, żeby spać na noc włosy. - Potrafię zrobić sobie dobrze i dojść nie dlatego, że jestem jakąś niewiarygodną szczęściarą, ale dlatego, że długo ćwiczyłam.

Zainteresował się.

-Jak długo?

Przykryłam siebie i jego kołdrą i umościłam się na poduszce.

-Masturbuję się od czasów liceum. Sam sobie policz.

Spojrzał na mnie.

- Żadna kobieta, z którą spałem, nie przyznawała się, że wali gruchę.

- Sam, kobiety nie mają gruchy...

- Dobra, że się dotyka.

- No cóż... w takim razie spałeś albo z kłamczuchami, albo z bardzo dobrze wychowanymi panienkami.

Znów ziewnęłam i zgasiałam światło.

Przez dłuższą chwilę moje oczy przyzwyczajały się do ciemności. Dopiero po kilku sekundach dostrzegłam, że do pokoju sączy się przymgłone światło latarni. Nie świeciła bezpośrednio pod moją sypialnią, więc nie mogłam odróżnić kształtów. Widziałam tylko wypukłości i wklęsłości łóżka. To był ten sam pokój, a jakże inny. Z Samem przy moim boku.

- Właściwie to nie spałem z wieloma kobietami. - Sam odwrócił się na bok. Pocałował mnie w ramię i położył mi rękę na brzuchu, i jednocześnie podciągnął nogi i zaskakująco zimnymi palcami dotknął moich łydek.

Pisnęłam. Zaśmiał się. Przez chwilę kręciłam się, szukając wygodnej pozycji dla niego i dla siebie. W końcu udało nam się osiągnąć kompromis. Skończyliśmy pozahaczani o siebie

różnymi częściami ciała.

- Mówisz poważnie?

- Pytasz o kobiety?

Wymruczałam coś na potwierdzenie. Zajmował całkiem sporą część łóżka. Oddechem łaskotał mnie w szyję.

- Tak, poważnie.

- Dlaczego?

- Jesteś pewna, że nie chcesz spytać, z iloma spałem?

- Jestem pewna. Nie chcę tego wiedzieć. - Spojrzałam na zabarwiony na srebrno sufit. -

Nie interesuje mnie to.

- Ale chcesz wiedzieć, dlaczego nie było ich więcej, tak?

Zawahałam się, a potem odpowiedziałam: - Tak.

Zachichotał.

- Może cię to zdziwi, ale nie wszystkie kobiety ulegają mojemu czarowi, Grace. Tylko te szalone. Zaśmiałam się.

- Rany, dzięki, że mnie tak podbudowałeś.

- Nie ma za co. Zawsze możesz na mnie liczyć. - Westchnął i zmienił pozycję. - Więc nie masz nic przeciwko, żebym tu nocował?

- A chcesz? - Właśnie się nad tym zastanawiałam. Jak to będzie, kiedy zjawi się rano na dole w pomiętym wczorajszym ubraniu.

- Twoja mama nie będzie się niepokoić?

- Grace, jestem już dorosły. Ale jeśli nie chcesz, żebym został, to pójdę.

- Nie idź. - Byłoby trochę wrednie nie pozwolić mu spać ze mną po tym, jak już się ze mną przespał. - Chyba że sam chcesz iść.

Nie było słyhać nic oprócz jego oddechu.

- Może powinienem pójść.

Usiadłam i zapaliłam światło. Nie patrzyłam na zegarek, jak gdyby to, że nie widziałam, ile jeszcze godzin snu mi zostało, mogło w cudowny sposób ten czas wydłużyć.

- Sam...

- Grace. - Oparł się o wezłowie łóżka. Był przykryty kołdrą tylko do pasa. - O co chodzi?

- Trochę panikuję. - Dopóki tego nie powiedziałam, nie wiedziałam jak bardzo.

- Z mojego powodu?

Kiwnęłam głową. Wyciągnął rękę. Przytuliłam się do niego, położyłam mu głowę na piersi.

- Przepraszam. To nie ma nic wspólnego z tobą. Chodzi o mnie.

- Oho... - Odsunął mnie trochę, żeby móc mi spojrzeć w twarz. - To brzmi jak kłótnia nadciągająca o trzeciej nad ranem.

- Nie. Nie chcę się kłócić. - Potrząsnęłam głową, westchnęłam i usiadłam obok niego, oparta o wezłowie. - Po prostu uważam, że powinnam cię ostrzec.

- O rany. - Udał, że uchyla się przed ciosem. - Kiedy powiedziałem, że lecą na mnie tylko szalone laski, żartowałem. Zamierzasz mi zdradzić jakiś straszny sekret? Jeszcze straszniejszy niż to, że mieszkasz w domu pogrzebowym?

Umiał mnie rozśmieszyć. Udawało mu się to nawet wtedy, kiedy burczało mi w brzuchu,

a w oczach z niewyspania miałam piasek. Nie chciałam wiedzieć, czy naprawdę jest trzecia w nocy, bo przecież musiałam wstać o siódmej.

- Po prostu myślę, że musimy o tym pogadać.

- Ach... - Przynął się bliżej. - Rozumiem, że to nie będzie kłótnia o trzeciej nad ranem, tylko rozmowa.

- Nie chcę, żebyś myślał, że jestem zdesperowaną kobietą, która owinie się wokół ciebie jak bluszcz.

Nie upieram się, że z tego musi coś wyjść, chociaż chyba już zaczęło wychodzić - przyznałam. - A ja nie jestem do tego przyzwyczajona. Spojrzał na mnie.

- Nie masz faceta na stałe. Rozumiem.

- Nie, nie mam. I bardzo długo nie miałam.

Po jego ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. Miałam ochotę go odwzajemnić.

- Ale rozumiem, że teraz mogłabyś zechcieć mieć.

Przygryzłam dolną wargę, żeby się jednak nie uśmiechnąć, ale mi się nie udało.

- Mówię tylko, że chciałabym, żebyśmy wyłożyli kawę na ławę. To wszystko. Jeśli masz ochotę na to, żebyśmy się tylko do czasu do czasu po przyjacielsku pieprzyli, to nie mówię nie.

- Hej! - Zmarszczył brwi. - Nie mów tak. Zamilkłam. Byłam skonfundowana.

- Mam nie mówić pieprzyć?

- Rany - powiedział i przeczesał palcami włosy. - Nie, chodzi mi o to, żebyś nie mówiła, że zależy mi tylko na tym, żeby być twoim facetem do pieprzenia.

Odczekałam sekundę, może dwie, a potem spytałam:

- To na czym ci zależy?

Sam wstał z łóżka i byłam pewna, że go straciłam. Dlaczego? Nie potrafiłam powiedzieć. Patrzyłam, jak zakłada bokserki. Zaczęłam zakładać pidżamę. Czymś go wkurzyłam i jakoś mnie to nie dziwiło, bo rozmowom o tym, co to jest, zwykle towarzyszy pewne napięcie.

Sam położył mi ręce na ramionach, bo chciał, żebym na niego spojrziała.

-Zależy mi na tym - powiedział powoli - żebyśmy robili to, co robiliśmy przez ostatnich kilka miesięcy, ale z większą ilością tego, co robiliśmy przez ostatnich kilka godzin.

Moje serce opadło, a żołądek podskoczył. Spotkały się gdzieś pośrodku, z głośnym plask.  
- Okej.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nie okej. OKEJ?

- O... KEJ? - Zaśmiałam się. - Sam, jest bardzo późno i oboje jesteśmy już zmęczeni.

Nie zaśmiał się. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

-Lubię cię, Grace. Bardzo cię lubię. I lubię spędzać z tobą czas. Lubię się z tobą całować. Lubię cię dotykać.

- Ja też lubię to wszystko - powiedziałam rozanielona.

-Nie chcę być tylko facetem, z którym sypiasz. Nie chcę być facetem zabawką.

Och, co za ironia.

-Oczywiście, że nie.

Pokiwał głową, jakby moja odpowiedź bardzo go usatysfakcjonowała.

-To dobrze. Więc wszystko ustalone.

Mnie nic nie wydawało się ustalone. W środku miałam wielki bałagan i nie mogłam jasno myśleć.

- Tak?

- Tak. My. To. - Machnął ręką, wskazując na pokój.

Zamrugałam oczami.

-My? To my jesteśmy m y?

Sam ukląkł na jedno kolano i wziął mnie za rękę.

- *Cuz you're my lady* - zaśpiewał. Głośno. I kolejną linijkę, i jeszcze jedną, a ja śmiejąc się, usiłowałam wyrwać mu dłoń.

- Dobrze. Dobrze. Zgadzam się na wszystko, tylko przestań śpiewać tę piosenkę!

Wstawał i wstawał. Długi, wysoki Sam. Znów mnie pocałował.

- Przyznaj, że oszalałaś na moim punkcie.

- Mogę być szalona, ale jeszcze nie oszalałam.

Podniósł mnie, jedną ręką trzymał mnie za ramiona, drugą wziął pod kolan. Zaśmiał się, kiedy pisałam ze strachu.

- Hm... to chyba dla ciebie typowe. A teraz do łóżka. Ty i ja.

Delikatnie rzucił mnie na materac i jednym susem znalazł się obok mnie. Przygniótł swoim ciężarem moje nie pierwszej już młodości łóżko. Wezglowie zaskrzypiało i pękło na pół, a materac znalazł się na podłodze.

- No cóż - powiedział Sam. - To chyba dobrze wróży, czyż nie?

Popłakałam się ze śmiechu.

Kilka razy, jeszcze kiedy byłam studentką, zdarzyło mi się iść do pracy zaledwie po kilku godzinach snu, ale jeszcze nigdy nie szłam do pracy po zupełnie nieprzespanej nocy. Kiedy łóżko złamało się na pół, zdecydowaliśmy, że w takim razie powinniśmy zjeść śniadanie. Przy sadzonych jajkach i tostach gadaliśmy do samego rana. O poważnych sprawach, ale nie poważnie. Co chwila żartowaliśmy i wybuchaliśmy śmiechem. Rozmawialiśmy o nas, osobno i razem.

Sam nie zgłębiał, dlaczego nie mam chłopaka, ani nie dopytywał się o moją seksualną przeszłość. Ja też postanowiłam nie poruszać tych tematów. Subtelnie negocjowaliśmy. Takie negocjacje niektórym mogłyby się wydać niezbyt romantyczne, ale dla mnie miały swoisty urok, bo tak jak chciałam, wykładaliśmy kawę na łąkę.

Nie, nie będziemy się spotykać z nikim innym. Tak, może u mnie nocować, ale tylko pod warunkiem że przyniesie sobie szczoteczkę do zębów. Nie, nie musimy się widywać codziennie, ale możemy, jeśli będziemy chcieli.

Sam rozumiał, jaką mam pracę, i ostrzegł mnie, że jego też nie jest przewidywalna. Lekcje, których udzielał w ciągu dnia, czasem się przesunęły, a jeśli miał szansę na występ, to często się decydował nawet późnym wieczorem. Kiedy zaczęłam się przygotowywać do zejścia na dół, do pracy, zmęczenie minęło, ale wiedziałam, że przetrwam ten dzień tylko dzięki kofeinie i determinacji.

Sam pocałował mnie na do widzenia i uśmiechnął się. Był gotów do wyjścia.

- Do zobaczenia niedługo - powiedział, i nie miałam najmniejszych wątpliwości, że naprawdę niedługo się spotkamy.

Niestety właśnie wtedy piekło postanowiło mi zrobić niespodziankę.

Nie zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu, w końcu bądźmy szczerzy: kiedy się pracuje w domu pogrzebowym, zdarzają się różne dziwne rzeczy.

- Shelly? Widziałeś... Shelly?



Żadnego śladu Shelly.

Ani przy biurku, ani w łazience, ani w małym saloniku, w którym zawsze czekały na mnie rodziny zmarłych. Ani na parkingu, ani w kaplicy. Zawołałam jeszcze raz. Jeszcze niedawno byli w pracy oboje, zajmowali się swoimi sprawami. Potem Jared poszedł do piwnicy, żeby rozpakować rzeczy, które zamówiliśmy, ale to było kilka godzin wcześniej.

Zawołałam i jego, i ją. Potrzebowałam dokumentów, żeby się zająć panią Grenady. Czekala na mnie w pokoju do balsamowania. Jej rodzina nie byłaby szczęśliwa, gdyby nie było jej w kaplicy podczas ceremonii.

- Jared? Shelly!

Z pokoju do balsamowania dobiegła cicha muzyka, ale ani jej, ani jego tam nie było. Była tylko pani Grenady, a ona niestety nie mogła mnie poinformować, czy widziała moich podwładnych. Ale muzykę na pewno puścił Jared. Wyłączyłam ją, żeby lepiej słyszeć.

Pokój, w którym Sam grał na gitarze, znajdował się na końcu korytarza. Drzwi były zamknięte. Zapukałam, ale nikt nie odpowiedział. Nikt nie był umówiony i nikt nie powinien tam czekać, ale miałam przeczucie, że ktoś tam jest.

- Shelly?

Otworzyłam drzwi.

O mój Boże!

Ten widok na długo wrył mi się w pamięć, choć jako żywo wcale tego nie chciałam. Przyłapanie Shelly i Jareda *in flagranti* było trochę jak przyłapanie mojego brata na waleniu konia nad czasopismem „Hot Juggz”. Zawstydzające i niemile. Byłam już na końcu korytarza, kiedy drzwi się otworzyły i wyszedł Jared, na szczęście kompletnie ubrany, choć jego włosom przydałaby się szczotka, a koszuli porządne prasowanie. Guziki miał zapięte krzywo i nie zdążył zapiąć rozporka.

- Grace, ja... my...

Podniosłam rękę.

- Nie interesuje mnie to.

- Ale czekaj!

Prośba w jego głosie zatrzymała mnie na chwilę, ale się nie odwróciłam. Nie miałam najmniejszej ochoty oglądać jego klejnotów.

- Dobrze się zastanów, zanim coś powiesz, Jared. Nie jestem dziś w nastroju do ustępstw.

- Wiem, ale to nie było to, co myślisz. A poza tym to nie jest wina Shelly.

- To nieprawda!

Kiedy to usłyszałam, prawie się odwróciłam. W ostatniej chwili nakazałam sobie patrzeć wprost na drzwi. Jeszcze mniejszą ochotę miałam na oglądanie Shelly w stroju Ewy.

- Ubierzcie się! Oboje! A potem przyjdźcie na górę.

Odpowiedziała mi tylko cisza i wyobraziłam sobie, jak wymieniają spojrzenia. Do cholery, nie uśmiechało mi się odgrywanie roli robiącej im wymówki matki, ale na wszystko, co święte... robić to w domu pogrzebowym? W godzinach pracy? Uprawiałam seks w wielu dziwnych miejscach, ale nigdy w pracy!

Po chwili uświadomiłam sobie jednak, że przecież można powiedzieć, że tej nocy ja też uprawiałam seks w domu pogrzebowym. Ta myśl wprawiła mnie w całkiem niezły humor. Zostawiłam ich na dole i ruszyłam na górę. Kiedy się tam wdrapali, nadal byłam w dobrym

humorze. Jared był potulny jak owca, ale na twarzy Shelly malował się upór.

Zdażyłam znaleźć papiery, których szukałam, ale to nie umniejszało ich winy. Zachowali się karygodnie, a poza tym byłam piesko zmęczona. Popatrzyłam na nich pałającymi oczami.

Jared odwrócił wzrok, a Shelly wzięła go za rękę. Spletli palce. Z wdzięcznością spojrzął na swoje i jej złączone ręce.

- Prosiłam was już, żeby to, co się dzieje między wami, nie wpływało na waszą pracę i na moją firmę. - Wbiłam wzrok w Shelly.

Uniosła podbródek jeszcze wyżej.

-To w żaden sposób nie wypłynęło na naszą pracę. Jared był przynajmniej na tyle rozsądny, żeby nie szukać wymówek.

- Przepraszam. To się już nie powtórzy, ale to nie była jej wina.

- Przestań tak mówić! - krzyknęła i puściła jego rękę.

Spojrziała na mnie.

- Nie słuchaj go.

- A więc to była twoja wina? - Bardzo się starałam nie ziewnąć, choć moje usta cały czas usiłowały otworzyć się na całą szerokość.

- Nie to chciałam powiedzieć. Chodzi o to, że to nie była niczyja wina.

- Shelly, naprawdę chcesz mi powiedzieć, że pieprzenie się z Jaredem w piwnicy mojego domu pogrzebowego, kiedy obydwoje powinniście pracować, jest zachowaniem właściwym w miejscu pracy? Mierzyłyśmy się wzrokiem i, do cholery, wcale nie wyglądała na onieśmiałoną.

- Poniosło nas trochę, ale nie... nie robiliśmy tego, co powiedziałaś! - Dopiero wtedy na jej policzkach wykwitł rumieniec.

- Ale zaczęlibyście, gdybym nie weszła.

- Gdybyś nie weszła - odgryzła mi się Shelly - to nigdy byś się nie dowiedziała!

Patrzyliśmy na nią z Jaredem z otwartymi ustami. Otrząsnęłam się pierwsza.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że to moja wina?

Shelly skrzyżowała ręce na piersiach i zamilkła.

Co się stało z tą grzeczną dziewczynką, która piekła mi ciasteczka i płakała, kiedy mój ojciec krzywo na nią spojrzął? Popatrzyłam na Jareda. Chyba miał w spodniach magiczną różdżkę, ale nie był dobrą wróżką, skoro zmienił Shelly w czarownicę. Ta zmiana chyba i jego zaskoczyła.

- Shelly!

I dopiero wtedy z jej oczu trysnęła fontanna łez. Wypadła z mojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Jared i ja wpatrywaliśmy się w siebie, aż w końcu Jared usiadł w jednym z foteli stojących przed moim biurkiem. Z westchnieniem potarł twarz.

- Przepraszam - powiedział jeszcze raz. - To się nam po prostu wymknęło spod kontroli.

- Jared, nie mogę pozwolić, żeby tu się działy takie rzeczy. Przecież wiesz o tym. - Westchnęłam. Chciałam się napić kawy. Może wódki. Ale przede wszystkim rozpaczliwie chciało mi się spać.

- Wiem, ale powiedziała, że zerwała z Duane'em, i pocałowałam ją, a potem to już sama widziałaś. - Spojrzął na mnie. - Nigdy nie robiłaś nic z poczuciem, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ale i tak nie możesz się powstrzymać?

- Mmm... robiłam, ale nigdy w pracy! Uśmiechnął się.

- To się już nie powtórzy.

-Oby. I oboje macie wielkie szczęście, że jestem zbyt zmęczona i potrzebuję waszego

wsparcia, bo gdyby nie to, już bym was zwolniła.

Znów się uśmiechnął. Wiedział, że wcale tak nie myślę.

-Dzięki, Grace. Pójdę sprawdzić, co z nią.

- I powiedz Pannie Bezczelnej, że ma wracać do pracy, i to już. - Byłam zbyt zmęczona, żeby to zabrzmiało groźnie. - A poza tym musimy się zająć panią Grenady, więc wróć za pięć minut, a jak nie, to skopię ci tyłek.

Zasalutował.

-Tak, psze pani.

Boże, taka ze mnie psze pani jak z koziej dupy bębenek, ale nieważne.

-No idź już.

Potem przez kilka godzin naprawdę pracowaliśmy. Jared tryskał entuzjazmem i opowiadał o muzyce, o nadchodzącym weekendzie i o tym, co zamierza zjeść na obiad.

Był tak zajęty swoim szczęściem, że nie powinien był zauważyć mojego. Zdradziło mnie chyba to, że tak często i bez powodu się uśmiechałam. Jedno pytanie i powalił mnie na deski jak światowej klasy bokser:

- Kto to jest?

Puścił wodę i zaczął myć sprzęty, których używaliśmy.

- Nie zapomnij, że musimy zamówić płyn do czyszczenia. - Nie udawałam, że go nie słyszałam. Po prostu nie chciałam odpowiedzieć.

- Tak jest, szefowo, ale niech szefowa nie ściemnia. Masz uśmiech przyklejony do twarzy, a wyglądasz jak z krzyża zdjęta. - Stanął przede mną, więc nie miałam wyjścia, musiałam na niego spojrzeć. - Hej. Chyba nie mamy już przed sobą tajemnic, prawda?

Uniosłam brew.

- Uważasz, że skoro ja odkryłam wasz mały sekret, to muszę ci zdradzić swój?

Jared wyszczerzył się w uśmiechu.

- No, Grace. Nie daj się prosić.

Ja też się uśmiechnęłam. Z braku snu i od tej szalonej emocjonalnej jazdy bez trzymania kręciło mi się w głowie.

- Sam.

Teraz on uniół brew,

- Sam Stewart? Ten facet z kolczykiem? Tak.

- Ten, który przyniósł chińszczyznę?

- Tak, ten. Zagwizdał

- Ten, którego ojca niedawno pochowaliśmy?

- Tak, Jared. Masz z tym jakiś problem? - W końcu się zirytowałam. - Królestwo za kawę.

Razem przetransportowaliśmy panią Grenady do kaplicy, gdzie miała czekać na popołudniową ceremonię.

Jared nie dopytywał się już o Sama, ale kiedy nalałam nam kawy i odwróciłam się, żeby mu podać kubek, znów uśmiechnął się od ucha do ucha. Tym razem go zignorowałam i powiedziałam Shelly, żeby zamówiła płyn do czyszczenia. Najwyraźniej postanowiła się do mnie nie odzywać, ale pociągnęła nosem i otworzyła katalog.

- Sam Stewart - powiedział Jared. - Łał.

- O co ci właściwie chodzi? - warknęłam. Shelly podniosła głowę.

- Grace chodzi z Samem?

- Nie twój interes!

- Tak - potwierdził Sam.

-Więc można by się po niej spodziewać więcej wyrozumiałości - wymamrotała.

Zdecydowałam, że najrozsądniej będzie ją ignorować. Przecież tak naprawdę nie chciałam jej zwalniać. Kto by mi piekł ciasteczka?

- Najwyższa pora. - Jared pokiwał głową. Nagle został ekspertem od związków.

- Skończyliście już? - Popatrzyłam na nich ze złością.

Shelly wzruszyła ramionami i podniosła słuchawkę, żeby złożyć zamówienie. Jared zaśmiał się i powiedział, że musi dokończyć sprzątanie. Ja brałam właśnie kawę, żeby usiąść spokojnie w swoim pokoju i może zdrzemnąć się choć na dziesięć minut, kiedy otworzyły się tylne drzwi i wparowała Hannah z dziećmi.

Hannah nigdy nie przychodziła do firmy. Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że moja siostra stroni od domu pogrzebowego, w którym przecież mieszkała do czwartego roku życia. A teraz wparowała z dwojgiem dzieci uczepionych u rąk.

- Musisz ich popilnować pół godziny. Potem mama ich odbierze.

Nie marnowała czasu. Dwa małe ciała obłąpiły mnie od pasa w dół.

- Krówka kreskówka! - powiedziała Hannah piskliwym głosem, naśladując krowę, bohaterkę filmu, który kiedyś pokazałam jej dzieciom w internecie.

- Krówka kreskówka, krówka kreskówka! - zaczął krzyczeć Simon.

Odkleiałam siostrzeńców od siebie i poinstruowałam ich, żeby poszli do mojego biura poszukać słoja z cukierkami. Zrobili to natychmiast. Spojrzałam na moją siostrę.

Miała na sobie błękitną koszulę i luźne czarne spodnie. Była umalowana i miała ułożone włosy. W jej wyglądzie nie było nic ostentacyjnego ani krzykliwego. Właściwie zdziwiłabym się, gdyby coś było, ale wyraźnie widziałam, że podjęła wysiłek, żeby ładnie wyglądać. To było coś nowego.

- Gdzie idziesz? - spytałam podejrzliwie.

- Mam umówioną wizytę. Mama przyjedzie po nich za pół godziny. Muszę już iść.

- Hannah, zaczekaj!

Zatrzymała się w pół kroku. Zgarbiła się i odwróciła do mnie. Była tak spięta, że miałam wrażenie, że za chwilę się rozpadnie.

- Grace, spóźnię się! Nie możesz tego dla mnie zrobić?

Powiedziała to tak, jakbym nigdy się nie zgadzała ich popilnować, i to mnie rozzłościło.

- To nie żłobek! Ja tu pracuję!

- Nie będą ci przeszkadzać. Włącz im telewizor albo coś. - Patrzyła wprost na mnie. Nie odrywała ode mnie wzroku, jakby się bała, że przypadkiem mogłaby zobaczyć trupa. - Pół godziny.

Zanim zdołałam zaprotestować, już jej nie było. Stałam tak z otwartymi ustami i wpatrywałam się w puste miejsce, w którym przed chwilą stała.

- Polujesz na muchy? - Jared stanął na schodach do piwnicy.

Zamknęłam usta i wymamrotałam coś niezrozumiałego. Ruszyłam do swojego pokoju, żeby upewnić się, czy Melanie i Simon jeszcze go nie zdemolowali. Mogłam się nimi zająć przez te trzydzieści minut, dlaczego nie. W najgorszym wypadku mogłam ich posadzić przed

kreskówkami. Ale cały czas się zastanawiałam, co takiego ważnego ma do załatwienia moja siostra, że zdecydowała się postawić nogę tam, gdzie nie była od kilkunastu lat.

I nagle doznałam olśnienia. To było tak oczywiste, że nie mogłam uwierzyć, że nie pomyślałam o tym wcześniej, I tak niedorzeczne, że musiało być prawdziwe.

Hannah miała romans.

## Rozdział 17

Nie byłam pewna, co zrobić w sprawie Hannah, więc nic nie zrobiłam. Mama przyjechała po dzieci po godzinie, nie po półgodzinie, ale zajmowały się sobą same. Oglądały kreskówki i podjadały cukierki, a ja na szczęście nie musiałam odbierać ciała ani nadzorować pogrzebu. Mamie o niczym nie wspomniałam. Zresztą co miałabym jej powiedzieć? Ale w ciągu następnych kilku tygodni dość często myślałam o mojej siostrze.

Chociaż odebrałam purytańskie wychowanie, nie jestem przekonana, że monogamia jest naturalną skłonnością ludzkości. Wcale nie uważam, że ludzie są zaprogramowani tak, żeby na zawsze, a nawet na jeszcze dłużej, łączyć się tylko z jednym osobnikiem tego samego gatunku. Znam przypadki, gdy takie połączenie kończy się sukcesem, i rozumiem, dlaczego związane z tym poczucie bezpieczeństwa ma zwolenników. Myślę też, że wielu ludzi po prostu okłamuje samych siebie, że woli monogamię. Gdyby tylko potrafili się przeciwstawić normom społecznym, mieliby po kilka żon albo mężów. Powtarzam więc, że wcale nie uważam, że monogamia jest czymś naturalnym i łatwym, i wydaje mi się, że mnóstwo ludzi za dużo się martwi tym, że ich współmałżonek albo partner ich zdradza.

Widziałam, jak żyje moja siostra, i miałam jeszcze jeden powód, żeby się cieszyć, że sama jestem sobie sterem, żaglem i okrętem, ale odkąd poznałam Sama, coś zaczęło się zmieniać. Miałam poczucie, że właściwie z dnia na dzień weszłam w związek z facetem, który nie był ani wynajętym towarzyszem, ani szybkim numerkiem na jedną noc. Z facetem, który chciał zostać moim partnerem. Myśl o tym, że Sam Stewart jest moim chłopakiem, ekscytowała mnie i przerażała tak bardzo jak oglądany późno w nocy film klasy B. W jednej sekundzie uśmiechałam się jak szalona, a w następnej oblewał mnie zimny pot i pytałam samą siebie, w co ja się właściwie, do cholery, wpakowałam.

Sam wszystko mi ułatwiał. Wiele moich przyjaciółek narzekało, że ich faceci w ogóle nie okazują uczuć i trudno im stwierdzić, co tak naprawdę dzieje się w ich głowach i sercach. Ja nie musiałam się niczego domyślać, choć Sam nie wyznawał mi codziennie nieskończonej miłości. Nie używaliśmy tego słowa. Przez wiele miesięcy budowaliśmy naszą przyjaźń, a teraz dodaliśmy do niej seks - albo, jak często podkreślał Sam - wróciliśmy do seksu. On nie miał problemów z wyrażaniem emocji. Całował mnie i przytulał bez względu na to, w czym towarzystwie byliśmy, i trzymał mnie za rękę, kiedy tylko miał okazję. Kupował mi kwiaty. A kiedy rano, po spędzonej u mnie nocy, wychodził na lekcje, zostawiał mi na lustrze słodkie liściki.

Takie poranki zdarzały się coraz częściej. Spędzanie nocy u niego nie wchodziło w grę. Poznałam jego mamę, kobietę tak niewielką, że trudno było uwierzyć, że urodziła syna tak gargantuicznych rozmiarów. Dotty Stewart była kochana. Traktowała Elle jak własną córkę, więc nie martwiłam się specjalnie, że mnie nie polubi. Nieczęsto się jednak z nią widywaliśmy. Była w żałobie. Spędzała czas z przyjaciółkami i siostrami. Tak się złożyło, że kiedy wpadałam do Sama, zwykle nie było jej w domu.

Choć Sam poznał Jareda i Shelly, i jeszcze kilku moich znajomych, na których wpadliśmy w kinie czy restauracji, nie poznał mojej rodziny. Nie chodzi o to, że trzymałam swój związek w tajemnicy. W mieście takim jak Annville nie ma tajemnic. Nie może ich być,

bo kiedy pani Zook, która mieszka tuż obok, zauważa, że przed moim domem częściej niż raz w tygodniu parkuje ten sam dziwny samochód, wie o tym już całe miasto. Dni, kiedy z jednej linii telefonicznej korzystało wielu abonentów, należą już do historii, ale przecież teraz mamy maile i komunikatory internetowe, no i ludzie wciąż plotkują, kiedy wpadną na siebie w spożywczaku.

Może nie było skandalu, ale Sam raczej nie był tajemnicą.

Jestem pewna, że mojego ojca wkurzało to, że w ogóle mu o tym nie powiedziałam, ale nie dał tego po sobie poznać. Przestał tylko wpadać do fomy, żeby sprawdzić, jak się mam, Nie miałam z tym problemu. Przyznam, że od czasu do czasu tęskniłam za naszymi niezapowiedzianymi lunchami, za które to on zawsze płacił, ale nie brakowało mi jego nieustannej inwigilacji zarówno mojego osobistego, jak i zawodowego życia. Wkurzało mnie tylko to, że po raz pierwszy, odkąd całkiem przejęłam od niego firmę – mimo prześladowającego mnie ostatnio pecha - dom przynosił całkiem spory dochód, a ja nawet nie mogłam mu się tym pochwalić.

Sytuacja finansowa pozwalała mi zatrudnić Jare-da na cały etat. Musiał tylko skończyć staż. Mogłam nawet przyjąć kolejnego stażystę, gdyby miała takie widzisię. Do diabła, stać mnie nawet było na opłacanie randek raz w tygodniu, a nie raz w miesiącu. Ale gorący seks zapewniał mi za darmo Sam. Cieszyłam się, że interes idzie dobrze, że moje wysiłki marketingowe się opłacają, że ludzie w końcu zaczęli mnie akceptować jako następczynię ojca. Czułam się dobrze z tym, że robię dla ludzi coś, czego potrzebują, a oni to doceniają.

Właściwie wszystko układało się jak najlepiej.

Miałam świetną pracę i dobrych przyjaciół. A co najbardziej zaskakujące, miałam faceta, który przynosił mi kwiaty i wyśpiewywał miłosne piosenki przy akompaniamencie gitary. Zaczęłam się również zastanawiać, czy za pieniądze zaoszczędzone na dżentelmenach pani Smith nie dokończyć remontu mieszkania.

-Ale mnie się tak podoba - powiedział z entuzjazmem Sam, kiedy mu o tym powiedziałam. – Twoje mieszkanie ma szyk nijakości.

Walnęłam go w ramię i sięgnęłam po miskę z popcornem, którą czule do siebie tulił. Ze stopami spoczywającymi wygodnie na jego kolanach i głową na poduszce miałam dwa w jednym: dobry widok na telewizor i darmowy masaż stóp.

-Ale przynajmniej mam swoje mieszkanie. I - dodałam po chwili - własną pościel.

To był taki nasz żart. Sam na razie nie zamierzał wyprowadzać się od matki. Twierdził, że po śmierci ojca matka go po prostu potrzebuje, a ja podejrzewałam, że to raczej lenistwo.

- Hej. Miałem swoje mieszkanie i mam jeszcze swoją pościel. Czeka na mnie w przechowalni w Nowym Jorku.

- Za tyle, ile płacisz za jej przechowywanie w Nowym Jorku, w Annville mógłbyś wynająć dom.

Wydął wargi.

- Miałem mieszkanie, Gracie, i wiesz, co ci powiem? Mieszkanie z mamą jest o niebo lepsze.

- Dlaczego? - Rzuciłam w niego kulką popcornu. - Bo po tobie sprząta i gotuje dla ciebie?

Złapał popcorn w usta. Ech, utalentowany chłopak.

- Zgadłś.

Podobało mi się w nim wszystko oprócz tego. Nie wiedziałam, czy mówi serio, czy żartuje. Może faktycznie, mimo że radziła sobie całkiem nieźle, bał się zostawić ją samą. A może nie było go stać na wynajęcie mieszkania, a był zbyt dumny, żeby się przyznać. Tak bardzo jednak nie pasowało mi to do całej reszty, do mężczyzny, którego już przecież trochę znałam, któremu nie trzeba było mówić, żeby po sobie pozmywał, ani instruować, że ma opuścić deskę albo pościelić łóżko. Potrafił zaprosić mnie na obiad tak, żebym nie czuła się, jakby kupował moje towarzystwo, i nie miał problemu z tym, żebym to ja za niego zapłaciła. Trudno mi było uwierzyć, że mieszkał w rodzinnym domu, bo po prostu nie chciał mieszkać sam.

Więc jak zwykle zaczęłam go o różne rzeczy wypytywać.

- Czy twoja mama nie wspominała, że myśli o rejsie statkiem z twoją ciotką?

- Wspominała. - Nie odrywając wzroku od telewizora, chrupał popcorn. - W przyszłym miesiącu.

- I jak sobie poradzisz? - droczyłam się z nim. - Kto będzie prał twoje rzeczy i robił ci drugie śniadanie?

Kącik jego ust lekko się unióśł.

- Ktoś, kto mnie kocha?

Szturchnęłam go stopą, żeby nie zauważył, co poczułam.

- Twój brat?

Spojrzał na mnie ogromnymi oczami, jak kot ze Shreka, zatrzepotał rzęsami i zrobił błagalną minę.

- Nie patrz na mnie - powiedziałam. - Ja nie robię drugich śniadań.

Jego dolna warga wydęła się. Przysunął się, żeby mnie połaskotać.

- Nie robisz? Nawet dla mnie?

- To nie fair! - Usiłowałam mu uciec, ale moje czekające na wymasowanie stopy były kotwicą, którą trzymał w żelaznym uścisku. Jedną ręką trzymał mnie za nogi, drugą drażnił wszystkie moje łaskotliwe miejsca. Doprowadzał mnie do histerycznego śmiechu. Popcorn padł ofiarą naszych zapasów. Miska spadła Samowi z kolan i jak można się było spodziewać, wyładowała na dywanie do góry dnem.

Boże! Był ogromny.

Jedną ręką z łatwością przytrzymał dwa moje nadgarstki. Usiadł na mnie okrakiem. Wysłuzona kanapa stękała rozpaczliwie pod ciężarem naszych ciał. Uwięził moje kolana między udami. Przejechał po moich żebrach jak po strunach i zahaczył o ten niesamowicie podatny na łaskotki punkt tuż nad biodrem, i choć z całych sił próbowałam go z siebie zrzucić, nic mi z tego nie wychodziło.

Ciężko oddychał, a ja łapałam powietrze między jednym a drugim chichotem. Pochylił się nade mną tak, że prawie mnie dotykał słonymi i maślanymi od popcornu ustami. Dopiero po sekundzie zauważyłam, że przestał mnie łaskotać, bo od pocałunku mnie też zabrakło tchu.

Był naprawdę wielki, ale wiedział, jak mnie sobą przykryć, ale nie zgnieść. Jak się poruszać razem ze mną, przenosząc ciężar ciała na łokieć, kolano, dłoń... Puścił moje nadgarstki i trącając mnie nosem w podbródek, odchylił mi głowę do tyłu. Dzięki temu dostał się do mojej szyi. Jego usta wędrowały po obrzeżu łódkowato wyciętego podkoszulka. Kiedy polizał wgłębienie między obojczykami, moje plecy -zupełnie poza moją kontrolą - wygięły



się w łuk. Sutki od razu stwardniały. A między nogami zaczęło mi subtelnie pulsować. Tak dobrze to znałam.

Wrócił do moich ust. Jego pocałunki były jak jego piosenki, za każdym razem inne, gdy je śpiewał, choć słowa i melodia się nie zmieniały. Miał taki trik, który robił językiem i zębami, coś jak skubiące liźnięcie. Robił go tylko od czasu do czasu i za każdym razem była to nieoczekiwana zmiana tonacji w piosence, którą, jak mogłabym przysiąc, znałam już na pamięć. Jak John Mayer śpiewający cover Marilyną Mansona. Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

I właśnie wtedy to zrobił. Moje biodra wystrzeliły w górę. Krocze spotkało się z jego sprzączką od paska. Nie zamierzałam przepuścić takiej okazji. Obiema rękami złapałam go za tyłek i zahaczyłam piętami o jego uda. Usidliłam go. Wystarczyłby lekki ruch i nacisnęłyby na mnie tak, jak pragnęłam.

Wiedział, co robię, i uśmiechnął się. Całował mnie. Wypchnął biodra do przodu i dał mi to, czego chciałam, choć taka pozycja musiała być dla niego niewygodna. Wsunął mi rękę pod bluzkę i zrzęcznie rozpiął stanik,

Natychmiast złapał jedną pierś. Najpierw ugniał ją delikatnie, a dopiero potem uszczyptał w sutek. Potem to samo zrobił z drugą. Potem uniósł się na wyprostowanej ręce i zebrał podkoszulek w tali. Cienki materiał oblepił mi piersi i uwypuklił sterzące sutki.

- Boże, uwielbiam cię taką. Mogłabyś w ogóle nie nosić stanika.

Tak wyraźny dowód mnie samą podniecił jeszcze bardziej.

- Jestem pewna, że wspaniale bym się prezentowała się w pracy. Pozwólcie państwo, że wręcę państwu kartę pamięci, a skoro już stoję tak blisko, to może przy okazji wykluję państwu oczy?

Sam przesunął dłonią po zaokrągleniach i wypukłościach mojego biustu. Materiał bluzki sprawił, że jego dotyk stał się drażniącą pieśczętą.

- Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, ale skoro nie możesz nie nosić stanika w ogóle, to przynajmniej nie noś, kiedy jesteśmy razem. Zakładaj obcisłe podkoszulki, bez stanika. Tylko dla mnie, dobrze?

- Tylko dla ciebie? - Udałam, że się nad tym zastanawiam, choć przeszkadzały mi w tym jego usta, ręce i pasek. Naciskały wszystkie te rozkoszne miejsca, zakłócały pracę mojego umysłu. - Może nawet ci się uda mnie przekonać.

- Tak? Jak? - Pociągnął wargami za otulony bawełną sutek. Sięgnęłam między nas i zasłoniłam go ręką.

- Dawaj mi to zawsze, kiedy będę chciała. Gorąco dosięgło moich palców nawet przez dzins. Sam napał twardym kutasem na moją rękę.

- Zgoda. A co muszę zrobić, żebyś mi robiła kanapki na drugie śniadanie?

Zaśmiałam się.

- O tym możesz zapomnieć.

- A może kanapka za orgazm?

- Orgazmy to nie karty przetargowe, Sam. - Powiedziałam to z uśmiechem, bo przysunął twarz aż do brzegu mojego podkoszulka i zębami zaczął go podciągać w górę. Pod spodem czekało już moje spragnione ciało.

- Ile najwięcej miałaś orgazmów za jednym razem?

- Z kimś innym?

Przestał robić to, co robił, i oparł się na rękach, żeby na mnie spojrzeć.

- Jesteś okrutna. Tak, z kimś innym. Wiem, że odpalasz jedną raketę po drugiej, kiedy jesteś sam na sam ze swoim pociskiem, ale przestań tak mówić, bo przez ciebie nabawię się kompleksów.

- Przykro mi.

- Nie, wcale nie jest ci przykro. Właściwie to jesteś zadowolona.

Jestem pewna, że zamierzałam zaprotestować, ale właśnie wtedy rozpiął mi zębami dzinsy i zupełnie straciłam wątek. Wsunął mi dłoń pod pośladki i uniósł mnie, żeby je ze mnie zdjąć. Wraz z nimi pozbawił mnie majtek. Wszystko, łącznie ze skarpetkami, pałętało mi się gdzieś w okolicy kostek. Pomogłam mu to zdjąć i zaśmiałam się, kiedy zobaczyłam, że jest trochę zagubiony.

- Dlaczego damskie ciuchy są takie skomplikowane? - usłyszałam, jak marudzi gdzieś w okolicach moich stóp.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo moje ubranie wylądowało na podłodze.

Byłam naga od pasa w dół, a on kompletnie ubrany. To było nie do przyjęcia.

- Rozbieraj się.

Wstał. Patrzyłam na niego i zdejmowałam przez głowę koszulę. Dorzuciłam ją do kupy piętrzącej się na podłodze. Poduszki na kanapie wydawały się twarde i szorstkie. Zmieniłam pozycję i kiwnęłam na niego zagiętym palcem.

- No dalej, Sammy. Rozbieraj się.

- Mam na imię Sam - zaprotestował, rozpinając koszulę.

Zrzucił z siebie koszulę i rozpiął spodnie. Sezam stanął otworem, ale dół podkoszulka sięgał zdecydowanie zbyt nisko. Pochylił się i po kolei ściągnął skarpetki. Wiedziałam, że się ze mną drażni. Gdyby odstawił seksowny striptiz z kręceniem tyłkiem i innymi takimi, zaczęłabym chichotać, a to, co robił, podnieciło mnie jeszcze bardziej. Robił to zwyczajnie, powoli, rozbierał się warstwa po warstwie.

Ekscytująco było obserwować, jaki jest normalny -i w tej normalności niezwykle męski.

Nie patrzyłam na mającego mnie swoim ciałem chłopaka do wynajęcia. Patrzyłam na Sama rozbierającego się do nagiej chwały, jak gdyby rozbieranie się przede mną było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

- Boże, błogosław dzins - wymruczałam, patrząc na napięte mięśnie jego brzucha, gdy zdejmował podkoszulek. - A tak przy okazji... gdzie kupujesz takie długie dzinsy?

- W Big and Tali. - Uśmiechnął się, wetknął palec w bokserki i ściągnął je tylko na tyle, żeby zobaczyć zgrabną ciemną kępkę włosów łonowych.

Wydałam dziwny dźwięk i szybko przełknęłam ślinę. Zsunął dzinsy niżej, bokserki też się zsunęły. W dół i w dół, i w dół, wzdłuż tych jego długich nóg. W końcu się wyprostował i kopnął dzinsy na bok. Stał przede mną nagi, z ręką na wciąż rosnącym kutasie.

- Zamierzasz mnie przelecieć na kanapie? -Przykryłam się poduszką.

- Nie. - Jego penis twardniał z każdą sekundą.

- Nie? - powtórzyłam zaskoczona, kładąc stopy z powrotem na podłodze.

Powstrzymał mnie ruchem ręki.

- Nie. Nie zamierzam cię przelecieć na kanapie. Zamierzam cię wylizać na kanapie. Oprzyj się.

Zapomniawszy języka w gębie, posłusznie zrobiłam, co kazał. Pocałował mnie w usta i wsunął mi rękę między nogi. Nie tracił czasu na całowanie mnie między jednymi a drugimi wargami, tylko od razu przeszedł do rzeczy. Wylądował głową między moimi nogami, rozchylił mnie kciukami i zaczął ssać lechtaczkę.

Nagły elektryczny spazm wyrwał mi z ust kolejny trudny do zinterpretowania dźwięk. Moje ciało wygięło się w łuk, zanim jeszcze zdążyłam pomyśleć, że to robi, i wplotłam palce w jego ciemne włosy. Chciałam spojrzeć w dół, zobaczyć go tam, między swoimi nogami, ale przyjemność zamknęła mi oczy i otworzyła usta. Westchnęłam cicho.

Na chwilę oderwał się ode mnie i drżąc, wymruczał coś słodkiego, podniecającego, coś jak...

- Smakujesz jak słodka brzoskwinka.

W innej sytuacji mogłoby to zabrzmieć trochę sztucznie, teatralnie, ale wtedy wiedziałam, że mówi dokładnie to, co myśli.

Rozszerzył mnie jeszcze bardziej i zaczął miarowo, jednostajnie gładzić mnie szerokim, płaskim językiem. Nacisk, ciepło i wilgoć jego ust były takie jak trzeba. Nie skupiał się tylko na moim guziczku. Nie wjeżdżał we mnie językiem. Powoli i rytmicznie dotykał mnie tuż nad lechtaczką, a moja własna skóra przesuwiała się, drażniąc mnie jeszcze bardziej. Rozzorzona do białości przyjemność wypełniła mi podbrzusze i wybuchła.

Doszłam po raz pierwszy. Nie rozkoszowałam się tym zbyt długo, bo...

Sam się wycofał, ale niezbyt daleko. Jego oddech wciąż mnie pieścił. Wsunął we mnie palec. Zgiął go i odnalazł niewielkie wrażliwe miejsce tuż za kością łonową. Już wcześniej eksperymentowałam z punktem G i nie wydawał mi się specjalnie interesujący. Zbyt często odwracał moją uwagę albo co gorsza sprawiał, że czułam, jakby mi się chciało siusiu. Ale Sam nie masował mnie tam. Po prostu naciskał w takt delikatnych ruchów języka.

Och, zrobił ten swój trik ze skubaniem i lizaniem. Na ustach to było niesamowite, na piździe czysta utopia. lizał, skubał i naciskał. Znow doszłam. Drugi raz nastąpił niewiarygodnie szybko. Odetchnęłam głęboko i otworzyłam oczy. Nie patrzył na mnie. Wciąż całował mnie w piźdę. Mocno zaciskała się na jego palcu. Zamrugałam oczami. Latały mi przed nimi czerwone mroczki. Po chwili czerwień straciła intensywność, fale orgazmu obmywały moje ciało z coraz mniejszą siłą.

- Boże - powiedziałam. - Sam...

- Ciii...

Nie lizał mnie. Nie skubał, nie wciskał się we mnie. Po prostu przyłożył do mnie usta. Nawet mnie nie całował. Po prostu dotykał mnie ustami i oddechem. Wciąż trzymał we mnie palec, ale nim nie poruszał.

- Lubię czuć, jak się ruszasz, kiedy dochodzisz - powiedział. Żeby to powiedzieć, musiał zaczął ruszać ustami. - Wciąż to czuję. Nadal pulsujesz.

Tak było. To nie były szybkie jak mgnienie oka skurcze, które ogarniały moje ciało podczas orgazmu, ale nieczęste, spokojne spazmy. Czas między jednym a drugim się wydłużał. Oddychałam spokojniej. Sam się nie poruszył. Przeszło mi przez myśl, żeby zmienić pozycję, ale było mi za dobrze, żeby mieć chociaż cokolwiek robić.

Minęła sekunda i znow mnie polizał Tym razem trochę inaczej. Delikatniej, ale nadal pewnie. Jego palec znow zaczął tańczyć.

- Sam, nie mogę. - Zabrzmiało to mało przekonująco, a na dodatek w ogóle się nie ruszyłam. Nie chciałam się odsuwać. Nie od niego.

Nic nie powiedział, tylko robił swoje. Znałam dobrze swoje ciało i jego ograniczenia. Tak, zdarzyło mi się dojść trzy razy z rzędu, a raz nawet cztery, ale wtedy oglądałam Justina Rossa, a poza tym to był ten moment w cyklu, kiedy wszystko mnie podniecało. Ale nawet wtedy był to duży wysiłek, a ostatni szczyt nie należał do najwyższych.

- Sam...

- Ciii...

Przestałam protestować. To, co robił, było przyjemne, nawet jeśli nie miało mnie nigdzie doprowadzić. Pomyślałam, że jeśli jemu sprawia to przyjemność, nie powinnam narzekać. Chętnie bym mu się odwzajemniła albo dokończyła to, co zaczął, kochając się z nim, nie usiłując osiągnąć orgazmu, ale nauczyłam się już nie przeciwstawiać się mu.

Byłam pewna, że prędzej czy później się zmęczy albo podnieci za bardzo, żeby czekać. Ale on lizał mnie i całował mnie jeszcze długo po tym, jak się poddałam. Używał ust i rąk, ale również słów. Potrafił mówić. To, co mówił, w innych okolicznościach mogłoby zabrzmieć głupio albo być nie na miejscu, ale wplecione między delikatne ruchy jego języka i ust brzmiało po prostu pięknie.

Kocham twój smak. Kocham odgłosy, które wydajesz. Kocham to, jak się ruszasz. Kocham to, jak mówisz moje imię, tak po prostu.

Sam.

Kocham cię.

A ja, jak rasowa egoistka zanurzona w ekstazie, którą dla mnie wyczarowywał, nie musiałam nic mówić. Musiałam tylko wybuchnąć jak supernowa. Wkrótce potem zabrałam go do łóżka i kochałam się z nim. Za krótko. Chciałam, żeby to trwało i trwało, ale nie miałam serca go torturować po tym, jak był dla mnie taki hojny. Kiedy doszedł, zamknął oczy, a ja patrzyłam na niego i zastanawiałam się, jak to wszystko się stało.

Później, kiedy leżeliśmy w ciemności, odwrócił się do mnie plecami i powiedział cicho, tak, że ledwie słyszałam:

- To dlatego, że tak jest łatwiej udawać.

- Co dlatego, kochanie? - Mój głos brzmiał tak samo sennie jak jego, ale kiedy go usłyszałam, natychmiast otworzyłam oczy, a serce zaczęło mi walić jak oszałałe.

- Dlatego mieszkam u mamy. W nocy w tamtym pokoju łatwiej udawać, że znów jestem dzieckiem, a tata wciąż żyje.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc zrobiłam, co mogłam. Ułożyłam się jak łyżeczka wzdłuż jego pleców i objęłam go w talii, choć nie wiedziałam, czy potrzebuje takiego pocieszenia. Pod moimi ustami jego ramię wznosiło się i opadało w takt ciężkich westchnień.

Pół życia pomagałam ludziom radzić sobie ze stratą i byłam pewna, że jeszcze nie widziałam wszystkich odmian żalu. Ból, jak piosenki, nigdy nie jest taki sam.

- Nigdy nie słyszał, jak gram - wyznał. - Powiedział mi kiedyś, że jeśli pojedę spróbować sił w Nowym Jorku, to na pewno poniosę porażkę. Klóciliśmy się o to. Długo nie wracałem do domu, a kiedy już się zjawiłem, nawet nie zapytał, jak mi idzie. Ani razu, Grace. Rozumiesz? A przecież wysyłałem mu recenzje, które ukazywały się w niezależnej prasie. Nie wspomniał o tym ani razu.

Zacisnął mięśnie ramion. Podciągnął nogi pod brodę i uwięził moją rękę między

kolanami a brzuchem. Zwinął się w kłębek. Wielki mężczyzna w pozycji embrionalnej.

-A potem umarł, skurwiel jeden. - Głos mu się załamał. - A ja wciąż byłem wyrodnym synem, który nigdy nie odwiedzał ojca. Ale, Grace, nie robiłem tego dlatego, że wciąż byłem na niego wściekły.

Czasami ludzie nie potrzebują odpowiedzi. Potrzebują ciebie, żeby móc powiedzieć to, czego długo nie potrafili wykrztusić.

- Dlaczego?

- Nie chciałem, żeby nadal myślał, że jestem nieudacznikiem. Nie chciałem, żeby mój ojciec myślał, że jestem frajerem. Ale wiesz co? On i tak tak myślał. I umarł, a ja znów wszystko spałałem. Moja matka myśli, że do niczego się nie nadaję. Tak samo jak mój brat!

Zatrząsał się. Ostatnie słowa wymamrotał już w poduszkę. Ramiona drgały mu rytmicznie, a mnie z żalu ścisnęło w gardle.

-Sam.

Oszczędził mi wysiłku. Nie musiałam szukać właściwych słów, bo odwrócił się do mnie i wtulił we mnie twarz. Gorące łzy spływały mi po skórze. Przywarł do mnie jak małe dziecko. Głaskałam go po włosach.

Szlochał, spięty i drżący. Kiedy w końcu się uspokoił, całe jego długie ciało się rozluźniło i zaczął oddychać spokojniej, Pocałowałam go w czubek głowy.

- Wszystko będzie dobrze.

Myślałam, że zasnął, ale natychmiast zacisnął wokół mnie ramiona.

- Tak myślisz?

- Tak, Sam. Wszystko będzie dobrze.

Powiedział, że mnie kocha, a ja nie powiedziałam mu tego samego. Myślałam, że to coś zmieni, ale nie zmieniło. W każdym razie tak mi się wydawało. Ale we mnie, w środku, coś się zmieniło. Nieustannie mnie zdumiewało, jak łatwo mi sobie wyobrazić życie z nim. Zobaczyć go przy sobie z siwymi włosami i zmarszczkami wokół oczu. Nasze dzieci z jego ciemnymi włosami i moimi jasnymi oczami.

Oczywiście nikomu się do tych wizji nie przyznawałam. Nawet samą siebie powstrzymywałam, bo za każdym razem, kiedy spotykałam się z nieutuloną w żalu wdową, która nie wyobrażała sobie życia bez męża, stare strachy wyłaziły z kątów. A jednak coś się zmieniło. Łatwiej mi było patrzeć na kobiety i mężczyzn, którzy z radością opowiadali o dobrych czasach. O wspomnieniach. O tym, że dzięki miłości ich życie było bogatsze. I o tym, że śmierć nie może im odebrać wspomnień. I o tym, że niczego nie żałują.

Shelly znów zaczęła ze mną rozmawiać, choć nie tak serdecznie jak kiedyś. Zmieniła fryzurę. I sposób ubierania. Z większą pewnością obsługiwała klientów. Wcześniej po kilka razy bez sensu pytała mnie o rzeczy, które świetnie umiała robić, chyba tylko po to, żeby uzyskać moją aprobatę. Teraz przestała pytać. Z ulgą stwierdziłam, że już nie muszę jej tak niańczyć, bo dzięki temu miałam więcej czasu. Wiedziałam jednak, że jej samodzielność nie jest skutkiem wewnętrznej przemiany, tylko tego, że nie chce ze mną rozmawiać, i nie potrafiłam do końca się tym cieszyć.

Pod koniec stażu Jared otrzymaj oferty pracy od kilku okolicznych zakładów pogrzebowych. Byłam zaskoczona, że mi o tym powiedział. Wspomnił tylko, że je rozważa i na tym skończyliśmy. Chciałam go błagać, żeby został, bo nie uśmiechało mi się rezygnować z tak dobrze wykwalifikowanego pracownika, ale nie miałabym do niego żalu, gdyby

zdecydował się na pracę u kogoś, kto mógłby mu zapłacić znacznie więcej i zaoferować korzystniejsze godziny.

Kiedy dotarto do mnie, że może odejść, postanowiłam jeszcze raz rzucić okiem na budżet. Nie przyznałabym mu się do tego, ale brakowało mi rad ojca w kwestiach finansowych. Nigdy w życiu nie miałam tylu pieniędzy na osobistym koncie i chętnie bym posłuchała, jak mogłabym je zainwestować. Przeglądając historię konta, nie mogłam się nadziwić, jak dużo kosztowali mnie dżentelmeni pani Smith... a jednak nie żałowałam ani jednego wydanego u niej centa.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z przyjemnych rozmyślań o tym, jak przeputałam pięćset baksów na noc upstrzoną piórami i czekoladową farbą do ciała. Spojrzałam na drzwi.

-Shelly?

Weszła do mojego pokoju, choć jej nie zachęcałam, i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła, a ja uniosłam brwi. Na kolanach trzymała folder. Serce zaczęło mi bić żywiej. Chyba zamierzała złożyć wymówienie. Byłam tego prawie pewna.

- Grace, chciałabym z tobą porozmawiać o Jaredzie.

Zamknęłam konta i skupiłam się na niej.

- Tak?

Odchrząknęła i przez chwilę przypominała tę dziewczynę, którą była, kiedy zaczęła dla mnie pracować.

- Kocham go.

- Super. Bardzo się cieszę. - Nie bardzo wiedziałam, co innego miałabym powiedzieć. Nie powiedziała nic, czego bym nie wiedziała.

- Chcemy wziąć ślub.

- Gratulacje. - Byłam ostrożna, bo czułam, że zbliża się do sedna. - To dobra wiadomość.

Uśmiech rozświetlił jej spiętą do tej pory twarz.

- Jestem taka szczęśliwa.

- A jak to przyjął Duane? Zatrokała się.

- Nie chce mi wierzyć. Zamurowało mnie.

- Jak to nie chce ci wierzyć?

- Mówi, że nie wierzy, że wytrzymam z Jaredem, i jest przekonany, że prędzej czy później do niego wrócę.

- Łał. - Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co takiego niezwykłego było w Shelly, że Duane wciąż chciał się z nią spotykać po tym, jak go zdradziła, ale byłam gotowa przyznać, że moja opinia o niej była zabarwiona niechęcią w związku z jej ostatnimi wybrykami. - To chyba będzie musiał uwierzyć.

- Chyba tak, ale nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Podniosła folder. - Tutaj są oferty, które dostał. Jedna od Rohrbacha, druga od Kindta i Spencera.

To byli moi dwaj najwięksi rywale, jeśli w ogóle można tak powiedzieć. Ze Steve'em Rohrbachem, który przejął interes po wuju, chodziłam do szkoły dla techników tanatopraksji. Kindt kupił firmę od braci Spencer jakies pięć lat wcześniej. Obaj praktykowali w okolicy.

- Powiedział mi, że dostał też kilka innych. Uważam, że najwyższy czas, żeby powziął konkretne kroki, zwłaszcza teraz, kiedy ma się żenić.

Jared poślubiony Shelly. Kilka miesięcy wcześniej taka myśl przyprawiłaby mnie o

parkosyzmy śmiechu. Teraz poczułam się trochę zazdrosna i trochę mnie to rozzłościło.

- Rozumiem.

- Osobiście chciałabym, żeby został tutaj, z tobą.

- Tak? - Wyprostowałam się na krześle. - Myślałam, że będziesz go zachęcać, żeby się przeniósł gdzie indziej.

Wyglądała na odrobinę zawstydzoną.

-Ja też chcę zostać. Owszem, gdzie indziej mógłby zarobić więcej, ale ty go potrzebujesz.

A poza tym ta firma odniesie sukces. Ja to wiem.

-Myślałam, że już odnosi.

Potrząsnęła głową.

-Nie. Chodzi mi o naprawdę spektakularny sukces. Ludzie cię lubią. Słyszę, jak mówią, że jest tu bardzo miło, szczególnie teraz, kiedy wygląda na to, że panna Grace Frawley w końcu się ustakuje.

- Czyżby? Kto tak mówi? - Zabębniłam palcami w biurko.

Shelly wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się blado.

- Wiesz, jacy są ludzie. Najszczęśliwsi są wtedy, kiedy mogą o kimś poplotkować.

- Shelly, rozpuszczasz o mnie plotki? - zapytałam ze złością, pochylając się do przodu.

- Czy plotką jest coś, co jest prawdą?

Zmarszczyłam brwi.

- Czy mogłabyś w końcu przejść do rzeczy? Bo na razie nie widzę nic interesującego w tym, że na prawo i lewo opowiadasz o moim życiu osobistym.

Kiwnęła głową, tym razem znacznie energiczniej.

- Firma Frawley i Synowie radzi sobie bardzo dobrze i wiem, że tak będzie cały czas. Lubię tu pracować i podoba mi się to, jak zarządzasz firmą. Jaredowi zresztą też. Chcielibyśmy tu zostać.

- Mówiłam już Jaredowi, co mogę mu zaoferować. Wie, że bardzo chcę, żeby został, ale, Shelly, na razie nie mogę mu zapłacić więcej.

- Wiem, i właśnie dlatego chciałabym ci złożyć inną propozycję.

Bolała mnie głowa.

- Przejdź już do rzeczy, proszę. Będziesz mnie do końca życia karmiła ciasteczkami, czy co?

- Myślałam, że nie lubisz ciasteczek.

- Shelly!

- Chciałabym, żeby Jared został twoim wspólnikiem.

- Och, Shelly. - Westchnęłam. - Co takiego?

Szybko przedstawiła mi plan. Jared miał zostać moim wspólnikiem w zamian za bonusy wynikające z naszych wyników finansowych,

- Ile to by nas kosztowało?

Rzuciłam wygórowaną kwotę, tylko po to, żeby zobaczyć, jak opada jej szczęka. Rozczarowała mnie.

- Byłabyś skłonna odliczać te pieniądze z naszych pensji?

- Zwariowałaś! Dlaczego miałabym zrobić z Jareda wspólnika, skoro może być moim pracownikiem? Firma należy do mojej rodziny już od kilku pokoleń.

- Planujesz mieć dzieci?

To mnie trochę otrzeźwiło, bo myślałam o tym tego dnia rano.

- Nie wiem, a co to ma z tym wszystkim wspólnego?

- Jeśli nie zamierzasz mieć dzieci, to kto przejmie firmę, kiedy umrzesz?

- Melanie albo Simon. Shelly prychnęła.

- A co, jeśli żadne z nich nie będzie chciało?

- Od twojego gadania boli mnie głowa. Uśmiechnęła się.

- Gdybyś miała dzieci, nietrudno byłoby zabezpieczyć dla nich udział w spółce.

- Jezu, Shelly. Jesteś rekinem, wiesz? - Nie mogłam jej nie podziwiać. - A co o tym wszystkim myśli Jared?

I tu ją dopadłam.

- Jeszcze go o to nie pytałam.

- Shelly, Shelly, Shelly. - Odchyliłam się do tyłu i wyrzuciłam ręce w powietrze. - To po co do mnie przychodzisz?

- Musiałam się upewnić, że to przemyślisz, zanim z nim porozmawiam. Nie chciałam rozbudzić w nim nadziei.

Wbiłam w nią wzrok.

- Cholera, zmieniłaś się. Uśmiechnęła się trochę głupkowato.

- To dobrze?

- Nie wiem - powiedziałam. Naprawdę nie wiedziałam. - Jakaś część mnie tęskni za tą słodką, naiwną Shelly, która nosiła pensjonarskie kołnierzyki i nie pieprzyła się ze swoim chłopakiem w moim saloniku.

Prychnęła cicho.

- A część mnie tęskni za tą Grace, która wychodziła z biura, kiedy tylko miała okazję, i zostawiała mi wolną rękę.

Prychnęłam dużo mniej delikatnie.

- Pomyślę o tym, dobrze? To nie jest decyzja, którą mogę podjąć tak na poczekaniu.

- W porządku. - Wstała i machnęła folderem. - Mogę ci to zostawić, jeśli chcesz.

- Nie trzeba. Jeśli się zgodzę, żeby został moim współnikiem, to nie będę się kierować tym, co ktoś inny o nim myśli. Wiem, że jest wiele wart.

Shelly zastygła na chwilę, a potem kiwnęła głową.

- Tak, to prawda, jest.

- Wiem, że jest, Shelly Przystanęła w drzwiach i na odchodnym powiedziała:

- Jestem pewna, że nie interesuje cię, co myślę, ale uważam, że Sam też jest wiele wart.

To również wiedziałam.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jej propozycją, ale w tamtej chwili ten pomysł mnie przerastał. Ciężko pracowałam, żeby postawić firmę na nogi i doprowadzić wszystko do porządku. Posiadanie współnika oznaczałoby, że miałabym kogoś, z kim mogłabym dzielić obowiązki, ale też decyzje.

Dopiero zaczęłam się przyzwyczajać do myśli o posiadaniu partnera w prywatnym życiu i nie byłam pewna, czy jestem gotowa mieć partnera również w interesach. I nie o Jareda chodziło. Bardzo go lubiłam i szanowałam jako człowieka. Jedyńm człowiekiem, na którym mogłam w tej sprawie polegać, był mój tata, i byłam pewna, że gdybym mu o tym wspomniała, wściekłyby się.



Jared współnikiem. No wiecie państwo...

## Rozdział 18

Sam przywitał mnie pocałunkiem. Życie stało się jeszcze lepsze, a przecież i tak było całkiem niezłe.

- Jak tam?

Opowiadałam mu, co u mnie, a on przygotowywał scenę. Już od kilku miesięcy w czwartkowe wieczory był na tapecie w klubie Firehouse. Właściciel lubił go tak bardzo, że zaproponował mu kontrakt na czas nieokreślony. Nie zawsze udawało mi się wpaść, żeby go posłuchać, ale przyjeżdżałam tak często, jak tylko mogłam.

-Przyniesiesz mi piwo? - Ustawił krzesło tak, jak lubił najbardziej, pod reflektorem. Grał na gitarze akustycznej, więc nie musiał przygotowywać zbyt dużo, ale przed każdym występem przeprowadzał swój prawie obsesyjny rytuał.

Piwo było jego integralną częścią. Przyniosłam po jednym dla niego i dla siebie. Nie spytałam, ile już wypił, ale w jego pocałunku dawało się wyczuć i chmiel, i jęczmień. W rekordowym czasie skończył to, które mu przyniosłam, i machnął do barmana o kolejne.

- Przepijesz całą swoją wypłatę. - To miał być żart, ale Sam rzucił mi spojrzenie, w którym czaiła się złość.

- Piwo jest wliczone w koszty moich występów.

- Przepraszam.

Przeprosiny miały gorzki smak. Nie mam problemu z przepraszaniem, kiedy czuję, że powinnam to zrobić, ale kiedy jest to wymuszone, coś się we mnie buntuje.

Sam wzruszył ramionami i poszedł ustawić wysokość mikrofonu. Tę część klubu otwierano za pół godziny, a on miał grać przez cały wieczór, od ósmej. Mieliśmy dla siebie jeszcze półtorej godziny. Myślałam, że pójdziemy coś zjeść do któregoś z klubów na Second Street, ale Sam miał inne plany.

- Chodź ze mną na zaplecze. - Uniósł wymownie brwi.

Spojrzałam na pomieszczenie za sceną, w którym stały dodatkowe stoliki, krzesła i inne restauracyjne sprzęty.

- Aha... Raczej dziękuję.

- Nie daj się prosić. - Wziął moją dłoń i pocałował ją. - To będzie szybki numerek.

- Tego się właśnie obawiam. - Zabrałam rękę i rozejrzałam się dookoła, pewna, że barman nas podsłuchuje. - Szybki numerek jest dobry dla ciebie, ale niekoniecznie dla mnie.

- O czym ty mówisz? - Przyniósł się i skubnął mnie w ucho. - Jesteś jak korek od szampana.

Zaśmiałam się, usiłując się wyswobodzić z jego łaskoczącego uścisku.

- Ale nie jestem maszyną.

- Aaa... więc nie chcesz tego zrobić, bo się boisz, że nie będziesz miała orgazmu. - Znów zmarszczył brwi. - W porządku. Zapomnij, że proponowałam.

To nie było w stylu nieustępliwego, ale czarującego Sama, którego znałam.

-Sam, chodzi o to, że to nie jest dobre miejsce, rozumiesz? Przelóżmy to na później.

Znów wzruszył ramionami i odwrócił się do mnie plecami. Widziałam w nich złość.

-Okej. Jak sobie życzysz.

No nie! Chyba nie obrażał się na mnie za to, że nie miałam ochoty bzykać się w miejscu publicznym.

- Hej!

Odwrócił się, wciąż ze zmarszczonymi brwiami.

-Pozwól, że dokończę, a potem zrobimy to, co ty będziesz chciała.

-Sam, o co ci chodzi? - spytałam, biorąc się pod boki. - Jeśli jesteś na mnie zły, to po prostu mi to powiedz.

Wpatrywaliśmy się w siebie uporczywie przez kilka chwil, aż zmiękł, przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

- Nie jestem zły, tylko trochę zdenerwowany.

- Czym? Występem? - Oblaskawiona, spojrzałam na scenę. - Przecież robiłeś to już setki razy.

- Taaa... ale za każdym razem się denerwuję. -Wzruszył ramionami i znów mnie pocałował. Dokończył piwo i zaniósł puste butelki do baru. Wrócił z kolejną.

- Też chciałaś?

- Nie. - Patrzyłam, jak popija. - Naprawdę jesteś zdenerwowany?

Zrobił dziwną minę, nie patrzył na mnie. Usiadłam obok niego na scenie. W milczeniu piliśmy piwo. Skończył trzecie, ja dopiłam pierwsze. Potem wstał i podał mi rękę.

- Chodź. Skoczmy do Sandwich Mana albo gdzieś. Chyba że chcesz jeść tutaj?

Lubiłam jedzenie w Firehouse, ale nie mogłam tego samego powiedzieć o cenach.

- Może być Sandwich Man.

Na miejscu Sam wgrzył się w kanapkę ze stekiem. Ja wybrałam z tuńczykiem. Wydawał się być w trochę lepszym nastroju niż chwilę wcześniej, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, że po raz pierwszy prawie nam się udało pokłócić. To było jak kamień milowy, może nie taki, którego osiągnięcie jakoś specjalnie mnie ekscytowało, ale taki, który z jakiegoś powodu wydawał się ważny. W drodze powrotnej do Firehouse bardzo starałam się trzymać go mocno za rękę, a przed wejściem pocałowałam go bardzo namiętnie.

- A to za co? - spytał z błyszczącymi oczami.

- Żebyś się nie denerwował. Uśmiechnął się i pocałował mnie.

- Dziękuję, kochanie.

Aż zadrzałam od tej pieszczoty.

-Będziesz dziś świetny.

Poruszył znacząco brwiami i dotknął palcem czubka mojego nosa.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Chodziło mi o występ - sprostowałam.

- Mnie też - powiedział i puścił do mnie oko.

Mocno mnie przytulił. Stałam z twarzą przyciśniętą do jego kurtki, z guzikiem wbijającym mi się w oko i jego zapachem wypełniającym nozdrza i chciało mi się płakać. To była nagła fala emocji. Kochałam go. Kochałam tego mężczyznę, Sama, który grał na gitarze i który miał nogi jak stąd do księżycy i nieustannie mnie rozśmieszał. Pocałował mnie w czubek głowy.

- Muszę iść. Oklaskuj mnie.

- Zawsze to robię.

Razem wdrapaliśmy się na górę. Wszedł na scenę przy burzy braw. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Nie chciałam zajmować całego stolika, więc znalazłam sobie przytulne miejsce przy

barze, nad butelką piwa. Sam też pociągał kolejne.

Pół godziny po tym, jak zaczął grać, ktoś klepnął mnie w ramię. Tłum zgęstniał, a ja byłam całkowicie pochłonięta Samem i nie byłam świadoma, co się wokół mnie dzieje. Klepięcie mnie zaskoczyło, ale kiedy zobaczyłam, kto mnie klepnął, moją twarz rozjaśnił uśmiech.

- Jack!

Zsunęłam się ze stołka, żeby go uściskać, a potem się odsunęłam, żeby mu się dobrze przyjrzeć. Wyglądał dobrze, no bo jak miał wyglądać? O kilka sekund za późno zauważyłam, że nie jest sam, ale dziewczyna, która obok niego stała, nie patrzyła na mnie ze złością. Wyciągnęła do mnie rękę, uścisnęłam ją.

- Sarah - przestawiła się.

Oczywiście, rozpoznałam ją. Trudno zapomnieć niebieskie włosy i metal na twarzy. To była ta sama dziewczyna, z którą rozmawiał, kiedy byliśmy tam razem. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem. Odpowiedział na moje nieme pytanie, obejmując ją.

Sarah się rozpromieniła i wsunęła dłoń w tylną kieszeń jego spodni.

- Zacząłem studia - powiedział Jack. - Dzielne!

- Super. Bardzo się cieszę - odpowiedziałam. Naprawdę się cieszyłam.

Słyszałam, że Sam coś gra. Ludzie zaczęli się śmiać, ale nie bardzo wiedziałam, co się tak naprawdę dzieje.

- Widzicie? Ignoruje mnie.

Usłyszałam to i odwróciłam się, po to tylko, żeby zobaczyć, że większość widowni patrzy na mnie. Lekko zażenowana, pomachałam im wszystkim i skupiłam się na tym, by jakoś przekazać Samowi, żeby przestał o mnie mówić. Chyba zrozumiał, bo zaczął brzdąkać kolejny numer, a ja zostałam z pytaniem, co takiego przeoczyłam, że wszyscy zwrócili na mnie uwagę.

Sarah zaprosiła mnie do ich stolika. Widząc, że się waham, zaczęła naciskać. Nie bardzo wiedziałam, jak grzecznie odmówić, więc w końcu się do nich dosiadłam. Jack poszedł do toalety. Spodziewałam się niezręcznej ciszy.

A Sarah była bardzo swobodna.

- Myślę, że to super, że wciąż z nim zupełnie normalnie rozmawiasz - powiedziała radośnie, kompletnie mnie zaskakując.

- Dlaczego miałabym nie rozmawiać?

Zaśmiała się.

- No cóż, wydawałoby się, że powiedzenie cześć koleśowi, któremu się wcześniej ssało fiuta i którego potem przypadkiem spotyka się w barze, jest zadaniem ponad siły. A tu się okazuje, że można się zdziwić. Kobiety, z którymi był, wydają się mówić: jak on w ogóle śmie tu być, a przecież żyjemy w wolnym kraju i to nie jego wina, że wstydzą się tego, co zrobiły. Potok słów zostawiał niewiele miejsca na reakcję, ale zaśmiałam się. Sarah się przyłączyła.

-Po prostu super. Pomyślałam, że to fajnie, że wygląda na to, że się cieszysz, że go widzisz.

- Tak, to prawda. Bardzo go lubię.

Wypiłam łyk piwa.

Sarah kiwnęła głową. -To tak jak ja. Uśmiechnęłyśmy się do siebie.

- Powiedział mi, że to ty mu zasugerowałaś, żeby się ze mną umówił - ciągnęła po chwili. - Więc... dzięki.

- Nie ma za co. - Z każdą sekundą ta rozmowa wydawała mi się coraz bardziej surrealistyczna, i to nie z powodu alkoholu.

Sarah podniosła rękę i zrobiła znak diabelskich rogów.

-I dzięki za to, że nauczyłaś go manier i innych takich. Znam go od dawna, ale nigdy nie był taki ułożony jak teraz. Jestem pod wrażeniem! Dokonałaś cudu!

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Odchyliła głowę i zaśmiała się głośno i bardzo radośnie.

- Och, co do tego nie mam wątpliwości.

Śmiałyśmy się, dopóki Jack nie wrócił. Wtedy próbowałyśmy przestać, ale wystarczyło, że na siebie spojrzaliśmy i natychmiast zaczynałyśmy od nowa. Jack pokręcił tylko głową i usiadł między nami.

Tego dnia głos Sama był trochę ochryply, ale tłum nie kochał go przez to mniej. Zagrał kilka coverów i kilka swoich kompozycji. Wszystkie słyszałam już po kilka razy. To nie było tak, że go ignorowałam. Po prostu... w towarzystwie Sarah i Jacka było bardzo zabawnie, a Sam i jego muzyka byli gdzieś w tle.

Czas przeleciał tak szybko, że zanim się zorientowałam, już kończył, i trzeba się było zbierać. Sarah i Jack jednocześnie uściskali mnie na do widzenia. Ścisnęli mnie między sobą. W końcu musiałam na nich nakrzyczeć, żeby sobie poszli. Zostałam sama. Czekałam, aż Sam spakuje gitarę.

Kiedy do mnie podszedł, siedziałam przy barze. Dał barmanowi znak, że prosi o piwo. Kiedy sięgał po butelkę, przytrzymałam jego rękę.

-Będziesz prowadził.

Uwolnił nadgarstek spod moich palców i wziął butelkę.

-Czuję się dobrze. Wypiję ostatnie i możemy iść. Wiem, że jest późno.

Było późno i w dodatku podejrzewałam, że to będzie jedna z tych nocy, kiedy powiadomienie o czyjeś śmierci podniesie mnie z łóżka jeszcze przed świtem, po prostu tylko dlatego, że nie poszłam spać o rozsądnej porze. Tak się zwykle działo. Zachowanie Sama wciąż mnie niepokoiło.

-Uważam, że nie powinieneś, Sam.

- Cóż - odpowiedział. - Niestety nie jesteś mną.

Zamrugałam oczami i cofnęłam rękę. Właściwie cofnęłam się cała. Odsunęłam się i wyprostowałam na barowym stołku. Sam oparł się łokciami o blat i podniósł butelkę do ust.

- Ile już wypiteś?

Nie spojrzął na mnie ani nie odpowiedział. Czekałam, ale milczał. Ignorował mnie. Tysiąc reakcji na tę ciszę przemknęło mi przez głowę, ale żadna nie wydawała się warta kłótni. Zamiast zacząć się awanturować, wstałam, położyłam na kontuarze pieniądze i wyszłam.

Dogonił mnie na dworze. Postawiłam kołnierz, żeby się ochronić przed rześkim wrześniowym wiatrem. Sam nie miał na sobie kurtki. Trząśnięty z zimna i uderzył mnie pudłem od gitary w nogę. Nie zabołało, ale odsunęłam się i spojrzałam na niego wymownie.

- Nocuję u ciebie? - spytał.

- Nie wiem - odparłam chłodno. - A nocujesz? -Jeśli chcesz.

- Możesz nocować, jeśli chcesz. - Ruszyłam do garażu. W brzuchu miałam jeden wielki supeł, a w gardle gulę.

W powietrzu wisiała kłótnia, a ja nie mogłam nic zrobić, żeby jej zapobiec. Byłam tego więcej niż pewna. Napięcie drżało jak sznur obwieszony praniem, które ktoś zapomniał dobrze wyżąć.

Sam znów się wycofał. Pocałował mnie w policzek i objął.

- No to spotkamy się u ciebie.

Sztywno kiwnęłam głową.

- Będę w łóżku. Zostawię drzwi otwarte. Zamknij za sobą.

- Okej. - Zawahał się, pocałował mnie raz jeszcze, odwrócił się i pomaszerował w przeciwną stronę, do swojego samochodu. Zaparkował na State Street.

W drodze do domu przestałam się tak bardzo niepokoić. W każdym związku od czasu do czasu zdarzają się nieporozumienia. Nawet kiedy kogoś kochasz, możesz się na niego złościć. Nie ma się czym martwić. Właściwie kłótnia to dobra rzecz. Pokazuje tylko, że czujemy się w swoim towarzystwie wystarczająco swobodnie, żeby wyrażać swoje zdanie i emocje.

Cholera. Nie chciałam się z nim kłócić. Nie chciałam utracić świeżości i niecodzienności tego, co było między nami. Nie chciałam, żebyśmy się stali parą jak każda inna. Jeszcze nie.

Do diabła, w ogóle tego nie chciałam.

Wzięłam prysznic i położyłam się, ale bez Sama u boku nie mogłam zasnąć. Staralam się nie patrzeć na zegar, ale za każdym razem kiedy na niego zerkałam, było coraz później. Z Harrisburga nie jechało się dłużej niż czterdzieści minut i nawet jeśli wyjechał lalka minut po mnie, powinien już być.

Usiłowałam policzyć piwa, które wypił, ale nie byłam pewna, czy to były cztery, czy pięć. Nie zachowywał się, jakby był pijany, ale przecież mogli go zatrzymać. Mógł mieć wypadek.

Nagle usiadłam na łóżku. Przyłożyłam dłoń do ust, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

O Boże. Mógł zginąć.

Wstałam i zaczęłam nerwowo chodzić w tę i z powrotem. Znów żałowałam, że nie palę ani nie robię na szydełku, ani na drutach. Dałabym wszystko, żeby móc zająć czymś umysł. Zamiast snuć wizję o krwi na asfalcie i powyginanej karoserii.

Kiedy gałka drzwi wreszcie się przekręciła, wstrzymałam na chwilę oddech, a potem wypuściłam go ze świstem i rzuciłam się na drzwi jak lwica na zdobycz. Otworzyłam, zanim on zdążył to zrobić.

- Sam! Zdziwił się.

- W rzeczy samej.

Poczułam w jego oddechu smród piwa i prawie się rozplakałam.

- Gdzieś ty, do cholery, był?

- Musiałem wpaść na chwilę do sklepu. - Uniósł sześciopak piwa, w którym ostała się tylko jedna butelka.

Niepokój zamienił się w złość tak wielką, że myślałam, że wybuchnę. Szczękałam zębami, dopóki ich nie zacisnęłam. Zatrzasnęłam drzwi.

- A ja tu od zmysłów odchodzę. Jesteś pijany?

Zrobił kilka kroków. Usiłował iść prosto.

- Pieprz się - powiedziałam i odwróciłam się na pięcie. - Spisz na kanapie.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi z taką siłą, że zrzuciłam ze ściany zdjęcie. Oddychając ciężko, ze ściśniętym brzuchem spacerowałam wzdłuż łóżka. Wiedziałam, że lubi sobie

wypić, ale to...

Nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Czy miałam prawo się wkurzyć? Przecież był dorosły. Nie był moją własnością.

Ale był moim facetem. Czy to nie dawało mi prawa oczekiwać pewnych rzeczy?

Cholera.

Nie chciałam być kobietą, która kontroluje swojego faceta. Podobał mi się taki, jaki był. Nie chciałam go zmieniać ani mówić mu, co ma robić.

Ale z drugiej strony odkąd byliśmy razem, właściwie robił wszystko, co chciałam, więc trudno mi było się odnaleźć w zupełnie innej sytuacji.

- Dupa, dupa, dupa - wymruczałam i padłam na łóżko.

Nawet nie zapukał. Może wyszedł. Może taki zawiany prowadził samochód i właśnie wpadał pod ciężarówkę...

- Sam!

Wypadłam do pustego na pierwszy rzut oka pokoju i moje serce zatrzymało się na jedną setną sekundy. A potem usłyszałam chrapanie. Podążyłam za nim wzrokiem i zobaczyłam długie nogi zwisające z oparcia kanapy.

Zasnął w ubraniu. Przy każdym wydechu otwierał usta. Złość i niepokój kotłowały się we mnie z siłą wodospadu. Musiałam łyknąć coś na uspokojenie. Dopiero wtedy coś we mnie pękło.

Usiadłam na krześle naprzeciwko niego i patrzyłam, jak śpi. A co, gdyby się porzygał przez sen i udusił własnymi rzygowinami? Co, gdyby się upił tak bardzo, że by się zatruł?

Co, gdyby zachorowałby na raka? Zapalenie płuc? Gruźlicę? Grypę? Trąd? Dżumę?

O Boże, a co, gdyby Sam, mój Sam, umarł i mnie zostawił? Co, gdybym była jedną z tych kobiet, które muszą wybrać dla swojego ukochanego trumnę, zdecydować, w jakim garniturze go pochować, co napisać na karcie pamiątkowej?

Ale przecież nie miałabym prawa dokonywać takich wyborów, bo nie byłam jego żoną. Byłam tylko jego kobietą. Gdyby umarł, mogłabym być tą, która by tęskniła za nim najbardziej, ale nie byłabym tą, która by go oplakiwała najgłośniej. Zakochałam się i nie było nadziei na to, że się odkocham.

Mój szloch musiał go obudzić. Zawisł nade mną cień, duże dłonie pociągnęły mnie na kolana. Spokojnie mogłam się na nich zwinąć w kłębek. Szłochałam w jego pierś, otulona zapachem piwa i wody kolońskiej. Wdychałam go bez ustanku, zmuszając wyczerpany mózg, żeby naprawdę dobrze zapamięta! ten zapach. Zapamiętał zapach i to uczucie, i jego ręce, i fakturę jego włosów. Jego ciepło i miękkość, i twardość. Wszystko co dotyczyło jego, mojego Sama, którego utraty - nawet w myślach - nie mogłam znieść.

Wszystko jakoś się rozeszło po kościach, ale i tak była to nasza pierwsza kłótnia. I coś na chwilę zmieniła. Przez pierwszych kilka dni po tym wieczorze Sam bardzo się starał mnie rozśmieszać, a ja bardzo się starałam dawać się rozśmieszyć. Potem wszystko wróciło do normy, przynajmniej na pozór.

W sercu jeszcze od czasu do czasu kłuło mnie na myśl o tym wszystkim, co mogłoby mi się przydarzyć. Każdy zmarły, którego przygotowywałam do pogrzebu, taki, który umarł na atak serca albo, broń Boże, samobójca, czy nawet spokojny pan Rombaugh, który odszedł we śnie, przez chwilę miał twarz Sama.

- Będę zadowolony, kiedy w końcu dostanę licencję - powiedział Jared, kiedy

przygotowywaliśmy ciało pana Rombaugh. - Wtedy będę mógł to robić bez nadzoru.

Podniosłam wzrok. Byłam mu wdzięczna, że na chwilę mogłam się oderwać od smutnych myśli.

- Myślałeś już o mojej propozycji? Kiwnął głową.

- Tak. Bardzo dużo o niej myślałem. Bardzo dużo. Nie chciałam naciskać.

- Kończysz staż pod koniec miesiąca. Wiesz, że byłabym więcej niż szczęśliwa, gdybyś wrócił po testach.

Znów kiwnął głową.

- Wiem.

- Wiem, że masz inne oferty. I wiem, że podejmiesz najlepszą dla siebie decyzję. Chciałabym, żebyś wiedział, że nie będę zła ani nic z tych rzeczy, jeśli wybierzesz kogoś innego.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Grace, wiem. Okej? I chcę u ciebie pracować. Po prostu denerwuję się tymi testami, to wszystko.

- Zdasz śpiewająco. Jesteś w tym świetny.

Razem dokończyliśmy pana Rombaugh. Ja też już nie mogłam się doczekać, kiedy Jared dostanie licencję, bo wtedy od czasu do czasu miałabym wolne. Emocjonalne górki i dołki w jedynej pracy, jaką chciałam wykonywać, rozstrajały mnie tak samo jak to, co je wywoływało.

Jared wzruszył ramionami.

- Mam taką nadzieję.

- Słuchaj, Jared... jeśli chodzi o spółkę, to jeszcze nie miałam czasu o tym pomyśleć. Nie chcę, żebyś myślał, że w ogóle tego nie rozważam.

Mówiąc to, odwróciłam się w stronę zlewu, żeby umyć ręce po zdjęciu lateksowych rękawiczek. Jared nie odpowiedział. Pomyślałam, że może szum wody zagłuszył moje słowa, ale kiedy się odwróciłam, żeby powtórzyć, zaskoczył mnie wyraz jego twarzy.

- Hę?

Do diabła.

- Myślałam, że Shelly już ci o tym wspomniała... - Zacięłam się. Żałowałam, że nie ugryzłam się w język.

- O spółce? - Jared się rozpromienił, ale zaraz potem zmarszczył brwi. - Shelly rozmawiała z tobą o tym, żebyś zrobiła ze mnie współnika?

I jeszcze raz do diabła.

- Hm... no tak. Rozmawiała. W zeszłym tygodniu, Powiedziałam, że to przemyślę, i zastanawiałam się nad tym - powiedziałam szybko. - Ale jeszcze nie podjęłam decyzji

Jared potrząsnął głową i zacisnął zęby. Dokończył to, co robił, i zdjął fartuch.

- W ogóle się tym nie martw. Nie mogę uwierzyć, że rozmawiała z tobą o czymś takim i nic mi nie powiedziała.

- Żałuję, że w ogóle o tym wspomniałam.

Potrząsnął głową energiczniej.

- A ja bardzo się cieszę, że mi powiedziałaś. Skończyliśmy już pana Rombaugh?

- Dokończę sama.

Jego spojrzenie poszybowało w górę. Prawdopodobnie przebiło sufit i podłogę i uderzyło w biurko Shelly. Stało dokładnie nad nami.

- Masz coś przeciwko temu, żebym zabrał Shelly na długi lunch?



Jeśli mają się kłócić, to niech się kłócą gdzie indziej.

-Ależ skąd, Jest całkiem spokojnie. Jeśli będę cię potrzebowała, dam ci znać na pager.

Kiwnął głową i wyszedł bez słowa.

Jeszcze jedno przypomnienie o tym, jak skomplikowane mogą być relacje męsko-damskie.

Idealna okazja, żeby Sam poznał moją rodzinę, nadarzyła się na początku października. Mój brat Craig przyjechał do domu na urodziny mamy. Przyjeżdżał bardzo rzadko, więc była to raczej impreza na jego niż na jej cześć, ale miało być przyjęcie, tort i cała masa prezentów.

W naszej rodzinie to Hannah zawsze wszystko planowała. Dostałam od niej listę rzeczy do zrobienia. Bardzo mi odpowiadał ten podział obowiązków, bo zdejmował ze mnie odpowiedzialność za całość.

-I przychodzisz ze swoim znajomym, tak? - spytała przez telefon.

Nie widziałam mojej siostry od czasu, gdy wpadła do mnie jak burza i podrzuciła dzieci. Zawsze była zbyt zajęta, żeby zjeść ze mną lunch. Wydawało mi się, że ją rozumiem, i nie bardzo chciałam się wdawać w rozmyślania o tym, co robi ze swoim życiem.

-Tak, przyjdę ze swoim facetem. - Zrobiłam pauzę. Czekałam, aż coś powie, ale choć przyznanie się do tego, ile znaczy dla mnie Sam, było nie lada wyczynem, na Hannah nie zrobiło żadnego wrażenia. - Z Samem.

- Okej. Sam. - Usłyszałam zgrzyt długopisu na papierze.

- Hannah, chyba nie robisz winietek na stół? Proszę, powiedz, że nie robisz.

- Uspokój się - powiedziała. - Robię listę zakupów. Rany, Grace, od kiedy jesteś taka spięta?

- Przyganiał kocioł garnkowi... Chyba to znasz z autopsji.

Moja siostra, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, wybuchnęła śmiechem.

- Ha, ha, ha. Zabawne. A już myślałam, że w ogóle nie potrafisz mnie rozśmieszyć.

- Masz podejrzanie dobry humor - powiedziałam. Takie zachowanie nie bardzo pasowało do kogoś, kto urządza przyjęcie.

- Powiedzmy, że uczę się odpuszczać całą masę rzeczy.

Hm... Nie byłam pewna, czy chcę o tym rozmawiać.

- Dobrze. Po prostu napisz mi mailem, co mam zrobić.

- Podrzucę ci listę w drodze do biblioteki. Będę odprowadzać dzieciaki na czytanie bajek.

- Wpadniesz do mnie? Znów?

- Tak. Łatwiej mi wpaść, niż napisać maila. Nie wszyscy żyją online, Grace.

- Dobrze. W porządku. - Nie zamierzałam jej mówić, że jestem trochę zdziwiona.

- A... i przypomnij Samowi, żeby założył garnitur i krawat.

- Hannah!

- Tylko żartowałam. Uspokój się - powiedziała ze śmiechem moja siostra i odłożyła słuchawkę.

Temat przyjęcia u mojej rodziny poruszyłam pod prysznicem, kiedy Sam namyślał mi plecy. I przód. O bokach też nie zapomniał. Właściwie to był tak skupiony na tym, żeby niczego nie pominąć, że musiałam powtórzyć, bo w ogóle nie zwracał uwagi na to, co mówiłam.

- Sam. - Położyłam rękę na jego ręce. - Nie słuchasz.

Oderwał wzrok od moich pokrytych warstewką mydła piersi i spojrzał mi w oczy.

- Słucham. Chcesz, żebyśmy poszedł z tobą na przyjęcie do twoich rodziców.

- Tak. Pójdziesz?

- Oczywiście. - Woda chlapała na nas oboje. Mnie moczyła włosy, jemu tylko pierś. - Jeśli

tylko tego chcesz.

- Dlaczego myślisz, że nie chcę? - Chwyciłam mokrą gąbkę i mydło w płynie, odwróciłam go i zaczęłam myć mu plecy.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Bo jesteśmy razem już od kilku miesięcy, a ty jeszcze mnie nie przedstawiałaś swojej rodzinie. Myślałem, że może się mnie wstydzisz albo co.

- Och, Sam. - Szturchnęłam go w bok. - Przestań.

Zaśmiał się i pochylił, oparł się ręką o ścianę z luksferów.

- O jak dobrze. I nie chodzi mi o szturchanie, tylko o mycie.

Przycisnęłam gąbkę trochę mocniej i szorowałam dalej.

- Masz na myśli coś takiego?

- Tak. Och, tak - powiedział zawadiacko. - Grr, grr. Rób tak dalej.

Zeszłam niżej, wsunęłam mu od tyłu rękę między nogi.

- Tak?

- Grr, grr. Mhm... - wymruczał i rozstawił nogi szerzej, ale chwilę później całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz. - Kurwa mać! Co jest?

Upuściłam gąbkę i w porę się odsunęłam. Inaczej dostałabym łokciem w twarz.

Odwrócił się, trzymał się za dłoń. Była głęboko rozcięta. Sączyła się z niego krew. Włożył ją pod strumień wody i krew znikła.

- Trzymaj rękę pod wodą, a ja ci podam ręcznik.

Sięgnęłam po ręcznik. Wisiał na haczyku tuż przy prysznicu. Podałam mu go i zakręciłam wodę. Sam wyciągnął rękę, żebym mu ją owinęła. Krew zdążyła pociec na podłogę i zostawiała kropki na jego nogach i brzuchu. Przycisnęłam ręcznik mocniej. Wyszliśmy spod prysznica i stanęliśmy na dywaniku przed kabiną.

- Usiądź. - Popchnęłam go, żeby usiadł na kiblu, a sama zaczęłam przetrząsać szafkę z lekarami w poszukiwaniu gazy. - Kilka miesięcy temu zdarzyło mi się to samo. Szkło musi gdzieś być pęknięte albo wyszczerbione.

Zasyczał, kiedy zabrałam ręcznik, ale rana na szczęście przestała krwawić. Polałam ją wodą utlenioną. Syknął, a ja powstrzymałam się od śmiechu. Dmuchnęłam na ranę, żeby go mniej bolało, a potem zabandażowałam i delikatnie pocałowałam.

- No i już. Po wszystkim.

W mojej łazience Sam zajmował strasznie dużo miejsca. Siedząc na kiblu, kolanami prawie dotykał przeciwległej ściany. Jego ramiona zajmowały całą niewielką wnękę na toaletę. Nagi i mokry dostał gęsiej skórki. Zranioną dłoń trzymał na kolanie, jakby się bał jej dotknąć, i wyglądał tak, jakby po prostu należał do tego miejsca.

- Nigdy nie będę się ciebie wstydzić, Sam. Mam nadzieję, że to wiesz.

Zdrową dłonią dotknął mojego policzka.

- Dajmy sobie czas.

## Rozdział 19

Kiedy to usłyszałam, roześmiałam się, ale jego słowa wciąż dźwięczały mi w uszach. Nie wstydziłam się go, po prostu z rezerwą podchodziłam do przedstawienia go ludziom, na których mi zależało, bo nie byłam pewna, czy nasz związek w ogóle ma rację bytu. Tak to właśnie ze mną było: chodziło o mnie, nie o niego.

Siedzieliśmy w jego samochodzie przed domem moich rodziców. Silnik wciąż pracował. Miał na sobie koszulę, której nigdy nie widziałam, i wojskowe spodnie khaki, zamiast, jak zwykle, dżinsów. Wyglądał bardzo porządnie i schludnie, nawet z tym lśniącym kolczykiem i potarganymi, nastroszonymi włosami. Brakowało tylko ciężkich glanów, ocieplanej koszuli i znoszonego czarnego skórzanego paska. Widać było, że się postarał, i pochyliłam się, żeby go pocałować w policzek.

- Gotowy?

Uśmiechnął się.

- Zachowujesz się tak, jakby twoja rodzina była stadem kanibali albo czymś jeszcze gorszym.

- Nie. Nie są aż tak źli. - Zaśmiałam się i rozczochrałam go jeszcze bardziej. - Po prostu nie są przyzwyczajeni do tego, że przyprawiam kogoś do domu. Moi siostrzeńcy pewnie nie dadzą ci spokoju.

- Dam sobie radę, jeśli twój tata nie zaprosi mnie na spacer do ogrodu, tam gdzie trzyma broń i inne ostre narzędzia.

- Och, Sam. - Szturchnęłam go lekko w ramię i przewróciłam oczami. - Mój tata nie ma broni.

Zaśmiał się i pocałował mnie.

- Siekierę?

- Chodźmy już, zanim zaczną się zastanawiać, co tu robimy - westchnęłam. - Bo przecież wiesz, że wszyscy zerkają zza firanek.

Rozejrzał się, a potem spojrzał na mnie.

- Czy mogę cię o coś zapytać, zanim wejdziemy? Właśnie położyłam rękę na gałce, ale nie otworzyłam drzwi.

- Jasne.

- Dlaczego nigdy nie przywiodłaś do domu żadnego faceta?

To było trudne pytanie, nie było na nie prostej odpowiedzi. A przecież to nie był najlepszy moment na wchodzenie w to głębiej.

- Chyba po prostu od bardzo dawna nie spotkałam nikogo, kogo chciałabym mieć przy sobie na tyle długo, żeby chcieć przedstawić go rodzinie.

Jego uśmiech roztopił mnie całą.

- A nie mówiłem ci, że nie pożałujesz, jeśli dasz mi szansę?

- Coś chyba wspominałeś - powiedziałam żartobliwym tonem i przeczesalam palcami miękkie pukle jego włosów nad uchem.

- Jesteś zadowolona?

To było poważne i szczerze pytanie, więc tak samo poważnie na nie odpowiedziałam:

- Tak, Sam, jestem zadowolona. Kiwnął lekko głową.

- Ja też. Chodźmy.

Żeby mu udowodnić, że się go nie wstydzę, wzięłam go za rękę. Przedstawiłam go rodzicom, Craigowi, Hannah, Jerry'emu i w końcu Melanie i Simonowi. Dzieci spojrzały na niego szeroko otwartymi oczami i przez chwilę stały z rozdziawionymi buziami.

- Czy pan jest olbrzymem? - spytał Simon.

Sam się zaśmiał i kucnął, żeby się z nim zrównać.

-Ho, ho, ho, dobre pytanie. Niestety muszę cię rozczarować: nie jestem olbrzymem, ale za to znam się na magii.

Oczy Simona rozbłyły.

-Tak jak Criss Angel?

Sam spojrzał na mnie rozbawiony.

-Nie do końca.

Wyjął z kieszeni ćwierćdolarówkę i w całkiem przekonujący sposób zrobił trik z wyciąganiem jej zza ucha Simona. Oczywiście musiał powtórzyć to samo z Melanie. Kiedy dzieciaki wzięły go za ręce i pociągnęły do salonu, żeby obejrzał fort, który zbudowały z poduszek, wiedziałam, że zdobył ich serca.

Moja siostra krzątała się po kuchni. Przygotowywała kanapki.

- Grace, postaw na stole majonez i ogórki, dobrze?

- Obciąłś włosy.

Hannah zatrzymała się w pół kroku i obróciła wokół własnej osi. Jedną ręką poprawiła nową, znacznie krótszą fryzurę. Pomyślałam, że odkąd pamiętam, miała długie włosy. Zwykle związywała je w kucyk. Teraz miała boba z bursztynowymi pasemkami.

Sięgał jej prawie do ramion. Zmieniła też szminkę na jaśniejszą.

- Podoba ci się? - Nieśmiało dotknęła swoich włosów.

- Bardzo. Uśmiechnęła się.

- Dzięki. Poczułam, że przyszedł czas na zmianę. Wyjęłam majonez i ogórki z lodówki.

- Chyba ostatnio wprowadzasz wiele zmian? Kiedy wychyłam z lodówki, moja siostra patrzyła na mnie zdziwiona.

- Co masz na myśli? Wzruszyłam ramionami.

- Tak tylko pytam.

Jej twarz zmieniła się na jedną setną sekundy, ale nie bardzo wiedziałam, co zobaczyłam.

-Nie zapomnij o musztardzie.

Lunch, jak można się było spodziewać, był dość chaotyczny. Dzieciaki nieustannie opowiadały coś Samowi. Nadal je sobie zjednywał, odpowiadając na każde puk, puk pytaniem: Kto tam? Śmiał się, nawet jeśli odpowiedzi nie miały większego sensu. Craig, Jerry i mój ojciec wdali się w ożywioną dyskusję na temat finansów i rynku. Wiedziałam, że powinnam słuchać uważnie, bo mogłoby mi się to przydać, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Hannah i mama rozprawiły o tym, co się działo w naszym mieście. Od czasu do czasu rzucały jakieś pytanie, na które nie potrafiłam odpowiedzieć. Znałam mnóstwo historii i dykteryjek, ale jak lekarz zatrzymałam je dla siebie.

Zjedliśmy lunch i zgodnie z tradycją domu Frawleyów kobiety zaczęły sprzątać ze stołu, a mężczyźni poszli do salonu podziwiać nowy ogromny telewizor ojca. Zanim Sam ruszył za nimi, ścisnęłam go za rękę i pocałowałam, żeby mu dodać otuchy. W kuchni musiałam się opędzać od pytań mojej siostry i uspokajać mamę. Zamartwiała się, że Sam się nie najadł.

- Taki chłopak jak on - powiedziała - musi mieć wielki apetyt.

- Mamo, najadł się. Naprawdę. - Włożyłam kostkę do zmywarki i włączyłam. - Nie musisz się o to martwić.

- No cóż, jeśli jesteś pewna...

Wymieniłyśmy z Hannah spojrzenia i uśmiechy - rzadki przypadek: my dwie zjednoczone przeciwko matce, nie one przeciwko mnie.

-Mamo, niech Grace idzie uratować Sama przed tatą i Craigiem.

Mama kiwnęła głową.

- Dobra myśl. Idź, Grace, zanim go przyszpilił i zaczną przesłuchiwać. O Boże, Hannah, pamiętasz, jak po raz pierwszy przyprowadziłaś Jerry'ego?

- Cholera - powiedziałam, ignorując jej gadanie. - Chyba jednak tam pójde.

Ale kiedy weszłam do pokoju, okazało się, że nie było powodów do zmartwień. Craig i Sam rozmawiali o Nowym Jorku, a tata i Jerry odpłynęli przed telewizorem. Dzieciaki, wykurzone ze swojego fortu, klóciły się nad grą Cluedo.

-Hej. - Usiadłam na krawędzi fotela Sama, a on objął mnie w talii. Pocałowałam go w czubek głowy. - Mój brat znów się przechwala?

Sam się zaśmiał.

- Mieszka tuż za rogiem, przy sklepie, w którym pracowałem, kiedy przyjechałem do miasta.

- Największe miasto świata, a my chodziliśmy do tej samej pralni. - Craig potrząsnął głową. - Jaki ten świat mały. Myślisz, że tam wrócisz, Sam?

Odpowiedział, nie patrząc na mnie:

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Kiedy to usłyszałam, skurczył mi się żołądek. Wiele razy droczyłam się z nim i wysyłałam go z powrotem do Nowego Jorku, ale tak naprawdę miałam nadzieję, że tam nie wróci. Przecież nie mógłby wyjechać teraz, kiedy byliśmy razem?

Zmieniliśmy temat. W końcu dzieci namówiły Sama i mnie, żebyśmy zagraли z nimi w Cluedo. Potem jedliśmy tort i patrzyliśmy, jak mama otwiera prezenty i nad każdym obwieszcza, że jest piękny i że na niego nie zasługuje.

Nie mogłam przestać patrzeć na Sama w otoczeniu mojej rodziny.

Tak jak pasował do mojej kanapy, łazienki i łóżka, tak samo pasował do mojej rodziny. Kiedy wstał, żeby pomóc Hannah pozbierać porozrzucany wszędzie ozdobny papier, pozwoliła mu. Pozwoliła mu nawet upchnąć je w torbie na śmieci, a muszę powiedzieć, że zanim moja siostra pozwoli komukolwiek wyrzucić się w czymkolwiek, najpierw udziela temu komuś bardzo szczegółowych instrukcji. To naprawdę był cud.

Nie niepokoilałam się tą wizytą. Nie byłam całkiem pewna, jak to będzie, i odetchnęłam z ulgą, że wszystko udało się znakomicie. Tylko mój ojciec był jakiś milczący i więcej niż raz złapałam go na tym, że dziwnie mi się przygląda. Ale za każdym razem, kiedy nasze oczy się spotykały, odwracał wzrok. Wyszliśmy przed końcem. Jak zwykle rano miałam pogrzeb.

- Jedni mogą imprezować, inni muszą pracować - żartowałam, ściskając i całując wszystkich na pożegnanie.

Mama poklepała mnie po plecach.

- Pamiętam to, pamiętam. Dobrze jest mieć twojego ojca w domu w weekendy.

Tata prychnął.

- I właśnie dlatego każesz mi znaleźć sobie hobby i nie kręcić się po domu?

- To w tygodniu, kochanie - powiedziała mama. -Lubię cię mieć w domu w weekendy i nie

odbierać telefonów o dziwnych porach, również w nocy. Tego w ogóle mi nie brakuje.

- Tak, to nie jest przyjemne - powiedział Sam. - To trochę jak spanie z lekarzem, który jest na dyżurze.

Nie wyobrażałam sobie, że moja rodzina nie wie, że śpimy ze sobą. W końcu na pewno dotarli do nich plotki, że jakiś samochód nieustannie parkuje pod moim domem, również w nocy. Ale to, że powiedział to tak po prostu, nagle wszystkich uciszyło.

- Sam, śpisz z moją ciocią Grace? - spytał niewinnie Simon.

Cisza stała się jeszcze bardziej wymowna.

- Raczej dużo nie śpią - wymamrotał Jerry. Znalazł się dowcipniś. Hannah mocno szturchnęła go w ramię.

- I tym akcentem zakończymy naszą wizytę - powiedziałam radośnie, biorąc Sama za rękę. - Na nas już czas.

Potem było jeszcze trochę przytulania i całowania, choć byłam pewna, że zobaczę ich wszystkich za kilka dni. Mama wycalowała i wyściskała Sama i nalegała, żeby przyszedł znów, żeby go mogła lepiej nakarmić. Kiedy już się pożegnaliśmy, byłam więcej niż gotowa przebrać się w dres i zaszyć na kanapie przed telewizorem.

Tata dogonił nas tuż przy samochodzie.

- Grace, zaczekaj chwilę.

Zatrzymaliśmy się, ale Sam szybko się zorientował, o co chodzi. Ojciec spojrzał na niego znacząco. Sam przeprosił i powiedział, że zaczeka na mnie w samochodzie. Czekałam, aż wsiądzie, i dopiero wtedy odwróciłam się do taty. Wyciągnął z kieszeni kopertę. Nie sięgnęłam po nią.

- Co to jest?

- Weź to - powiedział.

Wzięłam. W środku były pieniądze. Dużo pieniędzy. Podniosłam głowę.

- Po co mi to dajesz?

- Bo chyba ich potrzebujesz.

Kiedy usiłowałam wcisnąć mu ją z powrotem, podniósł ręce, jakby się poddawał.

- Nie chcę twoich pieniędzy, tato. Nie potrzebuję ich. Radzę sobie naprawdę nieźle.

- Grace, weź to. - Jego srogi głos przypominał mi czasy, kiedy musiałam wracać do domu o określonej godzinie i prosić go o kasę. - Wiem, że masz... wydatki.

- Biznes idzie dobrze - powiedziałam twardo.

- Osobiste wydatki - odparł. Trochę stracił pewność. - Opłaty za godziny.

Gdybym jeszcze nie zrozumiała, o co mu chodzi, sposób, w jaki wskazał brodą na samochód, byłby wystarczającą wskazówką. Zacisnęłam palce na kopercie z taką siłą, że całą ją pogniotłam. Chciało mi się śmiać, ale odgłos, który się ze mnie wydobył, przypominał raczej kwiknięcie.

- Sam to mój...

Tata podniósł rękę i wyglądał na zbolalego.

- Proszę, Grace. Nie chcę wiedzieć nic ponad to, co już wiem.

- Przeglądałeś moje osobiste wydatki, tato. Dlaczego? One nie mają nic wspólnego z firmą.

- Znalazłem nieścistości - powiedział. - I chciałem się upewnić, że nie masz kłopotów, to wszystko. A kiedy zobaczyłem maile...

- Czytałeś moje maile?

Chciałam zdusić śmiech, ale przestałam się powstrzymywać i pozwoliłam mu dźwięczeć z całą mocą. Tata się skrzywił.

- Grace, jestem twoim ojcem.

- Tak? Ale ja już nie jestem dzieckiem, tato! Okej? Nie miałeś prawa wziąć mojego komputera bez pytania. Nie miałeś prawa przeglądać moich osobistych rachunków, a nade wszystko nie miałeś prawa czytać moich maili!

- Chciałem się upewnić, że nie masz kłopotów! - ryknął, ale byłam już w tym wieku, że nie można mnie było zastraszyć krzykiem.

- Chciałeś mnie sprawdzić! - krzyknęłam, robiąc krok w jego stronę, wciąż z kopertą w ręku. - Byłeś ciekaw mojego osobistego życia i kiedy nadarzyła się okazja, po prostu sobie w nie zajrzałeś!

- Tak, zrobiłem to! I co z tego? Jestem twoim ojcem, Grace, i moim zadaniem, niejako z urzędu, jest sprawdzać, co robisz! Szczególnie wtedy, kiedy popełniasz błędy!

Wściekłość dosłownie zabarwiła wszystko na czerwono. Przed oczami latały mi czerwone płatki i byłam pewna, że za chwilę eksploduje mi głowa. Rzuciłam mu kopertę do stóp. Pieniądze się rozsypały, ale żadne z nas się po nie schyliło.

- Trochę za późno, żeby się bawić w tatę. - Wzięłam kilka szybkich, płytkich oddechów, żeby się trochę uspokoić, ale wewnętrzności skręcały mi się tak samo jak wcześniej. - Nie potrzebuję twoich pieniędzy. I nie potrzebuję twoich rad.

Z mojego tonu jasno wynikało, co myślę o jego radach.

- Nie waż się mówić do mnie tym tonem.

- Nie waż się mówić do mnie tym tonem - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Oddałeś mi firmę, bo byłam jedyną osobą, która ją chciała. I tak było trudno, ale teraz wychodzę na prostą. Ludzie mnie lubią. Podoba im się to, co oferuję. Więc powiedz mi, co tak naprawdę cię wkurza? To, że wydaję własne pieniądze na coś, czego nie pochwalasz, czy to, że odnoszę sukcesy, mimo że mi nie mówisz, co i jak mam robić?

Tata zasyczał i zrobił się czerwony, ale nie czekałam, aż odpowie.

- Tak myślałam - powiedziałam. - Przykro mi, że jesteś mną rozczarowany, tato. Naprawdę mi przykro, ale to, co robię ze swoimi pieniędzmi, tak samo jak to, co robię ze swoim biznesem, nie powinno cię interesować!

Odwróciłam się na pięcie i podeszłam do samochodu. Zawołał mnie, ale się nie odwróciłam.

Przez całą drogę do domu nie odezwałam się ani słowem, choć w środku aż kipiałam ze złości. Kiedy dojechaliliśmy, wysiadłam, z hukiem zatrzęsłam za sobą drzwi i ciężkim krokiem pomaszerowałam na górę. Sam przyszedł po kilku minutach i wziął sobie piwo z lodówki. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie pójść w jego ślady, ale żołądek miałam tak ściśnięty, że chyba bym zwymiotowała.

Patrzył, jak rzucam się po salonie: trzępię poduszki, układam je na kanapie, układam porozrzucane czasopisma w równe kupki. Poukładałam nawet piloty. Musiałam zająć czymś ręce, inaczej musiałabym komuś przywalić.

- Przepraszam - powiedział w końcu Sam. - Nie pomyślałem.

Przystanąłam i spojrzałam na niego z przeciwnego kąta. Oparł się o kuchenny blat, w ręce trzymał drugą już butelkę piwa.

- Ale za co? - spytałam lekko oszołomiona. Byłam tak zaciętrzewiona, że nie mogłam myśleć jasno.

- Ze wspomnień o tym, że śpimy ze sobą przy twojej mamie. Nie przemyślałam tego.

- Och, Sam - powiedziałam. - Nie to mnie wkurzyło. Jeśli moi rodzice chcą udawać, że wciąż jestem dziewicą, to ich problem.

Uderzyła mnie ironia tego, co powiedziałam. Przecież mój tata wiedział, i to aż za dobrze, że uprawiam seks. Pomyślał nawet, że przyprowadziłam do domu wynajętego chłopaka. Jak mógł pomyśleć, że mogłabym narazić na coś takiego Simona i Melanie! Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam wściekła.

- Jasna cholera! - Rzuciłam poduszką przez cały pokój. Na szczęście trafiłam w ścianę.

- Ale o co chodzi? - spytał Sam.

Tak strasznie chciałam, żeby do mnie podszedł i ukrył mnie w ramionach, tak jak zwykle. Ale on się nie ruszył. Wychylił piwo i odstawił butelkę na blat. Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał mi się.

- Chodzi o ojca - wyznałam. - Jest wścibskim skurwysynem.

- Hm... - Wyraz jego twarzy sprawił, że pożałowałam, że cokolwiek powiedziałam. Dla niego to był bardzo delikatny temat. - Co takiego zrobił?

- Usiłował mi dać pieniądze.

Uniósł brew.

- A to źle, bo... Westchnęłam.

- Bo uważa, że ich potrzebuję.

- Nie nadążam...

- Uważa, że doprowadzam do ruiny jego firmę, ale tak nie jest.

Sam kiwnął głową, jakby to wszystko miało sens.

- Grace, on jest twoim tatą. Jestem pewien, że po prostu się o ciebie martwi.

Prychnęłam cicho.

- Przeczytał moje prywatne maile. Wszedł w moje osobiste rachunki bankowe. Tym razem posunął się za daleko.

- Jestem pewien, że ci przejdzie.

Och, nie. Chyba się przesłyszałam, chyba nie powiedział, że mi przejdzie?

- Przepraszam bardzo - odpowiedziałam. - Ale chyba nie jesteś kimś, kto powinien mi udzielać rad w kwestii relacji z ojcem.

Nie odezwał się i natychmiast pożałowałam, że to powiedziałam. Wpatrywaliśmy się w siebie przez całą długość pokoju. Wcale nie przestałam chcieć, żeby mnie objął i pomógł mi poczuć się lepiej.

Otworzył lodówkę i wyciągnął kolejne piwo. Tym razem to ja zrobiłam bardzo niezadowoloną minę. Nie mogłam tego nie zauważyć. Czułam, jak wykrzywają mi się usta i marszczą brwi.

- Zejdz ze mnie - ostrzegł mnie Sam, choć przecież nic nie powiedziałam. Z wyzywającym wyrazem twarzy zdjął z butelki kapsel i zaczął pić. - Twój tata chciał ci dać pieniądze. Nie rozumiem, na czym polega problem.

- Problem polega na tym - powiedziałam - że dawał mi te pieniądze, żeby mi mogła zapłacić.



Przestał pić.

- Słucham?
- Mój tata uważa, że cię wynajęłam.
- Po co? - Odstawił butelkę.

Westchnęłam i podeszłam do niego.

- Bo znalazł pewne rzeczy na moim komputerze i myśli, że jesteś żigolakiem.

Zaśmiał się.

- Dlaczego miałby myśleć, że jestem żigolakiem?
- Bo - znów westchnęłam - dowiedział się, że sporo pieniędzy wydaję na mężczyzn do wynajęcia, i pomyślał, że jesteś jednym z nich.

Sam nie wyglądał najlepiej.

- Wydajesz sporo pieniędzy na mężczyzn do wynajęcia.
- Tak.

Napił się. Oparłam się o kuchenny stół dokładnie naprzeciwko niego. Przesunął stopy tak, żebyśmy się nie stykali.

- Co to właściwie znaczy? - spytał w końcu.
- To znaczy, że płaciłam mężczyznom, żeby chodzili ze mną na randki.

Pociągnął długi, spokojny łyk i odstawił butelkę na stół. Kolejna pusta butelka. Wytarł usta wierzchem dłoni.

- Tylko na randki?
- Czasami. - Położyłam dłoń na brzuchu. Czułam się tak, jakbym za chwilę miała zwymiotować. Albo zacząć krzyczeć. Albo płakać.

- A czasami?

- Dlaczego po prostu nie zapytasz o to, co chcesz wiedzieć, Sam?
- Grace - powiedział. - Dlaczego po prostu nie powiesz mi tego, o co chcę spytać?
- Tak. Czasami się z nimi pieprzyłam. Właściwie to częściej niż czasami. Bardzo często.

Wyjął kolejne piwo. Ostatnie, pomyślałam. Przez chwilę obracał butelkę w dłoniach i miałam nadzieję, że jej nie otworzy. No cóż, nadzieja matką głupich...

- Ten chłopak, z którym byłaś wtedy w klubie.

- Jack? Tak.

- Ja pierdolę. - Wyglądał, jakby mu było niedobrze. Nie wypił jeszcze ani jednego łyka. - Jak długo?

- Kilka miesięcy.

Widziałam, że mocno się nad tym zastanawia. Pociągnął z butelki. Wyjęłam z lodówki coca-colę, bo pomyślałam, że może ona uspokoi mój żołądek.

- Jezu - powiedział po kilku długich minutach ciszy. - Pieprzyłaś się z nim, odkąd się poznaliśmy?

- Tak. A przed nim było jeszcze kilku innych. Ale, Sam - powiedziałam błagalnym tonem - nie spotkałam się z nim od czasu, kiedy jesteśmy razem.

Dotknęłam go, ale wyrwał mi rękę.

- Powiedziałaś przed chwilą, że zaczęłaś się z nim spotykać po tym, jak się poznaliśmy.
- Ale nie byliśmy razem...
- Byliśmy razem od tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy! - krzyknął.

Sam jest duży. Wściekły Sam jest jeszcze większy. Wisiał nade mną. Cofnęłam się odruchowo, choć nie bałam się, że mógłby mnie skrzywdzić.

Sam jest również bystry.

- Tamtego wieczoru. Nie poszczyło mi się?

- Nie. Przyszłam tam, żeby się spotkać z wynajętym facetem. Z nieznajomym.

Wymamrotał coś z obrzydzeniem i odsunął się ode mnie.

- Ja pierdołę, Grace. Ja pierdołę. Dlaczego?

- Bo tak było bezpieczniej! - wykrzyczałam. -Bezpieczniej, niż poderwać prawdziwego nieznajomego.

- Bezpieczniej niż mieć faceta na stałe? - odparował.

Wcześniej trzęsłam się tylko z wściekłości, teraz byłam na dodatek przerażona. - Tak.

- I co się zmieniło? - zadrwił. - Po co płacić za mleko, kiedy można za darmo wydoić krowę?

- Sam, to nie tak!

Wzruszył ramionami i znów się napił, a ja miałam ochotę wyrwać mu butelkę i rzucić nią o ścianę.

- Jestem zdecydowanie tańszy.

- Sam, przestań.

Dopił ostatnie piwo i odstawił butelkę do zlewu.

- Więc powiedz mi dlaczego.

- Wydzwaniałeś do mnie. - Nie zabrzmiało to przekonująco. - I lubiłam z tobą rozmawiać.

- Ach, więc po prostu tak było łatwiej. Teraz kapuję.

- Nie! Nie słuchasz. A może jesteś zbyt pijany -dodałam.

Zjeżył się.

- Więc nie wierzysz, że to zrządzenie losu przywiodło cię do mnie? Że nie przypadkiem spotkaliśmy się barze i uprawialiśmy seks, a potem pochowałaś mojego ojca? Nie wierzysz, że to było... przeznaczenie?

- Nie wierzę w przeznaczenie, Sam.

-Nie - powiedział powoli. - Chyba nie. Ruszył do drzwi. Doszedł do nich, zanim odzyskałam głos.

- Dokąd idziesz?

- Wychodzę.

- Sam, proszę! Nie idź. - Usiłowałam złapać go za rękaw, ale znów mi się wyrwał.

- Nie mogę uwierzyć, że pomyślałaś, że jestem kurwą - powiedział. - I nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś.

-To nie była twoja sprawa. - Pożałowałam, jak tylko to powiedziałam.

Nie odwracając się, zaczął mówić:

-Wydzwaniałem do ciebie przez kilka miesięcy. Wiedziałaś, że chcę się z tobą umówić, ale ty nie chciałaś, prawda?

Teraz ja zaczęłam krzyczeć:

- Dzwoniłeś i flirtowałeś ze mną, a potem przez tydzień się nie odzywałeś! Zachowywałeś się tak, jakbyśmy mieli romans wszechczasów, a prawda jest taka, że wcale nie wiedziałam, o co ci do końca chodzi!

- Kilka miesięcy, Grace. I przez cały ten czas płaciłaś jakiemuś dupkowi, żeby ci robił dobrze.

Przez cały ten czas pieprzyłaś się z kimś innym!

-Ale przecież cię nie zdradzałam! - wykrzyczałam.

-Ale tak się właśnie czuję! - Przekreślił gałkę.

- Nawet mnie nie znasz, Sam. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Nie wydaje mi się, żebym teraz znał cię lepiej. Nie zamierzałam go błagać, żeby został, więc wyszedł. Nie zamknął za sobą drzwi i widziałam, jak schodzi po schodach. Wymamrotałam jakieś przekleństwo i zatrzasnęłam drzwi.

Dzwoniłam kilka razy na jego komórkę i do jego mamy ale nikt nie odbierał. Próbowałam go złapać przez trzy dni, a potem dałam sobie spokój. Czwartego to on zadzwonił do mnie.

- Jestem na policji.

Przebrałam się właśnie w pidżamę i zrobiłam popcorn. Zamierzałam urządzić sobie rzewny wieczór filmowy przy jakimś romansidle. Było po ósmej.

- Co się stało? Jesteś cały?

- Prowadziłem po pijaku - powiedział po krótkiej pauzie. - Możesz przyjechać i mnie zabrać? I... wpłacić za mnie kaucję?

Rozsypałam popcorn.

- Tak, pewnie. Oczywiście. Och, Sam...

- Nie, proszę. Nic nie mów. Po prostu przyjedź.

Pomógł mi, kiedy tego potrzebowałam, przyjechał do mnie bez zbędnych pytań. W tamtej chwili słyszałam w jego głosie tę samą desperację. Zaczęłam szukać dzinsów i podkoszulka.

- Okej. Powiedz mi, co mam robić.

Wymienił sumę. Kiedy usłyszałam ile, zjeżyły mi się włosy. Podał adres. Mniej więcej pół godziny od domu. Modliłam się tylko, żeby nikt do mnie nie zadzwonił.

Sam wyglądał jak kłozard i śmierdział jak kłozard. Pod oczami miał ciemne obwódki, a kilkudniowy zarost nadawał mu wygląd zbója. Włosy miał matowe i potargane, ale nie w ten seksowny właśnie--wstałem-z-lóżka sposób, który tak lubiłam. Oddałam im całe swoje oszczędności i pozwolili mi go zabrać.

W samochodzie nic nie mówił. Siedział przygarbiony ze skrzyżowanymi rękami i postawionym wysoko kołnierzem.

-Chcesz, żebym podkręciła odgrzewanie?

Potrząsnął głową. Po kilkunastu kilometrach poprosił, żebym się zatrzymała. Wsiadł i zwymiotował na pobocze. Od samego patrzenia mnie też zaczęło mdlić.

Nie wysiadłam i nie pomogłam mu. Nie zabrałam go też do siebie, tylko odwiozłam do mamy. Ciemne okna oznaczały, że nikogo nie ma w domu. Przypomniałam sobie, że Dotty Stewart popłynęła z siostrą w rejs.

Nie zaprosił mnie do środka. Po prostu wytoczył się z samochodu wprost w drzwi. Weszłam za nim. Poszedł na górę, pod prysznic. Długo go nie było. Kiedy zszedł do kuchni, zaparzyłam już kawę. Głównie dla siebie, ale on też trochę sobie nalał i pił małymi łykami, jakby się bał, że gdyby pił zbyt szybko, jego żołądek mógłby sobie nie poradzić.

- Zatrzymali mnie po drodze do Firehouse - powiedział, choć nie pytałam. Schował twarz w dłoniach tak, że ich nasady opierały się o jego łuki brwiowe. - A potem kazali mi dmuchnąć w balonik i prawda wyszła na jaw.

Złapałam się mocno krawędzi stołu, żeby nie spaść w tę głęboką przepaść, która nagle się

między nami otworzyła.

- Dlaczego, Sam?

Jego śmiech był jak zgrzyt metalu po szkle.

- Bo byłem pijany.

- Przecież wiesz, że nie o to pytam. Spojrzał mi w oczy.

- Dlatego.

- Nie mogłeś ze mną po prostu porozmawiać? - Głos mi się załamał. Wstałam, zanim się zorientowałam, że wstaję. Wciąż trzymałam się stołu.

Ani nie pokiwał, ani nie pokręcił głową. Po prostu odwrócił wzrok.

- Straciłem mieszkanie w Nowym Jorku, bo nie starczało mi na czynsz. Musiałem prosić ojca o pieniądze. Powiedział, żebym wrócił do domu, jeśli będę musiał. Wróciłem dopiero wtedy, kiedy umierał. Wtedy kiedy było już za późno.

Położyłam mu rękę na ramieniu. Nie odsunął się. Pod palcami czułam wystające kości. Końcówki jego włosów ocierały mi się o skórę.

- Nie możesz się za to winić.

Spojrzał na mnie z okropnym uśmiechem.

- Ależ oczywiście, że mogę.

Wymówiłam jego imię jak zaklęcie, ale tym razem nie zadziałało. Wstał i wylał kawę do zlewu. Złapał za blat, spuścił ramiona. Nie patrzył na mnie.

- Wszystko spieprzyłem. Ani mu nie pokazałem, że coś jestem wart, ani nie przeprosiłem za rozczarowanie, którym dla niego byłem. Nie zrobiłem nic.

Wiedziałam, że nie może się pogodzić ze śmiercią ojca, ale nie wiedziałam, że siedzi w nim to tak głęboko i że to przez to pije.

- Może powinienesz z kimś o tym porozmawiać. Przestał się śmiać tak samo nagle, jak zaczął.

- Po co? Przecież to mi go nie zwróci.

- Ale może pomoże bardziej niż alkohol.

- I uratuje mi tyłek przed pierdłem, tak. To mi mówisz? - Odwrócił się. - I dzięki temu nie spieprzę kolejnej ważnej rzeczy w moim życiu?

Nie zamierzałam odpowiadać. Nie chciałam znów się z nim kłócić.

-To musi być dla ciebie bardzo trudne.

- Przestań. Nie jestem twoim klientem. Poczieszaj ich, nie mnie. Po co to robisz?

- Bo mi na tobie zależy, Sam. Potrząsnął głową.

- Nie dam teraz rady, Grace. Idź do domu. - Nie.

- Idź do domu - powtórzył. - Nie chcę cię więcej widzieć.

Wyobrażałam sobie, że może się zdarzyć wiele rzeczy, ale tego nie przewidziałam.

- Dlaczego?

- Bo to za trudne - powiedział bez drwiny. - Bo trudno by mi było cię nie rozczarować.

- Dlaczego miałbyś mnie rozczarować? - powiedziałam podniesionym głosem, ze łzami.

- Bo jestem w tym cholernie dobry! - powiedział i odwrócił się ode mnie.

- Sam. Nie rób tego. Kocham cię.

Po raz pierwszy powiedziałam mu, że go kocham, choć wiedziałam, że jest już za późno. Potrząsnął głową, nie odwrócił się.

- Ty też mnie nie znasz.

- Dlaczego zadzwoniłeś do mnie, a nie do Dana?
- Skąd wiesz, że nie zadzwoniłem do niego, zanim zadzwoniłem do ciebie?

Jęknęłam.

- Bo chociaż potrafi być upierdliwy, wiem, że zawsze ci pomoże. Dlaczego zadzwoniłeś do mnie?

- Bo gdyby to mój brat po mnie przyjechał, musiałbym mu zwrócić całą kasę. W twoim przypadku... zawsze mogę odpracować dług. Czy nie takich mężczyzn lubisz? Kupionych i opłaconych?

- Pieprz się, Sam - powiedziałam.

- Rozdajemy kupony! Kup gazetę w najbliższą sobotę, a dostaniesz zniżkę na wymarzonego faceta.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- To wcale nie jest zabawne.

- Cholera. A miałem nadzieję, że jednak nadaję się na komika...

- Czułbyś się lepiej, gdybym się z nimi pieprzyła za darmo?

- Tak - odpowiedział. - Nie wiem dlaczego, ale tak.

- Przykro mi, że tak bardzo wytrąciło cię to z równowagi. - Westchnęłam. Byłam zła.

- Ale nie jest ci przykro, że to robiłaś?

- Nie, Sam. Nie jest mi przykro, że to robiłam.

Westchnął i pochylił się nad zlewem, żeby opryskać twarz zimną wodą. Woda kapiała mu z niej, a on stał nad zlewem i prychał, rozpylając ją dookoła. Potem złożył ręce w miseczkę, wypił kilka łyków i zakręcił kran.

Spojrzał na mnie.

- Dlaczego to robiłaś? Dlaczego za to płaciłaś?

- Bo widziałam zbyt wielu płaczących ludzi i nie chciałam być jedną z nich.

- Możesz teraz do tego wrócić. Właściwie to potrzebuję trochę gotówki. Może i ja się nadam.

Poproszę cię o referencje.

Jego słowa sprawiały mi ból, ale starałam się tego nie okazać.

- Dlaczego poświęciłeś mi tyle czasu? – Właściwie to nie chciałam usłyszeć, co powie, ale i tak zapytałam. - Dlaczego się starałeś? Byłam dla ciebie jakimś wyzwaniem, czy co? Byłeś taki uparty i zdeterminowany, a teraz zamierzasz sobie odpuścić?

- Myślałem, że będzie warto - powiedział.

Musiałam przełknąć ślinę, bo zaschło mi w ustach.

-A teraz już tak nie myślisz? Tylko dlatego, że podjęłam takie, a nie inne decyzje, zanim jeszcze cię poznałam?

Nie tylko dlatego, tego byłam pewna. Chodziło też o jego ojca. O jego muzykę. Mój słodki Sam był płataniną spraw, o których nie chciał mówić.

- Spójrz na to w ten sposób - powiedział w końcu. - Dałem ci to, czego chciałaś. Nie musisz się martwić, że będziesz płakać.

- Za późno, Sam. Ja już płaczę.

Przez krótką chwilę myślałam, że weźmie mnie w ramiona, że wszystko skończy się dobrze. Myślałam, że sobie z tym poradzimy i że to nas wzmocni.

-Po prostu udawaj, że wciąż jestem nieznanym - rzucił.

I wtedy wyszłam.

## Rozdział 20

Dobrze byłoby powiedzieć, że po tym wszystkim Ziemia przestała się dla mnie kręcić albo że słońce przestało świecić. Mogłabym udawać, że wpadłam w głęboką depresję i nie jestem w stanie wstać z łóżka, ale to by było kłamstwo. Nie miałam czasu, żeby nie żyć. Jared zakończył staż, zdał egzamin i dostał licencję. Przyjął moją ofertę i miał zacząć po miesięcznych wakacjach. Dobrze dla niego, kiepsko dla mnie. Wciąż jeszcze się wahałam, czy przyjmę go do spółki.

Shelly niestety odeszła. Okropnie się pokłócili po tym, jak nieopatrznie wygadałam się przed Jaredem, co mi powiedziała. Zerwała z nim. Nie wiedziałam, czy wróciła do tak pewnego siebie Duane'a, którego wcześniej odrzuciła, ale byłam pewna, że wkrótce się dowiem.

Już po dwóch tygodniach przestałam się rzucać na każdy telefon w nadziei, że usłyszę Sama. Nie dlatego, że nie chciałam, żeby zadzwonił. Po prostu dlatego, że musiałam przegnać smutek i zająć się swoim życiem. Czasami płakałam, ale z dnia na dzień potrzeba uzalania się nad sobą słabła.

Bez Jareda i z nową szefową biura, która jeszcze wszystkiego się nie nauczyła, pracowałam prawie za trzech. Radziłam sobie z ceremoniami i pogrzebami, z balsamowaniem i przygotowaniem. Niewiele spałam, ale to mnie nawet cieszyło, bo kiedy już kładłam się spać, byłam tak zmęczona, że nie śnił mi się Sam.

Modliłam się tylko, żeby nie zadzwonili, że ktoś umarł w domu. Dzwonili głównie ze szpitali i z domów opieki i miałam nadzieję, że nic innego się nie zdarzy, dopóki nie wróci Jared.

Płonne nadzieje.

Telefon zadzwonił wczesnym popołudniem. Dzwonił mężczyzna, który przyszedł do mnie miesiąc wcześniej, żeby poczynić pewne przygotowania. Jego żona umierała na raka trzustki w domu, pod opieką hospicjum. Wszyscy byli pewni, że odejdzie znacznie wcześniej, ale długo się trzymała.

Zapewniłam go, że przyjadę, jak tylko lekarz podpisze dokumenty, rozłączyłam się i ukryłam twarz w dłoniach.

- Panno Frawley?

Podniosłam głowę. Bez względu na to, ile razy powtarzałam Susie, żeby mówiła do mnie Grace, wciąż zwracała się do mnie panno Frawley i na widok zwłok zamykała oczy.

- Tak?

- Ma pani lalka wiadomości.

Podziękowałam. Wzięłam od niej papiery i poukładałam, ale nie znalazłam nic od Sama. Ani od Jareda. Liczyłam na to, że może skróci urlop.

Cholera. Co miałam robić? Nie mogłam pojechać sama. Nie mogłam też zadzwonić do nich i powiedzieć, że nie mogę się zająć ich żoną i matką.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić. Zadzwoniłam do taty.

Od tamtego pamiętnego lunchu w urodziny mojej mamy nasze stosunki były napięte, ale nie odmówił. Wiedziałam, że nie odmówi. Bez względu na to, co o mnie myślał, nie

zawiódłby klienta.

Pracowałam z nim wystarczająco często, żeby znać jego styl. Słowa, którymi pocieszał rodzinę, sposób, w jaki przykrywał ciała i przytrzymywał krawędź tkaniny, wszystko. Ale wtedy patrzyłam na niego zupełnie inaczej. Widziałam w nim siebie. Tak samo jak on zapinałam pasy przy noszach i układałam ręce zmarłego. Był moim mistrzem, a ja jego uczennicą, czy tego chciałam, czy nie.

Kiedy wróciliśmy do firmy, pomógł mi wszystko przygotować, ale zamiast mówić mi, co mam robić, albo mnie poprawiać, kiedy zrobiłam coś inaczej, niż on by zrobił, podporządkował się. Kiedy coś o tym powiedziałam, powiedział tylko:

- Wszystko się zmienia.

Dużo myślałam o spółce z Jaredem. Był świetnym pracownikiem i przyjęcie go do spółki oznaczałoby dla mnie więcej wolności. Przekształcenie firmy w spółkę zmieniłoby dużo rzeczy, ale chyba na lepsze. Byłam pewna, że ojciec zacznie się burzyć, kiedy poruszę ten temat, ale musiałam się kogoś poradzić, a bardzo szanowałam jego zdanie.

Długo o tym rozmawialiśmy, podczas pracy i później, u mnie, przy kawie i pączkach. Miał mnóstwo cennych uwag, ale co ważniejsze, wysłuchał tego, co miałam do powiedzenia. Nie próbował mnie zmusić, żeby zrobiła tak, jak on uważał, że powinnam.

Zasugerował pewne rzeczy, ale nie wydawał mi rozkazów. Kiedy wstałam, żeby mu podać kolejnego pączka, podszedł do mnie.

- Dawno u nas nie byłaś. Przyjdź na obiad w niedzielę i przyprowadź Sama.

Odłożyłam talerzyk na stół.

- Już się z nim nie spotykam, tato. Rozstaliśmy się.

Nie musiał nic mówić. Rozpostarł ramiona i pozwolił mi zatopić twarz w swoim ramieniu. Zaczęłam płakać.

- Boli, wiem - powiedział, klepiąc mnie po plecach. - Wiem, kochanie.

I to było wszystko, ale wystarczyło. Później, kiedy już przestałam płakać, podał mi białą chusteczkę. Zawsze miał ją przy sobie, odkąd sięgałam pamięcią. Odmówiłam, wykrzywiając twarz, i oboje się zaśmialiśmy.

- Przykro mi, że nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś - powiedział. - Wiem, że uważasz, że przez to nie mam teraz prawa mówić ci, co masz robić.

- A ja wiem, że po prostu starałaś się mi pomóc. Doceniam to, tato. Ale... lepiej będzie, jak pozwolisz się poprosić o pomoc, dobrze?

Z westchnieniem pokiwał głową.

- Dobrze. I jeśli to dla ciebie coś znaczy, Gracie, to przykro mi z powodu twojego chłopaka.

- Mnie też, tato. Mnie też.

- I uważam, że spółka z Jaredem to dobry pomysł. Dom pogrzebowy to za dużo pracy jak na jedną osobę. Ja miałem twojego wuja, Chucka, a i tak miałem sporo pracy. Omijały mnie rzeczy, które nie powinny były mnie omijać. Poza tym dobrze jest mieć czas dla rodziny. Dzieci.

Pociągnęłam nosem,

- Ja nie mam dzieci.

- Pewnego dnia to się zmieni - powiedział stanowczo.

Myślałam, że wypłakałam już wszystkie łzy, ale nie miałam racji.

Ceremonia była niewyszukana, ale przyszło mnóstwo ludzi. Pani Hoover była bardzo

lubiana. Zanim ruszyłam karawanem na cmentarz, weszłam na chwilę do kaplicy, żeby się upewnić, że wszyscy już wyszli. Ze zdumieniem stwierdziłam, że pan Hoover wciąż siedzi przed dużym zdjęciem swojej zmarłej żony.

- Panie Hoover, już czas.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Wiem. Po prostu chciałem tu posiedzieć jeszcze kilka minut. Jestem zmęczony. Ostatnio nie sypiam dobrze. Łóżko bez niej nie jest już takie samo.

- Dobrze pana rozumiem - odpowiedziałam.

- Od kilku miesięcy nie spała w naszym łóżku, ale chyba dopóki była w domu, potrafiłem sobie wyobrazić, że któregoś dnia do niego wróci.

Kiwnęłam głową. Czas uciekał, ale nawet nie rzuciłam okiem na zegarek. Usiadłam obok niego i razem patrzyliśmy na zdjęcie pani Hoover.

- To jej zdjęcie z zakończenia szkoły - wyjaśnił. - Już wtedy wiedziałem, że chcę ją poślubić, ale wtedy ona jeszcze nie chciała powiedzieć tak. Jeszcze w liceum dwa razy prosiłem ją o rękę. Za każdym razem odmawiała. Mówiła, że chce poczekać, aż skończy szkołę pielęgniarstwa.

- Była śliczna.

- I uparta. Boże, jaka ona była apodyktyczna.

Podałam mu papierową chusteczkę, ale podziękował i wyjął z kieszonki taką z materiału. Otarł oczy. Poklepał mnie po ręce. Jeszcze przez chwilę wpatrywaliśmy się w zdjęcie.

- Gdyby pan wtedy wiedział, że przyjdzie taki dzień, kiedy będzie pan musiał ją pochować... i tak by się pan z nią ożenił? Nawet gdyby pan wiedział, że będzie pan musiał żyć bez niej?

- Na Boga, tak - odparł z westchnieniem.

- Mimo że to tak bardzo boli?

Usłyszałam, jak drży mi głos.

- Oczywiście. - Teraz to pan Hoover poklepał mnie po ręce. - Dzięki niej moje życie było bogatsze, a poza tym wiem, że kiedyś znów ją zobaczę. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Nie oddałbym ani jednej minuty, którą spędziliśmy razem, nawet gdyby mi obiecano, że nie będę cierpiał tak jak teraz. Jeszcze raz poklepał mnie po ręce i wstał.

- To chyba mój syn macha na mnie w drzwiach?

Spojrzałam w tamtą stronę. Rzeczywiście, w drzwiach stał młody Hoover i machał na nas.

- Zaraz przyjdę - powiedziałam i jeszcze raz spojrzałam na zdjęcie tej apodyktycznej, upartej kobiety, która wzbogaciła jego życie, i dopiero wtedy wyszłam z kaplicy. Miałam pomóc jej mężowi ostatni raz się z nią pożegnać.

Kiedy telefon dzwonił w nocy, zawsze odbierałam, nawet jeśli nie miałam dyżuru. Teraz, kiedy miałam Jareda za współnika, a firma już niedługo miała zmienić nazwę z Frawley i Synowie na Frawley i Shanholtz, nie zawsze miałam dyżur, ale odbierałam telefon o dziwnych porach.

- Spałaś?

Nie otworzyłam oka nawet do połowy, żeby sprawdzić, która godzina.

- No cóż, skoro odebrałam, to na pewno nie zapadłam w śpiączkę.

Śmiech.

- Jak się masz?

- Jestem zmęczona, Sammy. A ty?

- Trochę pijany, Grace. -Nie żartuj.

- Nie żartuję. - Znów się zaśmiał.



- Masz dobry powód, żeby mnie budzić?
- Po prostu o tobie myślałem, to wszystko.
- A ja myślę o tym, żeby się rozłączyć.
- Proszę, nie rób tego - powiedział.

Westchnęłam i nie rozłączyłam się.

Słuchałam, jak oddycha. Zamknęłam oczy i żałowałam, że nie mogę uwierzyć, że oddycha w łóżku tuż obok mnie. Chyba miałam za słabą wyobraźnię. Mocno przyciskałam komórkę do ucha i choć słyszałam wyraźnie jego oddech, niestety nie czułam go na twarzy.

- Dzwonił do mnie mój agent, Phil - powiedział. - Mówi, że jeśli wrócę do Nowego Jorku, załatwi mi studio i zorganizuje kilka koncertów. Może nawet uda mu się mnie wcisnąć do radia i takie tam.

Powiedział to tak, jakby to w ogóle nie miało znaczenia, nonszalancko i niedbale, i dzięki temu zrozumiałam, że było to dla niego bardzo ważne.

- Super.
- Jadę w przyszłym tygodniu.
- Bardzo się cieszę, Sam.

Miałam zamknięte oczy, więc było mi wszystko jedno, czy będę płakać, czy nie. I tak nic nie widziałam.

- Mogę do ciebie przyjechać, Grace? - Powiedział to tak cicho, że gdyby na linii coś trzaskało, zagłuszyłoby jego słowa. Niestety połączenie było idealne i nie mogłam udawać, że tego nie usłyszałam.

- Możesz. Ale czy przyjedziesz?

Zaczął oddychać inaczej. Albo pił, albo płakał, a ja nie miałam zamiaru wyobrażać sobie ani tego, ani tego.

- Nie, chyba nie. Późno już.
- Przyślij mi swoją płytę, jak już się ukaze.
- Nie płacz - powiedział Sam. - Proszę cię, nie płacz.

- Nie rozumiem - powiedziałam, wtulając twarz w poduszkę i gryząc ją, żeby się pozbyć łez. - Nie rozumiem cię, Sam. Wpuszczam cię, a ty nie chcesz wejść. Dlaczego?

W jego głosie słyszałam cierpienie, ale miałam dla niego niewiele współczucia.

- Wybacz mi. Wiem, że mnie nienawidzisz.

- Do diabła, Sam! Nie nienawidzę cię! I na tym właśnie polega problem! - Tym razem walnęłam pięścią w poduszkę. - Bardzo żałuję, że właśnie tak nie jest.

- Ja też. Wolałbym, żebyś mnie nienawidziła. Uśmiechnęłam się w puch mojej biednej, nie-  
nie wykorzystanej poduszki.

- Wślizgnąłeś się mimo radaru. Wiesz o tym, prawda?

Jego cichy, łagodny śmiech połaskotał mnie po kręgosłupie, tak jak zwykle.

- Nie chciałaś przecież faceta na stałe.

- No tak.

Westchnęłam. Myślałam o tym, co powiedział mi pan Hoover: o tym, że niczego nie żałuje i że nawet ból, który czuje po stracie ukochanej żony, nie odbiera wartości wszystkim tym latom, które razem przeżyli, bo to właśnie ona uczyniła jego życie bogatszym. Sam uczynił bogatszym moje życie.

-Powiniennem być cię zostawić w spokoju - powiedział. - Tak jak chciałaś.

W końcu otworzyłam oczy, tylko po to, żeby zobaczyć, że powoli nadciąga świt.

- Nie. Byłam z tobą, bo chciałam, Sam. I nie żałuję ani jednej minuty, którą spędziliśmy razem, bo dzięki tobie moje życie stało się lepsze. A następnym razem nie pozwolę, żeby strach przed tym, co mogę stracić, nie pozwolił mi doceniać tego, co mam.

- Następnym razem? - mówił trochę ochryplym głosem, ale nie odchrząknął.

- Jeszcze niedawno byłam przekonana, że chcę przeżyć życie sama, ale to się zmieniło.

- Ale... - Umilkł na chwilę. Odetchnął. Westchnął. - Rezygnujesz z chłopców do wynajęcia?

- No... może od czasu do czasu jeden czy dwóch.

- Grace, jesteś okrutna.

- Mają tam telefony w tym Nowym Jorku, prawda? - spytałam. - Zadzwoń do mnie.

I rozłączyłam się.

Nie zadzwonił z Nowego Jorku.

Właściwie nie bardzo się tego spodziewałam. Właściwie nie bardzo tego chciałam. Każdy dzień coraz bardziej nas od siebie oddalał i z każdym dniem było mi łatwiej odsuwać myśli o nim. Krócej byliśmy parą niż znajomymi. Miłość kompletnie mnie zaskoczyła. Obiecałam sobie, że następnym razem nie dam się podejść tak łatwo.

Niestety chociaż pomyślałam, żeby był jakiś następny raz, całkiem mi się podobał, nie wyglądało na to, żeby następny raz miał się zdarzyć, choć przecież mężczyźni pojawiali się w moim życiu. Spotykałam ich, kiedy wychodziłam gdzieś z przyjaciółmi, i na siłowni. Na siłowni, dzięki temu, że Jared mógł już robić wszystko bez mojego nadzoru, zaczęłam bywać dość regularnie. A nawet na randkach w ciemno, na które z synami, siostrzeńcami albo wnukami znajomych umawiała mnie mama. Świat stał się oceanem możliwości i choć dobrze się bawiłam i poznałam wielu miłych facetów, nie mogłam sobie wyobrazić, żeby któryś z nich mógł konkurować z Samem.

Pracowaliśmy z Jaredem na zmianę, co drugi weekend, i odbieraliśmy sobie ten czas w ciągu tygodnia. Tak było najwygodniej. Choć w pracy żartobliwie nazywaliśmy siebie mężem i żoną, wiele osób uśmiechało się znacząco, myśląc, że ze sobą flirtujemy. Ale hydra miłości nie wkradła się w naszą relację. Spółka z nim miała dobre i złe strony, ale nie żałowałam tego kroku. Z tym swoim specyficznym poczuciem humoru i niezwykłą determinacją, żeby firma Frawley i Shanholtz odnosiła coraz większe sukcesy, również moje życie zmienił na lepsze.

Mimo tego, co powiedziałam Samowi, nie wróciłam do wynajmowania facetów od pani Smith. Odgrywanie ról straciło atrakcyjność, kiedy poznałam smak prawdziwego uczucia. Błogosławiłam i przeklinałam Sama za to, że pozwolił mi tego doświadczyć. Były dni, kiedy robiłam i jedno, i drugie, jedno po drugim.

Nie zadzwonił do mnie z Nowego Jorku, ale od czasu do czasu szukałam wiadomości o nim w internecie. Czytałam recenzje z jego występów i opisujące płyty, którą nagrał. Wszystkie były pozytywne, choć ukazywały się głównie w niezależnych czasopiśmiech o małych nakładach. Może nie robił oszałamiającej kariery, ale w tym, co robił, był dobry. Miałam nadzieję, że jest szczęśliwy. Czas płynął i ja też starałam się być szczęśliwa.

Moja praca nie czyniła ze mnie najbardziej niezawodnej opiekunki do dzieci na świecie, ale w przeciwieństwie do nastolatki, która mieszkała niedaleko mojej siostry, mnie nie trzeba było płacić. Poza tym Hannah twierdziła, że mi ufa. A co najważniejsze, mogła mnie z nimi zostawić bez długiej listy wskazówek, ubrać się, umalować i wyjść, nie martwiąc się o to, jak

sobie z nimi poradzę i co zastanie po powrocie. Byłam zatem najlepszą opiekunką, jaką mieli do dyspozycji, nawet jeśli czasem musieli z Jerrym wracać wcześniej, bo akurat ktoś do mnie zadzwonił.

Tego dnia szło nam całkiem nieźle. Melanie i Simon wariowali z radości, kiedy się dowiedzieli, że zabieram ich do Mocha Madness, kawiarni z placem zabaw pod dachem. Dzieciaki szalały tam na bezpiecznych ściankach do wspinaczki, labiryntach z rur i innych wymyślnych urządzeniach, a dorośli w tym czasie w spokoju pili kawę, jedli małe co nieco i oddawali się lekturze. Było osobne wejście na plac, kamery pokazujące, co się dzieje w środku, i czyste toalety. Warto było spędzić dwadzieścia minut w samochodzie i wydać po pięć dolarów na dziecko, żeby zyskać kilka godzin spokoju i wrócić do domu ze zmęczonymi, ale szczęśliwymi dziećmi.

- Ciociu Grace, jesteś najlepszą ciocią na świecie! - Simon przytulił się do moich nóg. Właśnie wieszałam kurtkę i torebkę na krzesło. Stolik stał tak, żebym mogłam mieć ich na oku.

Melanie dołączyła do brata. Objęła mnie w talii.

- Kochamy cię!

- Ja też was kocham - powiedziałam, udając postać z uwielbianej przez nich popularnej internetowej kreskówki *Potter Puppet Pals*. - A teraz sio! Bawić się!

Chichocząc, pobiegli do wejścia na plac i zostawili mnie z kubkiem kawy i najświeższym romansiem z mojej ogromnej sterty książek do przeczytania. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ta sarta znacznie się zmniejszyła.

Po jakimś czasie Simon podbiegł do mnie z bardzo czerwonymi policzkami, żeby się napić lemoniady z plastikowego kubka.

- Ciociu Grace, masz strasznie różowe policzki.

- Ty też, pysiacczku. - Założyłam książkę palcem i odgarnęłam mu włosy ze spoconego czoła.

- Dobrze się bawisz?

Kiwnął głową i wyswobodził się z uścisku.

- Tak. Super. A ten chłopiec tam to mój nowy kolega.

Podążyłam wzrokiem za jego palcem i zauważyłam chłopca z pluszową kierownicą przymocowaną w pasie. Biegał po namalowanym na podłodze torze wyścigowym.

- Ach tak? A jak ma na imię?

- Nie wiem. - Beztrosko wzruszył ramionami i pobiegł z powrotem.

Patrzyłam, jak się przyłącza do nowego kolegi, którego imię nie miało znaczenia, i usiłowałam przypomnieć sobie, jak to było ufać każdemu nieznanemu, kto się pojawił w pobliżu. Omiotłam spojrzeniem tłum dokazujących dzieci, odnalazłam Melanie i już spokojna wróciłam do lektury.

Opowieść pochłonęła mnie bez reszty, ale pragnienie napicia się kawy zmusiło mnie do podniesienia głowy. Wystarczyło jedno spojrzenie i zupełnie zapomniałam o romansie, który trzymałam na kolanach. Tym razem nie zrobiłam zakładki z palca. Na drugim końcu sali, przy małym stoliku dla dwóch osób, siedział mężczyzna. Wpatrywał się we mnie.

To był Sam.

Widział mnie. Byłam tego pewna, bo zanim odwrócił wzrok, przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Chwilę później dołączyła do niego młoda kobieta, blondynka. Siedziała tyłem do mnie, więc nie widziałam jej twarzy, ale dzinsy biodrówki i obcisły podkoszulek kogoś mi przypomniały. Podała mu duży kubek kawy, drugi postawiła na stoliku przed sobą. Powiedziała coś do niego. Odpowiedział i jeszcze raz ponad jej ramieniem spojrzał mi w oczy.

Tym razem to ja odwróciłam wzrok i wróciłam do książki. Ale już nie mogłam się na niej

skupić. Bardziej drażniło mnie to, że nie potrafię się skupić na książce, niż to, że Sam najwyraźniej nie zmierzał się ze mną przywitać. Rozumiałam to.

Właściwie mnie to nie bolało.

Właściwie nic w związku z tym nie czułam.

Ależ oczywiście, że bolało. To, że patrzyliśmy na siebie, znając się tak dobrze, i nic nie mówiliśmy, bolało jak cholera. Żadne z nas nawet nie podniosło ręki i nie pomachało, jak zwykle macha się do kogoś, kogo twarz wydaje się znajoma, ale imię wypadło nam z głowy. W żaden sposób nie dał mi znać, że mnie widzi. Ja jemu też nie. Udawaliśmy, że się nie znamy, a przecież każde spojrzenie nas parzyło i dlatego odwracaliśmy wzrok.

Tańczyliśmy ze sobą, jedliśmy, chodziliśmy do kina. Byliśmy ze sobą nadzy i spoceni. Znałam smak jego skóry i wiedziałam, jak wyglądał, kiedy dochodził we mnie. Wiedziałam, jak to było, kiedy mnie gładził po potarganych po seksie włosach.

Wiedzieliśmy to wszystko i patrzyliśmy na siebie, i odwracaliśmy wzrok. Ze wszystkich sił starałam się skupić na książce. Nadaremnie. Nie mogłam czytać o kochankach rozpluwających się w swoich ramionach. Mrugałam szybko oczami, a czarne litery złośliwie pływały po białym oceanie kartki i odmawiały ułożenia się w zrozumiałe słowa.

Melanie podeszła do mnie, żeby się napić wody. Siedziała i opowiadała mi o przedstawieniu kukielkowym, które właśnie wystawiały z inną dziewczynką. Słuchałam jej, kiwałam głową i uśmiechałam się blado.

- Muszę iść do toalety. Nie wychodźcie z placu zabaw, dobrze? - Jakimś cudem udało mi się powiedzieć to wszystko normalnym tonem. Jak? Nie wiem.

- Okej - odpowiedziała radośnie i pobiegła bawić się dalej.

W jaskrawej, pomalowanej w dżunglę łazience przez kilka sekund spryskiwałam zimną wodą policzki. Nie przejmowałam się tym, że zmywam szminkę. Osuszyłam twarz papierowym ręcznikiem i wbiłam wzrok w swoje odbicie. Wciąż miałam zaróżowione policzki, a oczy błyszczały mi niezdrowo, jakbym przed chwilą uciekła z domu wariatów. Kilka razy zamrugałam oczami. W końcu uznałam, że mogę wyjść do ludzi. Tak naprawdę wcale nie byłam gotowa, żeby opuścić łazienkę, ale przecież odpowiadałam za siostrzeńców, więc popchnęłam drzwi.

Stał tam.

Na końcu korytarza widziałam plac zabaw rojący się od dzieci. Dwoje było moich. Widziałam też swój stolik. Porzucona w pośpiechu książka opierała się o serwetnik. A za szklanymi drzwiami zauważyłam śliczną szczupłą kobietę trzymającą za rękę chłopczyka. Właśnie schodziła na parking.

Przez jedną długą sekundę wpatrywaliśmy się w siebie, aż coś we mnie zaskoczyło i zmusiłam się do szerokiego uśmiechu. Aż mnie zabołał.

- Cześć.

- Grace. Cześć. - Wyglądał, jakby się wahał, ale tym razem nie odrywał wzroku od mojej twarzy. - Jak się masz?

- Dobrze. A ty? - Korytarz przed łazienkami może nie był najlepszym miejscem na spotkanie po latach, ale tyle nam właśnie dano.

- Dobrze. Świetnie. - Kiwnął głową.

Wydawało mi się, że udawanie nieznanomych jest okropne, ale doszłam do wniosku, że udawanie, że nic dla siebie nie znaczymy, jest jeszcze gorsze. Bo nawet jeśli ja nie znałyłam

nic dla niego, nieprawdą było, że on nie znaczył nic dla mnie. Przestałam się uśmiechać, zrobiłam ponurą minę. On też.

- Hej...

Machnęłam ręką. -Ciii...

Staliśmy i gapiliśmy się na siebie w wąskim korytarzu śmierdzącym chemikaliami, otoczeni kakofonią dźwięków wydawanych przez nadaktywne dzieci. Wystarczyło, że zrobił jeden krok. Przytulił mnie. Moja twarz wylądowała na jego ramieniu. Zesztywniałam i zamknęłam oczy.

Jest tak samo, pomyślałam, robiąc głęboki wdech i napełniając płuca jego zapachem. Jest tak samo, jak było. Nic się nie zmieniło.

Pachniał tak samo. Czułam się tak samo, tak blisko niego, że jego oddech laskotał mnie w ucho, a jego ręka znajomym ciężarem spoczywała na moich plecach. Uderzył kolaniem o moje kolano. Wszystko było tak samo. Wszystko i nic. Wiele słów wisiało w powietrzu, ale jedynym, na co mogły liczyć, było niewinne uderzenie kolaniem o kolano i nikły zapach perfum.

Ja pierwsza się odsunęłam. Ściskaliśmy się nie dłużej niż kilka sekund, za krótko, żeby zdążył ogrzać moje ciało. Zrobiłam krok w tył i przeszłam obok niego. Ruszyłam do sali. Patrzył za mną.

- Miło cię było zobaczyć - powiedziałam. - Muszę wracać. Simon i Melanie...

-A tak. Jasne - wymamrotał i ruszył za mną.

Przy moim stoliku znów się zawahał, ale ja już siadałam i brałam do ręki książkę. Spojrzałam na niego z bladym uśmiechem, a potem znacząco popatrzyłam na książkę i choć stał tak jeszcze przez chwilę, nie zrobił nic, żebym znów na niego spojrzała.

- Miło cię było widzieć, Grace.

- Do widzenia, Sam.

Nie spojrzałam już na niego, ale dobrze wiedziałam, kiedy odszedł.

Kiedy wróciliśmy do domu mojej siostry, Melanie i Simon zniknęli w piwnicy. Zapewne toczyli tam bohaterskie potyczki plastikowymi mieczami, na które wymienili swoje zwycięskie losy. Hannah zaproponowała mi kawę. Nie wiem, która z nas była bardziej zdziwiona, kiedy wybuchnęłam płaczem.

Ona nalewała nam kawę, a ja wyszłochiwałam swoją opowieść. O Samie z tą niezbyt rozgarniętą blondyną. O tym, jak pachniał. O tym, że przez tę krótką chwilę czułam się tak samo jak przedtem, i o tym, jak bardzo chciałam go znienawidzić, i nadal nie mogłam.

Słuchała w milczeniu. Nie udzielała mi rad i przestałam płakać. Wylałam twarz i wypiliśmy duszkiem pół kubka chłodnawej już kawy.

- I nic nie powiesz?

Hannah pokręciła głową.

- Miłość jest do dupy?

- To raczej nie jest pocieszające. - Oparłam podbródek na złączonych dłoniach. - Myślałam, że już mi przeszło.

Zaśmiała się.

- Przez ostatnich kilka miesięcy snułaś się po kątach jak mops. Jeśli naprawdę myślałaś, że ci przeszło, to sama się oszukiwałaś.

-Ale... przecież nie jestem smutna cały czas -zaprotekowałam. - Nawet już z tego powodu nie płaczę. W każdym razie nie płakałam aż do dzisiaj.

- Nie trzeba być smutnym, żeby za kimś tęsknić i marzyć o tym, żeby nadal był częścią naszego życia.

Kiedy dzieciaki, głośno tupiąc, wgramoliły się po schodach, każde z garścią pierza z poduszki, którą rozplatali mieczami, przygotowałam się na to, że moja siostra się wścieknie, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast na nich nakrzyczeć, zabrała im pierze i wręczyła każdemu miskę puddingu czekoladowego. Mieli go ze sobą zabrać na dół. Miskę puddingu czekoladowego!?

Gapiałam się na nią z otwartymi ustami.

- No co?

Pomyślałam: raz kozie śmierć.

- Dobry jest dla ciebie?

- Kto?

Ha! Przyłapałam ją, ale nie chciała się przyznać.

- On, kimkolwiek jest. - Nalałam sobie jeszcze kawy z imbryka i przyłożyłam ręce do kubka, żeby je ogrzać. - I chcę żebyś wiedziała, że cię nie osądzam.

Moja siostra się roześmiała.

- Nie osądzasz?

- Nie osądzam tego, co robisz. Po prostu bądź ostrożna.

Wypuściła powietrze i zachichotała.

- Aaa... więc myślisz, że mam romans.

Jak na komendę podniosłyśmy kubki do ust. Wypiła łyk, odstawiała go na stół, zrobiła dziwną minę i znów się zaśmiała.

- Chodzę na terapię.

Mnóstwo słów cisnęło mi się na usta, ale uznałam, że mądrzej będzie nic nie mówić. Moja siostra przyglądała mi się z rozbawieniem.

- No dalej, powiedz to - powiedziała. - Najwyższy czas?

- Wcale nie chciałam tego powiedzieć. A przecież tak właśnie pomyślałam.

- Nie obrażę się - dodała. - Też tak uważam.

- Jerry wie? - Przyjrzałam jej się, tym razem nie zakładając, że to pożądanie tak ją zmieniło. Wciąż wyglądała inaczej. Z innych powodów, ale rezultaty były oczywiste.

Wzruszyła ramionami.

- Teraz już wie, ale na początku utrzymywałam to w tajemnicy. To naprawdę wiele zmieniło.

- To widać.

Patrzyłam, jak układa w koszyczku torebki z cukrem. To była ta sama Hannah, a jednak zupełnie inna.

- Może powinnaś do niego zadzwonić, Grace. Zamrugałam oczami. Byłam zaskoczona.

- Do twojego terapeuty?

- Nie, losiu. Do Sama.

- Ach, do Sama.

- Po prostu do niego zadzwoń - powiedziała.

Nie mogłam. Ale, jak się okazało, nie musiałam.

Zadzwoił do mnie o tej porze co zawsze, gdzieś w okolicach tej choleralnej trzeciej, a może czwartej nad ranem. Wynurzyłam się z jakiegoś snu ze sztywnym językiem. Z trudem udało mi się go zmusić do wypowiedzenia tak prostego słowa jak halo.

- Grace?

- Która godzina? - wymamrotałam niezrozumiale.

- Nie chcesz, żebym ci powiedział.

- Nie, nie chcę, Sam.

- Zamierzasz się rozłączyć? Zastanawiałam się przez sekundę.

- Nie, chyba nie.

Sen odchodził. Nie mogłam się zdecydować, czy się go uporczywie trzymać, czy po prostu przyjąć do wiadomości, że to ma być kolejna taka noc. Podciągnęłam kołdrę pod samą szyję.

- To dobrze.

- Jesteś pijany? - spytałam.

- Nie. Wręcz przeciwnie, trzeźwy jak świnia. Czy muszę być pijany, żeby do ciebie dzwonić o...

Zakaszlałam.

- Nic nie mów.

- Nie jestem pijany, przysięgam. Właściwie to nie upiłem się już od ponad miesiąca.

Wierzyłam mu.

- Tęsknię za tobą, Sam.

- Czy gdybym zapukał, otworzyłabyś mi?

Zaczynałam powoli otwierać oczy, ale kiedy to powiedział, usiadłam na łóżku. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Prawie upuściłam komórkę. Udało mi się złapać ją w locie i przyłożyć do ucha. Jednocześnie przekładałam nogi przez krawędź łóżka.

- Spróbuj, przekonaj się.

Pięć kroków i wyszłam z sypialni. Po kolejnych sześciu byłam w kuchni. Czekałam, obudzona, zwarta i gotowa.

Zapukał.

Rzuciłam komórkę na stół i przepchnęłam półki. Kilka pudełek z makaronem i kilka garnków szybko znalazło się na podłodze, ale w ogóle się tym nie przejęłam. Nie mogłam otworzyć, zaczęłam przeklinać. Zamki puściły i otworzyłam drzwi. Za drzwiami stał Sam.

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział, wciąż z telefonem przy uchu, choć patrzył wprost na

mnie. - Chodź no tutaj - rozkazałam, ale wcale nie czekałam, aż wejdzie. Sama się na niego rzuciłam.

Jego usta smakowały tak samo. Skóra też. Czułam go też tak samo, kiedy przesunęłam dłońmi po jego piersi i wzięłam w dłonie jego twarz. Kiedy mnie objął, byłam gotowa, żeby na niego wskoczyć, a on po prostu mnie złapał.

Długie nogi, mocne mięśnie, jednodniowy zarost. Uparta klamra od paska i kilka warstw koszul. Gładkie, ciemne, puszyste, sterczące włosy. To też znałam. Czas nie zmienił go w nieznanego. Zaniósł mnie do sypialni i padliśmy na łóżko. Wstrzymałam oddech. Czekałam na trzask pękającego drewna, ale stare drewno tylko zatrzeszczało na powitanie, kiedy Sam przykrywał mnie sobą i zasypywał pocałunkami.

Byliśmy nadzy i nie mogliśmy się sobą nacieszyć. Wycalał mnie od stóp do głów, a kiedy przyszła kolej na mnie, skupiłam się przede wszystkim na tych miejscach, za którymi tęskniłam najbardziej. Na zgięciach kolan i łokci. Wgłębieniach przy biodrach. Łopatkach.

Kiedy w końcu wślizgnął się we mnie, oboje westchnęliśmy. Tym razem obyło się bez sztuczek. Bez dziwnych pozycji i bez zabawek. Tylko on i ja.

Kochaliśmy się powoli, a napięcie z każdym pchnięciem rosło. W końcu doszłam z jego imieniem na ustach. Chwilę później on wymruczał moje i zadrżał. Zanurzył twarz w moim ramieniu. Jego włosy łaskotały mnie w policzek. Głaskałam go po plecach, dopóki nie zsunął się ze mnie i nie nakrył siebie i mnie kołdrą.

- Masz zniżki dla stałych klientek? - spytałam zaspianym głosem.

- Pieprz się, Grace - powiedział czule.

- Tak szybko?

Złapałam go za sutek, a on się poruszył.

- Nie musimy najpierw pogadać? - spytał.

- Gadanie to twoja domena - wymruczałam, przysypiając. - Zostawmy to na rano, dobrze?

Wziął mnie do koszyczka.

- Wciąż cię kocham.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się. - I rano też będziesz mnie kochał. Śpij. Ale Sam nie chciał spać.

- Przepraszam.

Odwróciłam się do niego. Przepięknie wyglądał, kiedy światło księżycy załamywało się na jego zaroście.

- Wróciłeś do mnie na dobre czy tylko po dobry seks?

Pocałował mnie tak mocno, że prawie straciłam czucie w ustach.

- Wróciłem na dobre. Nie pytaj o muzykę. O tym opowiem ci później.

- Okej. - Pogładziłam go po włosach, potem po twarzy, i odetchnęłam ciepłym, mocnym, męskim zapachem. Moje kolano spoczywało między jego udami i choć dopiero przed chwilą skończyliśmy się kochać, czułam, że znów rośnie.

- Wciąż nie chcesz mieć faceta na stałe?

- To by zależało od faceta, Sam.

Pocałowałam go we wgłębienie w szyi.

- A gdybym to był ja? Pytam, czy mnie chcesz, Grace.

- Naprawdę jesteś uparty. Musimy teraz o tym rozmawiać?

Ziewnęłam, ale nawet to go nie powstrzymało.

- Tak.

- Och, Sam - powiedziałałam. - Tak, chcę. Możemy już iść spać?

Odczekał kolejnych pięć minut - wystarczająco długo, żebym przysnęła, i znów zapytał:

- Wybaczasz mi?

- Nigdy cię o nic nie obwiniałam - odpowiedziałam. - Takie rzeczy się zdarzają, a ty mnie czegoś nauczyłeś.

- Nie mówisz chyba o tej sztuczce z językiem - zażartował. - Bo to już umiałaś, kiedy cię poznałem.

Zaśmiałam się.



- Nie. Nauczyłam się, że nie chcę żyć bez ciebie, chociaż potrafię.

- Nie wiem, czy to takie znów dobre.

Znów mnie pocałował.

- To dobre, a nawet bardzo dobre, bo zanim spotkałam ciebie, tak bardzo się bałam żyć bez kogoś, że nie mogłam żyć z kimś.

O trzeciej nad ranem pewne rzeczy mówi się i rozumie znacznie łatwiej, nawet jeśli wydają się nie mieć sensu. Sam wiedział o tym. Był mistrzem filozofii środka nocy. Wziął mnie w ramiona, przyciągnął do siebie, mocno przytulił i w końcu zamilkł.

- Śpij - powiedziałam, i chyba zasnął.

Przyjdzie jeszcze czas na rozmowy. I na słuchanie. I na negocjacje. Kiedy nadejdzie świt, może znów się na niego rozzłoszczę, ale to nie szkodzi, bo wiem, że cokolwiek się stanie, nie będę żałować tej chwili. Niedawno powiedział mi: Żeby naprawdę docenić radość, trzeba najpierw doświadczyć smutku. To prawda.

I chyba po raz pierwszy w życiu wydawało mi się, że to sprawiedliwy układ.